



EDWARD REDLIŃSKI

Konopielka


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

EDWARD REDLIŃSKI
Konopielka

Najpierw o wstawaniu.

Co innego wstawać latem, co innego zimo. Słonko to zawsze wstaje równo, zaraz po kogutach, i to zima czy lato, tyle że latem pokazuje się od razu, latem dużo roboty, a zimo jesienio wyleguje się: nie wschodzi na niebo, bo po co? Leży sobie pod spodem, wygrzewa się po ciemku, czochra się, całkiem jak w chatach gospodarze.

Jesienio gospodarze wstają długo, po trochu, posmakować lubio. Jakby taki był, co by widział przez ściany i przez ciemno, to on by może i widział, co gospodarze robio, jak koguty w sieniach odśpiewają im trzecie pobudkę.

Przecknąwszy się, oczow nie odmykają, leżą, leżą sobie pod pierzynami jak bóchenki w piecach, jak w gniazdach jajka pod kurami, każdy rozgrzany, rozpalony, baba jemu do pleców przylipla¹, dycha w szyje aż parzy, w nogach ciepło, w łokciach ciepło, pod pachami ciepło, aj dobrze, żaden nie ruszy się, nie drygnie, żeb² tego swojego przytuliska, ciepliska Broń Boże nie zruszyć, leży, poleży jeszcze trochę, troszku, aj nie chce się z gniazda ciepłego wylazić. Ale to że tam dzieś słonko się ocknęło i czas wstawać, świdruje to, poszturchuje.

Taki, co by widział przez ściany i ciemno, zobaczyłby naraz we wszystkich chatach nogi, jak raptem myk wylało spod pierzynow i bosc szukają podłogi, macają. A już i głowy, plecy dźwigają się, prostują i nie wiadomo kiedy na wszystkich łózkach siedzą mężczyźni w gaciach i koszulach, oczy dalej mają zapluszczone³.

Nie odpluszczają, bo chcą sobie poziewać: poziewać i poprzeciągać się na siedząco, uch, co to za siły natężają tak od środka, że głowy poodrzucają aż na łopatki, ręce rozkrzyżowało, brzuchi, plecy w długi⁴ wygięło! Siedzą w pomroce, wygięte, naprężone, aj dobrze im, dobrze!

Naraz sprężyny puszcza: miękno, zwijają się, bezwładnie, ręce zsuwają się im między kolana, siedzą miętkie, bezwładne, jak nieżywe, jakby ich nie było, ile czasu tak siedzą? Nie wiadomo, nikt nie wie, nima⁵ komu wiedzieć. Siedzą. Siedzą Jurczaki, Bartoszki, Mazury, Koleśniki, Litwiny, Orele, Prymaki, Dunaje, Kozaki, czterdzieście gospodarzy na czterdzieści łózkach, oni w swoich chatach najważniejsze, wstają pierwsze: siedzą sobie, siedzą. A teraz przydałby się taki, coby słyszał przez wszystkie dźwi, ściany: taki posłyszałby raptem we wszystkich chatach uchanie, sapanie, pufanie, marmotanie: to zimno wzdrygnęło ich, poruszyło, zaczynają gospodarze ćme⁶ rozganiać, tuman, co głowy mroczy, odprawiają drapanie, postukiwanie, szorowanie paznokciami w kostkę, łydko o łydkę, kolanem o kolano, czochranie się pod pachami, po żebrach, w pachwinach, pod kolanami. Brodo o koszule chręszczo⁷, jednym kułakiem⁸ krzyży rozcierają, drugim oczy, a wyginają się przy tym jak baby w połogu, a stękają, a gęby wykrzywają. I dobrze, ludkowie, oj, jak dobrze! W uchu powiercić jeszcze, smarkność na podłogę, kachność na szczęście i żegnawszy się ręką ciężko jeszcze, zaspano, na słowie Amen oczy odpluszczyć.

Odpluszczysz i latem widzisz brzezinke za rzeką i słonko: jak z trawy wstaje, pro-

Słońce

Słońce, Świt

¹przylipla (gw.) — przylgnęła, przylepiła się. [przypis edytorski]

²żeb (gw.) — żeby. [przypis edytorski]

³zapluszczone oczy (gw.) — zamknięte oczy. [przypis edytorski]

⁴duga (gw.) — tu: kablak, lukowaty element uprzęży końskiej. [przypis edytorski]

⁵nima (gw.) — nie ma. [przypis edytorski]

⁶ćma (daw., gw.) — ciemność. [przypis edytorski]

⁷chręścić (daw., gw.) — chrzęścić. [przypis edytorski]

⁸kułak — pięść. [przypis edytorski]

stuje się na cztery łapy, przednie zadziera, wyciąga i po brzożach w górę, czerwone lezie. A ptastwo w krzyk, że dzień się zaczęło!

A cóż jesienio, ech, jesienio odpluszczysz się i ciemno, głucho, za oknem czarno, w chacie jeszcze czarniej. Na łożku pierzyna ledwo bieleje, choć w białej poszwie ona, a głowę żonki na poduszce nie tyle widać, co słyhać, dychanie słyhać. Przy drugim szczytku⁹, w nogach, dychają dzieci. Kołyski, co wisi między łożkiem a pieco, jakby nie było ani widu, ani słychu, trzeba aż nachylić się nad główkę, wtedy doleci poświstywanie przez chrapki, dychanie drobne, kociacze. Dycha, żyje, nie umarło. A na przypiecy¹⁰ chrh, uchch, chrh, uchch, szum taki, jakby traczy¹¹ belkę piłowali, piła jeździła to wte to wefte. Ale to nie traczy, któż by traczował na piecy, tatko to, tato pod kożuchiem dosypiają nocy.

Za ścianą słyhać drugie wstawanie: trzeszczenie łożka, pokaszliwanie, marmotanie, ktoś zbiera się, szykuje tak samo jak ja: to Michał, brat, słyhać, bo ściana cienka, z deskow, deskami tatowa chata między synów na połowki przedzielona.

Ot i pomału się wstało. Oczy patrzy, niby widzą, ale ślepe, tylko na pamięć wiedzą, dzie kołyska, piec, ceberek¹², dzie dźwi: ide półślepo, odmykam półomackiem, zawias zapiszczał, kury przestraszyły się w sieniach, szurają na drabinie, grechoczko. Wychodzę za prog, na kamień.

I teraz jakby taki był, coby słytał naraz ze wszystkich podwórzów, to on by posłytał teraz w wiosce jeden wielki szum i pomyślałby: co to? Czy grad nadciąga i wiatr wleciał do wioski? Czy deszcz zaszurał raptem po liściach? A może to wróbli wielko plago wlecieli w ogrody i szepoczą w trawie?

Nie, to nie wiatr, nie deszcz, nie wróbli. Taki, co słytał ten szum, jakby on jeszcze do tego mógł widzieć przez ściany i ciemno, taki zobaczyłby na progach i kamieniach czterdziestu gospodarzy: Jurczaków, Bartoszków, Mazurów, Koleśników, Litwinów, Orelów, Prymaków, Dunajów, Kozaków, czterdziestu chłopów by zobaczył, jak stoją boso w gaciach i koszulach i szczo szparko¹³, stromo w koprzywy pod płotem: tamtego dnia, prawda, koprzywy już nie było, struchlała¹⁴, biały mroz leżał na ziemi, powietrze zimne było, syrowe¹⁵, ciemność bura, nawiśnięta, od razu wiadomo, co z pogodą: będzie padało, zimny deszcz, a może i szadz¹⁶, e, myślę sobie, nie pojedzie dzisiaj do brzeziny, a na co mnie moknąć na takim ziąbie, pogoda w sam raz na stodołę, do cepa¹⁷.

Czasu przeszło nie więcej jak płachte wysiać i braś! bach! pa! słyhać dźwi w wiosce: to męszczyny kończą szczanie, wracają z nadwora¹⁸. I ja kończę, bo zimno, brr, ziąbu naszło pod koszule, prędzej do chaty! Nawet kury jeszcze nie wychodzą, siedzą w sieniach, jeszcze im na dworze za ciemno, za straszno. Wciągam nogawicy¹⁹ i walonki²⁰, na koszule palczik i kożuszek, na głowę czapkę. I teraz zachciewa się mnie zimnej wody. Kubek z goździa zdymuje, zacerpam ze skopka²¹, pije, cały duży kubek wlewam, lubie nasłuchiwać, jak zimno rozchodzi się po brzuchu. Rozeszło się i już ja całkiem przecknięty, mogby iść do młóczy. Ale jeszcze w stodole za ciemno, posiedzę, póki nie wywidnieje.

Na stołku przed pieco siadam, wyjmuję z kieszenia papierkę złożony w ośmioro, naddzieram rąbek, z drugiego kieszenia biorę szczypkę machorki²², skręcę, ośliniwszy

⁹szczytek — ścianka łożka od strony głowy lub nóg. [przypis edytorski]

¹⁰przypieca (gw.) — przypiecek, rodzaj ławy wokół pieca w wiejskim domu, używanej do siedzenia i spania. [przypis edytorski]

¹¹traczy (gw.) — tracze, robotnicy z ręczną piłą do cięcia kłód drzewa. [przypis edytorski]

¹²ceberek — zdr. od *ceber*; duże, drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach. [przypis edytorski]

¹³szparko — szybko, zwawo. [przypis edytorski]

¹⁴struchleć — gw. o roślinach: obumrzeć, zbutwieć. [przypis edytorski]

¹⁵syrowe (gw.) — surowe. [przypis edytorski]

¹⁶szadz — osad lodu powstały ze skroplonej mgły. [przypis edytorski]

¹⁷cep — narzędzie do ręcznego młócenia zboża w celu wyluskania ziaren z kłosów, zbudowane z dwóch pałek połączonych rzemieniem lub łańcuchem. [przypis edytorski]

¹⁸nadwor a. *nadwór* (gw.) — przestrzeń na zewnątrz domu; podwórze. [przypis edytorski]

¹⁹nogawice (daw., gw.) — spodnie. [przypis edytorski]

²⁰walonki — wysokie, ciepłe obuwie wytwarzane z wołoku (filcowanej owczej wełny), z gumowymi lub skórzanymi podeszwami albo używane jak skarpety, pod obuwie skórzane lub kalosze; noszone podczas mrozów do chodzenia po suchym śniegu. [przypis edytorski]

²¹skopek — drewniane wiaderko używane daw. na wsi na mleko i śmietanę. [przypis edytorski]

²²machorka — tytoń kiepskiej jakości. [przypis edytorski]

brzeżek, żeb trzymało się, nu i mam papierosa. Teraz szukam w popiele węgielka. A jakże, większy, mniejszy, zawsze się jakiś żarzy od wczoraj. Przypalam, zaciągam się i siedzę sobie po ciemku. O czym ja myślę tak przed popielnikiem? Ha, prawdę powiedziawszy, to ja wtedy nie za bardzo myślę. Myślę nie myślę. Ot, roi się coś pod czapko: że u świniów dźwi zlatują, trzeba będzie przybić zawias. Czy Grzegorycha oddała już naftę, co pożyczła na pogrzeb, czy nie oddała. Ile jeszcze do ocielenia się Raby, prawie miesiąc? Co za czerwona ptaszka świergotała wczoraj na sokorze²³, nigdy ja takiej ptaszki nie widział. A sokor, jak on choroba pogrubiał, ależ wyrosł: jak z czubka na wioskę patrzeć, jakaż ona maleńka! A bagno szerokie, bez końca, morze. Ojezu, co zemno, lece, zleciał ja z sokora i lece nad chatami jak boćko!

Sen

Gospodarz

Aha, to śni się, ni to śpie, ni nieśpie: nad wiosko lece, ale i w chacie siedzę, na stołku. W chacie? Prawdę powiedziawszy, wcale ja tej chaty nie widzę: dycha ktoś po ciemku, ale kto, co? Toż nie chodzą, nie odzywają się. A może ja w stodole? może w jamie? w boru? Ciemno, czy to wiadomo, co jest, czego nima? Nu a ja sam: jest ja czy nie? Chiba jest, tak, czuje, że coś jest: tam, gdzie głowa, jakoś widniej, jakby kądziel²⁴ bielą w ciemnie. Ale nogow, plecow, ręców nie czuje.

Nie czuje, nimam, póki się nie rusze. A rusze się, bo w końcu coś wzdrygnie mno: czy to ręka się obsunie, czy głowa raptem oklapnie, porusze się i już czuje: o ręka, o nogi, o głowa! O, ja! I słysze sapanie, i wiem: te tatowe, te Handzine, te dzieciow. A papieros zgasnął, nie wiadomo, dawno czy tylko co, długo ja myślał nie myślał, śniło się nie śniło, czy nie długo. Co dalej? Znowuś rozdmuchuje popiół pod płytę, dodmuchuje się iskry, przypalam. Na dworze brzaśniej, trochę widniej, nu, można budzić.

Szturcham żonke: wstawaj Handzia! Ona stęknie i nic, śpi jak spała. Jeszcze raz szturcham: Wstawaj Handzia, dnieje! Ona ziewa, ręce przeciąga, oczow nie odpluszcza, przeciągnąwszy się, siadać zaczyna, pierzynie podciąga na cycki, zimno, za noc piecy wystygli. I siedzi tak, półspawszy.

Ja ze stołka po chacie patrze: już widać kołyske, kożuchi na murku, łózko, Handzie na łózku.

Gospodyni

Siedzi i siedzi, niedoprykryta pierzyno, cycki rękami zakrywa od zimna, oczy wytrzeszczywszy nieżywe, szklane, niby zbudzona, a wygrzebać się z nocy nie może, jeszcze nogi brzuch nieprzecknięte. Marmocze coś, gęba się jej rusza jak krowie, co przez sen trawę żuje. Aż głowo strzącha, odmyka oczy i mówi, co jej się śniło: We śnie ja dzieci biła, czy to gości bedo?

Wyłaż, mówie, nie bedziesz gościowała pod pierzyno.

Ona stęka i ręce po kaftany, serdaki wyciąga. Na przypiecy zaruszali się kożuchi, zaświeciło łycho²⁵, zgasło: tatko nałożyli czapke na głowę. I oni wstają. Pięty świerzbio, co to za wroźba, pytają, jak ręce świerzbio, coś się podwędzi, ale co pięty?

Bo śpicie w walonkach, na to Handzia, zdymajcie²⁶ na noc, nie będzie świerzbiało. A tatko badają świerzbinę: ściągali walonki i rozsiadli się w kożuchach, trach pazurami, trach, drapio się po łydkach i piętach. Handzia, obuwszy się, skopek bierze, zbudzona a niedobudzona idzie doić, ale jak idzie? Krok, dwa i stanie: postoi, poziewa, wzdrygnie się, znowuś idzie, po drodze stołki przewraca, w szmatach się plącze, mało co widzi.

Gospodyni

Poszła, doić, póki z mlekiem nie wróci się, posiedzieć można, poroić²⁷ pod czapko. Siedzę przed pieco, śpie nie śpie, myślę nie myślę, aj dobrze. Dzień się sam zaczyna, wszystko idzie jak trzeba, jak wczoraj, jak kiedyś, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków amen.

Aż tu:

Aż tu słyhać kroki i wołanie z nadwora: Raba ociełiła się, chodź Kaziuk, prędziej!

²³sokor (gw.) — sokora, rodzaj topoli. [przypis edytorski]

²⁴kądziel — pęk lnu, konopi albo wełny przygotowanej do przędzenia, umocowany na przęślicy lub kołowrotku. [przypis edytorski]

²⁵łych a. łycho (gw.) — łysina. [przypis edytorski]

²⁶zdymać (gw.) — zdejmować. [przypis edytorski]

²⁷roić — tu: snuć myśli; marzyć. [przypis edytorski]

Ocielila sie? Jakże ona ocieścić się mogła, kiedy adwent²⁸ tylko co zaczął się, bydłowała przed Wojciecha²⁹, jej czas przed samymi świętami.

Co ty pleciesz kobieto, mówie, Racie brakuje prawie miesiąc!

Brakuje nie brakuje, ale cielak jest, upiera się ona. A tato pośpieszają: leć, leć Kaziuk, musi jakiś niedonosek! A może Nie Daj Boże zrzuciła³⁰!

Lece na gumno³¹ dużymi krokami, zaglądam do chlewa, prawdziwie: coś czarnego w słomie leży, ale pod płotem, co odgradza krowe od kobyły, jakoś tak że, widze, obydwie i krowa, i kobyła jego oblizują! A coż u czorta za dziwo?

Może to źrebie, mówie z proga.

Jakie źrebie, na to żonka, toż kobyła nie była źrebna!

Ale czy żywe? pytam się i wchodzę. Biore małe rękami pod brzuch, wynoszę do proga, na widniej. Chwała Bogu, ciele, jakieś małe, marne, ale żywe, ha, ocieścić się Raba sama, bez niczyjej pomocy! Bywa.

Trzeba nieść do chaty, mówi Handzia, toż ono, chudzinka, skapieje tu z głodu chłodu!

Trzeba, mówie, bierz w chfartuch, nieść, powycieraj, ja do stodoły skoczę po słome na pościele³².

Ale co się nie robi! Bierze Handzia cielaka w chfartuch, od proga idzie, a tu do dźwiów napierają i Raba, i Siwka! Że Raba ryczy, to rozumiem, ona krowa. Ale czegoż Siwka rzy, gwałtuje³³, toż ona kobyła! Dźwi zamykam, słyszę ryczenie i rzenie! Coż u czorta! Przyglądam się kobyłę: ona łbem kiwa, na mnie napiera, rzy, o choroba, a jaki ty masz w tym interes? Czemu ty cielaka oblizywała, słyszał kto, że żywina³⁴ cudzy płod oblizywała?

Zamykam dźwi, snopek biore. A tu już Handzia, zaniósł ciele, wróciła się doić Mećke.

Zaczni od Raby, radzę, zobaczymy czy mleko dośpiało³⁵, czy niedonoszone.

Handzia przysiada, skopek kolanami ścisną, głowę wpiera w pachwinę, doi, Raba cichnie, nasłuchuje ciurkania w skopku. Zaraz Handzia palcem próbuje smaku: dobre, z siaro³⁶, jak trzeba.

Nu to Chwała Bogu, mówie, tylko że ciele wyżęło.

Szymona Kuśtyka zawołaj, radzi ona, najlepiej na tych sprawach znają się Szymon.

Zanosze słome, ale już tato położyli cielaczka do łóżka, pod pierzyne między dzieci, dzieci jak baki cielaka obsiedli, gębę jemu rozdziawiają, zaglądną, za ogon ciągną, nadaremno dziadko ich prosi, straszo. Na słome nie kładź, radzo mnie, słoma zmarznięta, zimna, na razie rozściel, niech ona zagrzeje się.

Słome w kątku rozścieliwszy, do Kuśtyków lece. Baranice Szymon nałożyli, fajkę zgasil i za mno zaraz podążają.

A Kuśtykiem przeżywa się ich od zgiętej nogi: jedno nogę mają od małego, po wrzodzie, skurczone na zawsze w kolanie, przyrośnięte pięto do półdupka, a zdrowa noga wyprostowana do przodu. I chodzą tak, dopy przy ziemi, jedno nogę wprzód rzucawszy, jakby coś krok próbowali wstać z przysiadu i nie mogli. Te wygodę mają, że rękami podpierać się mogą, a na drodze, w polu gadają ze stojącymi na siedząco, siedzą sobie półdupkiem na obcasie jak na pieńku, tyle że do rozporków gadają, bo głowa nisko. Ale niechno dźwigną się na tym zdrowym nożysku, gruszkę urwać, w gębę dać, niechno stano na jednej nodze z tym kuśtykiem podkulonym jak bocianisko, o, dopieroż widać, jaki duży miał być z nich męszczyzna.

²⁸adwent — okres (zwykle czterotygodniowy, liczony kolejnymi niedzielami) poprzedzający święta Bożego Narodzenia (25 grudnia a. 6 stycznia) w kościołach chrześcijańskich. [przypis edytorski]

²⁹przed Wojciecha — tj. przed dniem św. Wojciecha, obchodzonym w kościele katolickim 23 kwietnia. [przypis edytorski]

³⁰zrzuciła — tzn. poroniła. [przypis edytorski]

³¹gumno — część gospodarstwa wiejskiego, gdzie młócono i przechowywano zboże, niekiedy obejmująca stodołę, spichlerz itp., czasem oznaczająca klepisko. [przypis edytorski]

³²pościele — tu: posłanie, podściółka. [przypis edytorski]

³³gwałtować (daw., gw.) — robić gwałt o coś, krzyczeć, awanturować się; podnosić alarm. [przypis edytorski]

³⁴żywina (gw.) — zwierzęta gospodarskie. [przypis edytorski]

³⁵dośpieć (daw., gw.) — dojrzeć. [przypis edytorski]

³⁶siara — żółtawy, gęsty płyn wydzielany przez gruczoły mleczne samic ssaków bezpośrednio po porodzie, pierwszy pokarm każdego nowo narodzonego ssaka. [przypis edytorski]

Powiedziawszy pochwalony, zaglądało Szymon do łożka, pierzyne odchyliwszy. Najpierw mordkę palcami odmykają, w zęby patrzy, od razu ogłasza: Bił ktoś Rabe i temu³⁷ zrzuciła. Kto bił?

Ja na to, że nikt cielnej krowy nie bije! Ale gorsze dziwo, mówie: Siwka przez płot oblizywała te ciele jak swoje, a jak się zabierało, rżała za nim jak matka!

O! Szymona przestraszyło. Usiedli Szymon na progu i dumają: Kobyła? Hm, kobyła. Co ma kobyła do cielaka. A pamiętacie Wrone co pod wierzbo zamarz? Ja pamiętam, co opowiadali stare: U Wrone co pod wierzbo zamarz klaczka zrodziła kiedyś czarnego barana!

E tam, może zrodziła, może nie, mówie, ja tam tego barana nie widział.

Tu już i tatko za Szymonem się ujeli: Ale byli takie, co widzieli, ostrzegają tatko, widzieli, bo im noco droge przestępował, iskry sypał!

I gdzie on teraz?

A rozsypał się.

Ale czy mogła klaczka barana urodzić?

Zaperzyli się Szymon: A to ty nie wiesz, że czort lubi noco na koniu pojeździć?

Wiem, wiem to, bo wszystkim wiadomo, że lubi: nieraz zaszedł rano do chlewa widział się, jaki koń umęczony: cały mokry, boki białe, a na mordzie i między³⁸ nogami szumowina aż syczy! Ale co z tego?

A to, tłómaczo Szymon, że u Wrone czort jeździł w osobie czarnego barana, za barana przybrany. Jeździł, jeździł, mało było hadowi³⁹ jeżdżenia na klaczce, na koniec wziął i wyruchał. A z czerciego nasienia coś urosnie, jak nie czerciatko? I urosło, w osobie czarnego baranka, i straszło na drogach!

Ale, co wy stryku⁴⁰, nie straszcie, mówie do Kuśtyka, chiboz nie wierzycie, że i moje ciele straszyc będzie? Raba do byczka była wodzona, jak trzeba, zreszto nie słyhać, że czort za czarnego byczka się przybierał.

Nie, nie, ja nic takiego nie mówie, spokojo⁴¹ Szymon, ale radze na taki siaki przypadek odczynić, bo jest od czego: raz że ono czarne, dwa że wczesne, trzy że kobyła lizała!

To może i kobyłe odczynić? pytają się tato.

A Szymon głowo kiwają: Kobyłe wyprowadźcie z chlewa, aby zadnimi nogami za prog i wepchnijcie nazad⁴², chwostem⁴³ do przodu. Tak samo i Rabe. A ciele ja odczynie odrazu.

I Szymon drapacz⁴⁴ spód piecy chlebowej biero i nad cielem się wyprostowawszy, przężgnali cielaka drapaczem po skórze od głowy do ogona. W tym czasie Handzia ze skopkiem wchodzi.

I mleko odczynicie, radzo Szymon, przecedźcie przez święcony wianek, najlepiej z krzyżowego ziele⁴⁵.

Handzia cedzi mleko przez wianek, jak Szymon kazali, my się patrzmy, czy jaki fokus⁴⁶ nie wyskoczy ze skopka, ale nic, mleko leje się jak trzeba. Ale słyhać, że krowa bardzo ryczy w chlewie, a kobyła rzy! I nie wiadomo, z głodu czy za cielakiem. Idziem z Kuśtykiem i tatkim na gumno, żywino się zająć. Zawiązał ja Rabe postronek na rogi, wywiódł z chlewa aby za próg i wepchnął tyłem, a niełatwo było wepchnąć: zapierała się, przysiadła, łeb wykręcała. To samo z Siwko: rżała, postękiwała, ukąsić za ręce próbowała. Ale choć odczynione, dalej to samo: rzo, myczo jak przedtem.

Aż jak ja im w żłoby dał, ucichli, siano gęby pozatykało. A Handzia wiadra niesie, do koryta przed chlewem ciasta nalewa i świńskie dźwi odmyka: wyskakują prosiaki,

Czary

Gospodyni, Zwierzęta

³⁷temu (gw.) — dlatego. [przypis edytorski]

³⁸mięź (gw.) — między. [przypis edytorski]

³⁹had (gw.) — gad. [przypis edytorski]

⁴⁰stryk (daw., gw.) — stryj, brat ojca; używane także jako zwrot grzecznościowy do osób starszych. [przypis edytorski]

⁴¹spokoić (gw.) — uspokajać. [przypis edytorski]

⁴²nazad (daw., gw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

⁴³chwost (daw., gw.) — ogon. [przypis edytorski]

⁴⁴drapacz (gw.) — tu zapewne: stara miotła. [przypis edytorski]

⁴⁵krzyżowe ziele (pot.) — dziurawiec zwyczajny, ziele używane w lecznictwie ludowym, uznawane też za odpędzające złe moce i zaęgnujące skutki uroków. [przypis edytorski]

⁴⁶fokus — tu: sztuczka magiczna; por. hokus-pokus. [przypis edytorski]

dwa małe jak koty, trzeci pół psa, na Wielkanoc pod nóż pójdzie. Jedzo, przepychają się, z ryjow im się ciasto chłapie, kury sprytnie poddziubują to spodspodu. I rozglądam się po gumnie: wszystko jak trzeba, świni jak trzeba, kobyła nie rży, krowa nie ryczy, Daj Boże, żeb ciele wyżyło i wyrosło mnie na ładne jałoszke. Bóg wam Zapłać, dziękuję dla Szymona, bo kuśtykają już do domu, a i my z tatkiem do chaty idziem, tatko bose, wysoko nogi podnoszo, jak gęsior na lodzie, bo biały mroz leży na gumnie.

A tu najmniejsze w kołysce rozkrzyczało się, tato za sznurek biero, kołyszo, ale nie, nie pomaga, wiszczy⁴⁷ jak wiszczało. Handzia podstawia stołek i z policy⁴⁸, z najwyższej deski, kubek z cukrem zdymuje. Zdjęła i zaraz na nas popatrzyła, to na mnie patrzy, to na tatka: który jad, Jezu, nic przed wami nie uchować, no, który mączkę wyjad? A widzi, że ja pilnie słome w kącie rozścielam, tyłem się odkręcam do niej. Ty Kaziuk?

Nie nie, mówie, choć prawda, wziął ja, wzięło się trochę wczoraj pod wieczór na posłodzenie chleba. Ale co mam giąć się przed babo. A lgać nie chce. Nu to nic nie gadam.

Ona patrzy srogo na tata: Wy? Kręco głowo, że nie oni, a oczami pódłoge zamiatajo, widać też do kubka się dorwali. Ale kiedy? Jak mnie Handzia do krowy wywołała? Takie bystre? Rozsierdziła się: Nie wy? Nie ty? To kto? Oni? Dzieci powyskakiwali z łożka, wiedzo, że w kubku mączka jest, stojo pod matko bose, w koszulach, łebki pozadzierali, zapatrzone w kubek, jak psiaki w cedziłko⁴⁹.

Nie gadaj tyle, ucinam ja kazanie jej na stołku: dzieci gołe, śniadanie nienastawione, a ona tu gorzkie żali⁵⁰ odprawia!

Wsywała Handzia mączki w białe szmatke, obciągnęła, główke nitko obowiązała, ośliniła, żeb przesiąkło, posmoktała dla próby i wtyka małej do mordki. Poczulo słodkie, ssie, zapluszczywszy oczki, cichnie.

Ale na dwie trzy chwilki: Ziutek, najstarszy zaraz pod kołyske włazszy ciszkiem, wyrzywa małej soske, chowa się pod łożko i sam smocze. Oddaj, krzyczy Handzia, oddaj, mówie! Wylaż spod łożka, bo cie tam Marmytka⁵¹ po ciemku załachocze, wylaż! Aż polanem od matki dostawszy, wyrzuca soske: Handzia jo obciera, znowuś małej wtyka, mała cichnie, za to Ziutek rozżalony, ryczy aż szyby dzwonio, nie wiadomo czemu przyłączają się młodsze dzieci, zaraz też przyłączają się dzieci Michałowe za ściano, do tego jeszcze ciele zajęczało, huk, wisk w chacie, jak na odpuście, od tego wizgu komin się zatknął, dym wraca się z powrotem, ciemno, smród, nie do zniesienia. A dajże im tej mączki, może ścicho, krzyczy do Handzi. I prawdziwie, tylko stanęła pod polico, po kubek ręce wyciągnęła, pisklaci ucichli jak nieme i gapio się w matke. A ona najsampierw daje im po glonie⁵² chleba, a kiedy stanęli wkoło stołka, sypie pośrodku garstke białego, a smurgle⁵³ na wyprzedki nuż językami ślinić chleb, wtykać w mączkę i oblizywać, obgryzać!

Tatko nie wytrzymujo tego dobrego: I mnie daj, proszo, widać oskoma⁵⁴ ich przemogła, ręke wyciągają. Tak? A powiecie, kto z kubka podbierał, naciska Handzia, nie powiecie? Ukroiła skibke, trzyma im pod nosem: powiecie? Tato chleb łapio, złapać nie mogo, ona zabiera. Ja brał, przyznajo się, daj! A ona: to pamiętajcie, żeb więcej nie brali! I dopieroż, ośliniwszy skibke z wierzchu, posypuje mączko i daje im do ręki.

A tu już siara w saganu⁵⁵ się przygrzała dla cielaczka. Siadam na słomie i wzięwszy głodomorka za łeb pod pache, gębe jemu rozdziawiwszy, wlewam te mleko siare: z początku ciele dusi się, zatyka, wypluwa, kaszła, głowe wykręcywa, aż łapie sposob na dychanie nosem i pije samo, oczy wywraca ze smaku. Za ten czas Handzia wrzuca do saganu kiszonej kapusty i skwarke, do dwóch większych saganów nasypuje kartoflow świniom i bierze się za małe. Pokuśtawszy w rękach, siada na łożku cycki dać. I tak sobie poimy, ja cielaka, ona dzieciaka, a rozsmakowali się, że obydwum w gębach pieni się ze

Kłótnia

Dziecko

Dziecko

dziecko, Matka

Gospodarz, Gospodyni

⁴⁷wiszczec (gw.) — krzyczeć, pischceć. [przypis edytorski]

⁴⁸polica (daw., gw.) — półka. [przypis edytorski]

⁴⁹cedziłko (gw.) — kawałek płótna używany do precedzania mleka. [przypis edytorski]

⁵⁰gorzkie żale — nabożeństwo pasyjne w Kościele katolickim; tu przen.: jałowe narzekania. [przypis edytorski]

⁵¹Marmytka — jeden z demonów w wierzeniach ludowych. [przypis edytorski]

⁵²glon chleba (gw.) — kromka chleba. [przypis edytorski]

⁵³smurciel (gw.) — smarkacz. [przypis edytorski]

⁵⁴oskoma (daw., gw.) — apetyt, chęć zjedzenia lub wypicia czegoś. [przypis edytorski]

⁵⁵sagan — duży metalowy garnek. [przypis edytorski]

szczęścia, dzieciak nawet popurkuje.

W sieniach rozkrzyczała się kura, Handzia nasłuchuje, zadowolona, że jajko będzie, łokciem cyckę przyciska, niech małe prędzej pije. Podkarmiwszy, kładzie pisklaka do kolyki, kaftan obciąga i idzie do sieni, jajka wybrać z kosza. Przynosi, ale tylko jedno: dzie drugie, pyta się, wczoraj szczupała⁵⁶ ja wieczorem, dwa naszczupała. Co z drugim?

Tchor chyba nie ukrad, mówie, kury krzyzelib⁵⁷, słyhać by było. Znaczy że ta druga kura jeszcze nie zniosła, abo zniosła dzie dziko. Może w żłobie?

Kończe poić, cielak prawie cały saganek wydundził⁵⁸, oczy zapluszczają się jemu z sytości, głowa w słome leci. A! niech śpi sobie, biore pierzyne, przykryje, niech rozgrzeje się sierotka. I bydłaczka opatuliwszy, ide szukać jajka.

Przeszukał ja i żłoby i pód żłobami, chlew krowiaczy i koński. W stodole kąty sprawdził. Grochowiny⁵⁹ pod oczapo⁶⁰ obmacał. W chlewach słome na rosztach⁶¹ przeszukał. Stodole obszed wkoło. Wióry i trocienie koło chrostu przetrząsnął. Pod gałęzi zaglądnął. W łopuchi pod gruszkami, pogniłe, śmieciate zajrzał, czy tam dzikiej jamki nie wysiedziała, jajka nie schowała. I nic, ni widu, ni słychu, nima zguby nigdzie.

Ot zaraza, ale chitra, mówie do Handzi, ależ schowała. I którna to?

Słyse, że nieśne byli ta z biało szyjo i bezogoniata, ale którna zniosła, którna nie zniosła, tego Handzia nie pamięta. Zdaje się kokudakała ta bez ogona, mówi na koniec, bo było kot, kot, kodak! Kot, kot, kodak! A tak kokudakcze ta bez ogona.

A co ty, ta bez ogona inaczej, przeciwie się, ona kro, kro, krak! Kro, kro, krak! Znaczy, że ta z biało szyjo zniosła, to ona kokudakcze kot, kot, kodak! Kot, kot, kodak! A pokażno jajko, od której ono.

Patrzym: spiczaste, małe, takie niesie ta z biało szyjo. Nu to już pewne: zgubiła jajko bezogoniata, łazęga, łazęgować ona lubi, choroba kusa, wywlokła dzieś jajko! Handzia: zaraz, zaraz, a może jeszcze nie zniosła? Trzeba jo znaleźć, wyszczupać, a nuż jeszcze jajko niezgubione?

Szukamy bezogoniatej. W sieniach jej nima. Po gumnie kury chodzo, siódemka, kogut ósmy, ale jej, kusej, nima! Pietuch⁶² popatrzył na mnie gniewnie, rozłoszczony, że się przyglądam: zagregotał, czerwona podgarlina rozmajtała się jemu i raptem caps białe za czubek, przyduśił, wypietuszył, zeskoczył i popatruje się na gospodarza okiem, to tym, to tamtym, chwata rżnie, szyje jak koń wygina, pręży. A na pewno had wie, dzie tamta jest, kusa, wie had, ale czy powie? Gadać z nim nie moge, ale nogo dać moge: zachodze jego, zachodze, pietuch odstępuje, ale hardo, po troszku, tyle co ja podejde. A grzebieni poczerwienieli, a zły, a gregocze jakby szczekał. Ożesz ty! machnął ja nogo, ale na pusto: kogut łopotnął skrzydliskami i odskoczył i rozgregotał się mściwie, obrażałski, psiakrew.

Za stodołę wychodze: pusto, ani kury, ani jajka. Tylko jakiś ryjek wysunął się z norki, może pilch⁶³, szczurek abo myszka, coś niedużego: oczki błysnęły i schowało się. Przydeptał ja nore pięto, co ma psiamenda pole ryc, i wracam na gumno. A może lis abo jastrzomb zabrał jo, bezogoniate, pytam się Handzi, a wode ze studni brała. Nie, nie porwał, niedawno dziobała owies w sieniach.

A może się zniosła u Michałow? Pójde, zobacze.

Obchodze chate wkoło i patrze po Michałowym podwórzu, czy bezogoniata nie przywendrowała. Nie widać. A może w sieniach? Sieni Michałowe przybudowane z deskow. Zaglądam: kury dziobo kartofli w korytku, bezogoniatej nima między nimi. Ha, może w koszu siedzi?

A kto tam po naszych sieniach łązi! słyhać z chaty i Michalicha, bratowa, wyglonda. Odpowiadam, że kury szukam, tej bez ogona, nie przywendrowała do was?

Michalicha pódłoge zamiatala. Do nas? Prostuje się i pód boki się bierze: A co to ja od waszych kur pasienia? A może jeszcze powiesz, że ja wasze kure przywabiła, co? Że chciała ukraść?

⁵⁶szczupać (gw.) — o kurach: macać, tj. sprawdzać, czy kura niedługo złoży jajko. [przypis edytorski]

⁵⁷krzyzelib (gw.) — krzyzeliby. [przypis edytorski]

⁵⁸wydundzić (gw.) — wypić szybko, dużymi łykami. [przypis edytorski]

⁵⁹grochowiny — słoma z wymłóconego grochu. [przypis edytorski]

⁶⁰oczap (daw.) a. oczapa (gw.) — belka nad wrotami. [przypis edytorski]

⁶¹roszt (daw., gw.) — ruszt, konstrukcja z krzyżujących się prętów a. belek. [przypis edytorski]

⁶²pietuch (gw.) — kogut. [przypis edytorski]

⁶³pilch (daw., gw.) — popielica, szary gryzoń wielkości szczura, aktywny nocą. [przypis edytorski]

Nie, nie bratowo, ja tylko jajka szukam, zginęło.

Nu widzicie! On złodziejke ze mnie robi, ja im jajko ukradła! I Michalicha z miotło następuje: Szkoda, że Michała nima, syczy, oj dalby tobie, dziable kostropaty!

Wtem słycać stukanie w ściane i głos przez deski: Chodź Kaziuk, jest kura, chodź!

Michalicha następuje z miotło, zaraz chlapnie mnie po głowie, ja rękę podnosze dla osłony i raptem hyc do sieniow: dźwi przyciskam i przez dźwi, przez dziurke od zamyczki sycze do środka: Michalicha, nogo spycha, Michalicha, nogo spycha! Nie wiadomo, co to znaczy, ale wiadomo, że jo złości: wali ona kulakami w dźwi, ech jak bardzo chciałyby mnie miołto zdziażyć⁶⁴! To ja jeszcze: Michalicha, nogo spycha, Michalicha nogo spycha! I wyskakuje z sieniow i prętko wkoło chaty na swoje przylatuje. Ależ mamy bratowe, mówie do Handzi, sama złość, istna kuna! A skąd kura wylazła?

A wylazła spod gałęziow, co nawożone na chrost do pieca: idzie sobie od gałęziow pód stodołę, do kurow i koguta, ale na nas sie ogląda, odstępuje ciszkiem, boczkiem, oj chytra, chytra, wie, że my wiemy, że zbroiła. Patrze za kuro, patrze i już wiem: tak, zniosła sie ty zarazo w gałęziach!

Ale Handzia radzi nie szukać w gałęziach, tylko najpierw kure złapać i wyszczupać, bo a nuż nie zniosła?

Dobra, bedziem łapać: zachodzim kure z obydwóch bokow i gonim w kątek miedzy chlewem a stodołę. Stanęła w samym rogu i sie patrzy, my po krocuku, po pół, po palcu, coraz bliżej, bliżej. Raptem ona smyk między moimi nogami! Ja rękami grabnoł, tylko błota w pazury zagarnoł, a kura, żeb jo skleszczyło, hadzine, odlatuje trochu i przygląda sie, co bedzie dalej.

Znowuś naganiamy: bezogoniata w kątku przystaje i znowuś sie patrzy. A z tako chitrościo, że chiba prawda, co mówio, że Pan Jezus przez kure ukrzyżowany: w Wielki Piątek cygan ukrad żydom goździ i schował w piachu, i nie mieli czym przybijać Jego do drzewa. Ależ kura przylazi i draps, draps wygrzebuje, hadzina, te goździ! Za ten grzech podbiera sie kurom jajka, a na Wielkanoc nie je sie kurzego mięsa.

Nachodzim z Handzio czujnie na te zaraze bezogoniate, suniem noga za nogo, cicho jak po szkle, ręce wszzer rozłożone. Raptem ona znowuś, jak nie smyrgnie dołem! Ale tym razem źle trafiła, między nogi Handzine: Handzia przysiada, po babsku w spódnicach kolanami ścisca i cap jo pod skrzydła i siup palec w dópe! Nima jajka, ogłasza, zatracone!

Jak nie złapie ja kuryce⁶⁵ za ogon, jak nie machne o ściane, o stodołę! Powietrze sie zapierzyno, a wrzasku! Jakby wrzeszcza⁶⁶ mordowali.

Czego złościć sie, spoko! Handzia, nie trzeba, zaraz w gałęziach znajdziem te jajko.

Staneli my nad gałęziami: odchilamy, zaglądamy z tej, z tamtej, spódsrodu, jajka nie widać. Tato wyszli z chaty, patrzno sie na syna, synowe. A może to wy jajko wypili, pyta sie Handzia, przynajcie sie, co szukać na pusto? Tatka poniosło: A odpierdulżesie ty ode mnie! Kto mleko spije, mączki nadeżre, słoniny liźnie, zaras, że ja! A co to do cienkiej choroby, czy to ja psiakrew honoru ni mam? Nie gospodarz ja? Toż moje to wszystko póki ja żyje, zechce psiakrew, to was jak sobaki⁶⁷ pogonie, moja chata, moja ziemia, moje kury!

Wykłęli sie, ucichli. A ja widze, że nima innego sposobu, jak przelożyć wszystkie gałęzi na nowe miejsce. Trudno, dawaj wiechi nosić, czujnie, żeb jajka nie zrzucić, nie rozbić: gałęź po gałęzi, aż do samego dna. Już i ostatnia, spodnia gałęź i nic, jajka nima. Ale jeszcze liści dużo leży, naobijali sie, śmieciow leży do pół kolan: może w liściach te nieszczęsne jajko?

Nuż palcami listowie rozgarniać, po garstce, po szczypce, myślałby kto, że igły w sianie szukajo. A kura stoi niedaleko i patrzy, ale jak patrzy! Jakby z nas szyderowała⁶⁸! Ale ja nic, cierpie po cichu, kamienia nie rzucam: przeschcupujem śmieci, liści rozgarniamy.

Wtem jęk słysze słaby: Ojezu! I co widze:

Handzia stoi jak nieżywa z rękami nad głowo, w słup soli przemieniona i jak sol biała. A jedna noga podkurczona! Czemu podkurczona? Może węź jo w pięte kolnoł?

⁶⁴dziażyć (gw., z lit.) — smagać. [przypis edytorski]

⁶⁵kuryca (gw.) — kura (samica kury domowej). [przypis edytorski]

⁶⁶wrzeszcz (gw.) — krzykacz, człowiek krzykliwy. [przypis edytorski]

⁶⁷sobaka (pot.) — pies. [przypis edytorski]

⁶⁸szyderować (gw.) — szydzić. [przypis edytorski]

Grzech, Wierzenia

Gniew, Gospodarz, Honor

Gniew, Przemoc

Nie, nie węż jo kolnoł: od razu widać co. Zagotowało sie we mnie!

Podskoczcie i lu! babe z jednej strony w gębę, lu! z drugiej, cało garścio po mordzie, aż przysiadła w kuczki, głowe w ręce chowa.

Rozdziawo⁶⁹ ty, krzycze w sprawiedliwym gniewie, gapo ty, robota tobie sama w rękach gnije! Lugo ty zgniła, gnido wszawa, jajko, Ojezu, jajko rozduści!

I lu! jo na dokładke z góry, w chustke, i lu! jeszcze raz, po plecach zaraze, i jeszcze raz, aż zajęczała. Za co ty mnie bijesz, skomli, rękawami zakrywa sie. Czego ryczysz, durna, krzycze, i lu jo znowus po rękach, bo uch, nie lubie, psiakrew, nie lubie, jak baby płaczo.

A tatko schylili sie, wygrzebali łuszczynę⁷⁰. Zdmuchnęli listka, rozerwali plewke⁷¹ i wypili, co zostało sie w skorupce. Oczy zapluszczyli ze smaku, tylko szyja im gra i jeździ, spijajo! Wam też by, choroba, przyłoić, mówie i rękami macham, no bo cholera zlizujo żółtko jęzorem, zlizujo sobie, a ty choroba stoisz, chciałoby sie i tak, i siak, ale nic nie wychodzi, ni wte, ni wefte, tylko psiakrew łbem w piec walnąć, walność i walić, walić, Ojezu!

A tu jeszcze, jak na złość, dziad z torbami wchodzi na podworze, żegna sie, pacierzy zaczyna! To już mnie do reszty rozsierdziło:

Jak tupne nogu, jak zamachne sie ręką: A pódziesz dziadzie, Muszka, wężgo, węż! a dziad nie czeka, rękami torby ogarnoł i du du du! ucieka jak podsmalony, podryguje, kulacho sie opędza, choć suka z budy tylko wyglądneła, nawet nie zaszczekała. Ach ty zdechlino, ty lugo zgniła, poniosło mnie i bach nogu w bude, aż zaskamlala, skamlić to cholero umiesz, a postraszyć cudzego nie? W dziure noge wsadzam i nogu w budzie łomocze, a ona, szkacina⁷², cabas! za nogawke, aż do krwi! Ożesz, swołocz ty, tak ty swojego pana szanujesz? Za łańcuch jo wyciągam, podnosze jedno ręką za łańcuch, drugo łup! kulakiem po kościach, po łbie, a żeb ty zarazo po wodzie chodziła i pić prosiła, a masz! żeb ty ścieżki do domu lugo nie poznawała, a masz, żeb ty śmierci nie doczekała, psiamendo!

Noge, Dzięki Bogu, rozpruła niedużo, tylko nogawice rozwalila za kolano. Ale co tam nogawica, już stara, Handzia jo polata: gaciow szkoda, nowe, niełatane jeszcze.

Stoje na gumnie, stoje, dycham i co słysze? Krowa ryczy, ryczy na całe wioske. Aż mnie osłepilo ze złości, Omatkoboska, to i ta szkacina przeciw gospodarzowi? A czegoż ty ryczysz cholero, rodzisz jakieś czercięta i jeszcze rozgłaszasz? Łapie ja bicz z kołka, do chlewa lece: w drzwiach staje i z proga jo ćwik! ćwik! po oczach, po mordzie, żeb nie ryczała, po bokach, psiakrew, po nogach, po zadnich pęcinach, tam mocno boli, po kumpiakach⁷³ jo, ciach, ciach, krowa na ściany skacze, na płoty wieszka sie, stęka, jęczy, pojękuje, a stęka, pojękuj, ale nie rycz, swołocz!

Czuje, że ulżyło mnie trochu, złość jakby przechodzi. Już ręce nie drżo, w głowie nie huczy. Zamykam dźwi, bicz wieszam, ide do chaty. Już trochu przeszło.

Dawaj jeść, mówie i widze, ona oczy ma podczzerwienione, na mnie ani spojrzy, ej, wej, obraźliwa, było zaco. Ale nalewa miske kapusty, do drugiej miski wysypuje kartofli z sagana, nieoblupione. Siadamy wkoło stolka, dzieci, dziadko, ja, łupim kartofli każdy sobie, gorące, w palcy parzo, i jemy z kapusto. Dobra rzecz kapusta z łupionymi kartoflami, tymbardziej jak kapusta okraszona⁷⁴: duża skwarka w niej pływa, dla mnie ona przeznaczona, ja tu gospodarz, musze mieć siłę do młocby. Ale, widze, niezabardzo pamięta sie o tym: dzieci pódgarniajo jo sobie łyżkami, ganiajo po misce, a i tatko coraz jo szturno w swoje strone, a oczy im chodzo za słoninko jak uwiązane. Każdy niby nic, niby niechcący, a ustawia skwarke do wzięcia. Wtem Ziutek najstarszy, chap jo w łyżke i do gęby niesie, już rozdziawionej! Co? Jak nie wytne smurgła lyszko w czerep! Skwarka jemu wylatuje i pac w kapuste. Uspokoili sie, nie probujo więcej, omijajo skwarke. Ale ja nie rezykuje dłużej: biore mięso w rękę, jem. Tato nie mogo wytrzymać, że ktoś tak

⁶⁹rozdziawa (obelż. gw.) — gapa, osoba nierozgarnięta. [przypis edytorski]

⁷⁰łuszczyna (daw., gw.) — lupina; tu: skorupka jajka. [przypis edytorski]

⁷¹plewka (daw., gw.) — błonka. [przypis edytorski]

⁷²szkacina (gw., z białorus. *skacina*) — bydlę. [przypis edytorski]

⁷³kumpiak (gw.) — szynka, udziec; tu: udo zwierzęcia. [przypis edytorski]

⁷⁴okraszony — o potrawie: z dodaną okrasą, czyli tłuszczem. [przypis edytorski]

Żebrak

Jedzenie

sobie je słoninę z kartoflo, pomlaskuje i palcy oblizuje. Ty niedobrze Kaziuk zrobił, dziada przeganiawszy, mówio, dziada przegnać ciężki grzech! Czy ty nie wiesz, kto to kiedyś chodził po ziemi za dziada przebrany?

Żebrak

Grzech

Handzia zacierke podała: jem zacierke, kluski łkam, ale o tym dziadu zapomnieć nie moge. Prawda, opowiadajo, że kiedyś święte chodzili za dziadow przebrane, nawet sam Pambóg z Pietrem wendrowali po wioskach niby żebrawszy: chodzili i porządki boskie ustanowiali, jak żyć, pracować, modlić się, żeb było po bożemu. Rybaka, jak dziada nie uszanował, Pambóg, on to był za dziada przebrany, w bobra przemienił! Żarty żartami, ale żeby i mnie za moje tupanie w jakiego tupacza nie przemieniło!

Może posłać za tym dziadem Ziutka z paro jajkow, mówio do żonki. Abo zawołać niech zajdzie na zacierke, co? Leć, Ziutek!

Ziutek polecał, a my z tatkiem dawaj nad tym dziadem dumać. Prawdziwie, nigdy jeszcze taki nie żebrał u nas. Wszystkich dziadow znało się jak rodzinę, każdy zachodził na bagno co roku dwa trzy razy, każdy o swojej porze: Jaśko bez ręki koło Zielonych Świątków i przed Popielcem, garbata Anielka po żniwach i przed Nowym Rokiem, Kiławy Wiktor w Przemienienie i na Gromnice, Niemko, najsilniejszy, ze trzy razy wioski oblecał, do nas zaglądał na Pietrapawła, przed kopaniem i na Trzykróli⁷⁵. Ale żaden w roztopy i jesienio iść przez błota nie miał siły ni odwagi, wybierali albo zime, albo czekali, aż lody wody spłyną. A ten, jak on przez wody, błoto przeszedł? Na skrzydłach?

Aż tu widać głowy za oknem: ido Dunaj przezwisko sołtys, Domin rajko⁷⁶, durny Filip, za nimi Szymon kuśtykajo. A dokąd ta procesja i czego? Prog mijajo, na gumno wało! Wypadam za nimi bez czapki: Wy czego! krzycze i zachodze im drogę, nie puszczam: Czego!

Obyczaje

Dunaj mnie spychajo: Dobra, dobra, nie czeguj człowieku! Niech będzie pochwalony Jezus Hrystus, o, od tego zaczynajmo. Przyszli my zobaczyć twoje żywine i tego cielaka!

Ależ ludzi, co wam, bronie się, krowa jak trzeba, cielak jak trzeba, tylko trochu niedonosek.

Tak? A czemu Siwka twoja rzy za nim?

Za nim? Kto wam powiedział, że za cielakiem rzy? Ot, rzy sobie, co to, wasze koni nigdy nie rzo? Co wy Szymon ponaopowiadali po wiosce?

Stropili się Dunaj moimi słowami, drapio się pod czapkę, po ludziach patrzy. Nu dobra, mówio na koniec, tylko tego niedonoska nam pokażesz.

I cało procesjo ido do sieni, weszli, pierzynie odkrywajo, przyglądajo się cielakowi, Dunaj kręco głowo: Nogi coś za cienie!

Długie jak u źrebiaka, dodaje Filip, pastuch. I palcem naciska ciele w brzuch, ono obudzone zapiszczało.

Słyszeli? poderwali się Szymon Kuśtyk: Zarżało!

Zapiszczało, ludzi, bronie ja swojej żywiny. Ale Szymon trach palec, wierco małemu w brzuch, znowuś zapiszczało, jeszcze głośniejszy, i prawdziwie, bardziej to rzenie niż meczenie!

Nie męczcie biedaczka, prosi Handzia i pierzyno zakrywa małe. Ale męszczynny patrzy się po sobie.

Ono coś z konia ma, ogłaszajo Dunaj, twoja Siwka rzy za nim nie bez przyczyny! Ludzie, to wroży coś niedobrego! A jak było na paświsku, pytajo się pastucha: Nie trzymała się Raba z koniami? A może ty na nio konia puszczał, co?

Może sam świnią wlaż, przycieli Domin, rajko.

E, Raba za stara, on jałoszki⁷⁷ lubi, przygadajo Szymon, a Filip zaczerwienił się, czerwony się robi jak malwa, choć i bez wstydu czerwony zawsze, tłusty. Lubie czy nie lubie,

Seks

⁷⁵koło Zielonych Świątków i przed Popielcem (...) w Przemienienie i na Gromnice (...) Pietrapawła (...) na Trzykróli — określenia czasu bazujące na ważnych świątach kościelnych: Zielone Świątki (oficjalnie: święto Zesłania Ducha Świętego) przypadają 7 tygodni po Wielkanocy, w maju lub w czerwcu, Popielec 46 dni przed Wielkanocą, pomiędzy 5 lutego a 10 marca, święto Przemienienia Pańskiego przypada 6 sierpnia, Gromnice (Matki Boskiej Gromnicznej) 2 lutego, apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca, Trzech Króli 6 stycznia. [przypis edytorski]

⁷⁶rajko (gw.) — swat, człowiek pośredniczący w zawarciu małżeństwa; por. *raić*: polecać, swatać. [przypis edytorski]

⁷⁷jałoszka — młoda krowa niemająca jeszcze potomstwa. [przypis edytorski]

odcina się, nie ja jeden lubię, a może wyliczyć kto? I po nas mężczyznach patrzy nachalnie, oczy spuszcza, durnemu nie wierzyć, weźmie i naopowiada, co widział i czego nie widział, nie rozumie, że bywają sprawy, o jakich się nie gada, choć każdy wie, co bywa, jak żonka za długo niezdatna. No, no, ty stul morde, uciszają Dunaj durnia.

A ja tłumaczę mężczyznom, że Raba bydłowała jak trzeba i wodzona była jak trzeba, jeszcze przed wyrajem⁷⁸ do Antochowego byczka, ludzie, czego wy chcecie ode mnie, od mojej krowy i tego cielaka!

Czemu on rzy, nie meczy? upierają się Dunaj.

A może Raba zadała się ze złotym koniem, co pod chwojko⁷⁹ leży, zaczyna swoje Filip. Ale Dunaj uciszają ostro: ścichniesz brechunie, czy cie z chaty wygnać?

Cichnie. Za to Szymon Kuśtyk tłumacz, że może Raba zapatrzyla się na paświsku w któregoś konia, toż krowy na wygonie paso się razem z koniami. Zapatrzyla się i z tego to pomieszanie! A to i krowa zapatrzeć się może, dziwi się Handzia. A czemu nie, toż krowy mądre, prawie jak ludzie, na to Szymon: Czy w wigilie nie gadają ludzkim głosem?

Zapatrzyla się, kiwają mężczyźni głowami, zapatrzyla się! Widze, lżej się ludziom zrobiło, że sprawa zwyczajna, nic straszego nima. I zaczynają wspominać, kto jak zapatrzyl się, w co: zapatrzyla się Prymakowa i Jadźka w dzikie świnię jak rano ryła w sadku, zapomniała potem splunąć i dzieciak dziki rośnie, ucieka do boru nocować. Litwinicha w wodę zapatrzyla się i chłopiec utopił się w piątym roku. Najmłodsza Kozaczanka łysa rośnie, bo matka, jak ją nosiła, tak zachwycała się miesiącem⁸⁰, że ją łożo⁸¹ bić musieli, żeby przysłała do rozumu. A najgorzej zapatrzeć się w pierwszej połowie! Pół biedy, jak się baba spostrzeże i oduroczy: za siebie splunie albo na paznogieć popatrzy. Ale jak zapomni? Przelezie pod żerdko, dzieciak ślepowy, uleje z wiadra wody do studni, urodzi się chłopiec z takim kutasikiem, że dziewczyny boją się iść zamaż, dasz niechcący kulakiem po plecach, jąkają urośnie.

Co wy na to, pytają się sołtys Domina, który rajkiem bywszy, znał się na weselach, chrzcinach, połogach. Może krowa zapatrzeć się?

Krowa krowo, ot, może i zapatrzyla się, kto wie, czy nie w Michałowego konia, on czarny. Ale co będzie, jak ty, Handzia, zapatrzysz się w Michała, żartuj Domin, a wszystkie w śmiech i na mnie patrz, oho, Domin umiemy przygadać, biedny kogo na język weźmo. Ale też pół wioski tym językiem wyraili⁸².

Pośmieli się ludzie i zgroza przeszła. Cielak zasnął, Dunaj nawet po łbie jego pogłaskali. Ależ odkręcają się od małego i mniej więcej mówią tak:

Jest i druga sprawa, kto wie, czy nie gorsza: Filip nam tu opowiadał, że u Grzegorychi był wczoraj Grzegorz, nieboszczko!

Słucham i czuję, jak każdy włos mnie drotem wstaje, Oboże, nieboszczko do wdowy przychodzi?

Był, był! krzyczy Filip: Słyszać było jak młocił, ciszkiem młocił, ale młocił, he he he! śmieje się durny durnawo, durnemu, mówio, i na pogrzebie śmieszno.

Ty Kaziuk po sąsiedzku z Grzegorycho, pytają się mnie Dunaj, ty wiesz: słyszać było noco młocenie u Grzegorychi czy nie?

Tak, coś tam stuknęło, jak my spać szli, mówio, ja myślał, że Grzegorycha coś w stodole robiła, a to mówio Grzegorz? Nieboszczko?

Straszno się robi: Jezu, pod moim bokiem nieboszczyki dokazują!

A skoczno Handzia po Grzegoryche, proszo Dunaj.

Poszła, czekamy, trochu czasu przeszło, przychodzi obydwie. Siadajcie, zapraszają Dunaj wdowę, siada, w ziemię patrzy, czeka. Dunaj odkachneli i mówio od razu: Podobno był u was wczoraj wasz nieboszczko, Grzegorycha, ludzi widzieli. Podobno żyto nawet młocił, prawda to?

Ona biała jak ściana: Co wam, ludzi, nieboszczko, Grzegorz? Nie straszcie!

Młocił, ludzi widzieli, słyszeli!

⁷⁸wyraj (gw.) — okres, kiedy ptaki odlatują do ciepłych krajów, jesień. [przypis edytorski]

⁷⁹chwoja a. chwojka (gw.) — sosna. [przypis edytorski]

⁸⁰miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

⁸¹łoża — krzew z rodziny wierzbowatych; także: gałązki wierzbowe, tu jako narzędzie chłosty. [przypis edytorski]

⁸²wyrailić — wyswatać. [przypis edytorski]

Ja młociła, mówi Grzegorycha. A Filip: Nieprawda, łżecie, wy stali z boku i patrzyli, a on młocił!

Grzegorycha oczy spuściła, w ziemię patrzy, zębami łypy⁸³ przygryza, ręce jej drżo. A kobieta rostu męskiego, oczy wstydlive, policzki czerwone, a cycki, a dópsko, a nogi takie nabite, jakby cały czas coś się w nich gotowało, mrowiło! Tylko co owdowiała, dwie niedzieli temu, Grzegor siano woził ze stogu, dziewiętuha jego ukąsiła i umar, dziewiętego dnia umar, nieszczęsny, bo nima od dziewiętuhy ratunku. Prawde powiedziawszy, nie nazywał się Grzegor, a jakoś inaczej: przezwisko wziął po pierwszym mężu, pierwszym Grzegorze, a dla odróżnienia nazywało się jego Grzegor drugi abo Biały, bo włosy i brwi miał białe, oczy czerwone: garki lutował po wioskach, a przywendrował na bagno akurat jak Grzegorycha pierwszego pochowała. To i przygarnęła biedna wdowa biednego łazęge.

A pierszy Grzegor umar młodo: znalazł sobie Grzegoryche dzieś aż za Juchnowcem⁸⁴, bez posagu, za to take, że męszczyznom oczy na wierzch wypierało. A cieszył się nio tyle, że im nocy nie starczało: z dnia noc robili, szmatami okna zawieszali. Cieszył się tak Grzegor ze trzy lata i umar, na suchoty biedaczek. A ona, dwóch mężów odprawiwszy z tego świata, ostała bez dzieciow jak panna, a i wygląd ma panny, nie baby, o, niejeden kawaler szedby do niej z rajkami, jakby ludzi nie gadali, że pewno bezdzietna. Temu to Domin przygadali: To nie powiesz, Grzegorycha, co za młocarz tobie klepisko wczoraj noco ubijał? A Dunaj: Ja nie chce, żeb wy Grzegorycha mówili wszystko. Powiedzcie nam jedno: duch to był czy nie duch, to dla nas najważniejsze. Ona zębami się przygryza, kolanem w kolano się postukuje, widać jak się w niej gotuje, bo czerwona, drży. Ale w ziemię patrzy. Nie chce gadać. W końcu przyznaje się: duch!

Grzegor?

Grzegor.

Straszne, co powiedziała, patrz ludzi na Grzegoryche, czy prawde gada: może straszny? Ale nie, głowe podnosi, nam śmiało w oczy patrzy.

Nu dobra, badajo dalej Dunaj: Pomłocił, pomłocił, a co potem? Do chaty zaszed?

Zaszed!

I co?

Tu Filip się rozrechotał: A co miał, hehehe, robić z żonko w nocy? Wypietuszyl i poszed!

A ty, duryło, nie bresz⁸⁵ tyle, huknęli soltys, twoja sprawa bydło pilnować na paświsku, a nie w cudze okna zaglądać.

Ale wszystkie zaczynamy cmokać, głowami kręcić, że coś tu pomieszane: czy nieboszczko może do wdowy chodźć żyto młocić? Cóż ta za dusza, co zamiast straszyc pomaga? Skiela⁸⁶ ten duch przychodzi: z piekła, z czyścica? Bo chibaż nie z nieba! Za kare czy z łaski?

Tęgo nie wiem, tłomaczy się Grzegorycha, on nic gadać nie chce, skąd, za czyjo łasko, ile razy jeszcze przydzie. Tatko rozciekawili się bardzo: Ej, Grzegorycha, a spróbuj ty wyptać jego, czy on tam moich ojca matki w czyścicu nie widział? Ciekawe, odpokutowali już czy cierpio? A wybadaj ty jego jakoś, pódejdź po babsku: wyptaaj, co z Litwinowym Ceśkiem, co z Orelowym Kaziukiem, co z Wrono co pod wierzbo zamarz: dzie oni, w niebie czy jeszcze w ogniu się męczo?

Grzegorycha wzbrania się, że Grzegor ich nie zna, toż na bagno przywendrował, jak tamtych już dawno nie było. A dopytać się nie da rady, w czyścicu rozmawiać nie można, gębe się odmyka tylko abo modlić się, abo jęczyć od ognia, smoły, obcęgów.

Już ty lepiej o nic jego nie wyptaaj, radzo Szymon Kuśtyk, nie zadawaj się ty Helka z nieczysto siło. I Broń Boże nie dopuszczaj do siebie: Jeszcze się jakie diablenta porodzo, pilnuj się kobieto!

A durny Filip klepie się po kolanach, miny stroi, rękawami śmiech zatyka.

⁸³łypy (gw.) — wargi. [przypis edytorski]

⁸⁴Juchnowiec — wieś w pow. białostockim; istnieją trzy położone blisko siebie wsie o tej nazwie: Juchnowiec Dolny, Górny i Kościelny. [przypis edytorski]

⁸⁵breszyć (daw., reg.) — mówić głupoty. [przypis edytorski]

⁸⁶skiela (gw.) — skąd. [przypis edytorski]

Szymon radzo, co ma Grzegorycha zrobić, żeb odczepić się od nieboszczka: Ty nie czekawszy, choćby i tej nocy, weź kolek osinowy, zaciesaj, zaostż na igłę i w łożku, jak on tobie zaśnie i rozdziawi się, wsadź kolek w gębę i obuchiem raz dwa przebij na wylot! I zobaczysz, rozsypie się w proch, zginie, więcej nie przydzie. A jeszcze lepiej zrobić to w mogile, czerep przebić. Zróbcie, Grzegorycha, radze wam z szczerzego serca, zróbcie, bo będzie nieszczęście: dobry, dobry, młoci, pomaga, a którejś nocy weźmie i zadusi!

Ona zgadza się, dobrze, stryku, zrobie jak radzicie, zaraz naszykuje palik, osinowy, zaostż, żeby wieczorem był pod ręką, w razie on by przyszed.

Ale jest i trzecia sprawa, zaczynają tatko z przypiecy: niezwyčajny dziad do wioski przywendrował żebrak, widzieli wy? Jak on przeszed takie wody, błota? Na skrzydłach? Z nim by trzeba pogadać.

Grzegorycha wstała, mówi, że w piecy niezgaszone, idzie do domu, Dunaj proszo, żeby dziada do nas zawołała, jakby zobaczyła dzie na drodze. Dziwne, że Ziutek, dawno wysłany, nie wracał, czy znaleźć dziada nie może, czy sam się zagubił.

Nie minęło dużowiele już i tarabani się dziadzisko: w progu torby ogarnia, żegna się, pacierzy marmocze. Handzia czymprędzej stołek jemu podsuwa, miske z zacierko na kolana stawia. A my bystro patrzym, co on za jeden. Nieznajomy. Ale jakby trochu skądś znajomy, twarz te dzieś się widywało. Ale dzie? Stary nie stary, włosy czarne, między nimi pasemka siwe, twarz pomarszczona, jakby ciężko cierpiał, dużo myślał. Przygarbiony, ale pleczysty, gruby.

Miske kolanami ścisnął, suchar z torby wyjął, pocałował, w zacierce namoczył i chręst, chręst, gryzie, widać zęby ma żelazne, suchar trzeszczy jak szkło. Drugo ręką łyżkę nosi, a choć zacierka gorąca, on nie dmucha: je całymi łyżkami i nie furczy⁸⁷. Z daleka wy, dziadku, pytają się Dunaj, z jakiej strony idziecie? On nic, jad i je, oho, ważny, jak je, nie gada. Nu to czekamy, aż zje.

Zjad, miske wyter sucharem, suchara oblizal językiem, schował do torby. Przeżegnał się, torby poprawił, dopiero oczy podnosi: Ze świata ide, powiada, a świat duży.

A jak wy dziadku przeszli przez wodę błota?

Z Bosko Pomoco, ogłasza, noga za nogo pomaleńku.

A kiedy wy przyszli? Dzisiaj? A może wczoraj?

Dzisiaj, mówi dziad, tylko co ja przyszed, jeszcze nogi bolo. O, a tu, widze, cielątko małe na świat przyszło! A rośnijże, rośnij Panu Bogu na chwałę, błogosławi ręką i żegna. Ostrzegają Dunaj dziada, że nie wiadomo, na czyje chwałę ono rośnie: to wyrodek jakiś, nie meczy, ale rży!

Ciele rży? krzyknoł dziad, rży, nie meczy? E, chyba wy żartujecie ludzi ze mnie, człowięka podróznego?

To oni jeden przez drugiego nuż jemu tołkować⁸⁸, że ciele, ciele, ale rży jak żrebie, miesiąc niedonoszone, kobyła oblizywała jego jak matka i rży za nim jak matka, powiedzcie dziadku, co to, cud czy kara, łaska czy nieszczęście, roztlómaczcie: cieszyć się czy płakać?

Dziad brode ręką podper na kolanie i tak się zadumał, że prawie słycać było jak myśli. Podumał i powiada, że dobrze to nie jest, jak porządek świata się rozlatuje, cieszyć się nie ma z czego, ech Boże, Boże! Ale co jego tak przestraszyło, dziada, że aż głowe rękami ścisną, stęka?

A to, moi ludkowie, słyszym, że już nigdzie spokoju nima, nawet u was, widze diabeł penetruje.

Diabeł?

Od porządku, ludkowie, jest Pambóg, on pilnuje, żeby wszystko szło, było jak było. A diabeł chce zmieniać, powiada: ulepszać. Słyszycie? Ulepszać! Już jemu mało, że krowa cieli się, dzie tam: on chce, żeby się żrebiła! O, do czego idzie! Krowy bedo się żrebili, kobyły cielili, owieczki prosili! Chłop z chłopem spać bedzie, baba z babo, wilki latać, bociany pływać, słońce wszędzie na zachodzie, zajdzie na wschodzie! Chibaż wiecie, że co noc jest taka chwilka, kiedy Pambóg musi odpocząć? Zamyka oczy i śpi, chwilke, ale śpi. A natenczas wszystko, co żywe, ustaje: rzeki stają i młyny nie obracają się! Ptaszki

Żebrak

Gość

Diabeł, Bóg, Obraz świata,

Upadek

⁸⁷furcząć — tu: prycać, parskać. [przypis edytorski]

⁸⁸tolkować (gw.) — tłumaczyć. [przypis edytorski]

martwiejo na te chwilke i wiszo w powietrzu! Drzewa nie rosno! Zając zastyga w pół skoku, a wilk za nim stoi z rozdziawiono mordo! Wszystko ustaje, bo nic nie ma siły i wagi. I wtedy diabeł robi, co chce: jednym palcem przewraca, przestawia, podmienia!

I Pambóg nic na to? pytamy. Nie zmiecie złej mocy?

W tym bieda, słyszym, że stary Pambóg coraz starszy, coraz częściej odpoczywa. A diabeł nachalniej z roku na rok. Kiedyś Pan Jezus na ziemi zstąpił, ludziom na pomoc, i diabeł uspokoił się trochu, ale że dawno było, znowu się rozdokazywał. Wy wiecie, ludkowie, co się teraz na świecie wyprawia? Mężowie żony rzucają, matki dzieci! Z ludziom mydło się robi! Żyto kosami żno: bywało całe wioski, że sierpa nie zobaczysz!

Żyto kosami, pytamy się dziada, nie wierzym: całe wioski żno kosami?

Dunaj mówio prosto w oczy: wy coś płaczecie, dziadku. Prawda, widziało się za rzekę takich, co kosami żyto poniewierają, ale to jeden, dwóch, nu trzech takich anychrystów w wiosce. Ale nie gadajcie, że wszystkie!

Dziad boży⁸⁹ się, że całe wioski wyrzekają się sierpa, my mówim, że to może dzie za niemiecko granico, bo chyba nie w naszych stronach, a on boży się, że i tutaj, zaraz za rzekę więcej już takich, co żno kosami, niż sierpami. A w miastach, co w miastach się wyprawia! W dzień śpio, w nocy pracują, w piątki nie poszczą, niedzielo w nie świętują! Sodomagomora⁹⁰!

Opowiada, a krowa znowuś muu! muu! ryczy i ryczy, ochrypla, nie ryczy już, ale charczy! Jak na nieszczęście. Ale chyba do nas tu na bagno zaraza nie dojdzie, pytamy się dziada, my tu bezpieczne? On powiada, że przyszed z Suraza⁹¹, surażaki dużo gadają o bagnie: że ma być osuszone!

Co? Osuszone? Jak to osuszone, pytamy się, jakże bagno może być osuszone? Bagno?

Pierwszy Filip zaczął śmiać się, a za nim Kuśtyk, Domin, ja, tato: Ha, ha, ha, osuszone bagno, ha ha ha, bagno osuszone! Czym? Wiadrami? Szmatami? Może ogień rozpali? A może, ha ha ha, może piaskiem błoto zasypio! Oj, dziadku, dziadku, wy musi z nas śmieszki stroicie! Można górę przenieść? Rzekę zawrócić? Tak samo z bagnem: jakże bagno osuszyć!

Jak, tego nie wiem, on na to, ale wiem, że wójt gadał o tym w Surazu. I powiem wam więcej, mówi dziad cicho, na dźwi się oglądawszy, do nas się nachyliwszy: oni dziś abo jutro przyjadą do was na zebranie! Bedo was kusić, namawiać, obiecywać!

Przyjadą? pytamy.

Na zebranie?

Kusić?

Do czego kusić?

Tego dobrze nie wiem, odpowiada, ale wiem, że bedo! Nie podoba im się, że jest wioska, co żyje jeszcze po dawnemu, po bożemu!

A czym niby oni przyjadą?

Maszyno!

Ucichli my, patrzmy się na dziada, na siebie, straszno czegoś. Ot i już wiadomo, co za pląga wisi nad wioską, mówio Dunaj i pac cielaka po głowie: Wiemy już, co ty nam wywrożył, wyrodku!

Ale Domin spokojnie nas i dziada pocieszają, że nima czego boić się: bagno było i będzie, żyli my tu po swojemu i będziemy żyli. A ciele nic do tego nima, całkiem ładny cielaczek, tyle że niedonoszony, ale podchowa się w chacie i będzie z niego krówka że hej! A tatko pytają, czy ono czasem wojny nie wroży? Coś dawno armatow nie było słyhać. Nie idzie jaka wojna?

E, wojny teraz jedna za drugo, jak nie tu, to tam, dziad na to, strasznie dziś ludzie zaczepne, bijo się i bijo.

A mniej więcej o co?

Tego za bardzo nie wiadomo. Krew się w ludziach burzy, jeżdżo, wyjeżdżają, przyjeżdżają, nieznanym dużo, oszukaństwo, złodziejstwo, nienawiść, Pambóg z tym nie daje rady.

Wojna

⁸⁹bożyć się (daw.) — przysięgać na Boga, zaklinać się. [przypis edytorski]

⁹⁰Sodomagomora — zbitka wyrazów „Sodoma” i „Gomora”, nazw biblijnych miast będących symbolami grzechu, rozpusty i bezbożności, zniszczonych przez Boga deszczem ognia i siarki. [przypis edytorski]

⁹¹Suraz — niewielkie miasteczko w pow. białostockim. [przypis edytorski]

Nu tak, kiwamy głowami na dziadowe gadanie, stary już Pambóg, ileż lat może mieć, ile tysięcy! Człowiek sta⁹² dożyje i już do niczego, prochno, a on od początku czuwał! A gospodarstwo jego to nie kawałek łąki, piachu, koń, krowa, o, jego gumno długie, szerokie, za rok, za dziesięć lat nogami nie obejdiesz. I sprawiedliwie gadacie, dziadku, za dawno Pan Jezus porządki robił, przydałoby się, żeb znowuś na ziemię zstąpił, zobaczył, co nawyrabiało się, poładził, poratował. Opowiada dziad, a składnie jemu idzie, jakby księdzem był, aż korci spytać, kto on taki, ale śmiałości nimamy. O sodomie i gomorze, o rozpuszcie ludzkiej, łakomstwie, nienawiści, bezbożności, wojnach słuchamy, uwierzyć trudno, że świat taki straszny. Aż tu koło obiadu stukanie w okno, w rame, Dunaicha stukają: Stachu, chodź, jakieś urzędniki przyjechali, Matkoboska, prędeż!

Puścił Dunaj po chatach kluczkę⁹³ z nakazem, żeb zaraz przychodzić na zebranie. Dwa razy nie musiał prosić, każdego koczyło, czego urzędniki przyjechali i co za maszyna stoi na wodzie, zebrało się koło niej nad rzekę babow i dzieciow jak na wesele.

Takiej łodzi jeszcze ja nie widział: jakby prom, ale z przodu nadbudówka, okna szklane, za szkłem żołnierz w czapce siedzi, jakbo je. Urzędnikow nima, wyszli, u Dunaja w chacie siedzo, naradzają się. My, męszczyzny, czekamy kupami pod gankiem, kiedy Dunaj zawołają do dużej chaty.

Czasu minęło jak płachte wysiać⁹⁴, nie więcej i dźwi na ościerz rozmykają się, Dunaj stają na ganku, wołają do środka.

Baby i dzieci zostają się, nie dla nich takie zebrania, a my, taplarskie gospodarze, wchodzim, czterdziestu, Jurczaki, Bartoszki, Mazury, Koleśniki, Litwiny, Orele, Prymaki, Dunaje, Kozaki: Kozak Jej Bohu i co zjad żabe, Dunaje dychawy, Dunajczyk i sołtys, Prymak Koleśnik i Prymak Kozak, Orele: Kuśtyk, Antoch, obydwu Śpiewaki, Pietruk o co się rozchodzi, Kramar. Dalej Litwiny: Ryży, Czarny, Stach co zleciał z dachu, Koleśniki: Domin, babiaty, Natośnik, Maśluk, Jaśko zębaty, durny Filip. Dalej Mazury: Ślepy, Stach co to ja, Władko co je komose, Maniek bez koniow, Bartoszki: Złośny, Na jamie, Siuśko, Kirelejsony: ja i Michał, dalej Grzegorycha, wdowa, liczy się jak gospodarz, i jeszcze Jurczaki: Mokry, większy, mniejszy, Jozef gada tego i Władzio Hehehe. Wchodzim, siadamy na ławach, na których w zapust⁹⁵ baby siadają pod ścianami patrzyć na tance, ale teraz ławki ustawione jedna za drugo, a na stole, co siadali na nim Stach Śpiewakow z pedałowko⁹⁶ i Zdzisiek z bębniem, leżą jakieś papiery. Za stołem siedzi trzech urzędników i panienska z czarnymi rozpuszczonymi włosami, trochu z boku Dunaj. My w ławy zachodzim, siadamy ciasno, żebra w żebra, a ludzi przybywa, z ganku napierają, ścisk się robi.

Urzędniki poszeptują, kiwają głowami jeden drugiemu, dogadują się, trochu po nas spoglądają: jeden urzędnik rękę ma drewniane, wyszlizgane, aż się świeci, drugi młody, w białej koszuli, krawatce, z kieszonki koło kłapy błyszczą się jemu ze trzy obsadki⁹⁷ i grzebień, trzeci, gruby, to podług ludzi wojt z Suraza: włosy zaczesane do góry, ale zsuwają się i zsuwają na oczy, on co raz zarzuca ich do tyłu i dwiema rękami przygląskuje. Ciekawe, ciekawe, co będzie, czy prawdę dziad gadał, czy tylko tak straszyl.

Aż wojt wstaje, mówi dzieńdobry, witam zebranych rolników, a to są towarzysze z powiatu, pani uczycielka, to iżynier, w związku z tym zabierze głos towarzysze z powiatu.

I wstaje ten z ręką: chudy, łysawy, zęby na przedzie żelazne koloru siwego.

Poopowiadał najsampierw o świecie, jak na świecie życie się rozkwita, ile nowych chfabryk wybudowano, szkółow, szosow, ile tysięcy młodych uczy się, jaki oni mądre, do maszynow zmysne, biede zwalczają, pańskie życie mają i nawet przyjemnie było słuchać

Urzędnik

⁹²sta (daw.) — daw. D. słowa „sto”, odmienianego jak rzeczownik, dziś: stu. [przypis edytorski]

⁹³kluczka (gw.) — tu: łaska z wygiętym końcem, którą sołtys zwołuje mieszkańców, obsyłając ją po całej wsi. [przypis edytorski]

⁹⁴Czasu minęło jak płachte wysiać — tj. tyle, ile potrzeba na ręczne wysianie partii zboża z przewieszzonej przez ramię płachty. [przypis edytorski]

⁹⁵zapust (gw.), zapusty (daw.) — ostatnie dni karnawału; ostatki. [przypis edytorski]

⁹⁶pedałowka (pot.) — harmonia pedałowa, ludowy instrument muzyczny, rodzaj harmonii, w której powietrze tłoczone jest miechami nożnymi, za pomocą naciskania na pedały. [przypis edytorski]

⁹⁷obsadka — element służący do mocowania stalówki na piórze. [przypis edytorski]

o dalekich stronach, szklanych górach, krolskich dworach. Pobajał, pobajał i mowi tak:

Ale na szkłe rozkwitającego sie kraju wasze Taplary przedstawiajo sie jak wioska okropnie zacofanna. Zacofanna! mowi, bardzo zmarszczywszy sie, i to ręko łup! w stoł jak polanem: Tak dalej być nie może, obywatele! I sie patrzy nam po oczach, a my nic, cicho, nie wiadomo, czego chce, czekamy, co dalej.

Aż Domin pytajo sie spod ściany: Zacofanna, to dobrze czy kiepsko?

Ten z ręko łypnoł sie na wójta, na uczycielke, na nas, jakby badał, czy tu sie nie robi z niego śmieszkw. Nie rozumiem, obywatelu, mowi, o co wam sie rozchodzi?

Mały śmieszek przeleciał i wszystkie oglądnełi sie na mojego teścia Pietruka, bo też ma przymówisko o co sie rozchodzi. A ten z ręko aż kolorow dostał, chichi usłyszawszy, myśli, że z niego śmiejo sie. O co sie rozchodzi, spytał sie raz jeszcze, i śmiechu przybyło. Jak ucichło, Domin pytajo sie głośno, że o to sie rozchodzi, czy tu gani sie nas, czy chwali, a jak gani sie, to za co?

On aż głowo zakręcił i nuż o tym zacofaniu, co to, że zacofana wioska, to taka dzie głod, smród i zabobony. To nas ruszyło: Jak wam tu śmierdzi, krzyczco Szymon Kuśtyk zza plecow, to wolna droga, nikt was tu nie zapraszał, nikt nie trzyma!

Aż zaczęli ludzi sykać na Szymona, że za ostro przygadał, toż wielkie urzędniki, obrażo sie, aresztujo i co? Żyli my sobie na uboczu i nikt nic do nas ni miał, nawet podatkow z tego bagna nie płacili. A ten z ręko poczerwieniał na malwe: przepraszam, mowi, jeśli kogo słowem dotknąłem, ale, mowi, w chwili kiedy cały kraj sie zrywa do wielkiej budowy żaden obywatel nie może stać na boku, wylegiwać sie na piecu. Ojczyzna wzywa! Na to Domin:

A co nam do tego!

Jakże to! roskłada ręce urzędnik: A wy kto, nie polak?

Nie.

A kto, niemiec?

Nie.

To może francus?

Nie.

Rusin?

Nie, nie rusin.

Nu to kto? pyta sie urzędnik. A Domin na to:

Ja tutejszy.

Jaki tutejszy?

A tutejszy, mówio Domin. Z bagna.

A bagno dzie? Nie w Polsce?

Ale my tutejsze, swoje, żyjem sobie jak żyli i niczyjej łaski nie prosim. Wy najpierw powiedzcie, jaki wy, urzędniki, interes macie, że tu przyjechali? Co nam dobre, sami wiemy. Ale wy, czego wy chcecie? Oszukać chcecie, ot cały wasz interes!

Wojt wstał, włosy odgarnoł i kręcić głowo zaczął, że jemu sie Dominowe gadanie nie podoba. Towarzyszu, mówi do tego z ręko, dozwólcie, że ja odpowiem, i kłania sie urzędnikowi, kłania sie Dominowi, nam wszystkim i wsparty rękami na stole, zaczyna, ale z dziwnego końca, ni przypioł, ni wypioł.

Jak mi wiadomo, mówi, na górce, tej przy cmętarczy, straszcy. Tak czy nie? Straszcy. Podobno diabeł straszcy. Tak czy nie? Diabeł. Pilnuje zaklętego konia, złotnego, ze złota ten koń.

Durny Filip dorzuca z kąta, że ogon i grzywa srebne.

Niech bedzie, że ogon i grzywa srebne. Ale reszta złoto.

Nie! Kopyta żelazne! poprawia Filip. Dunaj jego uciszajo: ciszej tam, duryło, nie przeszkadzaj! I wojt ciągnie dalej.

Dobra, mówi, niech bedzie, że kopyta stalowe, ogon i grzywa srebne, ale reszta ze złota, tak czy nie? Zgoda, jedźmy dalej. Od kiedy ten koń tam leży?

To wy uważacie, że ten koń tam jest? pytajo sie Domin.

A wy uważacie, że nima? na to wójt.

Tego nie mowie.

No właśnie. A jeśli jest, to od kiedy jest?

A ktoby pamiętał. Zawsze był.

Chłop

Wierzenia, Zabobony

Proszę, zawsze był. A teraz niech mi ktoś powie, ile za takiego złotego konia można by kupić no, cukru?

Nikt nie wie, wójt naciska: no, ile wozów mączki, czubatych wozów, takich jak z drzewem albo z gnojem?

Ktoś zgaduje: Tysiąc!

Więc dokładnie powiedzieć nie mogę, on ciągnie, ale wiem, że cukru kupiłoby się za tego konia na sto lat, i to nie dla jednej chaty, ale dla całych Taplar. I nie tylko cukru, ale i soli, i nafty, i smalcu, i kiełbasy, i marmulady, i cukierków. Bo to podobno nie jakiś źrebiaczek, ale duży ładny koń?

Toż królewski!

No właśnie. W takim razie ja się pytam: jeśli ten koń taki drogocenny, dlaczego nie zmówicie się cało wiosko i nie przekopiecie tej góry rydlami? Dlaczego nie odkopujecie tego konia? No? Dlaczego?

Czeka, żeby kto co powiedział. Ale cicho, nima co mówić. No bo prawdziwie, trochu dziwne, że nikt tego skarbu nie dostawał!

Nikt nie próbuje, bo czort pilnuje, krzyknoł Filip z kąta.

Toż macie na diabła święcone wode! na to wójt i znowu czeka, żeby kto co powiedział. Ale nikt już nic nie mówi.

Więc ja się jeszcze raz pytam, powiada wójt, odczekawszy, jeśli taki drogocenny koń leży w piachu, czemu wioska nie zbierze się razem i nie przekopie rydlami całej górki na trzy metry wgłąb, żeby potem jeść cukru, smalcu, śledzi, kiełbasy, mąki ile kto chce i leżeć brzuchami do góry jak hrabiowie?

Cisza coraz wredniejsza, wójt nas zapędza jak myszy w jame i każdy to czuje. A on dalej ostro, głośno:

To ja wam powiem, dlaczego wy całymi wieczorami gadacie o tym koniu, kupujecie za te czarodziejskie złoto dwory, powozy, smakołyki, marzycie, śnicie, a żaden nie spróbuje za dnia, z rydłem w garści, pójść na górke, i ten skarb wykopać! Bo tak naprawdę, to wy, taplarscy, wy nie wierzycie, że ten koń tam jest! A boicie się kopać nie ze strachu przed diabłem, ale ze strachu, że nic nie znajdziecie: najwyżej kamień, kłode albo stare kości! A wtedy cóż, skończy się wam bajanie wieczorami o smakołykach, strojach, dworach. I nie obrażcie się, taplarscy, ale jeszcze to wam powiem, że tak samo jest z oglądaniem się na świętych i Pana Boga: że może urodzaj dadzo, spor⁹⁸ na polu i w oborze, dole⁹⁹ w domu. Powiedzmy sobie szczerą prawdę: nima co, taplarscy, zawracać sobie głowy złotym koniem i świętymi patronami, kto chce mieć cukru do syta, smalcu, kiełbasy, niech robi to, co przed nim mądrzejsi robili, zrobili i żyjo dziś w dostatku bogato, po pańsku. A wiecie, od czego oni zaczęli? Od szkół i elektryczności! I w tej sprawie my przyjechali: w sprawie szkoły i w sprawie elektryczności. Proszę bardzo pani Jolu, niech pani powie pare słów o szkole.

Nauczycielka

Wstaje panienska z włosami rozpuszczonymi jak u kózytki¹⁰⁰, wstaje i dopieroż widzimy ją wysoka i cienka, gloria nad glorią! Opowiada, że po niedzieli zacznie się w tej izbie nauka czytania i pisania, dla dzieci od lat siedmiu do czternastu obowiązkowa, dla starszych jak kto chce, wolna wola. Książki i zeszyty, i tablica przywieszona łodziu, ale jeszcze potrzebna jest pomoc wioski w sprawie sali, opału, ławek i kfatery dla niej, bo ona tu zostanie. Poopowiadała trochu, jakie dziś czytanie ważne: nie umieć czytać, to gorzej niż bez nogow, bez czytania nima co w świat ruszać, a ona radzi każdemu zobaczyć trochu świata: cuda dzieją się na jawie większe niż bazarze wydumywali.

Uczycielka siada, wójt zaprasza iżyniera niech powie o elektryczności.

Wiem, mówi iżynier, ołówkiem pstryka w palcach, kręci, błyska, wiem, że wam przez to bagno do świata daleko, ale chybaż każdy choć raz w życiu był w Łapach¹⁰¹, a może i w Białymstoku? A jak był, to na pewno widział elektryczność czy to w sklepie, czy w kościele: te świeczniki bez świeczek to elektryczność. Ale co tam świeczniki!

⁹⁸spor (gw.) — dostatek, powodzenie. [przypis edytorski]

⁹⁹dola — tu: dobry los, szczęście. [przypis edytorski]

¹⁰⁰kózytka, kozytka a. łaskotucha — w wierzeniach ludowych demon opiekuńczy zbóż, mający postać pięknej, szczupłej dziewczyny z długimi, rozpuszczonymi włosami, w powiewnych szatach, która depczących uprawy chwytą i łaskocze (gw. kozytać: łaskotać) na śmierć. [przypis edytorski]

¹⁰¹Łapy — miasto w pow. białostockim. [przypis edytorski]

I rozpowiada o lampach elektrycznych w domu, w chlewach, stodole, na gumnie, o przedłużeniu dnia na wieczór i noc choćby do wschodu: skończy się oczow marnowanie, z kurami spanie. Dalej, elektrycznością można prać, prasować, gotować i piec, młócić, mleć, rznąć siewkę, piłować drzewo, doić krowy, gotować świniam, wylęgać kurczaki. W końcu mówi o radju, że to okno na świat cały, że tędy droga do szczęścia, rozumu, bogactwa. Słuchali my ciekawie, nikt nie przerywał, bo mówił iżynier pewnie, nie przypochlebiał się, nie napraszał. Jakby jemu zanadto na naszej zgodzie nie zależało, jakby strasznie pewny był swojego towaru.

A Kramar pyta, ile ta elektryczność kosztować będzie.

On gada: średnio tyle a tyle tysięcy.

Fiu! Dwie, trzy krowy! mówi Kramar, który ma głowę do prędkiego liczenia w pamięci i na papierze, i handluje nafto, solo, mączko, goździami, siostrze za handlarza wydał. Aż dwie, trzy krowy, i to duże!

Yy, ja tam wole mleko pić niż te elektryczność, ogłaszają Domin.

A po ile te motory i maszyny? dopytuje się Kramar.

Iżynier ogłasza, ile kosztuje motor. A maszyny, mówi, można dopasować do motoru dawne, te od kierata: tu śmiech bucha, bo kieratow w wiosce trzy wszystkiego, młoc-karni ani jednej, młynek tylko u Dunaja, siewkarniow, prawda, więcej, ale też jedna na dwie, trzy stodoły. Gwaro się robi, koszt przeliczamy na krowy, parszuki¹⁰², metry żyta, drogo to wychodzi, toż sobie ledwo starcza przed żniwami albo i nie starcza, a te tu namawiają, żeby wyprowadzać z chlewa krowy, świni, ze spichlorkow żyto wywozić i w jakieś elektryczność pakować!

W tymczasie Dunaicha lampe wnoszą z zapiecy: wieszają na ścianie, teraz widzimy, że za oknem całkiem już zmierzchno, i gadamy prawie po ciemku. Ja tam wole bez tej elektryczności cepem młócić, niż za elektrycznością piasek żryć! ogłaszają jeszcze raz Domin. A wojt podjudza: Ależ, obywatelu, koszty wam się rozpisze na lata, na dziesięć, piętnaście, cóż to kilkaset złotych rocznie dla takich gospodarzy jak taplarscy!

Ale na co te maszyny? pytają się Domin. Czy to żonka kiepsko gotuje? Czy rękami mnie gaciow nie umyje? Krowy nie wydoi? Na cholere mnie w domu te maszynki, jak ja żonke mam? Co, może żonke mam odprawić do teściow? Odprawie, a kto mnie pod pierzynę wlezie? Maszynka?

Śmiech

Śmiech buchnął, o, umiejo Domin powiedzieć do śmiechu, nie darmo tyle lat raili i rajo, język majo kręty, ostry, aj, biedny, kogo nim zatno. A i z wójta, widać, nie gorszy żartownik, patrzmy, co to z tego będzie.

Maszynami żonka prędzej by się obrządziła i dłużej by mogła z wami pod pierzyno leżyć, powiada wojt. Wy tak samo: maszynami omłócicie żyto za dwa dni, a potem całe zime pod pierzyno będziecie się wylegiwać.

Domin drapio się po włosach, szukają odzywki, aż tu stuknęło w okno i co widzimy! Twarz straszna do szyby przylepiona: włosy białe, oczy wytrzeszczone, nos rozplaszczony, ręce sine! Uczycielka, urzędniki się odchylają, byle dalej od okna! Kto to? pyta się wojt w strachu, ale nie wiadomo, kto to, aż Dunaj mówi: Ej, Grzegorycha, wasz przyszed! I Grzegorycha wstają i przepychają się między ławami. Wyszli, zaraz twarz zza szyby przepadła. Co to za Grzegor, pyta się uczycielka. Nieboszczko, mówio Dunaj, a wojt: Nie żartujcie, soltysie, bo mi panienke wystraszyacie. I na sale patrzy, trochu zły. Żarty żartami, mówi, ale szkoda czasu, porozmawiajmy poważnie.

Domin wstają, ale mówio bardziej do nas, taplarskich, niż do urzędników, mniej więcej tak:

Toż ja dopytuje się i dopytuje i dopytać się nie mogę panow urzędników, czemu to my w Taplarach mamy maszynami się obstawiać? Kiedy ja, panowie, lubie cepem młócić. Lubie sierpem żąć, koso kosić. Nasze żonki szmaty myją w rzece bardzo czysto, tkają ładnie krosnami, chleb pieko bardzo przyjemny w piecach chlebowych. Umiejo też krowy doić. Jakże do krowy z maszyno: toż jedna krowa wymie ma twarde, druga mięt-kie, ta cycka bogatsza, tamta skąpsza. A niejedna krowa całkiem nie przepuści, jak jej nie poklepiesz, nie podrapiesz między rogami, za uchem. To wszystko baba wie, umie. A maszyna?

Maszyna

¹⁰² *parszuka* a. *parsiuk* (gw.) — prosiak, wieprzek. [przypis edytorski]

Zrywa się ten z ręką, jak oparzony: Ludzie, ludziska, co wam, krzyczy, klepawszy się w czoło, czy wy naprawdę chcecie przeżyć całe życie w tych szuwarach jak kaczkę, wy i dzieci wasze? Czy wy wiecie, że za rok góra pod Bokinami¹⁰³ będzie przekopana: woda spłynie i po bagnie śladu nie będzie, przypadno starorzeczka, chrapy¹⁰⁴, topieliska, odnogi, zostanie tylko jedna główna rzeka pod Surażem, a łąki pobagiennie będą zmejlorowane? Czy wyobrażacie sobie, co polecą środkiem bagniska i autobusy, i traktory, co będą jeździć koło waszej wioski? Za pięć lat połowa z was będzie dojeżdżać do Łap i Białegostoku zarabiać w fabrykach! Zaczniecie stawiać murowane domy i chlewy, młócić będziecie kombajnami, a w waszych domach stano lustra, radja! I nic tu nie pomoże wasze chowanie głowy w piasek, co ma być będzie, chcecie czy nie! Ale wy, ludzie, zamiast przeszkadzać nam, pomóżcie! Pomóżcie nam wyciągnąć was z biedy i zacołania, jeśli siebie nie żałujecie, pożałujcie waszych dzieci: toż oni rosno na dzikusów, czy chcecie, żeby byli pośmiewiskiem dla kraju i świata?

Urwał przemowę i usiadł, raptem wstaje, już mówić zaczyna, ale macha ręką i klap, znowuś siada, strasznie rozpalony. I siedzimy: oni patrzą na nas, my na nich. A takie zmartwione, poprzygarbione oni, że aż ich szkoda.

Aż tu co się nie robi!

Jakby osa wleciała do izby: dziwne buczenie słychać skądś zza pleców, oglądamy się za to osę, oczami pod pułapem wodzimy, no bo słychać, że ta osa pod pułapem zakręca, zawija. He, ale jak ona zawija, czemu to gęby nam się rozjeżdżają do śmiechu, czemu szyje wciągamy, aż kołmierzy skrzypio? Czemu tak oczy wywracamy na urzędników? Osa to nie jest, skąd osa w listopadzie, do tego po zmierzchu i przy zamkniętych oknach. A buczenie narasta, wzmacnia się, faluje, wtuliwszy głowy w kołmierzy, czekamy bez tchu: buczenie narosło, przemienia się w gwizd, w smykowanie na najcieńszej strunie, aż uszy bólu, natęży się! I rozpęka! trzaskiem, łoskotliwym, końskim, ach to Filip zażartował sobie jak ogień! I śmiech nasz, rżenie końskie, bek owieczy, pianie kurze, wywaliło się, zakłębiło, rozdeło po izbie czterdzieście mord rozdziawionych wyszczerzyło się do tramu¹⁰⁵ bezwstydnie w rżeniu, beku, jęku! Głowy, plecy rozhuścili się, to czołem w kolana, to potylicą na łopatki, gęby rozdziawione, oczy zapluszczone, ręce rozkładają się na sztychach sąsiada, na kołmierzach, nogi tupią w podłogę, łomoczo! Zawierucha werwała się do chaty? czarci z kulikiem¹⁰⁶ wpadli? czy może blejkotem¹⁰⁷ spili się gospodarze taplarskie, co tak ich rozwiązało, rozbieszczyło, rozchlapało! Naraz pod dźwiami ktoś inny huknął: buch! buch! na ten sygnał posypali się spomiędzy kożuchów wybuchy, jeden za drugim: Buch! Bach! Bam! Pyf! Łup! Hop! Ryms! Trrach! Rryp! czterdziestu chłopaka kacza¹⁰⁸ się plecami po plecach, brzuchach, ławach, na podłogę się wało, zapomniawszy o świecie, zebraniu, urzędnikach, słozy¹⁰⁹ oczy zalewają, tylko jedna myśl błyska: żeby huknąć głośniej niż drugi! Aż tu grzmot się rozpęka tak wielki, że lampa zgasła, ściany się kołyszą, z pułapu szczelubinami¹¹⁰ sypie się plewa¹¹¹ na głowy nasze: to Filip zażartował znowuś, jak smok! Jak i kiedy uczycielka i urzędnicy uciekli, czy długo wytrzymali z nami po ciemku, nie wiadomo, nikt nie pamięta: tak się wszystkie zapomnieli, tak się każdy kaczał w śmiechu, płaczu, jęku, że tylko łupcowanie się liczyło, kto głośniej, kto mocniej! Odpalamy jeden po drugim, Mazury, Prymaki, Litwiny, Dunaje, Bartoszki, Orele, huk za hukiem goni, hukowisko rozdundowało się piekielne, czterdzieście bębnow odprawia muzykę na kartofli, kapuche, kisłe mleko, cybule, łupcujemy jak pijane, po świńsku, ale zdrowo, wybuch za wybuchem leci, jeszcze jeden, jeszcze jeden, jeszcze.

Siły się kończą, prochu brakuje: jeszcze śmiechem ciągniemy, ktoś pod stołem w śmiechu się kacza, śmiechem z brzucha, z najdalszych kiszki, zdrowym śmiechem podbijają-

¹⁰³*Bokiny* — wieś w pow. białostockim, w gminie Łapy, na póln.-zach. brzegu Narwi. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*chrap*, zwykle w lm: *chrapy* (daw., gw.) — zarośla w miejscach podmokłych, na bagnach. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*tram* — duża belka biegnąca pod pułapem. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*kulik* a. *kulig* — zabawa polegająca na przejeżdżaniu saniami, odwiedzaniu wszystkich sąsiadów i przyłączaniu ich do orszaku. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*blejkot* (gw.) — blekot, trujący chwast, daw. używany w med. ludowej do sporządzania odurzającego, przeciwbólowego wywaru. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*kaczać* (*się*) (gw.) — toczyć (*się*), turlać (*się*). [przypis edytorski]

¹⁰⁹*slozy* (daw., gw.) — ły. [przypis edytorski]

¹¹⁰*szczelubina* (gw.) — szczelina, szpara. [przypis edytorski]

¹¹¹*plewa* — tu: osłona ziarna, odpadki pozostające po młóceniu zboża. [przypis edytorski]

my hukowisko, wspomagamy pohuki, jeszcze paru jęczy ze szczęścia, szczerego brzusz- nego, ale już ten i drugi przeciera oczy, wybalusza się w kąt, tam dzie urzędników zapo- mniało się za stołem! Czuje i ja gębę, jak się składa, prostuje. I kurczy na nowo, ale teraz z jakiegoś strachu!

Ostatni śmiech dobulgotał się i cicho, cicho, cisza. Choć ciemno, wiemy, że za stołem pusto. Coś się stanie. Ale co? Co zrobio te ważne urzędniki? Czy nie polecili do łodzi po karabiny? Może popłynęli po wojsko? Może pogonio nas w sądy, areszty, więzienia!

Na dźwi oglądamy się po ciemku. A w sieniach puścieje. Już i kto bliżej dźwiów z ławy wstaje. I jakoś nikt do nikogo nie gada, wyśmiawszy się, wyszumiawszy, czuje każdy, że nabroił, czy aby nie za dużo tego śmiechu było? Jeden za drugim wychodzimy, w ciemno, milczkiem, bez zwykłego w takiej kupie żartowania. Każdy w ziemie patrzy, bo pod nogami błoto, kałuży ledwo przymarznęte, a szkoda walonki ugnoić. Przymykają się ludzie pod płotami, rozchodzą się po domach radzić, a jest nad czym, nadziało się za dzień. Ciekawe, co urzędniki robio: pojechali czy ostali u Dunaja? Ide pod okno, zaglądnąć, a tu z pięciu chłopów stoi: na dybki¹¹² stają, szyi wyciągają, żeby co przez dziury w szmacie zobaczyć.

Nie wszystko, ale co nieco widać: uczycielka siedzi na murku z wyciągniętymi nogami, trzewiki zdjęte, grzeje się przy piecu, przy niej iżynier, gadają sobie. Wojt i ten bez ręki rozperli się za stołem, coś tołkujo Dunajowi, on głowo kiwa, a skulony, przestraszony, jakby jego bić mieli. Dunaicha, dzieci, babka siedzą gęsto kupo na łożku.

Może by i więcej się zobaczyło, żeby nie dziad: stoim i zaglądamy bezpiecznie, ale skądś wylaz i do nas dołączył: też na dybki staje, popatruje. Naraz jak nie wyskoczy Dunajów Kruczek, psy dziada poczujo na wiorste¹¹³, jak nie zacznie łajać, obskakiwać! Trzeba było uciekać, żeb Dunaj nie poznał.

Ide do chaty, dumam nad tym dniem dziwnym. A tu ciemno, jakieś piski, dzieś nad rzeko počko¹¹⁴ stęka, coś o nogi się osmykło, poleciało w łoży. Straszno. Na dobitkę młóche słyhać: u Grzegora młoco!

Przystaje ja i patrze z drogi na stodołę: świeci się! I cep słyhać: łupu, cup! łupu, cup! bije ktoś, ale nie za bardzo, nie za równo, ktoś młocić nienawykły. Pewno Grzegor, a nie- wprawnie, bo dusza chyba takiej siły w rękach nima jak chłop żywy. A może prawdziwie, ona, Grzegorycha, jak gadała, młoci? A może ten dziad niezwyčajny, może on to? E, nie, toż tylko co był pod oknem? Najlepiej zajść by, zobaczyć przez szczelubine. Ale strach! Może by kogo zawołać: we dwóch, w trzech sprawdzić, kto młoci? Spoglądam, dumam, szczać się mnie zechciało z bojaźni. A w mojej chacie ledwo, ledwo w oknie ćmi się. E, lepiej nie zaczynać z duchami, a nuż to Grzegor: zobaczy taki, upodoba i nie odczepi się potem, zanadzi¹¹⁵, napastować będzie. A toż u mnie dzieci małe.

Wyszczawszy się ide, do chaty. Lampa ćmi się skręcona na iskre, wszystkie śpio. Wy- kręcąc knot, pojaśniało: saganek widze na płycie i misce, postawione, żeby nie ostygło.

Zjad ja krupniku i cicho, żeb spawszych nie budzić, kożuch i nogawicy ściągnowszy, walonki i onucki na płycie złożywszy, żeb przeschli, lampe zagasiwszy, przeżegnawszy się, legam przy żonce. Ziutek mocno odbił się od swojego szczytka na moje, to nogami upycham jego na miejsce. Handzia tyłem leży, jakby obrażona, za co? Aha, za jajko, Jezu to dzisiaj było? Co za dzień był, co za dzień, na co to się kroi? Co te urzędniki z Dunajem knujo! Po chorobe nam ich uczycielka! I cóż to za dziad niezwyčajny, stary nie stary, czego szuka, co czaruje? A może prawdziwie wyrośnie z tego cielaka jakiś wyrodek, jak stare przepowiadajo? Raba ryczy, a czy jeść dostała? Ej, Handzia, szturcham żonke w ciepły bok, a żywinie dano?

Tato dawali.

A cielak napojony?

Mhy.

A czego ty zła?

Fuknęła coś i leży bez słowa.

Gadaj coś, bo straszno, mówie. Co za dzień!

¹¹²stawać na dybkach (gw.) — stawać na palcach u nóg. [przypis edytorski]

¹¹³wiorsta — dawna rosyjska jednostka długości, nieco ponad kilometr. [przypis edytorski]

¹¹⁴počko (gw.) — puszczyk. [przypis edytorski]

¹¹⁵zanadzić się (gw.) — zanęcić się, skusić się czymś. [przypis edytorski]

Ale już się lubie ciepło rozlaży po plecach, brzuch od żonki się rozgrzewa, nogi od dzieciów, ech, nima to jak pod pierzyno, dzież tak ciepło i bezpiecznie, najlepiej by było całkiem z tego gniazda nie wylazić. Zaraz się zaśnie, może niebo się przyśni jak raz niedawno? Na trawie ja leżał, w dużym sadzie, większym niż Dunajow, leże w chłodku, nad głową olatki¹¹⁶ zwisajo z gruszy, kumpiaki¹¹⁷ z jabłoni, klusty sok z nich kapie, sery wiszo, kielbasy, saltysony, tylko rękę wyciągnąć i jesz! Dołem biała rzeka płynie, biała, bo ona śmietanna ta rzeka, z ręki pijesz śmietane jak wodę! A na drzewach szpaki na skrzyptkach tobie rzempolo, wróbelki muchy z ciebie zdziobujo, jaskółeczki skrzydłami w pięty łachoco, za krzakami baby chodzo w perkalowych sukienkach, bose, i zginajo się często, jak przy praniu, żeby więcej było widać, a udziaste, łydziaste, grube! A kiwniesz rękę, same się na plecach kłado, a Pan Bóg pozwala: nie bojś, Kaziuk, właż, nie bedziesz miał żadnego grzechu.

Sen

Seks, Grzech

Handzia, szturcham żonke.

Seks

Czego?

A obróć się na ten bok.

Żeb znowuś kułakiem dostać?

Nie bojś, durna, nie dostaniesz.

Przekręciła się, ja obsuwam trochu gaci i się nawalam, starawszy się dzieciów nogami nie przydusić, rozgarniam kolanami na boki, żeb nie pszeszkadzali, słucham jeszcze, czy wszystkie śpio: a jakże chrupio wszystkim świętymi głosami, tato przez sen poprukujo. Nu to znajduje prętko co trzeba i zaczynam mężowskie robote: tam i nazad, tam i nazad, tam i nazad, i wszystkie strachy odlatujo.

Ożenił się ja z osiem, może dziesięć lat temu, niezadługo po tym, jak mama z rusztu zlecieli i krzyży im pękli, odtąd leżeli w łóżku, póki nie umarli, a jedno, co robić mogli, to patrzeć za muchami na pułapie. Zostali się my wtenczas w chacie jak bez kobiety: tatko, Michał i ja, wytrzymali tak jeden rok, drugi idzie, coraz ciężej: chata niepobielona, koszuli i szmaty brudne, niemyte, chleb co pieczenie zakalcowaty, ni ma komu warzywa dopilnować, na zime półki w komorze puste. Aż tato mówio: dziadziejem chłopcy bez baby, baba tu potrzebna. Żeń się Kaziuk, ty starszy.

Dorosłość, Małżeństwo

A ja: E mnie tam i bez baby dobrze.

A tato: Baby nie chcesz? Zaraz, zaraz, a może tobie żenidło jeszcze nie urosło?

Urosło.

I umiesz ty obchodzić się z babo?

Umiem.

Nu to czegoż czekać? Co masz latać po zapłociach jak sobaka, jak ty możesz jawnie, pod swojo pierzyno?

Spodobało się mnie to, taka wygoda. Dobra, mówie, moge się żenić. Ale z kóro? A tato: to już Domin wymyśło.

I Domin, rajko, w czwartek przychodzo.

Obuj się, mówio, bierz butelke, chodź.

Do której? pytam.

Nie twoja rzecz, odkazujo, namocz włosy, zaczesz się w przedziałek.

To konia nie zakładać?

Nie gadaj tyle.

Wyszli my, idziem śnieg piszczy, aż w drugim końcu wioski słyhać, jak mnie Domin w rajki wiodo. Ale do kogo? Do Mazurzanek? Mijamy. Do Koleśnika Babiatego, który same córki ma? Nie, i jego mijamy! Do Natośnika? Mijamy. Idziem, nie skręcamy i nie skręcamy, zaczyna mnie korcić, z kimże mnie Domin ożenio.

Stryku, mówie, do której idziem?

A co ty dzisiaj taki ciekawy, pytasz się i pytasz?

Nu bo może naradźmo się, toż żonka na całe życie.

Oj wej, wielkie mi życie. Chibaż ty nie myślisz tysiąc lat żyć?

Swaty

¹¹⁶olątek (gw.) — placek smażony na oleju, ziemniaczany albo z mąki i mleka (racuch). [przypis edytorski]

¹¹⁷kumpiak (gw.) — szynka, udziec. [przypis edytorski]

Tyle co każdy.
Nu to czegoż!

I prowadzo: może do Jaśka Zembatego, jest tam dwie panny, młodsza nawet na Wielkanoc półceberkiem mnie oblała: obydwie nieczegowate, tylko starsza zęba ma wystającego. Ale Jaśkow mijamy. Może do ryżego Litwina? Stasia niczego sobie, chociaż z jedno nogo cieńszo. Bo chyba nie do Czarnego, tam w samych chłopcow obrodziło. Ale i Ryżych i Czarnych mijamy. Może do Dunaja, do Mani Dunajowej? Ale, dzieżby taka mnie chciała, za bogata, za ładna.

Wtem ze cztery domy przed Dunajem bach! skręcamy! Do kogo? Do Pietruka o co sie rozchodzi! Stanoł ja dęba, do kogo, jak do kogo, ale do Pietruczanki to ja sie zagnać nie dam! Domin ogłądajo sie: Ty dzie!

Tu nie chce! mówie i krok po kroku nazad odstępuje.

A to czemu?

A co, nie wiecie? Toż ona bez pindy!

Oj durny ty, durny. Z pindo, z pindo, i to jeszcze jako!

Nie, pośmiewiska ze mnie nie zrobicie! mówie, a Domin caps! mnie za rękaw, i pod pachy, i ciągnio, szamoczem sie, naraz drzwi odmykajo sie, Pietruk pytajo z proga: O co sie rozchodzi? Domin mówio: Ja z Kaziukiem, a Pietruk: Ależ prosim, prosim, o co sie rozchodzi, zachodźcie, i nie ma ratunku, wchodzim.

A jakże, czekano: śmieci przymiecione, garki poustawiane, na szyberku¹¹⁸ nowy ręcznik, dzieci poobuwane. Panna schowana.

Obtupali my walonki ze śniegu, drapaczem poprawili, wyprostowali sie i rajko pytajo: Czy my aby nie zbłądzilim? Bo słyszelim, że macie jałoszke do przedania? A znajdzie sie, znajdzie sie, mówio Pietruczycha i zapraszajo dalej na chate. Wchodzim, siadamy na razie zdaleka od stołu, na ławie. Nu a jak wam moj byczek sie podoba? pytajo rajko Pietruka. Byczka sie szacuje po dziewięci miesiącach, co wart, na to Pietruk i gadajo sobie o krowach, koniach, gospodarstwie, a ja myślę: możesz to być, co Domin mówio, że Handzia wszystko ma na miejscu! To czemu na zabawy nie chodziła? Czemu na kądzielnikach¹¹⁹ nikogo nie dopuszczala, jak dzika sie bronila, stołkami rzucala? Zaczepić jo słowem, nie odpowie, przycisnąć dzie po ciemku, rozorze tobie gębe pazurami, wyrwie sie. Pogadali Domin o rzeczach gospodarskich, o zimie, aż mówio: Nu to pokażcie te swoje jałoszke, a może co i wypijem.

Handzia! krzyczjo Pietruczycha do sieniow, a złażno, mamy sprawe.

Załomotało na górze, słyhać złazi dziewczyna po drabinie. Zlazszy, nie wchodzi, w sieniach stoi. To jo Pietruczycha za rękaw wciągajo, dziewczyna staje przed nami czerwona ze wstydu i strachu, ale wyszykowana, w sukience z żorżety¹²⁰, w śniegowcach, brwi węglem podczernione, policzki podkraszone¹²¹ burakiem, ręce złożyła i sie w ziemie patrzy i garbi sie, żeby cycki mniej wystawali, oj wstydliva. Pietruczycha, Pietruk, rajko na mnie patrzo, czy sie nie skrzywie, ja na nio patrze.

I widze dobry kawał baby: dziewczyna gruba, tłusta, cycata. Ręce grube. Nogi grube. Włosy gęste. Nos nieduży. Nie garbata. Nie ślepa. Nie kulawa. Tyle że z to pindo sprawa niejasna, nie gadaliby chłopcy, jakby czegoś nie wiedzieli.

A siadź, mówio do niej rajko. Kole¹²² niego.

Usiadła na ławie i siedzi sztywno jak święta figura, ja jo z boku ogłądam. Szkoda, że ten feler masz, myślę, bo tak na oko to ty niczego sobie.

Nie to, co dobre, ale to, co polubisz, podpowiadajo Domin.

I o co sie rozchodzi! przytwierdzajo Pietruk. I w ten moment ona błyś! spojrzala na mnie: pół chwilki tego było, ale tak we mnie, w oczy, w sam środek spojrzala, że jakby mnie kto desko w czoło prasnoł: czuć¹²³ ja z ławy nie zleciał! Zaćmiło mnie.

¹¹⁸szyber — zasawa do regulowania przepływu powietrza w przewodzie kominowym pieca. [przypis edytorski]

¹¹⁹kądzielnik a. prządki — wiejskie spotkanie w jednym domu, podczas którego kobiety przędły, wyszywały, robiły na drutach itp.; młode dziewczyny zwykle zbierały się osobno, przychodzili tam także młodzi kawalerowie, korzystając z okazji do rozmów, żartów i zalotów. [przypis edytorski]

¹²⁰żorżeta — lekka, przezroczysta tkanina o nieregularnie zmarszczonej powierzchni. [przypis edytorski]

¹²¹krasić — czerwienić a. upiększać, ozdabiać. [przypis edytorski]

¹²²kole (daw., gw.) — koło, wokół, obok. [przypis edytorski]

¹²³czuć (gw.) — omal; odrobinę, trochę; por.: ciut. [przypis edytorski]

Jak przeszło, zader ja głowe, w pułap patrze i tak sie mnie przedstawiło: dwie głowy widze przytknięte czoło do czoła, mięciutko, tak czasem krowy przytulo sie łbami, jak sie wylizo. A te głowy to głowa moja i Handzina.

Jak Pambóg przeznaczy, to i na drodze rozkraczy! mówie i butelke z paltka wyjmuje.

O to to to to! ucieszyli sie Domin. I do Pietruczychi: A nieście słonine, zapijem ugođe! I buch mnie w kolano, szczęśliwe, że poszło im za pierwszym razem.

A jak my po pół szklanki wypili, taka ochota mnie naperła, że myślę: nawet jak ty tej dziury nimasz, to ja jo tobie zrobie!

Ale nie trzeba było, miała gotowe, i to take, że ósmy rok zatykam i zatknąć nie moge. A rodzi równo jak maszynka: co dwa lata w kwietniu, dzień, dwa przed świętego Wojciecha, tak że potem całkiem zdatna do polowej roboty: sadzić kartofli, warzywo, pleć¹²⁴ len. A robotna jest i zgodna, i pobożna, tak, szczerza to prawda, co mówio: śmierć i żona od Boga naznaczona.

Żona, Gospodyni

Tylko trochu wywidniało, dziad sie do nas tarabani, do chaty, o zebraniu pogadać. Pytam sie, u kogo nocował: nie chce mówić, kręci, w końcu gada, że spod Dunajowego okna trafił do czyjejs stodoły i w sianie spał. Handzia wydoiła krowy i kręci sie koło pieca, dziad, tato i ja naradzamo sie, co te urzędniki szykujo. Jak całkiem rozwidniało, posłyszeliem wurczenie i choć rosa szyby przesłaniała, zobaczyliem łódź, jak sunie z wodo, a prędko, że nogami by z nio nie wytrzymał nawet boso, sini¹²⁵ dymek za nio sie ściele. Koło grubej wierzby zakręcili na duże rzeke i zginęli za kępami. Nu, podziękujcie Panu Bogu, że tak wyszło jak wyszło, dziad prorokuje, dali wy im nauczke, zdaje sie długo oni tutaj nie wróco. A że uczycielka została? Nie bójcie sie, jak nauczy trochu czytać, przyda sie: to nie szkodzi, jak kto umie modlić sie z książki.

Nauka, Nauczycielka,
Książka, Modlitwa

Mała w kołysce rozbeczała sie czegoś, stęka, piszczy: Handzia daje jej soske z mączko, trochu pomogło. Tato czochrajo sie na murku, dumajo nad urzędnikami. Pytam sie o tego złotego konia, czy prawdziwie on tam jest?

Wierzenia

Abo kto wykopał? oni na to. Był, to jest.

Wójt mówił, że to bajka.

To idź spróbuj!

A probował kto?

Nie probował, bo trzeba słowo znać, tłómaczo tato, bez słowa możesz i trzy dni kopać i nic, najwyżej nieszczęścia sie dokopiesz. Ze skarbami tak już jest. Opowiadajo, że jeden w studni szukał, to sie studnia na niego zawałiła. Bo złoto przekłęte było. W Dugnielach kiedyś organista zakopał pod jełowcem wielkie złoto: całkiem płytko, na sztych, ale na wierzch nawalił kupe i przeklął: ten moje złoto weźmie, kto te gówno zje! A zakrystian słyszał: odkopał i co? Saganek, a w saganuku błoto nie złoto. No i bratniewola, chce nie chce, musiał wziąć gówno w pole: przynios, wysuszył i rzucił po kryszce¹²⁶ do zacierki. W miesiąc wszystkie zjad. Wtedy poszed, wykopał saganek, a w saganuku prawdziwe złoto! To samo z tym koniem: przekłęcie ma, a czy kto wie jakie?

Mała soske wypluła i znowuś rozbeczała sie, ale tak zajadle, że aż gęba jej sie wywraca na lewe strone. Coś jej jest, mówio tato, płaksow dostała, czy co? O Kirelejson¹²⁷, główka jakaż rozpalona!

Dziecko, Choroba,
Zabobony

Handzia jo kołysze, cycki daje. Nic z tego, beczy jak beczła, rzuca sie w owijaku, a czerwona taka, że krew jej na skóre wychodzi. Tato radzo dłużej nie zwlekać, przeciągać przez chomont¹²⁸! Ide do sieni po chomont: kiedyś Stasia umierała, a przeciągnęło sie jo i wyzdrowiała prawie od razu. Nu bo jak chomont nie pomoże, można zbijać deski. Przeciągnęli my Jadzie przez dziure: tam nóżkami do przodu i nazad główko, jak sie

¹²⁴pleć a. *pielic* — wrywać chwasty spomiędzy roślin uprawnych. [przypis edytorski]

¹²⁵sini (gw.) — siny, niebieski. [przypis edytorski]

¹²⁶kryszka (gw.) — okruch, okruszek. [przypis edytorski]

¹²⁷Kirelejson — tu jako wykrzyknienie, znieksz. gr. formuła modlitewna *Kyrie eleison* (Κύριε, ἐλέησον: Panie, zmiłuj się), wielokrotnie występująca w liturgii katolickiej odprawianej po łacinie, przed powszechnym przyjęciem mszy w językach narodowych, a także w litaniach. [przypis edytorski]

¹²⁸chomont (gw.) — chomań, część uprzęży konia pociągowego, rodzaj wyściełanej drewnianej ramy zakładanej na szyję zwierzęcia. [przypis edytorski]

rodziła. I jakby podobrzało: ucichła trochu, już nie wrzeszczy, popiskuje tylko jak ptaszka, Bogu Dzięki, mówio tato, chwała na Wieki Wiekow. A dziad dziwi się, jakie to my mamy sposoby: Widział ja święte osobę, jak uzdrawiała głosem, widział ja, jak jeden nieboszczyka wskrzesił rękami. Ale chomontem? Tęgo ja nie widział!

A jak to rękami?

O, wskrzesić rękami nie każdy może: tylko osoby od Boga wybrane. Nu, to Bóg Zapłać dobre ludzi za gościne, pójde ja dalej. Handzia prosi poczekajcie, pośniadacie z nami, ołatki z siary smaże! On na to, że ołatki z siary dobra rzecz, ale słońce wyszło, nie chce się w chacie siedzieć.

Prawdziwie, pogoda zrobiła się czysta, mroźna, można by do lasu jechać: Odziewaj się Ziutek, mówie, brzożke przywieziem, na śniadanie wrócim.

Chomont biore i niose do chlewa, do Siwki. Założywszy, wiodę jo na gumno Michałowe, do woza, woz mamy spolny, u Michała stoi. Zakładam dуге¹²⁹ w używy i hołobli, zasuponiam¹³⁰ kleszczy¹³¹, lejcam, pile spod okapu biore, pile też mamy jedne, tatowe, i jade na droge. Tu, czekawszy na Ziutka, woz skracam, ściągam rozwore¹³² na pierwsze dziure. A jade wozem gołym, bez gnojawek¹³³ i spodówki¹³⁴. Ziutek wychodzi, w Handziny pólkożuszku i drewniakach, sznurkiem przewiązany, w mojej czapie z uszami. Ołatka je. Na co drzewo z lasu wozic, jak pod chato rośnie, mówi i pokazuje ręko klona, ot, smurgiel jeden, ołatki jego ciągnę i wykręca się od drogi.

No, no, zasańcu, klona ty się nie czepiaj, mówie, siadaj. Bierz lejcy!

Daje lejcy smurgłowi, niech bawi się kierowaniem, małe strasznie lubio lejcy, zaraz rozsiada się na rozworce, furmanuje. Ja na tylniku¹³⁵ siedzę, plecami do konia i patrzę sobie na chate, jak zostaje się za nami.

Klon nad chato się rozcapierzył, wielki, teraz się prześwieca, bo bez liści, ale wiosno, jak zazielenieje, to dom przykrywa gałęziami niby czapo, okna zatula, aż w izbach ciemnieje. A w odziomku¹³⁶ pogrubiał, że rękami się jego nie obejmie, i rośnie, co rok grubszy, podwalina od dołu wysadzona. Tęgo klona ni masz prawa tknąć, zasańcu, choćby palić słomo przyszło, mówie, on moj brat!

Brat, cieszy się smurgiel, lejcami trzęsie, tatow brat?

Tłómacze: tęgo dnia, co ja urodził się, babka urwali gałonzkę ze swojego klonu, tęgo, co u Mazurow przy stodole, i wsadzili koło węgła¹³⁷. Nu i przyjął się, i rośnie ze mno. A jakby Nie Daj Boże kto jego ściół, to i mnie podetnie! I mówie chłopcewi, że on też ma brata, ten klonik za stodoło to jego rówieśnik. Dziwi się: To wszystkie drzewa przy domach to braty?

Prawie wszystkie. I w lesie też nie można ścinać: nie wiadomo, kogo się ścina.

To jakby drzewow nie ścinać, ludzie nie umieralib?

Nie umieralib.

To czemu ścinają?

A czym majo zimo w piecach palić? Gotować, grzać trzeba, trzeba i ścinać, i to nie grzech. Ale bez potrzeby ściąć abo pokaleczyć, o, grzech straszny!

Gadawszy tak, wyjechali my za wioskę. Koło grubej wierzby objechali kolano małej rzeczki i przez błotko przejechali na popław¹³⁸, pusty, bo Filip pasie tylko do Zaduszkow.

¹²⁹*duga, używy, holoble* — elementy uprzęży końskiej w zaprzęgu jednokonnym używanym na wschodzie: *duga* to kablak z drewna ponad chomątem, utrzymujący je w stałym położeniu i rozpychający na boki dwa boczne dyszle, zwane *holoblami*; chomąto z *dugą* oraz z *holoblami* łączono za pomocą *użew*, pętli rzemiennych. [przypis edytorski]

¹³⁰*zasuponiac* — ścisnąwszy kleszcze chomąta, związać je suponiami, czyli służącymi do tego rzemieniami. [przypis edytorski]

¹³¹*kleszcze* — tu: kleszczyny, element chomąta końskiego, rozwierany u dołu i wiązany rzemieniami. [przypis edytorski]

¹³²*rozwora* — długi drąg wykonany z mocnego drewna łączący przednią oraz tylną część wozu; dzięki możliwości umieszczenia żelaznej zatyczki w różnych otworach w rozworze można było wydłużać lub skracać wóz zależnie od potrzeby. [przypis edytorski]

¹³³*gnojawki* a. *gnojnice* — deski zakładane po bokach wozu, używane podczas wożenia gnoju. [przypis edytorski]

¹³⁴*spodówki* — spodnie deski wozu konnego. [przypis edytorski]

¹³⁵*tylnik* — tu: tylny szczyt wozu. [przypis edytorski]

¹³⁶*odziomek* — bliższa ziemi, dolna część pnia drzewa. [przypis edytorski]

¹³⁷*węgiel* — narożnik budynku. [przypis edytorski]

¹³⁸*popław* — podmokła, bagnista łąka. [przypis edytorski]

Gość

Drzewo

Grzech

Popław pocentkowany czarno, pilchi zryli, ziemia czarnieje, oznaka, że zima idzie letka.

Mijamy gruszkę Orelowe. Skręcaj, mówie, kłoda.

On: Jeszcze czas.

Mówie skręcaj, to skręcaj, woza szkoda.

Tyłem siedzicie, nic nie widzicie, on na to. Jeszcze czas.

Oglądam się, prawdziwie, coś się mnie pomyliło, bo do kłody jak przez chatę.

Czasem lubie jechać plecami do przodu. Plecami nie widzisz, potylicą nie wypatrzysz, nie wiesz, do czego dojeżdżasz, drzewa, pola, kamieni pokazują się od razu znikąd: skądś zza uszów wychodzą z niczego. Tak samo droga, nie wiadomo, co się wysunie spod woza, jaka kaldoba¹³⁹, który kamień, czyja kałuża, a lubie zgadywać, co kiedy, co po czym, to ciekawe. Ale tyłem jakoś tak jest, że jedno od drugiego jakby czuć dalej, niż jak się jedzie przodem i widzi się zawczasu.

Objechali my kłode, co leży na błotku wpoprzek koleinow, i z lewej strony pokazuje się żyto Jurczakowe, zmarznęte, ale zielonkawe: Siwka dochodzi do Jurczakowej jarzębinki, zgaduje ją, żeby się odbić za tamtę zmyłkę.

Dochodzi, przyznaje Ziutek i zaraz z lewej strony pokazuje się mnie jarzębinka.

Teraz będzie kamień w koleinie, przepowiadam i rękami się podpieram na tylniku, żeby dopy nie zbiło.

A jakże, podrzuciło. Patrząc w ziemię: powinna wysunąć się spod nogów Koleśnikowa plecha¹⁴⁰ z dziewannami, potem trzy małe kamieni, Wronow kolek. Wysuwają się. Teraz zakręci koło wierzby, co Wrona zamarz, mówie i, a jakże, woz zakręca i zaczyna pod górę: będzie Szymkowa górką, na niej dwie brzożki.

A czyje to siostry? pyta się chłopiec.

Czyje, nie wiem. Ale pamiętam, my na nich kiedyś hojdawke¹⁴¹ robili na Wielkanoc. A kręciła się, ech, Stacha Mazurow aż nad czubki wynosiło. O, ładnie Dunajowe żyto wzeszło!

A bo ono Dunajowe? dziwi się chłopiec.

A to nie widzisz!

Nie wiem, przyznaje się, ja nawet nie wiem, które tu nasze!

Jak co rok porzesz ze dwa razy, pognoisz, posiejesz, zbierzesz, oho, i bez oczów poznasz wtedy swoje płoske¹⁴², pocieszam chłopca. Czyż on nie widzi, jak kto orze? Dunaj orze wysoko, przy miedzach i od drogi daje brożne¹⁴³, głębokie, zaraz dojeżdżem do drugiej jego płoski, sam pozna. A weźmy Babiatego: toż tu żyto siane jak dla wróblów, niedobronowane, miedza ponadżerana, prawdziwie babskie oranie. Każde pole podobne do gospodarza, a gospodarz do pola. I chaty, i chlewy, i krowy, i koni do gospodarza podobne. A gospodarz do nich.

Smurgiel nie rozumie, jak chata może być podobna do człowieka. A może, może tłomacze, Dunaj jak odkupił od Domina łąkę, co, nie pogrubiał? Pomalej chodzi, grubiej gada, jakiś ważniejszy. A Domin ścieniał, i wszystko u niego chudsze: kobyła, krowy, stodoła. A na sokora ty już włożył? pytam się, bo mijamy.

Włożył, ale tylko do gałenzy z guzem, przyznaje się.

E, to gówno ty widział. Kościół w Surazu nie widział?

Nie.

Jak wleziesz do tej gałenzy co jemioła, o, wtedy zobaczysz. A jak wleziesz na sam czubek, może i zobaczysz cerkiew w Rybołach¹⁴⁴: ale to musi być niedziela i po obiedzie, żeb ze słońcem patrzeć, kto ma dobre oczy, może dojrzyć.

A miasto też widać?

Białymstok? Nie, za daleko.

Akurat wjechali my na kurhan i popatrzył ja sobie na stare chwoje i rosochaty jełowiec. Kobyła zwolniła, zmęczyla się wciąganiem. Z drugiej strony mogiłki się zaczęły,

Praca

Zabobony

¹³⁹kaldoba (gw.) — jama, wybój. [przypis edytorski]

¹⁴⁰plecha (gw.) — miejsce nieobsiane zbożem; por. daw. *plecha*: miejsce wyłysiałe, tonsura. [przypis edytorski]

¹⁴¹hojdawka (gw.) — huśtawka. [przypis edytorski]

¹⁴²płosa (daw., gw.) — działka ziemi uprawnej, pole. [przypis edytorski]

¹⁴³brożna (gw.) — bruzda. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Ryboły — wieś w pow. białostockim. [przypis edytorski]

murek z kamieniow i krzyży pod chwojkami i brzożami. Żegnam sie, a smurgiel pyta, czy poszedby ja noco na mogiłki.

Nie próbował, nie bede i tobie nie radze, tolkuje zasrańcowi. Wrona sprobował, to tak jego stańcowało, że jąkał sie do śmierci.

Przestraszył sie, ucich trochu, ale zaraz sie pyta, czemu te brzoze nazywajo rozpleciona Marysia. Czemu? A bo ludzie bajo, że byli kiedyś mąż i żona, bardzo sie lubili, ale on pojechał raz na rynek i przyszed do niej żyd i dał jej pieniądzow, żeb z nim w łozku legła i ona sie polakomiła: leżo, aż tu mąż wraca! I Pambóg za kare tak dał, że ten żyd zamienił sie w osine, a żonka w brzoze i cały czas płacze, rozpuściwszy włosy. A nazywała sie Marysia, to i brzoze nazywajo Marysia. A osine Judaszowa. A że mąż nazywał sie Dąb, to i drzewo nazywajo Dębem.

I tak do lasu dojeżdżamy, i chłopiec pyta sie, czy wszystkie drzewa wzięli sie z ludzi?

Wszystkie, tlómacze, i wielgie kamieni i niektóra zwierzyna też. O, dziencioł, słyszysz? A skąd wziół sie? Był kiedyś cieśla na zarobek bardzo łakomy: raz nawet w niedziele belke ciesał! I za to przemienił jego Pan Bóg w dziencioła, niech sobie rąbie i w niedziele. A niedźwiedz? Był pszczelar pijanica, chciał po pijanemu oszukać Pana Boga: przebrał sie w kozuch welno do wierzchu. To i ostał przemieniony w niedźwiedzia. A bober? Toż to rybak! Łapał ryby, a szed Pan Bóg za dziada przebrany, prosi: daj rybe mnie biednemu. A rybak klepnoł sie po dópie: o, tu dla ciebie ryba, darmożjadu, mówi i piernoł. I od razu jemu rybięcy ogon wyrasta i szerść, i odtąd bobry w wodzie mokno i popierdujo z zimna.

Gadawszy, przyjechali my i stanęli w brzezynie. Wyłożył ja kobyte z hołobli i puścił na mech. Sami z piło i siekiero szukamy dobrej brzożki.

A wilk? pyta sie chłopiec.

Z psa. Za to, że Pana Jezusa ukąsił.

A zając?

Z chłopczyka, co od różańca uciekał.

O Jezu! To wszędzie ludzi, poprzemieniane!

A tak. Toż mówio: las słyszy, pole widzi. I nigdzie nie schowasz sie, wszystko na ciebie patrzy, czy kradniesz, czy oszukujesz, czy robote marnujesz. I temu trzeba żyć jak Pan Bóg przykazał.

Bo w co przemieni?

A pewno!

Znaleźli my brzoze nie za grube, nie za cienkie, i trochu dupławe¹⁴⁵, pod obuchem huczala. Obciesał ja kore z dołu, kłękamy, za piłe sie bierzem. Napiłowali sie niemało, zaczem¹⁴⁶ przesmulali¹⁴⁷ niższy śnit¹⁴⁸ z jednej strony, potem wyższy z drugiej i chylić sie zaczęła. Szczęśliwie nie zaklinowała sie w gałęziach: rymnęła o ziemie, huknęło, aż Siwka spłoszyła sie w jelowcy. Chłopiec stoi czerwony od roboty, ale widze, rekami ślozy wyciera, jakby beczal.

Czego beczysz?

Ktoś umar, mówi i popłakuje.

Nie płacz, toż ty nie baba, w nogawkach chodzisz!

Ale my kogoś zabili!

E tam, bajki, nie płacz już.

Toż wy sami opowiadali!

Opowiadać można, ale kto tam wie, jak z tym naprawde.

Obciopuje gałęzi, chłopiec odciąga ich na kupe z boku, a przy robocie i beczyć przestał. Potem my brzoze popiłowali na kawałki i kloc po klocu załadowali na woz. Ruszamy, biały pieniek został za nami i kupa gałenzi: idziem koło fóry, żeby popychać, bo pod górke kobyła sama nie wciągnie, choć stara sie, stęka, paruje. I tak prawie nie mówiwszy, wygadawszy sie w pierwsze strone, przechodzim z brzożo koło dębu, Marysi, judaszowej osiny, między mogiłkami a staro chwojo i jelowcem z rosochami¹⁴⁹, koło sokora, koło wierzby, co Wrona pod nio zamarz, przepychamy woz przez kamień w koleinie, mijamy

¹⁴⁵dupławe (gw.) — o drzewie: mające w pniu dziurę, dziuplę (gw. *dupła*). [przypis edytorski]

¹⁴⁶zaczem (daw., gw.) — po czym, następnie. [przypis edytorski]

¹⁴⁷smulać (gw.) — trzeć jeden przedmiot o drugi. [przypis edytorski]

¹⁴⁸śnit (gw.) — miejsce przecięte przez pilę. [przypis edytorski]

¹⁴⁹rosocha — rozwidlony pień drzewa. [przypis edytorski]

jarzębinke Jurczakowe, objeżdżamy kłode i przez błoto dojeżdżamy do większej rzeki: koło grubej wierzby skręcamy wzdłuż małej rzeki do wioski, i teraz, chata po chacie, dojeżdżamy do Grzegorychi i zaraz zwracamy na nasze gumno, i zatrzymujęm się przy gałęziach pod stodołę, tam dzie ta bez ogona zatraciła jajko.

A tu Handzia z chaty wylatuje: ręce załamane, włosy potargane i beczy, beczy, a coż u czorta z tym beczeniem, ileż beku słuchać można! Żeby bliżej podleciała, oj, dostałab po plecach, nie lubie, choroba, nie lubie, jak baby płaczo! A ta: Jadzia, Jadzia, Jadzia! Co Jadzia? wurkne, kobyłe rozlecywawszy, a żonka: Kruszynka moja, iskierka małeńka, ptaszeczka niewinna, kwiatuśzek śliczny! Tknęło mnie: Umarła? pytam, ale nie pytanie to, a pewność. Handzia nie odpowiada, tylko Słoneczko moje, radość moja, szczęście moje! Zawiązuje ją lejcy na kłonicę¹⁵⁰ i krokami długimi lece, a w głowie strach się kotłuje: ot tobie masz, ciele wywróżyło, psiakrew, zarżne, nima co, zarżne abo utopie, toż ono nas wszystkich po jednemu wytraci!

Śmierć, Dziecko

Do kołyski przystępuje: leży ona, Jadzia, cichutko, mordeczka biała, oczki zamknięte, nie rusza się. Może śpi? Może w zachwyceniu, a nuż tylko duszyczka wyleciała dzie na słonko i zaraz wróci? Tato modło się na murku, pociorkujo różaniec, dzieci stojo po kątach wystraszone, Handzia koło progu kłęczy, czołem w deski bije, zębami skohycze, bez chustki, włosy rozpuszczone, słozami dzieci polewa.

Rozpacz, Matka

Płacz, mówie, płacz, zmarnowała ty dzieciaka!

Ja? O Jezus, Kaziuk, ja? Na moich oczach umierała!

Trzeba było zrobić coś, psiakrew!

Ale co, nu co ja mogła zrobić, człowieku, co? Oj, Bożesz moj, o ja nieszczęśliwa!

Zawołać kogo było!

Ale kogo, kogo?

A Dominiche! Abo Kuśtyka! A dziad dzie, pytam się tata, bo z nio żadne gadanie.

Wyszęd zaraz po was.

Coś o cudach wywodził, może by co jeszcze pomog?

Za późno, człowieku.

Może ona śpi?

Tato pokiwali głową na takie moje gadanie, odkrencili się twarzą do okna.

Zdejmuje czapkę. Żegnam się. Na stołku siadam. Siedze. Nu tak. Umarła. Nu tak, nu tak, zmarnowana. Nu tak. Nu tak.

Rozpacz, Matka

Nu tak, mówie do nich, a najbardziej do Handzi, pocieszyć ją trzeba, nu tak. Ech. Trudno. Tak musiało być. A ty nie bec, nie bec babo, Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, urodzisz jeszcze niejedno. Nie pierwsze ono i nie ostatnie, ścichnij!

A ta lamentuje, co za dzieciak był, jaki pojętny, mądry, niepłakiwy, niewybredny, żerny, niekaśliwy, czysty, ach jaki wesoły, ładny, jak ptaszeczka, jak laleczka, jak wiwió-reczka. Widze: na kominie talerz z ołatkami, ołatki z siary i mąki, takie placki dwa razy do roku, dwie krowy u mnie się ciele.

Rozpacz, Matka

Daj jeść, mówie do niej, a do Ziutka: nie gap się, siadaj, zjemo! Zjemo i pomyślim, co robić. Abo nie: potem zjesz, teraz leć po dziada.

Poleciał. Siedze, jem placki z zacierko, na nic nie patrze. Jem. Jem, bo dobre, co siara to siara. A Handzia: O Jezu, ty jesz tak, a ona? I w bek!

Ty nie wiszcz, pocieszają tato, wszystkie umrzem. A może Pambóg zawczasu nad nio ulitował się, bo życie przed nio stało ciężkie, a? Płacz ty, ale nie za dużo: pożyła jak aniołek i odleciała jak aniołek, na pański chlebek, słodziuśki. Nie bojsz, Pambóg wie, co robi, o, zobacz ją! Czy ja skarże się komu, że nie zabiera mnie i nie zabiera? Nie skarże się ja, choć kto ja teraz? Stary trep. Śmieć. Tylko wziąć za kołmierz i wyrzucić dzie w wędol¹⁵¹, lepiej byłoby mnie nie żyć. A żyje!

Śmierć, Dziecko

Tknęło mnie: może Śmierć po was przysłała i zmyliła się?

Nie zmyliła się, już ona nie taka zmyliwa, pocieszają tatko, stała i stała nad kołysko, takie zimno w chacie było, że nogi marzli. Już tam ona przypatrzyła się dobrze. E,

¹⁵⁰kłonica — element wozu, drąg drewniany mocujący drabiny (burty wozu). [przypis edytorski]

¹⁵¹wędol (gw.) — wądół, wąska, głęboka dolina; dół, jama. [przypis edytorski]

lepiej jej nie wspominać, zarazy, bo weźmie i zawróci.

W samej rzeczy, straszno z śmiercio w jednej chacie być, choć ta nieboszczka małańka jeszcze. Co z nią zrobić: nie kot to, ale i nie człowiek jeszcze. Może dziś pochować? Do obiadu jeszcze kawałek, zdążyłoby się. Co?

Ona pojękuje: Bez serca ty! Czy to skorupka po jajku, że fajt i wyrzucona? Toż ona dziś jeszcze cycke ssala!

Dzieciaka, póki nie chodził, można chować i tego dnia, co umar, obstają tato za mno, byle za widnia, póki słonko nie zaszło: po ciemku nie trafiłoby do nieba.

Do nieba? Toż ono już w niebie, mówie, czy to czym zgrzeszyło? Czy nie chrzczone?

Tato chwalo, że umierało cicho, nie było widać, jak para wyleciała. Nic nie płakało. Przestało płakać, myślę: czemu nie płacze? Wołam Handzie, zobacz, mówie, co jest.

Za oknem głowy mignęły i zaraz do chaty wchodzi dziad z Ziutkiem: żebraczysko żegna się nad kołysko, a Handzia przed nowym człowiekiem znowuś w bek: Iskiereczka moja, anioleczek, jagódka, wiwióreczka, lalunia! Beczy i włosy szarpie, dziad się na niego ogląda, kurczy się, marszczy, już i oczy obciera, widać miętkiego serca jest, już i wzdycha, Boże, Boże, za co tak ludzi katujesz, pojękiwawszy, klęka koło kołyski, modli się, postępuje jak baba.

Płakać to i baby umieją, mówie, wy coś zróbcie! Toż chwalili się cudami!

Aj, jak to jego ukłuło! Kiwać się przestał, oczy rękami podper i siedzi, siedzi na piętach, plecy jego widze naprężone. Wtem wstaje. Wstaje, prostuje się, obydwie ręce nad kołysko wycionga. I kamienieje!

Cicho się robi, że słyhać, jak robaki ściane jedzą!

On stoi tak z wyciągniętymi rękami, oczy zapluszczone, zęby zaciśnięte, widze jak twarz jemu czerwienieje, rosa na czoło wychodzi! Wtem, o Panie Jezu, nad nim, nad jego głową widze blask, jak nad świętymi!

A on głosem z innego świata ogłasza:

Nie umarła dziewczeczka wasza, ale śpi. Dzieweczko, mówie tobie wstań!¹⁵²

A ręce trzyma i trzyma! O Jezu!

Tato zwalają się z murku na kolana, dzieci klękają, Handzia oczy wybałusza. Ja siedze z ołatką w ręku, ze strachu ruszyć się nie mogę, przykleiło mnie do stolka. Cud wisi w powietrzu, coś się zaraz stanie: może jasność buchnie z pułapu, aniołowie wejdo, dziad w świętego się przemieni? Strasznie jest, pobożnie i nie do wytrzymania! On ręce trzyma nad kołysko, z palców iskry leco, a cały taki natężony, że drży. A z nim zaczynają drżyć i dzwonić miski, kubki, fajerki¹⁵³, brzęczy wszystko w coraz większym wizgu, ciele dusi się, wyciągnęło szyje i beczy jak zając w pętli, brodatemu ręce się trzęso, trzęso, trzęso! ja już nie mogę wytrzymać tego wizgu, blasku, świętości.

Naraz ręce dziadowi leco bezwładnie, mięknie cały i siada na murku jak worek sieczki. I siedzi przy tatką, ale jaki! Zlachmaniony, jak strach po deszczu, jak odzienie rzucone w kącie: głowa leży na torbach jak słomiana, ślony ciekno skosem przez nos po brodzie.

I nie tak już mnie szkoda dzieciaka, jak tego dziada: jakby się widziało rybe dochodzące na brzegu. Abo konia ze złamanymi nogami jak zdycha. Abo zajączka kapijącego¹⁵⁴ w trawie, przeciętego koso na pół.

Zjedzcie, dziadku, zacierki z ołatką, pocieszam, dobre ołatki, z siary.

Zebraczysko wstaje, a oczami po podłodze ucieka, wstydy się. Cóż ja, grzeszny człowiek, mówi, torby ściągają, sznury poprawia, coż ja? Dziad, dziad, tylko ech tyle mogę, co zmówić pacierz.

I wychodzi jak ciamajda niedołęga, zgarbiony, ledwo nogi przez próg przeciągnął.

A dzieciak leży jak polano, tylko się kołyska na sznurkach okręca i tak smutno, tak smutno, tak smutno. Myj, nakazuje Handzi i ide po deski.

Pogrzeb, Dziecko

Zaświaty

Rozpacz, Matka, Śmierć

Śmierć, Cud,
Rozczarowanie

Śmierć

¹⁵²Nie umarła dziewczeczka wasza, ale śpi. Dzieweczko, mówie tobie wstań! — słowa Jezusa w podobnych okolicznościach wskrzeszającego dziewczynkę (por. Mt 9,18–26; Łk 8,49–56). [przypis edytorski]

¹⁵³fajerka — żeliwna obręcz, służąca do regulacji wielkości otworu w płycie kuchennej. [przypis edytorski]

¹⁵⁴kapięć (gw.) — marnieć, niszczyć; ginąć, umierać. [przypis edytorski]

Najsampierw sie wpuściło kobyłę do chlewa, żeb nie przestudziła sie na dworze, zgrzana była. Potem z Ziutkiem wyciągnęli my spod słomy deski z rusztow, zanieśli na kozioł do piłowania: przerzneli na kawalki, cztery dłuższe, dwa krótsze na szczytki. Kończym piłować, raptem Ziutek ogląda sie na fure, na białe kore: O Jezu, przez nas, mówi i puszcza piłę, my Jadzie zarznąli!

A ścichnieszże, prosze, ty tylko gadać i płakać! Ciągaj.

Patrze na deski, czy nie za krótkie, ciasne spanie by miała. Nie, nie powinna. Najgorzej z goździami bedzie. Wysyłam chłopca do Kramara, osiem goździoz niech przyniesie. Ale zdaje sie w kozuszkju jeden jest: macam, a jakże, jest. Krzycze za nim, że siedym, siedym przynies, niech Kramar policzy za żyto! Póki ja deski ostrugał, dopasował, zaczem zbił w skrzynke, Pietruczycha z Dominicho i Handzio obmyli dzieciaka, wystroili w białe sukieneczke i czepuszek z sinimi tasiemkami. Leży na ławce z rączkami związanymi szkaplerzykiem¹⁵⁵, świeczka pali sie nad nio. Przełożył ja jo do trumienki, na wióry, a Dominicha mówio: czegoż czekać? Dawajcie zmwim w głos Anioł Pański i wszystko.

Zmowilim za Dominicho, potem ja święcono wodo pokropił biedaczynke i wierchnie deske dwoma goździami przybił. Handzie trzymali tatko z babami. Zaraz Dominicha świeczke gaszo, a ja biore pod pache skrzynke, rydel, ide na mogiłki, kobiety zostajo sie Handzie pocieszać, nie puszcza jo za trumno: mogłoby zaszkodzić, więcej by nie zaciężyła.

Na drodze Dunaja spotykam, dokądś szli za interesem. Zatrzymujo sie. Co, umarło? i po skrzynce patrze. Najmniejsze?

Najmniejsze.

Szkoda, wieczne odpocznienie daj jej, Panie, choć prawde powiedziawszy, nie było po czym. Dziewczynka?

Ale też szkoda.

Ona zdaje sie kwietniowa? Hm, to szkoda, żalujo Dunaj, podchowana, jeszcze z pół roku i sama by rosła.

Pewnie, starsze by pilnowali.

O, tak, człowieka wychować ciężko. Po mojemu jeden dzieciak kosztuje zachodu więcej niż ze trzy cielaki!

E, trzy nie, mówie, prawda, przy dzieciaku więcej lataniny niż koło bydlaczka, ale to baba lata. I po drugie dzieciak tyle nie zje co jałozka.

O, wa! Ale jałozka już po trzecim roku mleko da! A córka, w ile lat? I jeszcze trzeba dołożyć, żeby jo wzięli! Nie ma to jak syn, bodajby sie na klepisku rodził: pastuszek, robotnik, podpora na starość. Nu, ide, w sprawie szkoły latam!

A co, bedzie ta szkoła?

O, żonka z uczycielko już izbe szykuj: sprzątaj, biel. Nu idź z Bogiem.

Natośnica z Antochowo przez płot gadajo: rękami spódnicy poodciągali od kolanow, szczo na stojąco. Mnie zobaczyli, przestali.

Umarło? pytajo Natośnica.

Ehe.

Najmniejsze?

Ehe.

Baby żegnajo sie, kiwajo głowami: A jak Handzia? Mocno płakała?

Mocno.

Ot babska dola, wzdycha Antochowa: nanosisz sie tego, wycierpisz, nocami nie dośpisz i masz! Jak w dópe wsadził!

E, czemu, przeciwio sie Natośnica, bedzie miał Pambóg aniołka.

Pambóg tak. Ale co matce z tego?

Nie gadajcie, nie narzekajcie: zawsze to w razie czego wstawi sie, pomodli.

Jak nie zapomni, mówie i ide.

Przekładam skrzynke do drugiej renki, bo zaciężyło: niby tylko cztery deski, niby

Śmierć, Pogrzeb

Śmierć, Dziecko, Córka

Śmierć, Dziecko

Pogrzeb

¹⁵⁵szkaplerz — dwa małe kawalki materiału z imieniem lub wizerunkiem Matki Boskiej lub Chrystusa, połączone tasiemkami, noszone na piersiach, pod ubraniem; sukieny szkaplerz bywa zastępowany medalikiem. [przypis edytorski]

nieboszczka od kądziolki¹⁵⁶ nie większa, ależ póki ja jo na mogiłki zanios, rence wyciągnęli sie mnie do pół hydrow. Nawet ładnie tutaj, na mogiłkach, za dnia, przy pogodzie. I niestraszno. Ale dzie ja ciebie nieboraczko pochowam? Bo chyba nie ze starymi: o czym ty bedziesz gadać ze starymi, jak ty ani lnu nie przędła, nie tkala, sierpa w ręku nie miała! Z ptaszeczkami tobie świerkać, tak, koło brzożki my tobie pościelem: bedziesz patrzyć, jak pączki sie rozkręcajo, zieleniejo gałązki, wróbelki skaczo.

Ale grunt przemarznięty, z wierzchu skorupa, nie za bardzo ona rydla chce. Jakoś przebijam sie, a głębiej piach już i całkiem letko. Wykopawszy jame do paska, wpuścił ja trumienke na dno, uszykował, żeb prosto stała, popatrzył trochu z góry, poodpoczywał, przeżegnał sie i zawalił. Potem uszykował z ziemi kopczyk, uklepał zgrabnie, a na wierzchu wyrzył trzonkiem krzyż. Nu i to by było wszystko. Aha, jeszcze pacierz zmowić nie zaszkodzi. Klękam. A powietrze przyjemne jest, suche, mroźne, trawy, choć przemarznięte, śmierdzo ładnie kiszonym. Nu, ostawaj sie z Bogiem, ptaszeczko.

Z bramy wychodze, a tu stara chwoja naprzeciwko stoi za drogo jak dzwonnica. I jełowiec z rosochami.

Zobaczyć drzewo z bliska chyba nie grzech? Dzień, widno, słońce na niebie, czegoż boić sie? Zobaczcie!

Górka tu łysa, nikt nie orze, bo żwiry, miejsce akurat zającam na wesela, tylko suche dziewanny sterczo. Podchodze pod same chwoje, szumi jak nie z tego świata, ależ te choiny szumio, jaki to szum majo, jakby wszystko wiedzieli! Bo musi i wie ona niemało, taka stara chwoja. Jełowiec też nie wiadomo, ile ma, sto lat czy tysiąc, słyszał kto kiedy o jełowcu do pół chwoi wysokim! Kiedyż urosnoł? Wiekow trzeba było.

A ciekawe, ciekawe, jak ten koń leży? Na boku? A może stoi? Jezu, tyle złota, jak to jest, że tyle złota leży tuż tuż pod ziemio i nima żadnej drogi do niego!

E, pewno tego konia nima, musi prawde mówił wojt, że stare wydumali take bajke, żeby dzieciom opowiadać wieczorami. Tato mowio, że przeklęty. Ale jak on naprawde był zakopany, to choć przeklęty, musi tu leżyc: jak nie w złocie, to w żelazie, drzewie, abo i w gnoju, ale coś być musi. A przeklęcia Szymon wiedzo¹⁵⁷, umiejo zamawiać choroby, błogosławić, umiejo i przekląć: to może i konia odczynić z błota czy gnoju umielib? Ciekawe. Ale rydel, toż ja rydel na ramieniu trzymam! Strach skądś sie bierze, żeby Broń Boże ziemi rydlem nie dotknąć. Nu ale jak dotkne troszku, czuć, czuć, toż za to ogień chyba nie spali, toż ja kopać nie chce. Może dotknąć? Coś ciągnie, ale coś jeszcze mocniej za rękę trzyma. Jedno nagina, drugie odgina, stoje w strachu coraz większym. Aj, jakby tak ustawić pod jełowcem stoły, a na nich rozłożyć te bogactwa, co wójt naopowiadał, stoły z misami, w misach wyroby z mięsa, kumpiaki, smażona wętroba, saltysony! A między nimi cukru kupa wielka jak piachu. Marmulady jak błota. A słodkich żydowskich bułkow cała kopica¹⁵⁸!

Ale czemu ręki z rydlem opuścić nie moge? Ręka mięknie, bezwładnie. A może tam w ziemi, pod jełowcem, może co czarnego siedzi? Kudłate, rogate, morda czerwona i pilnuje konia i teraz na mnie przez ziemie patrzy! I stoje tak ni fte ni wefte, nogi z kamienia, głowa z kamienia, tylko oczy wszystko widzo, uszy słyszjo!

I naraz szurnęło coś za plecami po gałęziach, zleciało! O nie, to nie gałąska: o ziemie stuknęło jak kopytami, duch, czort, może Grzegor! Ojezu, szarpnęło mno, aż czapka zleciała, porwało mnie, pognało z górki na prostki przez zagony miedze, brożny, krzaki, oj, widział kto, ludkowie, konia, jak ucieka przed wilkami, zająca, jak wieje przed psami, jak takiego nogi niosjo? Tak i mnie nieśli, byle dalej od jełowca. Ojezu, do wioski, do ludziow! Aż przy pierwszych domach popuściło: kładzie sie na Dunajowym płocie i dycham, dycham, dycham, jakby rok żył bez dychania, rozum jeszcze kołuje, ale dycham, dycham, pamięć jakoś wraca sie, spoglądam po sobie: cały, żywy, rydel w ręku. Tylko czapki nima, ale to tam czapka, Chwała Bogu, Bogu Dzięki, że głowy nie ukrencilo.

A chodź tu, wołajo Dunaj z ganku, co tobie, człowieku, klepke tobie urwało?

Oj, stryku gorzej, dycham, gorzej! Zdaje sie Grzegor!

A zajdź, wołajo.

¹⁵⁶kądziolka — zdr. od kądziel: pęk włókien przygotowanych do przędzenia. [przypis edytorski]

¹⁵⁷wiedzieć (daw., reg.) — tu: znać. [przypis edytorski]

¹⁵⁸kopica — kopa siana a. zboża; kopiec. [przypis edytorski]

Zachodze. Jest uczycielka, jest Dunaj, Dunaicha i Kozakow Stach Jej Bohu. Uczycielka chodzi wielkimi krokami pod ściano, tam i nazad, Dunaicha ściany biel, Stach Jej Bohu dechy hebluje, długie.

Uczycielka, jakaż ona wysoka, większa ode mnie, długa, cieniutka. A uroda cygańska, oczy czarne, włosy czarne kręcące się, cera czarniawa. I żadnej sodomy gomory na niej nie widać: młodziutka, milutka.

Co cie gnało, mówio Dunaj, wilki?

Grzegor!

Abodajby jego małanka¹⁵⁹ spaliła, co on już dokazuje, ten Grzegor! klno Dunaj. Że to ni ma na niego sposobu! Opowiadaj.

To im opowiadam, jak było: stanął ja pod chwojo, popatrzeć na jełowiec z rosochami, co mówio, że pod nim złoty koń zakopany, aż tu coś z tyłu jak nie skoczy na mnie, cap za włosy! Jakoś udało się wyrwać, tylko czapka została się w jego rękach. Pewno zadusić chciał!

Nu i co? pytajo się Dunaj uczycielki. A wy wczoraj nam tłómaczyli, że duchow nima!

Jakże nima, ja na to, wczoraj ja na własne uszy słyszał Grzegora, jak cepem młocił w stodole.

Uczycielka dawaj wypytywać, na co on umar ten Grzegor. Mówim, że przy sianie dziewiętucha jego ukąsiła, taka kuzaka¹⁶⁰, co jak ukąsi, to dziewiętego dnia się umiera. A wypalić jad żelazem, ona na to. My: nie, nic z tego, nima na hadzine ratunku. Ona: A czemu niby Grzegor ma straszyć? My: naznaczony był, białe włosy miał, białe brwi, czerwone oczy, bezdzietny!

Uczycielka kręci głowę, śmieje się, tłómaczy, że mnie się wydało: chce pan, zaraz pójdę z panem po czapkę i nic mnie za włosy nie chwyci. Ale o tym Grzegorze porozmawiamy jeszcze nieraz: na razie znajdzmy kwaterę, panie Dunaj. Naprawdę tak trudno znaleźć jakiś pokój z łóżkiem?

Może u ryżego Litwina na chacie? zastanawiają się Dunaj.

Na chacie? dziwi się ona. Na dachu?

To Dunaj tołkujo, że na chacie znaczy w pokoju: u nas na duże izbe mówi się chata, a na małe zapieco. Litwin z żonko śpio na chacie, a moglib swoje łóżko opróżnić dla pani, jakby przeszli zapieco, na łóżko babczyne, bo babka śpio sama. Tyle że trzeba wcisnąć babke do dzieciow.

Dunaicha pytają, jakże obydwój Litwiny zmieszczą się w babczynym łóżku? Niewąskie ono, ale zobacz ty, jaka Litwinicha gruba! Toż jej dwiema rękami nie obejmiesz!

To może Litwinow przenieść zapieco z ich łóżkiem, a babczyne wystawić dla pani do pokoju? radzo Dunaj, zapomniawszy, że babczyne łóżko krótkie, o, tyle trzeba by paninych nogow uciąć, żeb się pani zmieściła, pokazuje jej ile. I radze, że lepiej będzie jak do dzieciow abo do babki pójdzie Litwin, a pani legnie z Litwinicho: Litwinicha gruba, pani cieńka, zmieściecie się.

Uczycielka się przeciwi: nie, nie, ja chcę spać sama, muszę mieć oddzielne i łóżko, i pokój.

Zaraz, zaraz, a u Kuśtykow? przypomniło się Dunaisie: Na Szymonowym szlabanku, co?

A dzie legno Szymon, jak się im zabierze szlabanek, pytają Dunaj.

Dunaicha najpierw bez słowa w głowie wszystkich układają, przekładają, a poprzekładawszy, tłómaczo: Na nowym łóżku śpio Handzia, Kazio i Stach, na starym babka, Jadzia i Szymonicha, Szymon na szlabanku¹⁶¹, w pokoju. Zrobi się tak: Szymon zostawio szlabanek, dzie był, i będzie pani miała i spanie, i pokoj. A teraz co z Szymonem: Szymona się położy zapieco na starym łóżku.

Z babko, żonko i córko? krzywio się Dunaj: To ja stary by nie ryzykował, a Szymon? Toż on z dziesięć lat młodszy!

¹⁵⁹małanka (gw.) — błyskawica. [przypis edytorski]

¹⁶⁰kuzaka — na Białorusi: szczypawka, turkuć podjadek a. podobny owad; tu przypuszczalnie żmija. [przypis edytorski]

¹⁶¹szlabanek — rozkładany, prosty mebel służący w dzień za ławę do siedzenia, a w nocy za łóżko. [przypis edytorski]

Scichnij plejto¹⁶², ciągną Dunaicha, Jadzi się z Szymonem nie zostawi: ona przejdzie na nowe łóżko, a Szymon zostanie z żonką i babką. Dunajewi się nie podoba i to, że Jadzia miałaby na nowym łóżku spać z Handzio, Stachiem i Kazikiem: Toż Jadzi już lat z siedemnaście, Stachowi ze dwadzieście, jakże kłaść ich w jednym łóżku!

Dunaicha nie ustępuje: A czyż ja mówiła, że Stach będzie leżał bok w bok z Jadzio? Trzeba ich rozdzielić! Dajmy na to Jadzie położyć od ściany, a potem Handzie, a ileż jej, z dziesięć lat, potem Kazia, ileż jemu, ze dwanaście! A za Kaziem, z brzoza, ten Stach, najstarszy.

Ale ale, kto ich tam noco upilnuje, poprzelażo, nie dowierzają Dunaj. A Dunaicha wywodzi, że nowe łóżko stoi w jednej izbie ze starym: czyż stare nie nagładno, czy tam młode nie dokazują?

Po mojemu bezpieczniej będzie przerwucić do chłopców nie Jadzie, ale babkę, radzo Dunaj, babce osimdziesiąt parę.

Tak? A Jadzie zostawić z Szymonich i Szymonem? Z ojcem rodzonym? Ty Stachu zdaje się wstydu ni masz!

Ale Dunaj uciszają żonkę, że już jest sposób: A tak, będzie spał Szymon z córką i z Szymonich, tylko że Jadzie trzeba położyć od ściany, potem Szymonich, potem Szymona. Ot i jakoś wydumaliśmy razem. Nu to co? Niech panienska bierze waliski, pojedziem!

Nic z tego, ja ogłaszam: Jakże Szymon ma spać z Jadzio i żonką, kiedy noga!

Co noga?

A podkurczona! Toż dwie baby spalił jemu na kuśtyku!

Dunaj aż za głowę się złapali z żalu, ale Dunaicha nie ustępuje: Przekręci się na taki bok, żeby kuścyczysko wystawało jemu nie na łóżko, ale za łóżko, a Dunaj: Boj się Boga, kobieto, całe noc trzymać nogę za łóżkiem? Kto wytrzyma!

Ławkę pod nogę podstawi!

Ależ i święty nie wytrzymałby nocy na jednym boku!

A jak Filip śpi na ławie? Jeden bok odleży, to co robi? Przekręca się głową tam gdzie nogi i znowu kolana ma do chaty, nie w ścianie. Tak samo Szymon, przekręci się nogami na poduszki: bok sobie zmieni, a kuścyczysko znowuś będzie sterczało za łóżko, jak sterczało!

Uczycielka stoi pod ścianą, trzewiczkiem o trzewiczek postukuje, a odziana letko, w jakiś paltocik z kapiszonem¹⁶³, sukienka ledwo kolana zakrywa, głowa goła, bez chustki, słucha i głową kręci z podziwu, że tak wszystko wiemy, i raz po raz czub z oczów odgarnia. Dunaj ogłaszają, że jest lepszy sposób!

No, no? Zaciekawili nas, co też Dunaj wymyślili. A oni, że u Złośnego Bartoszka murek nie zajęty! Niech tylko Bartoszek pójdzie na murek i już całe łóżko puste!

Dunaicha się przeciwio: pani ma życzenie, żeby mleko było. A Złośnemu krowa zdechła.

A prawda, wzdychają Dunaj, tak kiepsko, tak niedobrze.

Wtem za rękę mnie łapio: A Kaziuk, krzycz, toż u niego krowa ociełiła się!

Przestraszyli mnie:

Jakże u mnie, bronie się, toż my same w mituś śpimy!

A uczycielka: W mituś? Co to takiego?

Dunaicha tłumaczy, że spanie w mituś to w przekładankę, jedno drugimi nogami pod głowę, jak snopki, tak więcej mieści się w łóżku. Ale Dunaj od razu ją pocieszają, że nie będzie z nami w mituś spała: Toż u ciebie Kaziuk drugi pokój jest! Pokój pusty i łóżko puste!

Puste, bo tam zimno, mowie, szyba wybita.

Nu to wstawisz!

Skąd szkło weźme?

Dobra, szkło będzie, moja w tym głowa. Nima co, niechaj pani waliske składa, idziem do Kaziuka, ciesz się Dunaj, dzieciak umar, Handzia wolniejsza, lepiej zadba, ugotuje!

Ja tylko do lata, panie Kazimierzu, powiada ona przymilnie, niech się pan nie boi, gmina zapłaci za kwatere.

¹⁶²plejta (gw.) — pleciuga. [przypis edytorski]

¹⁶³kapiszon (daw.) — kaptur przyszyty do płaszcza a. innego okrycia. [przypis edytorski]

I wychodzo z Dunaicho zapiec. A Dunaj caps mnie za rękaw i tołkuje z bliska: człowieku sto złotych dostaniesz, sam by ja sie połakomił, ale chata już na klase oddana, a zapieco miejsca nimo.

Sto za rok, namyślam sie, czy to tak duzo?

A oni: Sto za miesiac, czlowieku!

Za miesionc? O, choroba, sto za miesiac, duzo pieniondza! Ileż to mączki, gwoździow, nafty można dostać u Kramara, za sto złotych! Ale czy oni czego nie knujo? Czemu dajmy na to Kozak jej nie bierze? Czemu ty Stachu jej nie bierzesz, pytam sie.

On hebel odstawia: Myślisz, że sie boje? Nie! Ciasnota, a do tego żonka gruba, lada dzień rozwali sie.

A Dunaicha z uczycielko już czekajo na drodze. To i my wychodzim. Dunaj biero od nich torbe ze skórzanymi pasami, ja czarne płaskate skrzynke z rączko, idziem, Dunaj pierszy, za nim Dunaicha, potem uczycielka, ja na końcu, a głowa huczy od tego wszystkiego! Uczycielka wsadziła ręce w kieszonki i stąpa delikatnie: łydki cienkie, tyłek maleńki, a wysoka jak palma i jak wierzbowa palma giętka, idzie i gnie sie, przegibuje: czasem pod prąd ryby tak sie przeginajo, bluszcz na nurcie tak faluje. Stąpa sobie, przegina sie i włosy z oczow odrzuca raz po raz.

Lekcje zrobimy na dwie zmiany, ogłasza do Dunajow, do obiadu dzieci młodsze, po obiedzie starsze.

Wtem spod płota wyłażo Szymon Kuśtyk: Niech bedzie pochwalony Jezus Hryustus i czapke zdymajo przed uczycielko.

Na wieki wieków, dzieńdobry, odpowiada ona, Kuśtyk dołączajo, hycajo nad ziemio: tu ręko sie podepro, tam podskoczco, nadążajo za Dunaicho, na uczycielke popatrujo z dołu. I pytajo sie wreszcie, jakie litery bedo uczone: i pisane, i drukowane?

Tak, mówi ona, pisane i drukowane.

Czytać pisane i drukowane, i pisać pisane i drukowane?

Pisać tylko pisane.

E, to słabo. Nieboszczko Grzegor pisał drukowanymi.

A pisanymi?

Pisanymi nie umiał, on na książkach wyuczony. A czytał tak prętko, jakby rozmawiał! Pani które litery bedzie uczyć, polskie czy ruskie?

Polskie.

A ja umiem pare ruskich. Umieć be, we, cze i że¹⁶⁴. Kiedyś uczył tu u nas ruski partyzant, ale jakieś przyjechali i zabrali jego. A czy to prawda, co mówio, że od czytania rozum miesza sie?

Może, ale nie tylko od czytania. Znałam jednego, co zwariował, choć nie umiał ni czytać, ni pisać.

A czy nie nazywał sie Boluś?

Nie, Rurka Jerzy.

Bo u nas był kiedyś durny Boluś, ale w świat poszed i zaginoł. A może to był Boluś? może sie przemianował na rurke, głupie to lubiejo. Lewe oko miał niżej?

Nie, obydwu równo.

To nie ten.

Oni gadu gadu, a tu już chata blisko, Jezu, na pewno śmieci nieprzymiecione, słoma spod cielaka porozciągana. Macie, ponieście! daje Kuśtykowi waliske i lece naprzód, dolatuje do chaty, wpadam, a jakże: Handzia w ceberku kartofli sieka, a podłoga jak klepisko po młóćbie! Zamiataj, uczycielka z Dunajami ido!

Przestraszyła sie, zamiast za miotle złapać, dawaj dzieci łać po dópach, z cielakiem sie drażnili. Co robić? Kołyske łapie, sznury z goździa zdzieram, wynosze, ale już oni w sieniach. Daleko kołyski nie chowaj, niezadługo przyda sie, przygadujo Dunaj, a tu kury im pod nogami skaczo, trzepio sie, wrzeszczo. Trudno, laze po drabinie na góre, rzucam kołyske w ciemno, coś tam przewróciło sie, zahuczalo i złaże.

A to ten cielak, co my wczoraj pani opowiadali, pokazujo Dunaj małego w kątku.

Uczycielka przyklękla i gładzi bydlaczka po szyi: Śliczny, jakie śliczne oczy ma, czarunszek! Ale co wy od niego chcecie, dziwi sie, przecież on całkiem normalny.

Pieniądz

Kobieta, Pożądanie

Nauczycielka

Szaleństwo, Książka

Gość

¹⁶⁴be, we, cze i że — nazwy rosyjskich liter б, в, ч i ж, zapisujących głoski b, w, cz i ż. [przypis edytorski]

On rżał, mówio Dunaj. A ciele powinno meczyć.

Nie wierzę, kręci ona głową, zróbcie coś żeby zarżał, wtedy uwierzę.

Teraz on meczy, tłómaczo tatko: Ale z początku rżał.

Albo ze mnie kpicie dziadku, albo z siebie, powiada uczycielka i do Ziutka sie odwraca:
Jak się nazywasz?

On oczy kulakiem zatyka.

Nie wstydyć się, mówi ona. Ile masz lat?

Chłopiec fajt, obrócił sie do niej tyłem i w kątek sie wciska, Handzia bach jego po zadku, bach drugi raz: Co ty, dziki? Gadaj, jak pani sie pyta.

Ona pogłaskawszy główkę, pociesza jego, żeby sie nie bojał, my sie jeszcze polubimy, mówi. Dunaicha odmykajo drzwi na chate, pokaż Handzia pokoj panience, mówio, kfaterować u was bedzie. Wchodzo, wchodzim, uczycielka rozgląda sie, a dzie spojrzy, nasze oczy za swoimi ciągnie. Tak oglądnełi my łożko, na łożku poduchy, na poduchach poduszki, na poduszkach poduszczeni, obraz Matkiboski pocentkowany, ławe, kuferek, szmatniki na podłodze.

To pani tkala, pyta sie uczycielka i Handzia czerwienieje, na nas patrzy, nie wie, czy przyznawać sie, czy nie.

Ładne, mówi uczycielka.

Naprawde?

Bardzo ładne.

Dopieroż pochwalona, przyznała sie Handzia, że to jej robota: Ja tkala, mowi.

I teraz jak tak stojo koło siebie, baba przy babie, teraz ja widze, jaka różnica między uczycielko a żonko! Jak brzoza przy stogu! Rozga i kopica! Jak konopka, konopielka¹⁶⁵ i jak kapusta. Aż sie widzi, co by było, jakby tak jo Handzia wpół zlapała swoimi renkami: toż mogłaby nio wywijać jak snopkiem konopiiow, jak gałęzio, jak grabiami!

Ładny pokój, podlizuje sie uczycielka. A poduszkę z okna chyba wyjmiemy: dopóki szyby nie ma, może dyktą zasłonić?

Dunaj przyrzekajo, że Kozak to zrobi. I może już pani sie rozgaszczać. Wynieś, Handzia, trochu poduszkow, przysposob łożko do spania. A ty, Kaziuk, chodź na strone.

Wyszli my do sieni.

Najtrudniejsza sprawa ze sraniem, mowio Dunaj po cichu. Dzie ona chodźć bedzie?
Toż nie za stodołę!

A coż takiego?

Y, jakoś nie wypada, żeb urzędniczka dópe na wiater wystawiała.

Przyzwyczai sie. A u was dzisiaj dzie chodzila?

Do świńskiego chlewa.

Toż i u mnie chlew jest.

Ale przydałby sie specjalny budynek.

E, nie bede deskow marnował na czyjeś wydumki. Jak jej w chlewie kiepsko, niechaj kroi do waliski!

Wracamy sie do chaty, a ona akurat te waliskie odmyka, rzeczy z waliski wyjmuje i z plecaka, i po chacie rozklada. Stajem przy drzwiach, tato, Dunaj, Dunaicha, Handzia, ja, Szymon i dzieci, patrzym.

Wyjęła najsampierw papierowe torebke i nam podsunęła, częstuje, biore i ja cukierek czarniawy, lepki, słodki, w samym środku trochu gęstej marmuladki. Smoktawszy, patrzym, co bedzie.

Wyciąga ona z torby koszule w paski i nogawki, tak, nogawki, też w paski. Sfeter. A potem jakieś pudełeczka i sloiczki, szczoteczki na trzoneczkach, pantofelki i gumiane boty z cholewkami. A z waliski wyjmuje papuge koszulow, majtkow, bluzkow, z sześć książki i kajety¹⁶⁶. A wszystko to rozklada na ławie, stole, kufierku. W końcu odwija ze szmaty zygareczek, nie większy od kulaka, zygarek ten nakręca, wskazówki nastawia: naraz dzwoni on drobnym dzwoniem!

¹⁶⁵konopielka — w wierzeniach ludowych demon opiekuńczy konopi; konopielka to także nazwa pieśni ludowej śpiewanej przez grupy młodzieży podczas wielkanocnego kołędowania (tzw. włóczębnego a. chodzenia z konopielką). [przypis edytorski]

¹⁶⁶kajet (daw.) — zeszyt. [przypis edytorski]

O, dzwoni, chwalo Szymon, ale półgębkiem, bo cukierka w gębie obracają, a Dunaj tołkują nam, że to budzik: nastawiasz, na jakie chcesz porę, i sam tobie dzwoni. Chcesz rano, zadzwoni rano, chcesz w nocy, zadzwoni w nocy.

To co, będzie noco wstawiać, pytam się, choroba niedobrze, naftę będzie wypalała. A Dunaicha rozczulają się nad nią jak nad sierotką: Pani pewno jeść już chce? Tak, tak, na pewno panienka zgłodniała, może Handzia przyszykujesz coś prętkiego? Może jajeczni?

E, na co smażyć, jajka najlepsze syrowe, doradzają tato, a cukierek oblizuje jak kot patelnię.

A dzie tam syrowe! Smaż, rozkazują Dunaj, hojne, bo z cudzych jajek ta jajeczni: Jajeczni niech sobie panienka zje, a co, nalatała się! Jajecznie smaźcie!

Handzia smażyć poszła, a my patrzymy, co uczycielka jeszcze ma.

Atramenty miała w buteleczkach, ołówki i obsadki, poustawiała ich na stole jedne przy drugich, tato tak ciągnęło oglądność to z bliska, że aż za kuferek zawendrowali: A panienka ni mają takiej kręcawki, co jak zakręcić, to jedno wylatuje, a drugie z boku naskakuje i brum! stukają się i się błyska? pytają się, mlaskawszy nad cukierkiem. Ona mówi, że nima takiej kręcawki. Tato chwalo się: A w Suraju jedna pani miała. Ale ona nie wyszła za męża, bo chciała do klasztoru. A jej tatko rower miał, uczył się na nim jeździć, uczył się, uczył, aż wzięli i ukradli jemu te maszyny! Nie znała ich panienka?

Oj, nie zwracajcie pani dopy, obsztorcowali Dunaicha, ploto, ploto, a pani pewno potrzebuje do pokoju jakieś wiadro z wodą i miskę? Nie zapomnij, Kaziuk, wyszykować pani jakiś czystszy skopek. A ty, Handzia, co ty, jajecznie w patelni dajesz? Na miskę raz dwa przesyp i nie łyżkę, nie łyżkę dawaj, widelca poszukaj! Ni masz, to pożycz.

Ale tato dobrze pamiętali, dzie nasz widelec leży: Jest, jest, na policy koło kubka z mączką! Handzia nic nie powiedziała, tylko pogroziła im palcem, już oni wiedzą, za co, przyniosła widelec, miskę, powycierała jedno i drugie fartuchem, jajecznie przesyła do miski, a sama ma stanęła z boku, popatrzeć na jedzenie tego. My tak samo rozsiadamy się, kto na ławie, kto na kufierku, dzieci na progu, Szymon na kuśtyku.

Usiadła przy obrusie, chleba ukroiła sobie nie skibkę, ale listek i trzyma w dwóch palcach przed sobą, jakby pokazywała, co trzyma. I widelec ściska leciutko i zgrabnie i robi tak: skosem ucina trochę jajeczni, nabiera, niesie widelcem i pać! ni to wrzuca do środka, ni zgarnia językiem, przedziusko, leciusko. Teraz łypy zacisnąwszy, żuje, a przeżuje, to chlebem zakąsi. Chleb żuwszy, opuszcza widelec do miski, ale jeszcze nim nie dziobie: dożuwa, a widelec sobie czeka w misce, ona w tymczasie popatruje po ścianie, po szlaczku, co leci pod sufitem, kogutki tam namalowane i rożyczki. Potem znowu jajeczni łyknie, żuje, przeżuwszy, popatruje, to na Matkeboskę, to na makatkę z gołombkami. Jadła tak, jadła, wtem na nas spojrzęła i jak nie buchnie śmiechem! No to i my się z nią śmieję, bo ładnie się roześmiała, wesoło. Wyśmiawszy się, patrzymy sobie dalej, ona już nie rozgląda się, tylko w miskę patrzy. Nareszcie kładzie widelec, powiada dziękuję, wstaje. Zaraz podchodzi Handzia po miskę: A co, dziwi się, nie smakowało? Smakowało, bardzo smakowało, ale najadłam się, mówi ona. Handzia niesie miskę zapieczoną, my za nią, patrzymy: z pół jajka niezjedzone! I czemu? Czy kto widział kiedy takiego, co by wszystkiej jajeczni nie zjadł! Kartofli, bywa, nie zje się do końca, kapusty bywa, zostanie, czasem i żuru nagotuje się za dużo. Ale jajeczni, ludkowie, czy komu kiedy było za dużo jajeczni!

A może ona, uczycielka, jaka chora? Może się za coś obraziła? Może jakiego robaka znalazła zapieczoną i zbrzydziło ją? Obraca Handzia jajecznie na drugą stronę: nie nie hadkiego¹⁶⁷ nie widać. A może przesolona? pytają się cicho Dunaicha. Próbuję: dzie tam, dobra, tylko jeść i z palców zlizywać!

Jak jej ta jajeczni nie smakuje, to czymżesz, do choroby, bedziem my ją karmić, pytam się Dunajów. Nie boję, pocieszają Dunaicha, przyzwyczaj się do was, wy do niej.

Uczycielka wchodzi zapieczoną: znowu w paltosiku z kapiszonem, kajet w ręku ma i obsadkę: To co, panie Dunaj, ruszamy po chatach stódentów spisywać? Ty, Ziutek, też będziesz chodził do szkoły, mówi, głaskawszy chłopca po włosach. I wychodzi z chaty, Kuśtyk z nimi.

Nareszcie my sami w domu, bo cały dzień ruch był jak na weselu. Patrzymy się, ja na Handzie i tato, tato na nas, Handzia na mnie, patrzymy się i czegoś straszno się robi. A już

Gość

Gość, Obyczaj

Gość, Jedzenie

Nauczycielka

¹⁶⁷hadki (z białorus.) — wstrętny, przykry, obrzydliwy. [przypis edytorski]

ciemnawo w chacie.

Tak, straszno. Wszystko niby jak było: piec ten sam, sagany, stolki te same, dzieci te same, niby tak samo, a jakoś inaczej! Nasza chata, a trochę jakby nie nasza! Słychać zygarek za drzwiami: straszno, nikogo tam nima, a on cyka, jak żywy. Jak jaki zwierzączek!

Żeb ona jakiego nieszczęścia nie przyniosła, powiadają wreszcie tato. A Handzia: E, taka cieniutka?

Sto złotych za miesiąc, pocieszam.

A tu zaszamotało się w słomie i co się nie robi: cielak wstaje na przednie nogi! Wstał i zaraz bach gębo w słome.

Ale nic, znowuś próbuje: mocuje się, podryguje, stęka, i co widzimy: dźwignął się jakoś! Przednimi nogami stoi, zadnimi jeszcze siedzi, jak pies. Jak wilk. Tylko brakuje, żeb morde zader i zaczął wyc do pułapu.

Co za dni się zaczęły, jakie wieczory! Prawie jej nie było, niby tylko na obiad zachodziła i spać, ale wkoło niej kręciło się wszystko w domu. Niby my nad nią nie skakali, toż nie królewna ona, nie panna młoda na weselu, ale na to wychodziło, że ona w chacie najważniejsza: nie ja, gospodarz, nie Handzia, nie tatko, tylko ona, przyczepka. Ale też, prawdę powiedziawszy, wszystko, co robiła, ciekawe było: ciekawiło, jak myje się, kiedy mówi pacierz, czy umie przuć, czemu nie smakowała jej zacierka z brukwio, co powie na kluski z makiem, czemu kłustych skwarków nie je, czym glansuje trzewiki, co znaczy słówko: w buszu, całkiem jak w buszu, tak powiedziała, ciekawiło też, ile razy chodzi do chlewka, jak często myje skarpiety, co za lekarstwo łyka, ile majtków ma. Już pierwszego ranka przecknął się ja inaczej, nie było wygrzewania się, czochrania, wysiadania: od razu oczy odmykam, od razu myśl: czy ona śpi? Nasłuchuje: cicho za drzwiami, pewno śpi, ciekawe, jak też taka śpi? Na boku? Na plecach? A może na brzuchu, młode dziewczęta lubieją na brzuchu, się widywało. Choć ona nie taka młodziutka, jak wygląda, ho ho, Dunaj mówio, że dwadzieścia i pięć, choroba, toż to prawie tyle, co moja Handzia. Tyle lat, do tego miastowa, e, niemało musiała sprobować. Prawda że na delikatne wygląda, nienaruszone. Ale jak to się, łasica, przegina, idący! E, widać wyginali już ją w różne strony. Nu, trzeba powiedzieć na jej obronę, że taka wysoka cienka nie może nie przeginać się, toż talja jej się łamie. Ale czy jej tam nie zimno samiutkiej? Bo mnie tutaj przy Handzi uł, gorąco, ciekawe, skąd te baby tyle żaru majo, czy nie z brzucha? Tak, na pewno w tych ich brzuchach się ono, gorąco, kłębi. Szturcham Handzie, że czas: trzeba mleka nadoić, zaparzyć, wody ciepłej zagrzać do mycia. I Handzia budzi się prętko, nie maże się w pościeli, raz dwa sukienkę naciąga, kaftany, ona też wie.

Prawdę powiedziawszy, nie bardzo chciało się mnie tego rana w stodole robić. Pokręcił się ja trochę po gumnie, krowom dał, kurom sypnął, cep poprawił, bo się gązwa¹⁶⁸ obluźowała, ale młocić nie zaczął: wracam się do chaty, siadam koło pieca, czekam, co będzie.

Na dworze rozwidniło się prawie całkiem, woda do mycia ze dwa razy zdążyła ostygnąć, mleko gorące czekało na płycie, w sagankach dochodzili kartofli świniom. Nareszcie zadzwoniło!

Zadzwoniło i zaraz zatrzeszczało łożko. Chwilka jeszcze i wysówa się z drzwiów głowa poczochna czarna, słyszymy: Dzień dobry, o, już wszyscy na nogach! Poproszę trochę ciepłej wody, pani Haniu!

Dzieńdobry, mówi Handzia i na brzuchu saganek z wodą niesie za dwa ucha.

Siadam przy cielaku z ceberkiem, gębę jego wtykam w mleko, poje, ale wszystko słysze: jak tam ona pluska w kopańce¹⁶⁹, chodzi, pośpiewuje, pije mleko. Może mączki dać do chleba, pyta się Handzia, a ona nie, dziękuję, wołę bez.

A potem, już w tej kurtce z kapiszonem, z kajetem pod pachy, grzawszy ręce przed popielnikiem, mówi, że dziś będzie dalej spisywać dzieci do szkoły. A ciebie, Ziutek od razu zapiszę, i kajet rozpościera, obsadkę roskłada: Józef jesteś, a jak dalej? No, pochwał

¹⁶⁸gązwa — część cepa, rzemienny element łączący bijak z dzierzakiem. [przypis edytorski]

¹⁶⁹kopańka (gw.) — niecka, podłużne drewniane naczynie wydrążone w jednym kawałku drewna, służące do zagniatania ciasta a także do kąpania małych dzieci. [przypis edytorski]

Gość

Kobieta

Gospodyni

Gospodarz

Nauczycielka

Śmiech

się.

Kaziukow, mówi chłopiec i oczy rękami zasłania.

Kazimierz, to twój tato. Ale ty masz i nazwisko. No, jak?

Handzia poganiana: Nu gadaj! Toż wiesz!

Kirelejson, on na to, a my w śmiech: Kirelejsonami przezywają w wiosce nas i Michałów za tata, bo takie ich przymówisko.

A ona: Kirelejsony to wasz przydomek wioskowy? A nazwisko? Prawdziwe nazwisko? Ba, a jak dalej? No? Bar?

Bartoszko! nie wytrzymuje Handzia, tatko przeciwio sie zaraz: Wcale nie! To tylko mówi sie Bartoszko. A naprawdę jest Bartosz. Moj tato nazywali sie Bartosz, Stanisław Bartosz!

Uczycielka do mnie sie obraca, pyta, jak ksiądz zapisał nas przy ślubie? Bartosz czy Bartoszko?

Zdaje sie Bartosz.

A mnie sie zdaje, że Bartoszko, przypomina Handzia: Bartoszko Kaźmier i Hanna.

A żadnych dokumentów pan nie ma? pyta sie uczycielka.

Ja wstaje, ide na chate, jakieś papiery leżeli za Matkobosko, między nimi paszport, grubszy, twardszy z pieczętko, dali to, jak do wojska brali: nie wzięli, bo coś im moje nogi nie pasowali.

Daje jej te papiery i ten z pieczętko, ona pod okno niesie, czyta, czyta.

Bartoszewicz! ogłasza.

A dzie tam! złośczo sie tatko: Batoszewicze żyjo w Surażu. A w Taplarach Bartosze!

Najbardziej zdziwiło Handzie. Śmiać sie zaczęła: Bartosiewicz hahaha, patrzajcie, Kazimierz, tyle lat z nim żyła, myślała, że z Kaźmierem, a on Kazimierz. I to Bartosiewicz! To ja Bartosiewicz Hanna? Ha, ha, ha, patrzajcie: Bartosiewicz!

Bartoszewicz, poprawia uczycielka i zapisuje: Bartoszewicz Józef! Zapamiętaj, Ziutek. No, powtórz.

Ale dzie tam on powie, beksa! Płacze czegoś koło łózka, a czego sam czort nie wie. I na cóż takiego zapisywać, mówie, nie szkoda to paninego czasu i kajeta na take żabe? Ale ona widać serca miętkiego: głaszcz chłopca, pociesza, że bardzo miły chłopczyk, i bedzie dobrym uczniem.

A drogo to bedzie, ta szkoła?

Tyle co na książkę, zeszyty, ołówki. Ze sto złotych wszystkiego.

A nie dałoby sie po znajomości wykręcić jego od tej szkoły?

Ona śmieje sie: Oho, po znajomości to się jeszcze dokręci! Dokręci się, żeby chodził.

A czy to jemu potrzebne do czegoś to czytanie i pisanie, pytamy sie: Tato nie umiejo, Handzia nie umie, ja nie umiem, a Chwała Bogu, żyjem po chrześcijańsku.

Ale słyszym: i na was przyjdzie pora, może już za rok. Zapewniam panią, pani Haniu, jak zacznie pani czytać książki i gazety, innymi oczami pani świat zobaczy. Handzia kręci głowo: A Broń Boże! Na co mnie oczy zmieniać, jak ja nimi prawie trzydzieście lat patrze i widze wszystko jak trzeba!

Dobrze, pogadamy kiedy wieczorem, teraz lecę do sołtysa, powiada ona z drzwi, a obiad proszę koło pierwszej, dobrze?

Uszykowała jej Handzia jak było umówione: kartofli, do tego kapusty kiszzonej z cybulo pokrajano i olejem. Ale słonko przeszło na drugie strone sokora, obiadowa pora minęła, uczycielki nima i nima, wszystko ostygło. Aż przylatuje! Akurat Handzia spuszczała do ładyszki¹⁷⁰ mleko z cycków: Co pani robi! przestraszyła sie i patrzy jak urzeczona.

Mleko spuszczam, bo cycki bolo, mówi Handzia.

I co z nim potem?

At, cielakiewi bedzie.

Ona stoi, stoi, nie mówi, nie rusza sie, patrzy jak Handzia sie nagniała. To ono nawet nie dzieciom, pyta sie w końcu.

Dzieciom nie można, bo znowuś płakalib nocami. Niech pani rozdziewa sie, jeść zaraz podam, już to koncze.

Trzy dni później Ziutek poszedł do tej szkoły!

Nauczycielka, Uczeń

Nauczycielka

Jedzenie

Uczeń

¹⁷⁰ładyszka — gliniany dzbanek do przechowywania mleka, bez ucha i dziobka. [przypis edytorski]

Nie było jego prawie do obiadu. Ja polana rąbał i co raz naglądał, czy nie idzie.

Pokazał się na drodze z Jurczakowymi dziećmi: stanęli w koło i oglądają coś pilnie, o coś sprzeczą się, rozpychają. Wołam mojego.

Idzie, a taki ważny jakby kielbase jad albo masło widział, Handzinymi klompami¹⁷¹ postukuje po zmarzlinie, poły serdaka¹⁷² rozwiane, nadęty jak wójt. No, no! Siekiere wstromiam w pieniek, wołam tego wojta, niech pokaże, co ma.

Podaje książkę. Przeglądam, litery i litery, literow jak mrowia, aj ponawypisywali tego! A między literami obrazki: dziewczynka z psem, domek, kogut. Lalka. Jabłoń. A wszystko prawdziwe. Nawet woz narysowali: na wozie furman, w hołoblach konik bardzo zgrabny, tyle że w hołoblach bez dugi, za Surazem tak jeżdżo, na szlachcie¹⁷³. I duży budynek, okna rzędami jedne nad drugimi, dołem auto jedzie, jak te, co na Boże Ciało kure rozjechało w Surazu. Ale w Surazu domy tylko z jednym piętrem.

Podaje Ziutek kajet, mówi: Zeszyt. Kajet, poprawiam. Nie, zeszyt, upiera się.

Zeszyt? U Grzegora było to kajet, ołówkiem zapisywał w tym, kiedy krowy bydłowały¹⁷⁴, świnie lochali się¹⁷⁵, prosili, Domin podśmiewali, że pewno dzieci robi tym ołówkiem, bo bez skutku.

Taki sobie graniasty patyczek, prosty jak strzała. Zaostrzony. Kolor zielony, literki na nim białe. Przyjemny w oglądaniu, przyjemny w trzymaniu.

Ładny, mówie, ładna rzecz, miastowa. Oni w chfabrykach ładnie robio, niejeden stolarz tak nie zrobi. To pisać tym bedziesz?

Aha!

Toż ty nie umiesz!

Pani mówiła, że za zime nauczysz.

Za zime? Zdziwiło mnie, że tak prędko smurgiel będzie uczony. Jaktó za zime?

Mówiła, że za zime. I smurgiel po zeszytce niby pisze, wodzi po linijkach, ale tępo strono. Daje mnie zeszyt i ołówek: Napiszcie tatu.

Nie można psuć kajeta.

To po desce.

Szkoda ołówka.

To patykiem, po ziemi.

Spodobało mnie się, że będę pisał. Biere patyk, walonkiem wygładzam ziemię i pisze. Pisze sobie różne litery, jak Grzegor pisał, okrągłe, kanciaste, rozgałęziane, zawijane, podkręcywane, z kropkami, kreskami, krzyżykami. A smurgiel się patrzy z góry, aż głowo kręci, że tak prętko ja pisze. To walonkiem wygładzam jeszcze kawał gumna i pisze litery jeszcze bardziej rozgałęziane.

A co tu napisane, pyta się.

On się pyta, co tu napisane! Ho ho! Tu jest dużo napisane, same ważne rzeczy tu napisane, byle czego się nie pisze. Pisanie to nie gadanie.

Tu jest napisane, opowiadam z wysoka, patykiem pokazuje chłopcewi, napisane tak: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nazywam się Kazimierz Bartosiewicz. Tato nazywają się Józef. Żonka nazywa się Hanna!

Smurgiel dopomina się, co o nim napisane.

Czekaj, mówie, napiszę coś i o tobie. Aha! Moj pierwszy syn nazywa się Józef, tak samo jak dziadko. Ten syn Józef jest bardzo leniwy, nie chce pomagać.

Nie, tatu, nie, przestraszył się, tu napisane, że ja nieleniwy! Czy ja polanow nie noszę? Nie podkładał do piecy? Czy nie grabie siana, nie żniwuje?

I w bek!

Widzę, chłopiec przestraszył się bardzo, że kiepsko o nim napisane. Nu już dobrze, dobrze, pocieszam, napiszę tak: Ziutek to dobry chłopiec, posłuszny, do roboty chętny, ale za łakomy! Wszystko by zjad!

Oj nie, nie! Nielakomy ja, nielakomy!

¹⁷¹klompy (gw.) — obuwie z drewnianą podeszwą. [przypis edytorski]

¹⁷²serdak — rodzaj wyszywanej ciepłej kamizelki a. krótkiego kożuszka bez rękawów. [przypis edytorski]

¹⁷³na szlachcie — tu: tam, gdzie żyje szlachta, nie wśród ludu. [przypis edytorski]

¹⁷⁴bydłować (gw.) — o krowach: przejawiać popęd płciowy, wykazywać objawy rui. [przypis edytorski]

¹⁷⁵lochali się (gw.) — o samicach świń a. dzików (lochach): przejawiać popęd płciowy, wykazywać objawy rui. [przypis edytorski]

Boi sie, widze, a niech sie trochu poboi, bardzo dobrze, bedzie lepszy. Tylko ze on juz prawie placze, no, no, ze tak to sie boi pisanego! A, starczy strachu, pochwale: czytam ja, ze chlopiec z niego dobry, wszystko zje, czy to kraszzone, czy z postem. Ucieszył sie, pyta sie, co tu napisane o naszej kobyle.

Siwka jest bardzo dobra kobyla, nie narowista, czytam.

A wy co robicie! słyszym. To Handzia, cicho z tyłu zaszła, że i nie zobaczyli, po polanka przyszła: Co ty Kaziuk czarujesz!

Tato nas opisali, mówi chłopiec. Handzia oczy na mnie wyraczyła¹⁷⁶: Aboż ty pisać umiesz!

To Ziutek tłumaczy, że wszystko tu opisane! On, dziadko, mama, Siwka.

Ona obchodzi wkoło moje litery, przygląda sie, o, innymi oczami teraz na mnie potruje. Naprawde? Ja tu opisana? Ja?

A rowki na ziemi trochu już przyschli i stracili wygląd, to walonkiem wygładzam nowe pleche zmarzniętego i dalej pisze, litery ido mnie teraz bardzo prętko, a rozgałęzione jak raki, jak kwiatki, jak pajenczyny.

No, no? I co tu napisane? ciekawi sie Handzia.

Nic nie mówie, na razie sie pisze, nie czyta, Grzegor nie gadał, jak pisał. Aż jak napisał, odstawił kajet na całe ręce i czytał. Przeczytawszy, pisał dalej. To i ja pisze, pisze. Jak sie zapisało całe gładzizne, tłumacze im, żeby wiedzieli:

Krowy nazywajo sie Raba i Mecka. Suka Muszka. Dzieci młodsze Stasia i Władzia, Jadzia umarła. Zimy so zimne, lata gorące. W rzece so ryby. W lesie brzozy. Słońce wschodzi i zachodzi.

Ojej, wschodzi i zachodzi: dziwi sie Handzia. Patrzajcie no, wszystko prawda!

Tatu, a niech tato przeczytajo z książki, prosi smurgiel i książkę daje.

Jeszcze raz przeglądam: dziewczynka, pies, domek, koń z wozem, auto. Czemu nie, mógłby ja im poczytać o tym aucie, co w Surazu kure rozjechało. Ale jakoś nie wypada, litery te jakieś takie nie moje, w rządkach.

Z tej książki nie umiem czytać, mówie im, to jnaksze¹⁷⁷ litery, szkolne.

Handzia bierze pooglądać: przekłada kartke po kartce, o, takie makatke wyhaftuje! Pokazuje nam bardzo ładny obrazek: dziewczynka w środku, tato i mama trzymajo za ręce, z boku piesek skacze.

Wyhaftujcie, wyhaftujcie, mammo! cieszy sie chłopiec i pód spodem litery pokazuje. Ale z tymi literami! Z literami!

A pewnie że z literami! mowi Handzia i za polana sie bierze. Nabrała brzemie¹⁷⁸, poszli.

Na obiad uczycielka zachodziła krótko, prętko jadła, leciała, i nie było jej do późna, przychodziła, jak dzieci już spali, ja też nieraz pod pierzyno leżał, tylko Handzia czekała, żeb podać jej mleko. Wypije po cichu, a umywszy sie, abo książkę czyta, abo spać idzie, prawdę powiedziawszy, to sie z nio prawie nie gadało. I tak wszystkie dni mijali, kromie¹⁷⁹ niedzieli.

Już w pierwsze niedziele zygarek nie zadzwonił, spała i spała, nie wstydzivszy sie słonka, dawno było po śniadaniu, Handzia dzieci pomyła, koszuli nam pomieniała, przymiotła, ja cielaka napoiwszy, ogolił sie, umył i siedział na stolku koło popielnika, tatko po swojemu na zamiecie kości podgrzewali, ot, gadało sie półciszkciem o tym dziadu, co u Grzegorychi zadomowił sie całkiem, śpi tam, żyje, pomaga w robocie.

Handzia rozsiadła sie na łóżku: wyczesawszy sobie włosy, zaplotszy w czeppek, dzieci iska, to tego, to tamtego, bo cisno sie z głowami, wiadomo, iskanie.

Aż pod obiad dźwi brzdęk, ona wchodzi: w nogawicach w paski i w paski kaftanie, a widać że na gołe ciało odziana, nawet bez stanika, czubki cyckow sie zaznaczajo, i siada przy tatu na murku, rozespana, leniwa, oczy mruży, rękami sie po twarzy maże, poziewuje.

A co to pani Handzia takiego ładnego śpiewała rano, pyta sie. Bardzo ładne, jakoś

Gospodyni

Gospodyni

Obyczaj

Kobieta, Pożądanie

Śpiew

¹⁷⁶wyraczyć oczy a. wyraczyć się (gw.) — wytrzeszczyć oczy. [przypis edytorski]

¹⁷⁷jnakszy (gw.), inakszy (daw.) — inny, odmienny. [przypis edytorski]

¹⁷⁸brzemie (daw., gw.) — ciężar, ładunek a. wiązka, którą się niesie, oburącz (naręcze) albo w chuście lub w płachcie na plecach. [przypis edytorski]

¹⁷⁹kromie (daw., gw.) — oprócz, poza. [przypis edytorski]

tak. I nuci, jak. Handzia dziwi się: Ach, to nie wie pani? Zaaaczniście wargi nasze chwalić panne świętooo! Zaczniście opowiadać cześć jej niepojentoooo! Toż to godzinki¹⁸⁰.

Wyobraźcie sobie, opowiada ona, trochę się ocknęłam i słyszę to śpiewanie, myślę, co to, radio? Ale zobaczyłam sufit i domyśliłam się, gdzie jestem. Przecież tu nie ma radja! Tak, bardzo ładnie pani śpiewała.

A Handzia ciągnie dalej: Przybądź nam miłościwa pani kupomocyyyy, a wyrwij nas spotężnych nieprzyjaciół mocyyyy! A ty się nie kręć, sztorcuje Stasio, że głowę z podółka wykręca: Chcesz patrzeć na panie, to siadaj i patrzaj. Abo patrzanie, albo iskanie!

Stasia na nowo wciska mordkę w brzuch, Władkowi odepchnąć się nie daje. A Handzia włoski szybko palcami rozdziela i co tylko wesz znajdzie, to pstryk paznokciami, pstryk! rozduśza, oj dzieci lubio to strasznie. I nie tylko dzieci.

I ja w podłogę patrzywszy, od czasu do czasu spoglądawszy na uczycielkę, takie rozspane, leniwe, rozczochrane, poczuł ochotę, żeby ją iskać. Niechby położyła głowę mnie na kolana, ech! Cycki się wpierają między moje nogi, twarz w pachwiny, a ja wpuszczam palce w te kręcące się włosy i rozgarniam ich w ścieżeczke, w białe, a może niebieskawe, ciekawe, jaka skóra, ech, rozgarniam włosy i popatruje, czy na tej ścieżeczce wesz nie przycupnęła. A jakże, znajduje weszke, ale oho, to nie żadne czarne wszysko, ale weszka delikatna jak serwetka, bieluśka, pazurki ma jak frędzelki. I te weszke biore między paznogi i pstryk! weszka pęka, krew pryska jak mgielka, perfuma, a ona aż się wciska mocniej z przyjemności, aż nie dycha. A ja smyk smyk palcami, szukam nowej żywioły¹⁸¹.

A dokąd do kościoła chodzicie, pyta się ona. Opowiadamy, że prawie nie chodzimy. Ot, czasem na pasterkę, w Gody¹⁸², czasem i na Wielkanoc, jak lody utrzymają. Bo po wodzie nie dojechać. A Pana Boga można chwalić i w stodole, mówio tato, kiedyś ludzi całkiem nie umieli pacierzow, a pobożnie żyli. Aż im czort księdza naślął, nu i dowiedzieli się, co to grzech, co pacierz i zaczęli się kościoły, procesji, ołtarzy. Handzia ich ofuknęła: Co wy, księdzow z czortami mieszacie?

Oj, czego krzyczysz, ja ot, tak sobie, aby tego, a ty wrz, wrz! Mowie, co kiedyś siwy Orel opowiadał.

A pani chce do kościoła i się martwi, że daleko? domyśla się Handzia: To może pani z nami różaniec zmówi? Cało rodzinie mówim, jak w kościele. Co?

Ona na to, że dobrze, zmowi z nami.

Stasio wyiskawszy, bierze Handzia na kolana Władka. A ja widzę, że ten kaftan i te nogawicy na pewno odziane na gołe ciało, klapki rozchylili się i dużo skóry widać, a nawet miejsce, gdzie zaczynają się cycki, ta rozpadlinka. A kolana tak rozstawiła, że nic tylko głowę położyć, niechby ona iskała. I już widzę, jak głowa moja leży u niej w podółku, w pachwiny wciśnięta, a ona mnie iska białymi palcami. A palce cienkie i sprytne, wślizgują się we włosy, przemykają jak wenże, a takie czujne, że same, bez patrzenia namacają każde wesz. Bo i nie so to jakieś tam weszki gnidki, weszki pyłki, ale każda duża, tłusta, orełska¹⁸³: wesz gęś, wesz krowa! A jak take stonoge weźmie ona między paznogiećki, to ho ho, trzask taki, jak z purchawki pięto strzelić, a krew to jej pół palców zalewa! I znowuś palce smyk smyk: strupa znajdo zeschniętego, złuszczo. Kłoska, wyskubio. Nowe wesz, rozduśzo. Ech, Handzia dobrze iska, ale uczycielki iskanie, to musi być iskanie!

A wy dziadku ile lat macie, pyta się ona. Siedymdziesiąt?

E, więcej! chwało się tato: Nie rachuje, ale po paznogiach widzę, że więcej, w nogi powrastali. Sta nimam, bo się śmierć mnie jeszcze nie kłaniała: jak człowiek sta dożywa, Śmierć przychodzi, kłania się i pyta: brać was, czy chcecie żyć dalej? Bo nad takim śmierć już władzy nima, taki może żyć, ile chce, ona przyjdzie tylko, jak się ją zawoła.

E tam, bajki bajecie, na to Handzia, nikt nie może wiedzieć, kiedy umrze. A tato:

Ale kiedyś ludzi wiedzieli wszystko o swojej śmierci, kiedy umrze, dzie, jak. Aż raz Pambóg szed, a za dziada był przybrany i widzi, człowiek łąta płot słomo! Zdziwił się

¹⁸⁰godzinki — katolicka modlitwa śpiewana pochodząca od liturgii godzin, najpopularniejsze są godzinki ku czci Matki Boskiej. [przypis edytorski]

¹⁸¹żywioła (gw.) — stworzenie. [przypis edytorski]

¹⁸²Gody (daw., gw.) — święta Bożego Narodzenia albo okres od Bożego Narodzenia (25 grudnia) do Trzech Króli (6 stycznia). [przypis edytorski]

¹⁸³orełski (gw.) — właściwy orełowi, czyli flisakowi, człowiekowi splawiającemu drewno. [przypis edytorski]

Obyczaj

Pożądanie

Pobożność, Ksiądz, Grzech

Pożądanie

Starość, Śmierć

Śmierć, Obraz świata, Praca

Pambóg: czemu ty nie łatasz płota łozino¹⁸⁴, Jak Bóg Przykazał, pyta sie, toż tobie słoma raz dwa zgnije! A ten człowiek mowi tak: A co ja mam za łożo chodzić, jak ja i tak w drugie śróde bekne. Zezłościł sie Pambóg: O, nie, bekniesz czy nie bekniesz, ale gównianej roboty ja nie lubie. I zrobił tak, że ludzi nie wiedzo, kiedy umrzo, i pracujo sprawiedliwie. Tak. A panienki ociec matka żyjo?

Żyjo.

Urzendniki?

Nie bardzo. Ojciec kierowco jest, no, szoferem. Autobusem jeździ.

I nie boi sie?

Nie. A mama w fabryce pracuje, w tkalni.

No, no? I co tam tkajo w tej tkalni?

Materiały na ubrania i sukienki.

Ale to maszynami?

Oczywiście.

Oczywiście? Ho, ho! Ważnych ojca matke panienka ma, pańska rodzina. To krow nie trzymacie?

Nie mamy ziemi.

A, to już terez wiadomo, czemu panienka taka cienka w sobie. To niechaj u nas je dużo kartoflow, to sie rozbendzie. A w mieście był ja kiedyś na Jana. Straszny targ, jak dziesięć suraskich. Miastowe żuliki¹⁸⁵ obcięli mnie wtedy chwosta.

Nie wam, tylko waszej kobyle, poprawia Handzia.

Toż mowie, obcięli chwosta mojej kobyle. A czy w tem białym kościele ta większa wieża już dobudowana?

Nie, jest jak było, tylko ta mniejsza.

O, i ona strasznie wysoka! Gadajo, że jak z niej wyskoczyć, to sie leci już nie na ziemie, ale do nieba! A podobno dzieś koło stacji jest takie miejsce, że dołem jado pociągi, góro samochody, czyż to prawda?

Tak, wjadukt koło dworca.

Dołem pociągi, góro samochody! słyszysz Kaziuk? A tego człowieka, co chodzi w czapce z dzwoneczkami, zna?

Znam, znam. Ma dzwoneczki na czapce i woła: komu terpentyny! Komu terpentyny!

To ten! Mówio, że on bardzo uczony i od nauki sfiksował, prawda?

Tego nie wiem.

To może i Natośnikowego Stacha zna, pyta sie Handzia, on też w Białymstoku. Nie zna? W budce stoi, piwo sprzedaje?

Chyba nie znam, budek w mieście dużo.

E, jego to na pewno zna: ma dwa złote zęby na przedzie.

Nie przypominam sobie.

Mieszkanie ma takie, że opowiadajo, woda sama leci. Pan teras z niego, w kapelusie chodzi. A do Taplarow całkiem nie zagląda. Żenił sie i nikogo, nawet matki nie zaprosił. Wyrodził sie.

Pogadawszy, dzieci wyiskawszy, Handzia do garkow sie bierze. W jednym ciepła woda czeka, w drugim kapusta i zacierka pod przykrywko. Z komorki przynosi miske z masłem, bo sie w sobote zbiło w tłuczce¹⁸⁶ trochu śmietany. Uczycielka umyla sie, odziała, a pojadszy chce iść do Dunaja, ale Handzia przypomina, że w te pore wszędzie po chatach różaniec mówio: niechaj odczeka, póki zmówio, abo jak chce z nami klęka.

Jak różaniec, to różaniec. Wołam Ziutka z drogi, bo buszował z rówieśnikami: krążek kaczali¹⁸⁷ jedne przeciw drugim, kto kogo przetoczy, a po grudzie daleko sie toczy, dobrze podskakuje. I klękamy. Handzia piersza, na przedzie, z różańcem w palcach, dzieci za nio, tato przy piecy, ja koło okna, uczycielka trochu z boku, koło popielnika, dzie ja przedtem siedział: na stolku łokciami sie podperła, popatruje w węgli.

Handzia zaczyna: Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech.

Gospodyni

Zabawa

Modlitwa

¹⁸⁴łozina — gałązki wierzbowe. [przypis edytorski]

¹⁸⁵żulik (gw.) — łobuz. [przypis edytorski]

¹⁸⁶tłuczka (gw.) — maselnica, urządzenie do ręcznego wytwarzania masła. [przypis edytorski]

¹⁸⁷kaczać (gw.) — toczyć, turlać. [przypis edytorski]

Dołączamy sie. Ojczenasz kończym, wchodzim w Zdrowaś, ze Zdrowaś w Wierze w Boga Ojca, z Wierze w Dziesięcioro Przykazań. A potem już zdrowaś idzie za zdrowaś, Handzia każde słowo wyraźnie księduje, my za nio poburkujem, pojękujem: dziesiątke odliczy na różańcu, puszcza ostatni paciorek, mówi Chwała ojcu, synowi, duchowi świętemu, a my: Jak Było Na Początku, Teraz i Zawsze i Na Wieki Wiekow, Amen.

I znowuś ojcie nasz i zdrowaśki zaczyna, jakby nowy dziesiątek stawiać zaczynała: zdrowaś do zdrowaś, jak snopek do snopka, chwało ojcu przykryć i zaczynać nowy. Abo jakby sie trawę kosiło: zdrowaśkami pociachać, pociachać, potem chwało ojcu kose poostrzyć i zaczynać nowy przekos.

W chacie niedzielnie, ale i na dworze inaczej niż co dnia: niedzielne powietrze zawsze jaśniejsze, łyskliwsze. Gumna cichsze, bo żywinnie lepiej dano, nie ryczy, stodoły odpoczywajo od cepa. Wrony śpio sobie na sokorach, a obudziwszy sie, leco pomalej, ciężej. Zający śmieiej chodzo w ozimine, kicajo bezpieczniej, parami sie zmawiajo, albo i całemi familjami¹⁸⁸, kuropatwy suno broźnami pod same chaty i stodoły, mało sie bojo, musi wiedzo, że w chatach różaniec sie odprawia. Niedziela, święto. Choćby ja dniow nie liczył, dajmy na to niech mnie kto raptem zbudzi: od razu poznam, czy budzień¹⁸⁹, czy święto. Po czym, nie wiem. Ręce i nogi same wiedzo, że dziś robić nie bedo. Ogień w piecu ładniej pali sie. Kapusta słonino pachnie. Krowy senniejsze, kobyła przymilniejsza, świni nie takie nachalne. Nie mówiwszy o kurach, które w święta dłużej śpio, o kotach, że dłużej sie myjo, o babach, że od rana podśpiewujo przy piecach. Uczycielka pare cieńszych polankow na węgli cicho położyła i sie przygląda, jak sie palo, brode łokciami podperła, pomrukuje z nami. Handzia zmęczyła sie klęczyć na wyprost, na pięty sie obsuwa. Ziu-tek kręci sie, chciałby prędzej odmawiać, naciska, ale cóż jego głosik przy Handzinym, tatowym, moim. A spokojnie mówim, nie pomału, ale i nieprędko. Jakby szło sie za bronami, za pługiem: za prętko niedobrze, za pomału niedobrze, najlepiej w sam raz.

Tak do litanii doszlim. Ucichli my, Handzia sama:

Kirelejson, Krystelejson, kirelejson!

Kryste uslysznas, Kryste wyslychajnas!

Ojczezniebaboże!

A my jednym głosem: Zmiłuj sie nadnami!

Synu odkupicieluświata Boże.

Zmiłuj sie nadnami!

Duchu święty Boże.

Zmiłuj sie nadnami!

Święta Trójco jedyny Boże.

Zmiłuj sie nadnami, odpowiadamy po raz ostatni, teraz odpowiemy co innego. Ona mówi: Święta Marjo, a my:

Módsiezanami!

Święta Boża Rodzicielko.

Módsiezanami!

Święta Panno nad Pannami.

Módsiezanami!

Uczycielka rozmodliła sie, na łokciach sie wozi, w przód, w tył. Matko niepokalana, mówi Handzia, a uczycielka odgina sie do tyłu, i zaraz wprzód sie kłoniwszy: Módsiezanami!

Matko nienaruszona.

Módsiezanami!

I tak kiwa sie, tam i nazad, tam i nazad, rozmodlona, w węgli zapatrzona. Jakby belke piłowała, stojawszy na wierzchu, na kobyłkach¹⁹⁰: to puszcza pile do dołu, to ciągnie do góry, tam i nazad, tam i nazad. Jakby żyto siała: to odwodzi ręke, to posiewa. Tak samo i kosi sie: odwodzi kose w prawo i ciach w lewo rękami, tam i nazad, tam i nazad: tam trawa chórem jęknie, nazad kosa pusto syczy. Handzia do nas: Panno roztropna! my do

¹⁸⁸familia (z łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

¹⁸⁹budzień (gw.) — dzień powszedni. [przypis edytorski]

¹⁹⁰kobyłka — kozioł, konstrukcja z drążków lub desek zbitych w kształt litery X, służąca do podpierania pni i belek podczas piłowania. [przypis edytorski]

Handzi: Módsiezanami! Do nas: Panno czcigodna, od nas: Módsiezanami, wte i wefte, tam i nazad, o, każda robota z tego tam i nazad: cepem tam i nazad, siekiero polana, grabiami siano, sierpem żyto, za pługiem tam i nazad, na pole i z pola tam i nazad, tam i nazad, tam i nazad: rozkiwasz sie i ręce, nogi, plecy same robio, same kiwajo sie raz z razem, z lewa na prawo, z dołu do góry, wte i wefte, tam i nazad, tam i nazad i robota sama sie robi.

Ja zreszto każde robote lubie, byle było bez nadążania za kimś. Żeby było tak: zechce usiąść, siadam. Zechce jabko zjeść, jem. Zechce nogi pomoczyć, mocze.

Handzia prawie śpiewa: Rózo duchowna!

My prawie śpiewamy: Módsiezanami!

Wieżo Dawidowa!

Módsiezanami!

Wieżo z kości sloniowej.

Módsiezanami! kiwa sie uczycielka jak na czólnie i nie mowi już, a odśpiewuje Handzi, no, no, nie myślał ja, że bedzie taka pobożna, jak stare baby w kościele sie rozkiwała, już i w ogień nie patrzy: oczy zapluszczyla i kiwa sie po babsku tam i nazad, tam i nazad. A jak doszło do Baranku Boży Który Gładzisz Grzechi Świata, to już całkiem jak Dominicha sie rozkiwała: Przepuść Nam Panie, mówi i głowo do stolka sie zgina. Baranku Boży, Który Gładzisz Grzechy Świata, zaczyna Handzia, a my: Wysłuchaj Nas Panie, i kułakami w deke¹⁹¹ i sie klonim. A najniżej uczycielka.

A jak Handzia Pod Twoje Obrone zaśpiewała, to kiwała sie ona z zapluszczonymi oczami, jakby głowo coś w powietrzu rysowała.

Odmówiwszy Anioł Pański wstali, zdrętwiałe kolana poluzować, i co widzim: ona jeszcze ze zdrowaśke przeklęczała, zaczem sie przecknęła! Aż usiadła przed ogniem i kruczkim¹⁹² w węglach grzebie, grzebie. I taka zamyślona siedzi.

Widze, że pani też lubi modlić sie, mówi Handzia, o, ładnie pani sie modliła. Bardzo ładnie, chwalo tato.

Bo ja to lubie pomodlić sie w niedziele, opowiada Handzia. Pomodlić sie długo, nieśpieszkim. A potem tak dobrze, jakby sie było dzieś w jakiejś świętej krainie, nie? A tato: Toż sie z Panem Bogiem rozmawiało!

Uczycielka ogładnęła sie na mnie i pyta, czemu ja nic nie mówie i raptem wydało sie mnie, że ona mnie lubi, bardzo dobrym głosem spytała sie. Dobrym, ale i żalospnym, jakby prosiła: A dopuścicie mnie wendrownika zjeść z wami wigilie? I patrzy, jakby prosiła, żeby my jo lubili, ja, Handzia, dzieci, tatko.

A może pan Kazik niezadowolony, że ja do was na kwaterę się wcisnęłam, pyta sie ona.

Handzia za mnie gada, że zadowolony, zadowolony, tylko że taki Niegadalski. Ech, dobrze, dobrze posiedzieć sobie w taki święty czas, wzdycha.

A w niebie to tak jest zawsze: niedziela bez końca, cieszo sie tatko, szczęśliwe, że już im do tej niedzieli wiecznej niedaleko. Tylko skąd oni pewne, że nie bedzie trzeba dzie indziej wstąpić, Nie Daj Boże. Wzdychnąwszy, Handzia wstaje, chfartuchem sie opasuje, kartofli w ceberku siekać świniom bedzie. Uczycielka w ogniu bawi sie, a zadumana! W węglach grzebie, dumki snuje. Aż przyznaje sie, że tak tu z nami dobrze, że aż nie chce sie jej iść do tej szkoły.

Handzia pod boki sie bierze nad ceberkiem: A pewnie! Niechaj pani rzuci te szkołe, na co nam ona? A i pani szkoda! Wydamy panie za jakiego kawalera, bedzie dzieci rodzila, świni karmiła, toż pojętna, raz dwa nauczy sie obrządku!

A ona: A to zechciałby mnie kto?

Oho, już tu niejednen zza firanki za panio świdruje! Nu to jak? Powiedzieć Dominowi? Zaraz posypio sie rajki, że tylko z miotło stać!

Kiedy ja posagu nie mam.

E, niejużby tam czegoś tato mama nie dali?

Modlitwa

Smutek

Zaświaty

¹⁹¹deka (gw., z niem.) — przykrycie (koc, pled, narzuta na łózko); tu: chodnik tkany z ciętych szmat. [przypis edytorski]

¹⁹²kruczek (gw.) — pogrzebacz, zakrzywiony na końcu pręt, służący do przegrzebywania żaru w piecu. [przypis edytorski]

Tylko że panienka za cienka, skrabia się w łych tato: Za przeproszeniem, panienko tylko lufy¹⁹³ w piecach czyścić. Ja tam by takiej cienkiej nie brał. A ona śmieje się, śmieje się z czegoś, nie wiadomo z czego, z kogo, ale chyba nie z nas. A Handzia podpytuje: Ale ale! Nie wierze, żeby tam pani nimiała w mieście narzeczonego! Na pewno jakiś doktor abo urzędnik, postawny, w okularach, z brzuszkiem? A?

O nie, ja nie chcę z brzuszkiem!

A czemu? Męszczyźnie z brzuszkiem ładnie! Od razu widać, że pan.

Ale pan Kazik, widzę, niezbyt brzuchaty.

Bo jaki tam pan z niego? Chłop! krzywi się Handzia. A tato zaraz dają zagadkę: co takiego chłop wyrzuca na ziemię, a pan nosi w kieszeniu?

Ona myśli, nie wie. Tato chwali się: A kozy, hehehe! Chłop smarka na ziemię, a panowie kładło w szmatce do kieszenia!

I tak ploto, gadają, tatko z przypiecy, uczycielka spod popielnika, Handzia znad ceberka. Nasiekawszy kartoflow, zasypała ich otrębami, zalała pomyjami i wodą. Trochu zaraz w sieniach naląła do korytka i zawołała kury, reszta poniosła do chlewa. Uczycielka się dziwi, czemu my kury trzymamy w sieniach, ona pierwszy raz widzi coś takiego. To tłumaczymy, że blisko przy ludziach, pożywio się, zawsze im coś kapnie, to kartofla, to okruszki.

Gospodyni

Handzia wróciła, obtupała nogi z gnoju i cielakowi szykuje mleko z zasytko. Przepraszam, mowi uczycielka, i spod pieca na dzieci patrzy, na Stasia i Władka, jak kotłują się w pie-rzynie, nogi zadzierają gołe, bo w sukienkach jeszcze, ciągną się, przewracają: Mnie ciekawi, mówi, kto ich przyjmował przy położu? Babka? Oczywiście spuszczamy, bo pytanie nie za delikatne. Na co jej o takie rzeczy się pytać, niezamężnej dziewczynie?

Żona, Mąż, Wieś

Nie, mowi Handzia, nie babka.

No i chyba nie doktor?

A na co doktor?

To kto?

Handzia mnie pokazuje głową, że ja, a ona aż odkręca się od pieca: Pan, panie Kazimierzu? Pan?

Wszystkich czterech, chwali Handzia. A ja bierę ceberka i ciele poje. A kątek zagrodzony drabino, żeby nie wylazło z słomy na chacie.

I pan potrafił? dopytuje się ona jeszcze, pan się na tym zna?

Toż chodzi się koło żywny, ja na to, toż i świni proso się, krowy ciele, kobyły żrebio. I żeb się odcepiała od tej sprawy, mówię o cielaku: Nu, zdaje się niezadługo będzie można wyprowadzić już jego z chaty. Już on mocny.

A ciele z ceberka siorbie, oczy przypluszcza jak narzeczone, a tak jemu dobrze, że od razu w słomę popuszcza. Uczycielka marszczy się, rozgląda się po chacie dokładnie, jakby świdrem badała i głową kręci. Jak w buszu, mówi, całkiem jak w buszu, ech, niedziela niedziela, a szkoła szkoła, wdycha i wstaje od popielnika.

Nauczycielka

Tak się między nami ułożyło, że po szkole Ziutek wstępował najpierw do stodoły, opowiadał, co było: ja, usiadłszy na przystronku¹⁹⁴, papierosa pale, słucham. A czasem zamykali my drzwi i szli pod ścianę, tam jaśniało ze szczelubin między dylami¹⁹⁵. Rozkładali my na paku, na deskach, książki, zeszyty, papiery i pisali. Ktoś z boku pomyślałby, że ojciec syna głupiego doucza, a było naodwrot: Ziutek mnie uczył. I tak to po kryjomu nauczył się ja pisać a, be, ce, ale nijak nie mog pojąć, co to za As, Ala. Chłopiec mnie tołkuje, że As to pies, Ala dziewczynka. A ja patrze, patrze na te litery i nijak nie mogę zobaczyć ni dziewczynki, ni psa. Jedna litera duża, szeroka, druga za nio mała jak haczyk. To ma być pies? Ty gadaj, że stóg, a przy nim krzaczek, uwierze. Abo że koń, za nim plug, może uwierze. Ze krowa, a za nio cielak!

Uczeń

¹⁹³lufy (z niem.: powietrze) — przewód wentylacyjny w piecu, odprowadzający dym. [przypis edytorski]

¹⁹⁴przystronek (gw.) — sąsiad, oddzielona przegrodą od klepiska część stodoły, w której składa się zboże a siano. [przypis edytorski]

¹⁹⁵dyl — belka. [przypis edytorski]

Pies wygląda tak, mówie i rysuje coś w podobie naszej Muszki, Dunajowego Kruczka czy Mazurow Burka: głowa z uszami, wierzch, brzuch, cztery nogi, chwost zakręcony. Tak samo sprzeczałam się o sad: dzie ty masz tu jabłonki, wiśni, gruszki? Sadek to sadek! I rysuje jemu drzewka z gruszkami, jabkami.

Aż przyłapał nas na tej szkole dziad od Grzegorychi: zaszed do stodoły reszoto¹⁹⁶ pożyczyć, zmlóciny miał czyścić, bo wiatr od dźwiow wiał, najlepszy.

Pytam się, czy dużo namłocił, mówi, że ze dwie kopy będzie.

To widze niezabardzo wam idzie?

Ano, jeszcze wprawia się człowiek. Za zime zmlóce.

O, to myślicie zimować w Taplarach? To może i posiejecie wdowie? A o przystępach¹⁹⁷ czasem nie myślicie? U wdowy chleb gotowy.

A zechciałaby?

A czy to wam brakuje czego? Chłop z was widać silny nie tylko do cepa!

Odziany był po dziadosku: w Grzegorowych walonkach i nogawicach, w jego czapce i kożuszku, gruby, silny, nie wyglądał już na takiego, co rękę wyciągał. Przyglądam się jemu i coś mnie nyje¹⁹⁸, że skądś jego znam, twarz znajoma i to mocno. Ale skąd, skąd znajoma!

A jak tam Grzegor, nie przychodzi? Nie boicie się? podpytuje jego. I co słysze? Że nie przychodzi i nie przychodził! Jakże nie przychodził, kiedy ja sam słyszał, prawie widział, jak młocił!

On na to, że Grzegorycha młociła! Nie chciała pomocy prosić, sama próbowała, tyle że odziewała się w mężowe nogawicy i pewnie stąd gadanie, że niby Grzegora nad cepem widzieli. Nieprawda, zdawało im się.

Ależ sama Grzegorycha się przyznała.

Gadała, bo gadała, on na to. Ot, przyśniło się kobiecie, sama w chacie, bez chłopca. Wy, widze, jeszcze nie wiecie, ile człowiekowi wydawać się może! A jeszcze noco.

Ale zobaczył książkę i papiery na desce: O, widze w stodole szkole macie! I kartkę bierze, ogląda, czyta, i pyta się, kto pisał, chłopiec mówi, że tato i wstyd mnie się robi, że się wydało.

A on pisze coś na kartce, napisawszy, pokazuje: czy przeczytam. Ale dietam, literow a literow, jedna za drugo, splełtane.

On mówi, że to jego imię i nazwisko. Ale nie czyta, tylko prętko zamazuje i pisze drugie słowo, i czyta: Taplary!

Taplary! Przyglądam się temu, co wyrysował, papier oczami drapie i nie mogę, nie mogę choroba wypatrzeć Taplarow, dzie tu Taplary, czemu Taplary, jak to zaczarowane, że jest wioska, a ja jej nie widze!

To i mnie napiszcie, prosze jego: Bartoszewicz Kaźmierz!

On raz dwa pisze i pokazuje: koleczka, kreseczki, litera za litero, a wszystko razem to ja? Jak to się zrobiło? Które z tych kulaskow moimi walonkami, które oczami, uszami, dzie nogi, dzie czapka? Przekręcłam kartkę w te i nazad, do spodu i w bok i nic, nic nie widze! Aż ręce drżo, bo nie wiadomo: zdusić to? porwać? zjeść?

Ale dziad tlómaczy, jak czytać: pisze litery s, a, d, najpierw oddzielnie, potem razem i nakazuje mówić głośno. Mówie sad, sad, sad, ale, jej Bohu, nic nie widze. Teraz zamknij oczy, nakazuje, i przedstaw sobie jabłonki, gruszki, wiśni koło chaty. Widzisz? A teraz gadaj głośno: sad, sad, sad, sad! A teraz odemknij oczy i patrzaj, co napisane!

I prawdziwie: litery literami, ale pod literami, nad literami zobaczył ja gruszki, jabłonki i moje złamane wiśnie! I zaraz sad Dunajow, sad Maciejkow, wszystkie sadki przy drodze.

Gruby chwali, ogłasza że umiem już czytać: teraz pójdzie samo, jak z górki!

Na uczonego ten człowiek wyglądał, aż dziwne, że z torbami przyszed: Toż wy by mogli urzędnikiem być, wojtem, mówie jemu, ale on macha ręką: Najbardziej to bym gospodarzył, do gospodarstwa mnie ciągnie. I patrzy się po ścianie, a na kołkach wiszo cep, reszota, duga, lejcy, zgrzebło, widła, grabi. Pożyczywszy reszoto, poszed zmlóciny przesiewać.

¹⁹⁶reszoto (gw.) — rzeszoto, sito o dużych otworach. [przypis edytorski]

¹⁹⁷przystępy (daw.) — przystąpienie do kobiety branej za żonę, na jej gospodarce. [przypis edytorski]

¹⁹⁸nyć (gw.) — doskwierać. [przypis edytorski]

Ziutek różne dziwy przynosił ze szkoły, nie tylko literami się zajmowali. Raz mówi, że ziemia nie jest jedna na świecie, takich światów jak nasz strasznie dużo, jak gruszkow na gruszy, byle gwiazdka z nieba większa jest od ziemi, a maleńka się wydaje, bo daleko. A ziemia to okrągła jest, jak głowa!

Co ty, mówie, okrągła? Jakże okrągła, kiedy sam widzisz, że nieokrągła!

Ale pani mowi, że okrągła. Tylko że człowiek maleńki i nie widzi, że tam dalej to się ziemia zagina.

E, co ty! Sie było za rzeko, nic tam się nie zagina. I nic nie mówio, że się dzie dalej zagina.

Ale pani mowi, że wesz na głowie też nie wie, że głowa okrągła, lezie i myśli, że po płaskim lezie. Pani mowi, że jakby człowiek szed prosto i szed, to do żadnego końca świata nie dojdzie, tylko przyjdzie wkoło na to miejsce, skąd wyszed. Tak samo wesz, jakby szła prosto, to przejdzie o, tak: z czubka głowy, koło ucha, pod brodo, do drugiego ucha i znowuś na czubku siedzi.

Ale ale, mówie, toż by się tam pod spodem człowiek urwał i poleciał!

Tak samo spytał się Kaziuk Dunajow. A pani na to: a wesz urwie się? A mucha z sufitu?

E, bajdy, mucha co innego. Toż człowiek pazurów nima!

Ale pani opowiadała, że zna człowieka, co tak ziemie wkoło objechał jak wesz głowę i pod spodem nie zleciał i na stare miejsce wrócił.

O, choroba! I żyje?

Żyje. No, to już pójde. Do widzenia.

Tak powiedział: dowidzenia! A co on, urzędnik? Co on, stary mężczyzna? Dowidzenia? Może dzie wyjeżdża, do wojska, na służbę, do więzienia? Dowidzenia! powiedział, nogo noge przybił, się skłonił, czapkę zdjawszy, odyjść chce.

A chodźno tu, mówie, widać rozpuściło jego, że swojego ojca pisać uczy, za mądrzejszego ma się, czy co? Biore smuręla za ucho niezamocno: Ty widze szutki¹⁹⁹ stroisz, a? Jakie dowidzenia? Dzie dowidzenia! Tu bratku, tobie nie miejsce na śmieszki! Zapamiętaj: szkoła szkoła, ale śmieszeków z tatka to ty stroić nie bedziesz!

Buntuje się, wyrzywa, pani tak uczyła, krzyczy, ja pani powiem! Powiem!

Kręciwszy ucho, ucze smuręla, co to ojciec i że nie będzie mnie swojo panio straszyl. Aha, i żeby ty ani słówka nie pisnoł, co my tu w stodole robim. A to dla pamięci! Zgiół ja srała na kolano, przyklepnoł ze dwa razy, ale jakoś beku nie słysze, co to? Przyklepnoł ja mocniej, oho, widać zacioł się smuręliel. To jeszcze raz. Jeszcze raz. I jeszcze. Aż wrzasnoł. Nu, jak wrzasnoł, nie zapomni.

Na trzy dni przed świętami uczycielka wyjechała: zabrała się z Kramarem, a jechał do sklepu po gaz, mączkę, zapalki na hendel, sklep koło stacji, w Strabli²⁰⁰, dużo drogi, i to kopnej²⁰¹, bo śniegu nawaliło po kolana: wyjechali wcześniej, ledwo dniało, wrzuciła na sani waliske i torbe, szmatami nogi poobkręcywali i przepadli w białym polu.

W chacie zrobiło się bez niej pusto, przestronno, tymbardziej że i cielak przeszed do chlewa, za specjalne przegródke, żeb krowie mleka nie podbierał, żłob się tam jemu wstawilo oddzielny z delikatniejszym jedzeniem.

W wigilje Handzia napiękla pierogow²⁰² z pytlowej mąki, cztery bóchenki, skore pomazała żółtkiem z mączko, pozapiekało się, a wyjęła z piecy, aj jak zapachniało! Pierogi napieczone na święta, a na wigilje uszykowała barszczu grzybowego, grzybow z cybulo,

Uczeń

Obraz świata, Nauczycielka

Gniew, Przemoc, Ojciec

Podróż, Zima

Obyczaje, Wierzenia

Święto

Jedzenie

¹⁹⁹szutka (gw.) — żart. [przypis edytorski]

²⁰⁰Strabla — wieś w woj. podlaskim, w pow. bielskim, ze stacją kolejową na trasie Białystok–Lublin. [przypis edytorski]

²⁰¹kopny — o drodze, gruncie: pokryty grubą warstwą syplkiego śniegu a. piasku, trudny do przebrnięcia. [przypis edytorski]

²⁰²pieróg — tu: potrawa kuchni wschodniej: pieczony placek z nadzieniem przygotowany na słdko (z białym serem lub jabłkami) lub na słono (z ziemniakami, ziemniakami z serem, kaszą, mięsem, rybą lub kapustą). [przypis edytorski]

zalewajki z suszonych gruszek, kuci²⁰³ i połamańców²⁰⁴ z makiem. Po wieczery mycie było w balei, szorowanie dzieci takie, że rozparzone, maku najedzone, w świeże pościel położone pozasynali od razu. I my z tatem sie pomyli, poodziewali czyste koszuli, gaci, niedzielne spodni i marynarki, a budzienne odzienie i kożuchi nasze i dzieciow wrzuciła Handzia do piecy, żeb sie wszy wyparzyli, póki piec gorąca po pierogach. Potem poszli tatko do Michałow posiedzić pogadać z drugim synem, synowo, drugimi wnukami. Ja siano spod obrusa wziąwszy, krowom niose.

A na dworze święto, zorki²⁰⁵ wyroili sie na niebie tysiącami, skrzyo sie, śnieg bieluśki, strzechi bieluśkie, zmierzch nie szary, ale sinawy, tylko okna żółciejo, i ciuchutko jest, cichutenko, mięciutko, czasem pies zaszczeka, ale niegłośno i bez złości, ach, co za wieczór święty, noc prześwięta, Dzieciątko sie Rodzi, Chwała na Wysokościach, pokoj na ziemi, radość wszelkiego stworzenia i zgoda: tej nocy zajączek swoje głowy na wilczym boku kładzie, jastrząb kuropatwe głaska pazurami, pies kota liże, krowy ludzkim głosem gadajo o gospodarzach. Na palcach, żeb śnieg nie piszczął, podszed ja pod dźwi: a nuż i moja Raba z Mećko rozmawiajo? Posłuchał ja, ale nic, żadnego głosu, tylko postękiwanie. A podścieliło sie im na święta bogato, leżo w słomie jak w pierzynach, leżo, żujo i postękujo, z sytości: Mećka stęknie, Raba odstęknie, oho, czy oni gadać nie probujo? Mnie zobaczywszy, łby do dźwiow obracajo: widzo, że gospodarz przyszed, siano wilijne²⁰⁶ przynios, wstajo, a jakże, siano z ręki skubio nabożnie jak opłatek, po trawce, po dwie. Jedz, Raba, jedz, mówie, za rogami drapie, szyje gładze: jedz, ale pilnuj sie, bydlaczku, żeby więcej takich fokusow nie było, jak z tym cielakiem.

Nu i karmie jeszcze mojego wyrodka, niech zje wilijnej strawy, będzie pewniejszy. A ładnie rośnie, żadnej skazy nima, wesolutki, rozbrykany, tyle że do Siwki częściej sie łąsi niż do Raby, o matce całkiem zapomniał, ech, różne dziwy dziejo sie na świecie, nie obejmiesz ich rozumem.

Reszta siana do żłobu kładzie i dźwi zamknąwszy, odchodze, ale na niby: zaraz cichutko wracam, może teraz, po opłatku, bedo gadać? Nie, postękujo tylko, siano żujo.

Święta świętami, na kolędach zesli, gadaniu, różańcach. Ziutek z szopko latał. Herody²⁰⁷ jak co roku zaszli, śmiechu narobili, podwędzili pół pieroga, ale tak trzeba, jak pamięcio pamiętam, zawsze tak samo dokazywali, to samo przedstawiali: każdy w wiosce, kromie małych dzieci, wie na pamięć, co robi i wygłasza Herod, co Śmierć, Anioł, Żyd, Koza, Cudzoziemiec, ludzi każde słowo, każdy krok pomiętajo i ni zmylić sie, ni przeznaczyć nie dajo. I dziwne: choć sie umie przedstawienie co do słowa, jakoś tak jest, że nie nudziejo nikomu Herody, za rok znowuś czeka sie, żeb gadali, skakali, dokazywali.

Gody jak Gody, ale Bogaty Wieczor²⁰⁸, ten przed Nowym Rokiem, był wesoly. Wyszed ja pilnować gumna, żeby chłopcy czego nie wyfigłowali. Akurat w pore, bo sypali słome od Jozika Dunajow do Mani Bartoszkowej: sypali grubo, całego okołota²⁰⁹ nie pożałowali, oj, póki sie zadcpczo te słomki, pogadajo sobie ludzi, pogadajo, już sie młode nie wybronio przed wiosko: bedzie musiał Jozik iść do niej z rajkami.

Akurat kończyli sypać. A skończywszy, rozglądajo sie, co robić dalej. Podchodze ciszkim, słysze, zmawiajo sie zamazać okna uczycielki glino z popiołem.

Jej zamażecie, a ja bede czyścił? mówie raptem, aż podskoczyli. I podmawiam, że Michałowi wartoby co zrobić.

Zatkać dymnik²¹⁰ sianem, doradza któryś i wszystkie w śmiech! wiedzo, że u mnie i Michała dymnik jeden: u niego dym by sie kotłował, to i u mnie.

Zima, Święto, Gwiazda

Święto, Obyczaje

Żart, Obyczaje

²⁰³kucia a. kutia — tradycyjna potrawa wigilijna kuchni wschodniej, robiona z gotowanej pszenicy lub kaszy z utartym makiem oraz miodem i różnymi bakaliami. [przypis edytorski]

²⁰⁴połamaniec a. łamaniec — tradycyjny wigilijny deser kuchni wschodniej, rodzaj kruchych ciastek pszennych podawanych z masą makową. [przypis edytorski]

²⁰⁵zorka (gw.) — gwiazda. [przypis edytorski]

²⁰⁶wilijny — wigilijny. [przypis edytorski]

²⁰⁷Herody — grupy kolędników odgrywające bożonarodzeniowe przedstawienie o przyjściu na świat Jezusa, rzezi niewiniątek i śmierci króla Heroda Wielkiego, nierzadko z wplecionymi zabawnymi wątkami ludowymi. [przypis edytorski]

²⁰⁸Bogaty Wieczór a. Szczodry Wieczór — tradycji ludowej na Podlasiu: wieczór poprzedzający Nowy Rok. [przypis edytorski]

²⁰⁹okołot (daw., gw.) — omłócony snop zboża. [przypis edytorski]

²¹⁰dymnik — w chatach bez komina otwór albo rura do odprowadzania dymu. [przypis edytorski]

Sobie to ja nie bede zatykał, mówie.

To może woza wciągnąć na stodołę, podradza drugi i znowuś śmiech, bo wiadomo, że woz też mamy spolny.

Skończyło się na tym, że woz wyprowadzili my ze stodoły Kozakowi, rozebrali na kawałki i po kawałku wciągnęli na dach: tutaj poskładali i stanął woz na stodołę, na koźlinach²¹¹, z hołoblami zadertymi do góry! Tylko konia brakowało. To zamiast konia postawili my pomiędzy hołobli kulik²¹² słomy.

A dymnik zatkanim Dominowi.

Dalej czarnym Litwinom założyli słomo drzwi: całe sterte ułożyli gomłami na sztorc. A drzwi u nich odmykają się nie do sieniów, tylko na dwor!

Mazurowi Co to ja zawiązałam od nadworza drzwi lejcami: żeby wyjść z chaty, Nowy Rok zacząć, będzie musiał dubeltowe²¹³ zimowe okna wyjmować! Szymonowi Kuśtykowi operlim o drzwi ciężki kloc: rano, jak naciśnie zamoczek, nachylony kloc zwali się do sieni, na łeb Szymonowi, może i po kuśtyku haknie. Dalej poszli beze mnie, do Mazurowych dziewcząt poszli, przebierać się: chłopcy za cyganki, wysztukują sobie cycki i zady z siana, podkraszo burakiem policzki, słomiane kosy pozaplatają i spod chustek wypuszczą, nałożą sukienki do piętów. A dziewczęta boty z cholewkami obużą, nogawki wpuszczą i poodziewają kawalerskie marynarki, i czapki na bakier, i wąsy podomalowują węglem i ech, cyganów będą udawać, pójdą po chatach z ręki wrożyć, z wody, czarować dymem, o dzieci się targować, podpytywać ojców, matki dzie ich syny, córki z domu pogineli, i przyspiewywać, i tańcować, a i myszkować za plecami, z garków wyjadać: tego wieczora wszystko dozwolone, wszystkie żarty. A potem tygodniami będzie się zgadywało, która była tym cyncatym cyganiukiem, jakaż to pleczysta cyganka łokciem cegły z pieca u Dunaja wywaliła, miesiącami będzie się opowiadało, jak Mazur co to ja oknem wyłaził z chaty, Kuśtyk guza złapał, a Kozak zjeżdżał wozem ze stodoły, i wyglądać się będzie wesela Bartoszanek z Jozikiem.

Dzień po Nowym Roku Dunaj wysłali na stację Natośnika. Wyjechał rano, a nie wracał i nie wracał, bojeł się już z Handzio, czy uczycielka nie ostała się w mieście na zawsze. A może ich wilki przestąpili? Ale przyjechała, tyle że noco, podobno pociong spóźnił się: miał być przed obiadem, a przyszedł wieczorem. Z saniołów wyładowali my ze dwa worki książkow, wielkie okrągłe gule²¹⁴, worek jakichś brzękotków i waliske. Uczycielka nogi pomroziła i trzeba było ich śniegiem nacierać, Handzia nacierała. Ale choć bolało, ona żartowała, pytała się, jak święta przeszli, Handzi dała na prezent sześć talerzów z widelcami i nożami, dzieci pobudzili się, dostali po cukierku, smoktali i się przyglądali spod pierzyny, tatko dostali latarke, takie że jak pstryknąć świeciła: bawili się, zapalali, gasili, zapalali i wypytywali o miasto. Handzia uszykowała mleka z pierogiem, specjalnie dla niej zostawionym, w chacie poweselało.

Gospodyni, Gość

Sześć talerzów i sześć łyżek, noży i widelców sprezentowała Handzi uczycielka, ale czy kto wiedzieć mógł, co dalej będzie? Wydawało się, że oni nie do czego, ot, do leżenia na policy i Handzi do chwalenia się przed babami. Aż tu w niedzielę staje uczycielka przy piecy za gospodynią, Handzia tylko ognia pilnuje i donosi jej: to woda, to cybule, to jajka, a ona coś szykuje, jedzenie jakieś niezwykłe. Gotowali w trzech sagankach: w jednym jakiś barszcz czy krupnik, w drugim kartofli, oskrobane, w trzecim buraki sterte na miazgę. Jak się im ta miazga ugotowała, saganek zdjęli i zaczęło się najgorsze: postawili patelnię, a co na tej patelni?

Jedzenie

Kawał kumpiaka, taki, że kapuste można by na nim gotować przez pół miesiąca, pokroiła ona w plastry! Te plastry obstukała na desce polankiem i zaczęła smażyć. A smalcu to rzucała bez miary, jakby błotem chlapała, a nie sadłem topionym! Smażywszy, nałupiała cybuli i cybulo mięso obłożyła, prawda, strasznie skwierczało, pachniało, Handzia dzieci odganiała, bo całkiem zgłupieli, leżli do piecy jak muchy w mleko, tato zastygł na mur-

²¹¹koźliny — skrzyżowane drągi na szczycie strzechy wzmacniające poszycie dachu. [przypis edytorski]

²¹²kulik (gw.) — mały snop słomy. [przypis edytorski]

²¹³dubeltowy — podwójny. [przypis edytorski]

²¹⁴gula (gw.) — przedmiot w kształcie kuli. [przypis edytorski]

ku, patrzyli babom na ręce i postękiwali: O Kirelejson, cybula! Omatkoboska, jajko! aż z tego wszystkiego różaniec wyjęli i dawaj modlić się, oczy zapluszczywszy, tylko dychajo, zapachi łykajo. A mnie serce boli patrzeć, na język ciśnie się jedno: czy wy baby w Boga nie wierzycie? Tyle dobra na raz marnować! A może my dziś parszuka zakłuli i temu tyle smażenia, bo świeżyny dużo? Może dziś klusty czwartek? Nie, cholera, toż wiem dobrze, że dziś niedziela, a do czwartku i do popielca z pięć tygodni jeszcze! A parszuka to my kluli po kopaniu, parszuczka niedużego, jak on ma do postu wystarczyć, to po kostce trzeba brać, po troszku. A tu masz! Że uczycielka się szasta, pojąć moge, ale Handzia, czemu ona miary nima!

W głos powiedzieć nie wypada, trochu wstyd przed uczycielko. Ale tylko wyszła Handzia do komorki, ide za nią: Co tobie, babo, ty chcesz wszystko zmarnować na raz, pytam się, złapawszy ją pod boki i trzęse, trzęse nią po ciemku: Czy ty kobieto rozum za stodołę wyszła! Uch, walnęłoby się babe kulakiem, ale nie wale, rozbeczy się jeszcze i ściągnie uczycielkę. Trzęse, ale żonkę opętało: Puść, źli się, puszczaj, ona czeka na mąkę!

Co wyrabiacie, szalone!

Zaraz spróbujesz, zabaczysz! chwali się ona bez wstydu brydu. I wyrzywa się, ucieka.

Uczycielka nożem stoł oskrobuje, zeskrobuje czarne, co się ułoilo od kapania z łyżkow i miskow. Oskrobuje, myje z popiołem i decha bieleje jak nowa! I zaraz talerki rozstawia, sześć, przy każdym kładzie łyżkę, noż, widelec. Do talerkow nalewa tego krupniku i odgarnawszy czub z czoła, pod boki się bierze, zaprasza: Proszę bardzo, siadajmy, pierwsze danie zupa jarzynowa. Handzia napędza: Nu, siadajmo, Kaziuk, dzieci, tatu, siadajmo, spróbujęm jak w mieście jedzo.

Napędza, bo jakoś nikt się do tych talerkow i nożow nie rwie, choć każdemu kiszki myczo, tyle smakow i zapachow w chacie krąży. Patrze ja na sześć talerkow, sześć widelcow, nożow, łyżkow, blaszanych, z białym połyskiem, patrze na stoł biały, wyszorowany i widze, że z mojego stołu zrobił się stoł cudzy, nie moj! Jakże w swojej chacie do cudzego stołu siadać? Oj, czuje jak złość obejmuje mnie całego, wielka złość mnie w głowie huczy, i strach niemały ręce trzęsie. Sześć talerkow? Każdy sobie będzie jad? Na co noży? A widelcy? A co zrobio z burakami, z to czerwono mamałygo²¹⁵, jak jeść takie straszne hadztwo? Z kartoflami ją podadzo, czy do mięsa, czy do tej tu, jak to ona mówi, zupy? Czemu obiad nam zepsuli, obiad niedzielny!

Siadajcie, mówi Handzia, spróbujęm po paninemu!

A to już niedobrze po naszymu, pytam cicho, a uczycielka pódmawia: Cóż szkodzi spróbować, jakie gdzie indziej obyczaje. I na patelni mięso przewraca, dosmaża.

Handzia siada pierwsza i dzieci siadajo, i tato, uczycielka staje za plecami, pewno ciękawa, czy pochwalim te jej zupe.

Posiadali, łyżki wzięli i na mnie czekajo: żadne zacząć jeść nie może, póki ja, gospodarz, łyżki nie umocze.

Trudno, siadać trzeba, siadam przy tym stole cudzym, niby moim, a nie moim. Przeżegnać się trzeba, ale jakżesz żegnać się, kiedy tu jakieś widelcy, noży błyszczą, a deska bieleje, jakby z niej skóre zderli. Sześć talerkow w rzędach stoi, każdemu talerz, i jak to, każdy sobie ma się żegnać, każdy do swojego talerka? Ręka, co zawsze mnie sama żegnała, cięży teraz jak polano. Próbuje przeżegnać się tym polanem, zaczynam i nie mogę skończyć, nie przeżegnawszy się, biore łyżkę, a blaszana ona, zimna, błyszczą.

Niechaj pani siada z nami, zaprasza Handzia, uczycielka dziękuje: dzisiaj raz dla odmiany ona gospodynio.

Bratniewola, zaczerpam ja pierwsze łyżkę, niose, choroba, łyżka niegłęboka, ręka drży, póki ja donios do gęby, pół się wylało na podłogę i kolana. Druge łyżkę zaczerpam, jeszcze gorzej! Trzecie niose, ręka tak skacze, że nic do gęby nie donosze, nie wiem nawet, czy dobra ta zupa, czy niedobra: łyżkę na stoł rzucam! I przygarbiwszy się na moim stołeczku, patrze się po tych sześciu talerkach, po blaszanych łyżkach, że moje dzieci nimi jedzo, moja żonka, że i moj ojciec łyżko musi się męczyć. To i tymi widelcami jeść bedo, i tymi nożami te zmarnowane mięso i te miazge? O niedoczekanie twoje, przyblendo ty kusa, łazego miastowa, czego ty swojego nosa między nasze miski wypychasz!

²¹⁵mamałyga — potrawa z maki kukurudzianej; przen.: nieapetyczna papka. [przypis edytorski]

Ale już i tato cicho łyszke kłado, już i Handzia, i dzieci, na mnie spojrzawszy, jeść przestali. Co się stało panie Kaźmierzu, pyta się ona, zdziwiona bardzo, moja zupa wam nie smakuje?

Chce się powiedzieć: twoja dópa! ale jakoś słowo w zębach dusze, siedze zły, aż w oczach błyska, nie wiem, co zaraz będzie: może zgarne rękawem te talerczyki, może stołek przewroce, może świsne widelcami w uczycielkę!

Jeśli wam zupa nie smakuje, trudno, mówi ona zmartwionym głosem, to może najpierw drugie danie?

Drugie sranie! mówię i kulakiem łups w stołek, aż te nożyki widelczyki zabrzęczeli i z talerkow się polało.

Co ty, Kaziuk? pyta się Handzia i wstaje, a bardziej prosi, niż pyta się, a ja jak nie hukne: Milcz ty!

Uczycielka zakręciła się koło komina i stoi cichutko jak trusia. Wtem chwartuch odwiązuje: Ach, zapomniałam, że na trzecią obiecałam być w szkole, mówi cienko, pani Haniu, niech mnie pani zastąpi przy kuchni.

I raz dwa swoje kurtke bierze, w biegu się odziewa i niby śpieszkami z chaty wychodzi. Tylko jej głowa mignęła za oknem, mówię do żonki:

Stawiaj miche!

Cichutko, wie Handzia, że nie żarty, miske stawia na środku między talerkami.

Zlewaj!

Zlewa ona z talerkow do miski, jeden po drugim, wszystkie sześć, miska duża, gliniarna, pomieściła, talerki składa jeden w drugi, zabiera. Ale pozostali się na stołku i błyszczą tamte łyszki, noży, widelczyki.

Won i te pizdrylici! rozkazuje.

Ona ich zabiera, a kładzie łyszki nasze, drewniane. I wybieramy, każdy swoje, moja największa, z trzonkiem trochu wykrzywionym na sęcisku. Wzięli łyszki, trzymają, na mnie patrzy, kiedy łyszke umoczywszy, jedzenie zacznie. Zacznie, ale przedtem rozkazuje:

Zegnać się od nowa!

Zegnają się, zegnają się i ja i łyszke umaczam w tej jej zupie. Smakuje te zupy smakuje i czuje, że może ona i niekiepska, ale nie do jedzenia.

Zabieraj te hadztwo, mówię, syp kartofli!

Nasypała Handzia całe miche, zaskwarzyła kłuszczem z patelni.

A mięso wrzucisz jutro rano do kapusty, rozkazuje, mięso się gotuje w kapuście, rozumiesz? A teras rob kwas do kartoflow!

Prędko drugie miske stawia i nalewa z ładyszki zakwaski i zaraz nad miskę czosnek nożem drobi. Posoliła, zamieszała, siada do stołu. Pokazuje jej palcem jedno miche, drugie: O, to jest moje i moich dzieciów jedzenie! I zapamiętaj, mówię, palcem groziwszy pod nosem: żeby więcej takiej rozpusty jak dzisiaj nie było! Nu, jemy.

I jemy. Jemy zwyczajnie, po naszymu, jak Pambóg przykazał, jak święty Jozef z Matkobosko i Jezusem jedli: z jednej miski. Jemy i smakuje, i dobre, i jak trzeba!

A jak zjedli, obter się ja rękawem, przeżegnał się. Posłuchał, jak się w brzuchu odbija, odkachnoł i kazał Ziutkowi, żeby wody dał: podał cały kubek, ja odchyliwszy głowę w tył, pije, pije dużymi łykami, bo lubie, jak rozgrzane zęby drętwieją od zimnej wody i szkło na nich pęka, i lubie, jak chłód rozchodzi się kiszki po brzuchu. Potem possawszy z zębów, bo dobre, splunąwszy na podłogę, bo lubie, oblizawszy się, bo trzeba, kładę ręce na kolanach i mówię:

Nie pódziesz więcej Ziutek do szkoły!

Czemu? pisnoł.

Bo ja tak mówię!

A Handzia, cicho jak trusia: Ale ona się obrazi.

A niechaj obraża się!

To jak my z nio bedziem żyli?

A może sobie iść od nas Kczortumatiery²¹⁶!

Co ty, Kaziuk? I pieniądzow za kwatere nie żalujesz?

Jedzenie

Pieniądz

²¹⁶kczortumatiery — przekleństwo, dosł.: do matki diabła. [przypis edytorski]

Czortbiery²¹⁷ i jej pieniędzy! Niepotrzebne mnie jej pieniędzy. Zapłaciła za dwa miesięcy i co? Leżo.

Leżo. Ale sol wychodzi, mączka, nafta, trzeba kupić!

Na to starczy samych jajkow, co ona wyżera.

A trzewiki dla mnie? A kortu²¹⁸ tobie na odzienie? A pług?

A dzie to chodzisz, że tobie trzewikow trzeba? Na tancy? Walonki masz? Masz. Drewniaki na zime dzieci majo? Majo. A mnie i stare odzienie dobre.

A pług?

Tylko piętke²¹⁹ kupić. Dawniej rosochami orali i rosło, nie tatu? A te talerki i widelcy oddaj jej nazad abo wyrzuć. My nie panowie!

Ale czy nie można było raz spróbować jeść inaczej? żali sie Handzia.

Inaczej? zerwali sie tatko: A co to, czy my parszywe jakie, żeb każde z innego koryta jadło? To krowy muszo mieć każda swoj żłob, bo sie nie dopuszczają. A toż człowiek nie krowa!

Razem żyjem, razem robim, razem jemy! zakończył ja. A ty Ziutek pamiętaj: koniec ze szkoło!

Obyczaje

Znowuś Dunaj kluczke posłał od chaty do chaty, że wieczorem zebranie. Tym razem zebranie miało być z uczycielko, bo przywiozła ze świętow jakieś ważne nowiny, udumała, że ogłosi. Wszystkie gospodarze poszli, ja nie poszed, na złość uczycielce, przejrzał już ja całe szczerłość jej na wylot. Ładniutka, milutka, cieniutka, panie Kaźmierzu, pani Haniu, ludziom sie zdaje, że sama dobroć, sama prawda, a ona swoje robi! Po cichu, ale robi. Dziś podsunie w ręce latarkę, co sie sama pali, jutro talerki, widelczyki, zupe, a pojutrze te maszyny! Czego wy boicie sie elektryczności, mówiła Dominowi, toż będziecie sobie rodzili sie, żenili, żyli jak żyli, tyle że w chatach będzie widniej, oczom zdrowiej, rękom lżej. Czego boicie sie szosy? Do miasta będzie bliżej, łatwiej! Odpowiedzieli jej Domin: a beczka jak wyjąć jedne klepke, choćby najcieńsze, czy utrzyma wode? Tak samo będzie z nami, Taplarami.

Podstęp

Na zebraniu przeczytała uczycielka z gazety, co pisało o bagnie i Taplarach: że za rok woda będzie spuszczone i zaczną sie mejloracji, układanie szosy i stawianie słupow do elektryczności. I pokazała narysowane w gazecie: u góry było jak jest teraz, Narew ze wszystkimi odnogami i Taplary. A u dołu tak jak będzie: jedna rzeka koło Zawykow²²⁰ i Suraża, a na bagnie łąki i drogi. Pokazywała też na tym zebraniu duże gule, że niby ziemia tak samo okrągła jak ta gula: sinawe miejsca na niej to morza, zielone ziemia, żółte centki na niej to góry, a sine wężyki rzeki, i pokazała maleńki ogonek, że to Narew, ogonek nie dłuższy niż włoszek na ręce.

Jakto, pytam sie Domina, cała Narew krótsza od takiego włoska? Toż oreli²²¹ opowiadają, że tylko do Tykocina²²² płynie dwa tygodni! A toż rzeka jeszcze dalej płynie, dzieś het pod Kanadę! Jakże take rzeke w ogonek przemieniać?

Wytlómaczyli Domin, że to tylko tak sie przedstawia. A bagna podobno całkiem nie było na tej guli: bo za małe, mówiła ona, a że ludzi to złościło, wzięła i sama postawiła im na guli tej kropeczke.

Podobno znowuś była zajadła sprzeczka między nio a ludziami: ludzi ostro obstawali, że te mejloracje i elektryczność niepotrzebne, nam dobrze i na bagnie, my przyzwyczajone, na to uczycielka: wy nie chcecie zmiany, ale ludzie koło Bokin chco! Napisali podanie, żeb bagno osuszyć, jeździli, prosili. No i władza wysłuchała ich.

To my napiszmo drugie podanie: żeb nie osuszali, mówie, słuchawszy tego, a Domin: A umiesz pisać? Co, uczycielki bedziesz prosił, żeb napisała?

²¹⁷*czortbiery* — do diabła, dosł.: niech diabeł weźmie. [przypis edytorski]

²¹⁸*kort* — tkanina wełniana o skośnym splocie używana głównie na ubrania męskie. [przypis edytorski]

²¹⁹*piętka* — element pługa, stalowa płytką na końcu płozu, zabezpieczająca go przed ścieraniem. [przypis edytorski]

²²⁰*Zawyki* — wieś w pow. białostockim, na płn. brzegu Narwi. [przypis edytorski]

²²¹*orel* (gw.) — flisak, człowiek splawiający tratwami drewno i in. towary. [przypis edytorski]

²²²*Tykocin* — miasto w pow. białostockim, położone nad Narwią, na zach. od Białegostoku. [przypis edytorski]

Grzegorz napisze, mówię, a Domin, że podług uczycielki żadne pisanie już nie pomoże, bo za późno: już roboty zaczęte. Nie interesowali się my światem i przegrali z Bokińcami.

Abodajesz tych bokińców, rozkleli się tatko: Może wybrać się tam do nich po lodzie, podpalić, powybijać! Nie darować ancychrystom! A Domin: w więzieniach by my zgnili.

To co robić, stryku, pytam się Domina, radźcie coś, musim bronić się. A co sołtys na to wszystko?

I co słysze. Że Dunaj też nie chce tej mejloracji ni elektryczności, ale jak ludzi dawaj krzyczyć, żeby i szkole znieść, Dunaj zaczęli szkoły bronić: niechaj dzieci uczo się, żeb umieli swojego dochodzić! I poprosili uczycielkę, żeby coś nam doradziła, na to ona, że im prędzej się zgodzimy na to, co ma być, tym lepiej dla nas, nima co dmuchać przeciw wiatrowi, co ma być będzie na pewno.

Tymczasem uczycielka całymi dniami mnie nie oglądała, ja jej. Z rana jak budziła się, ja dawno był w stodole. Obiadem, jak przychodziła, w stodole. Wieczorem u Domina albo Kuśtyka. Albo już w łóżku. Specjalnie musiała zejść na gumno, żeb spytać, czemu nie puszczam chłopca: Dlaczego pan, panie Kaziku, nie pozwala Ziułkowi uczyć się?

Akurat ja młocił. Młóce, pościel²²³ pomału obchodze, tak kręce, żeby do niej być plecami.

Niech mi pan powie, bardzo proszę, dlaczego pan nie puszcza syna szkoły, piłuje ona. Bo nie trzeba, mówię wreszcie.

Ależ on ledwo sylabizuje!

Starczy!

Ale co się stało, panie Kazimierzu? Za co pan się na mnie tak zagniewał?

Nic nie mówię, młóce. Niech mnie ona nie panuje, każmieruje, kazikuje, wiem ja, co się szczyrzy pod to jej dobrocio. Prawda, szkoda jej trochu, po głosie słysze, że rozżalona bardzo, zbiedzona. Nu, pewnie, jak jej połowa dzieciów przepadła, za tydzień, dwa, sama ostanie się w klasie, najwyżej z Dunajakami, Kramarukami, to nic dziwnego, że nie chodzi roześmiana.

Proszę mi powiedzieć, co się stało, błaga, może ktoś was namawia? Czy nie ten włóczęga?

Ja nic, młocił i młóce, plecami do niej. Widzi ona, że jak do ściany gada: postoją, postoją i poszła do chaty, przygarbiona z żalości. Może i dobre ma serce, ale co z tego, na co wciska się nieproszona, taka nie wiadomo skąd i czego, łągęguje zamiast żyć, jak ludzi żyjo, tam dzie się rodziła. Z litości tylko jeszcze nie wygonił ja jej na dwor, trochu wstyd człowieka ze swojej chaty wypychać, gość sam, jak sumienie ma, powinien wiedzieć, kiedy jego nie chce. A wszystko przez te zebranie, po zebraniu pół wioski nie puściło dzieciów do szkoły, drugie pół ważyło sprawę. Koło półpościa²²⁴ szkoła opuściła, pięciu Dunajaków ostało się uczycielce i Kramaruki. Probową po chatach chodzić z sołtyssem, namawiać, ale bez żadnego skutku. Szymon Kuśtyk nie wpuścili jej za prog, a Dunaja obezwali od judaszów. Z tydzień przesiedziła uczycielka w domu, tyle wychodziła, co do Dunajów, pogadać. Czekala, że się może co odmieni, a smutna była, jakby jo pobito, tylko z Handzio gadała: nauczyła się na prątkach²²⁵ robić, uplotła sobie szalik z wełny. Ja chate omijał jak mog, w stodole czy w chlewach siedział z roboto albo i bez roboty, albo szed do ludziów, byleby z nio nie rozmawiać.

Aż raz szła od Dunajów i wyszed na droge Filip: szed za nio blisko jak przez chate i trąbił po swojemu. Co ona stanie, on stanie: stoi i trąbi. Ona coś powie, on odtrąbi. Ona idzie do niego, on odstępuje, trąbić nie przestaje! Te, co to widzieli, nie dali rady opowiadać, na same wspomnienie kładli się ze śmiechu. Tak odprowadził jo pod nasze chate. Weszła i zaraz rozbeczała się, śłozy puściła, nawet Handzi nie przyznała się od czego. Plakawszy, poskładała szmaty do plecaka i choć Handzia podobno pocieszała, nie wypuszczała, poszła śniegami na las, w strone stacji. Ktoś nakazał Dunajowi, Dunaj prędko konia założyli i pognali za nio sankami, żeb nie zbłądziła, albo się nie utopiła dzie na oparzelisku. I tak Filip pomog mnie się pozbyć tej całej przybłądy miastowej i bardzo dobrze.

²²³pościel — tu: rozścielone do młócki zboże. [przypis edytorski]

²²⁴półpoście — środek Wielkiego Postu, środa w czwartym tygodniu postu. [przypis edytorski]

²²⁵prątki (daw., gw.) — cienkie pręty do ręcznego przerabiania różnego rodzaju nici i włóczek na wyroby dzianinowe; druty do robótek. [przypis edytorski]

Szkoła

Ojciec, Nauczycielka

Gość

Nauczycielka

Łzy

W piątek przed Palmowo Niedzielo²²⁶ poszło się do Domino w posłuchać Gorzkich Żalów²²⁷: lubie sobie wcisnąć się dzie w kątek między szmaty kozuchi, skulić się, zgarbić, oczy przypluszczyć i roić²²⁸ sobie Mękę Pańskie, serce kruszyć, o, tylko niektóre kołędy mogo równiać się z Gorzkimi Żalami. I może godzinki. Baby już zesli się, chata pełna jak na kądzielnik, babskie to przeważnie nabożeństwo, z mężczyznow byli tylko Domin, Kuśtyk i ja. Lampe zawiesili Domin pośrodku na drocie, wykręcili na całego, baby poschodzili się z roboto: Natośnicha z wituszkami²²⁹, rozsiedli się kole pieca i talkowali szpulki, Kozaczycha Jej Bohu z workiem szmatow: derli szmaty na pasma do chodników, Szymonicha kołko²³⁰ przynieśli, przędli wełne, drugie baby abo robili na drotach sfetry, szaliki, szkarpiety, abo łatali, abo wyszywali ręczniki na Wielkanoc, w rożyczki i koguty. Kuśtyk na progu łatali reszoto końsko chwościno²³¹, Dominicha przędli pakule²³² na worki. Tylko Domin przy piecy siedzieli bez roboty i drapali się po nogach i ja, w kątku przy dźwiach, na ceberkach. Aż ktoś pyta się, czemuż to Grzegor nie nadchodzi, czas śpiewanie zaczynać, ileż czekać.

A czekali, bo miał przyść.

A Domin na to: Obrządził żywine, teras pewno Grzegoryche obrządzła!

A Dominicha: Fe, plejto, łapiesz tym językiem w poście jak żydzisko!

A Kuśtyk: Nie obrządza, nie obrządza, toż on nie kiernoz²³³, nie będzie w poście laz do baby.

A Natośnicha: Kiernoz! Bo bez ślubu żyje.

A Dominicha: Toż nie będzie w poście ślubu brał. Ale zaraz po Wielkanocy, Grzegorycha gadała, zaraz ponioso na zapowiedź²³⁴!

Na zapowiedź? No, no! Dawaj baby obrabiać nowine: będzie miała Grzegorycha nowego Grzegora.

Trzeciego!

Trzeci Grzegor!

I wtedy Dominicha mówio, że po prawdzie to kto on taki? Co za jeden? Przybłęda, ale zdaje się, że jakby znajomy. Jakby znajomy, ale bijcie, zabijcie, nie moge przypomnieć, skąd, kto, zabyło²³⁵ się na śmierć. Kuśtyk na to, czy on czasem nie surażak, że widziało się jego w Surażu i to nie raz, i coś się zdaje, że w kościele. Jakby do księdza podobny? Ale nie, nie do księdza. Może do biskupa, co był bierzmować? Nie, nie do biskupa. To do kogo? A Domin mówio, że Grzegor na pewno był w Taplarach, ale jakby za kogoś przebrany, kogoś ważnego, pańskiego. I mnie tak samo świdruje coś, że on znajomy. Grzegorychi się pytało, gada, że sama nie wie: próbowała wyciągnąć z niego, czemu z torbami chodził, ale podobno tylko machnie ręką: stare sprawy, mowi, szkoda język zdzierać. To było wiadomo tylko, co było widać: że człowiek z niego zgodny, sąsiedzki, nieleniwy.

Ale skończyło się gadanie, bo zahuczalo w sieniach, słyszym: idzie, śnieg obtupuje. A jakże, czapke zdjoł, powiedział co trzeba, siada z boku, wyjmuje listewski, nożyk, widze: struga treszczotke na Wielkie Subote. Nu to Dominicha zaczynajo zza kołka i kądzieli: Gorzkie Żale Przybywajcie, i zaraz dołączajo się baby: Serca nasze przenikajcie, serca nasze przenikajcie! I od razu taka żałość mnie łapie, żałość i nabożeństwo, że nogi drżo, ręce drżo: Rozpłyniecie me źrenice, lejcie smutnych łeskrynice, lejcie smutnych łeskrynice!

I smutno się robi, uj, jak smutno, oczy mgło zachodzo. Żal dusze ścisła, serce boleść czuje, gdy słodki Jezus na śmierć się gotuje, klęczy w ogroju, gdy krwawy pot leje, me

²²⁶Niedziela Palmowa — święto chrześcijańskie przypadające 7 dni przed Wielkanocą, obchodzone na pamiątkę przybycia Jezusa do Jerozolimy i rozpoczynające Wielki Tydzień, związane z tradycją wykonywania palm wielkanocnych. [przypis edytorski]

²²⁷Gorzkie Żale — śpiewane nabożeństwo pasyjne w Kościele katolickim, odprowadzane w okresie Wielkiego Postu. [przypis edytorski]

²²⁸roić sobie — wyobrażać sobie. [przypis edytorski]

²²⁹wituszki (gw.) — zwijadło, przyrząd do zwijania nici. [przypis edytorski]

²³⁰kołko (gw.) — kołowrotek, urządzenie do wytwarzania przędzy z włókien. [przypis edytorski]

²³¹końska chwościna — włosie z końskiego ogona. [przypis edytorski]

²³²pakule (gw.) — pakule, splecione odpady włókna lnu lub konopi, wykorzystywane m.in. do wyrobu grubego płótna. [przypis edytorski]

²³³kiernoz — samiec świni domowej, knur. [przypis edytorski]

²³⁴zapowiedź — tu: zapowiedzi, uroczyste ogłoszenie w kościele mającego się odbyć ślubu. [przypis edytorski]

²³⁵zabyć (daw., reg.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

serce mgleje! Już kolko nie furczy, wituszki nie popiskują: uszy już słyszą co innego, babskie pojękiwanie, oczy widzą Kalwarię²³⁶, góry spiczaste, wysokie, na niej czternaście Stacji Męki Pańskiej, cała Droga Krzyżowa jak w suraskim kościele, długie brody, obcegi, młotki, między nimi święta głowa w cierniowej koronie, twarz umęczona, broda czarna pańska, ach, ubiczowany, cierniami koronowany, Jezu za trzydzieście srebników od niwdzięcznika Judasza przedany, Jezu moj kochany! Już na śmierć skazany, krzyż jemu na plecy wypychają, zaczęła się droga krzyżowa: Pan Jezus pierwszy raz pod krzyżem upada! I zaraz najsmutniejsze: Matkę swoją spotyka: Czemuś Matko ukochana, ciężko na sercu stroskana, czemu cała truchlejesz? Co mi pytasz, wszystkim w mgłości, mówić nie mogę z żalości, krew me serce zalewa! Aż litościwy Cerenajczyk krzyż dopomaga nieść. Potem Święta Weronika twarz obciera Jemu z krwi i potu i na płótnie twarz Jezusowa odbija się jej jak żywa! I jeszcze raz, i jeszcze raz Jezus pod krzyżem pada, droga ciężka, pod górę, na kalwarię. Aż napawają go żółcią i stacja jedynasta, najsmutniejsza: do krzyża przybijają tępymi goździami, oczy bólu patrzeć, straszno, ileż to razy, od małego, co Post, co Gorzkie Żali, ileż razy samemu się do krzyża przymierzało, ręce nogi na drzewo kładło w strachu, że takiego bólu nie wytrzymają, a On, On święty, delikatny, wytrzymał! Oby się serce we łzach rozplęwało, że cie moj Jezu sprośnię²³⁷ obrażało, żal mi ach żal mi ciężkich moich złości, dla twojej miłości! Pod krzyżem Matka jego stoi, boleje. Ach mnie Matce Bolesciwej, pod krzyżem stojąc smutliwej, serce żalość przejmuje! I tak słowo po słowie śpiewanie kończy się: Dominicha przestają prząść, klękają, i my wszystkie klękamy, bijem się kulakami w piersi: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami! trzy razy odśpiewawszy, żegnamy się, siadamy, a usiądź, każde robi swoje robotę, tyle że tu tam trochę płakania, wycierania słozów, ale już wituszki popiskują, szpulki furczą, ale bez gadania, każdy jeszcze rozpamiętuje krzyż, cierpienie, o śmierci się myśli, że umrzeć trzeba będzie, że choroby, nieszczęścia, życie marne, proch z prochu.

Aż Grzegorz odzywa się, że to wszystko przez złych ludzi: złe ludzi Pana Jezusa ukrzyżowali, złe ludzie wodkę wydumali, chfabryki stawiają. To przez nich świat zaginie: armaty, rowery, jeroplany²³⁸ tak samo zły wymysł. A na co to wszystko? Czy to kiepskie życie starodawne? Czyż może być coś lepszego niż gospodarzem być, orać, siać, młócić, konia trzymać, krowe! Ach, żeby wrócili się dawne czasy, króle w koronach, hetmany, wojsko na koniach, dwory, dzwony, odpusty, herody, posty, pobożność. A pamiętacie dawniejsze lata, zimy? Jakie mrozy, jakie śniegi zimo! Jaki żar, ile słońca latem! A co dzisiaj? Zimo odelga²³⁹ za odelgo, śnieg z deszczem, plągi, lata mokre, pochmurne, słońce zimne, wystygła, pomieszanie się robi. A Domin na to, że trzeba będzie dać na msze: niech ktoś przejdzie się po wiosce fóro, zbierze ofiarę na klebanę i organistę, niech msza będzie z organami. Bieda wisi nad Taplarami, niechaj nas Pambóg chroni od wszystkiego złego, amen.

A Grzegorz: Bieda, nieszczęście wisi nad całym światem, koniec świata bliski, tak daleko być nie może. Któregoś dnia raptem zatrąbio trąby, ziemia zatrzęsie się, luna stanie na niebie i pokaże się Pan Jezus w chwale: Machnie ręką i niebo rozpruje się na pół: I wtedy on machnie prawą ręką na sprawiedliwych i pokaże im raj, szczęście wieczne po prawicy. Potem machnie ręką lewą na żydów, antychrystów, złodziei i pokaże im ogień wieczny!

Opowiada, słuchamy w strachu, aż tu Kuśtyk: Ojezu! i ręką obraz na ścianie pokazują: widzicie?

Co? Co takiego?

Nie widzicie?

Patrzmy, a Szymon spod proga to obraz palcem pokazują, to Grzegorz: na obrazie Święty Piotr wielki klucz trzyma w obydwóch rękach, klucz do nieba. Przyglądam się, to na obraz, to na dziada, to na obraz, to na dziada: alesz tak, tak, na pewno! Ta sama twarz, włosy siwe nie siwe, szczoki²⁴⁰ pomarszczone, po bokach nosa po zmarszczce głębokiej

²³⁶ *Kalwaria* (z łac.) — miejsce kaźni, gdzie ukrzyżowano Jezusa (hebr. Golgota). [przypis edytorski]

²³⁷ *sprośny* (daw.) — występny, obraźliwy, potworny, godny potępienia. [przypis edytorski]

²³⁸ *jeroplan* (gw.) — aeroplan, samolot. [przypis edytorski]

²³⁹ *odelga* (daw., gw.) — zelźnienie mrozu, odwilż. [przypis edytorski]

²⁴⁰ *szczoki* (gw.) — policzki. [przypis edytorski]

Koniec świata

Święty

jak broźna! I brwi takie same i oczy! Straszno się robi, baby wstają od roboty, każda coś ma w ręce łapie, do proga odstępuje.

Co? Co takiego? pyta się Grzegorz, rozgląda się po nas, po ścianach. Co tak patrzycie? Nu co? Co takiego?

Ale już dźwi brasneli, jedno po drugim odstępujem, tyłem przez prog, Ostańcie z Bogiem mówim, głowy kłonię, wychodzimy przez sień, a cicho, a w strachu, jak przez zakrystię!

Całe subote nic tylko gadało się o Grzegorze. Takich obrazów jak u Domina było w wiosce więcej, Dunaj mieli, Litwin czarny i jeszcze paru, obraźnik kiedyś furo jeździł po żniwach, żytem ludzi kupowali, kto Matkeboske, kto Pana Jezus, a kto Pietra. Nu i masz tobie: taki sam święty między nami żyje! Straszno się zrobiło, coś wisiało w powietrzu, dobrego albo złego, cudem pachniało przed Wielkanocą! W Palmowe Nidziele jak co roku raniusko równo z kogutami chłopcy, kawalerka ruszyli po chatach z łożami, biczować. A jakże, i do nas wpadli, ale ja już przyodziął się, przyobuł, a palmuje się tylko tych, co śpio. Nu i z Handzi i dzieciów pierzynie zerwali i dalejże siekać łożami po nogach, po plecach, po dópie, sieko, podśpiewują Palma bije nie zabije, kości łamie nie połamie, pamiętajcie chrześcijanie, że za tydzień zmartwychwstanie! biczujcie, a Handzia skacze i wiszczy w łóżku, poduszko się zasłania! Ziutek też oberwał, ale mniej, pożałowali, tatka tylko dla fasonu tknęli po kożuchach, dziadków się nie siecze. Pożytek z tego biczowania taki, że kto wypalmowany, całe wiosne lato będzie budził się ze słońkiem, wstawał letko.

Palmowanie palmowaniem, ależ obiadem, rożaniec się odmawiało, a za oknami widzimy: dwa nowe dziady idą drogo!

A nawet dzieciak poznałby, że to nie dziady, tylko ktoś inny: nawet psy nie szczekali za nimi, jak za dziadami szczekają. On wysoki był, z czarno brodo, lat pod czterdziestkę, pańskiej postawy i pańskiego chodu, choć torbę powiesił, a odzienie poszarpane, brudne, walonki ubłocone do kolanów. Ona też większego wzrostu niż nasze baby, cieńsza, twarz delikatna, oczy mądre i pobożne. Oboje gadali nie po naszymu, po pańsku: byłem, poszedł, chodźlambyś, często wstawiali jakieś słowa całkiem niejasne, jakby żydoskie. Zaszli do Grzegorychi i na wioskę już nie wyszli! A cóż to za dziady, co nie żebrają? Cóż to za dziady, co ręce, nogi, oczy mają, co po cudzym bagnie idą jak po swoim, ścieżki znają, nie potopio się na oparzelach²⁴¹? Dwa dni mijają, trzy, oni z chaty nie wychodzą.

Wypytuję się Grzegorychi, co to za najazd żebraczego rodu, może klasztor u niej będzie? Tłómaczy, że nie wygania, bo co tam, jedzą jak pustelnicy, byle co, na słomie śpio, a, niech bedo. Grzegorz gospodarzy, po świętach da na zapowiedzi, kobieta tkać na krosnach próbuje, tylko brodaty siedzi na stołku, dumki duma. Ależ czemu oni pojawili się w Wielkim Tygodniu? Co to za dziw? Co za cud wisi w powietrzu?

Jak mnie dzieciak umar, wspomina, stanął Piotr nad kołyską jak święty, ręce podnios i mowie wam: mało wudu nie było! Jeszcze trochę, a wstałoby żywe!

Twarz ta sama, co na obrazie, mówio Domin, te dwie broźny od oczów przez twar, to od słowoz, bo płakał zawsze, że Pana Jezusa się wypar!

Tylko to jedno nie pasuje, mówio, że on jakoś niebardzo pobożny: raz, że z babo w jednej chacie żył bez ślubu. Dwa, że jakiś taki w obejściu się zwyczajny, niepański.

A Domin: Ten zawsze zwyczajny był, toż z prostego człowieka wyszed, rybaczyl!

Ale o brodatym słowa my nie wymówili: ze strachu, ze szczęścia język truchla! Jakże o Nim gadać, jak On tutaj, koło nas!

Przypomniało się mnie, co kiedyś dziad gadał: czemu podług dziada sadowomora robi się na świecie: Pamiętacie jak wywodził, że przydałoby się, żeby On, wiecie Kto, znów na ziemię zstąpił i piekło trochę uspokoił? Pamiętacie?

Nu dobrze, pytają się Domin, a w takim razie ta kobieta z nimi, kto ona?

Tu Szymona poniosło: Co wy, Domin, tego nie wiecie? Nie wiecie, kto Przy Nim żył? Kto Jemu Prząd, Tkał, Jeść Gotował?

Święto, Obyczaje

Śpiew

Żebrak, Święty

²⁴¹ oparzel, częściej: oparzelisko a. oparzynsko (daw., gw)— bagno, trzęsawisko niezamarzające w czasie zimy. [przypis edytorski]

Wiem, Kto Jemu Prząd, Tkał, Jeść Gotował, przyznają się Domin, wiem dobrze, ale boje się powiedzieć!

I jak było między nami umówione, w Piątek ruszyli Szymon Kuśtyk z saniami po wiosce, od Mokrych Jurczaków począwszy, zbierać ofiary na msze z organami. I dawali ludzi bogato, nie żalowali, bo wiedzieli, o co idzie: o calenie Taplarów, o bagno, o nasze rodziny. Jechali Szymon zajdami²⁴², w obydwóch półkoszkach²⁴³ stali worki i koszy: zajeżdżali Kuśtyk przed chatę i zaraz gospodynia albo gospodarz wynosili albo pół kadłuszka²⁴⁴ żyta, albo czapkę jajków, czy sitko grochu, kawałek słoniny, doniczka maku, sznurek grzybow, torebkę suszonych gruszek. Dominicha dali żywe kure, a Dunaj pół wentroby i saganczyk juszki²⁴⁵, bo akurat świnie zakłuli. Tylko Grzegoryche Szymon przepuścili, ona i tak zasłużona, darmo chowa całe trójke. Jeszcze przed zachodem zbiórke zakończywszy, zajdy w stodole postawiwszy, dary szmatami przed kotami i myszami okrywszy, bo wyjechać mieli rano, zachodzą do mnie Szymon i wiodo do Domina na radę i odzywają się tak mniej więcej: Wy nie wiecie pewno Domin, na co Kaziuka ja zawołał. Nu to powiem. Ha, jak ja dziś tak jeździł i jeździł od chaty do chaty, taka myśl mnie naszła: że wy Domin i ty Kaziuk, wy obydwaj naznaczone!

Naznaczone? przestraszyli się obydwaj: Przez kogo naznaczone? Do czego?

A tak, naznaczone: ksiądz w kościele o was śpiewa! Nu przypomnijcie: czy ksiądz nie śpiewa Dominus Wobiskum²⁴⁶? Czy to nie o was Domin, że wy macie być naszym taplarskim biskupem?

Domin przestraszyli się: prawdziwie, jakby o mnie, Dominus Wobiskum! Coś tu o mnie jest!

Jest i o Kaziuku, mówio Szymon: Czyż nie śpiewa się w kościele Kirelejson? A jak na nich, na Bartoszków, przezywają? Nie Kierelejsony?

Domin aż wstali: prawdziwie, Kierelejsony! Nu i sam Kaziuk, czyż nie podobny do Kirelejsona? Mało gada, dużo myśli: usiądzie, podeprze brode: myśli, myśli!²⁴⁷

A Szymon, smutno: Tylko o mnie nic nima, ech, już widać taka moja dola kulawa, że ja zawsze na końcu.

Nie, mówie, jest i o was!

Szymon podskoczyli: Jest? O mnie? Nu gadaj!

A czy ksiądz nie śpiewa Sekulase Kulorum²⁴⁸? mówie. Sekulase Kulorum! Czy nie słyszycie: coś tutaj jest o kulasiu! Czy to nie o waszym, stryku?

Szymon prawie rozplakali się ze szczęścia: Patrzajcie, ludzi, i o mnie kulawym Pambóg nie zapomni! Sekulase Kulorum! A jaż²⁴⁹ tyle razy słyszał to w kościele i nic nie wiedział, że o mnie śpiewają! Patrzajcie: Dominus Wobiskum, Kirelejson i Sekulase Kulorum? Toż my teraz jak Trzej Królowie! Nu i co teraz? Usiedzieć nie można było z radości, chodzili my po chacie, głowami kręcili, dumali, Szymon co raz po kuśtyku się klepio, klepio. Aż mówio:

Ha! Rano niby powioze ja te dary do Suraza. Ale wiecie co? Nie pomyście, że ja boje się roztopow. Abo że lenie się rano wstać. Nie boje się, nie lenie. Ale wiecie, co radze? Na co nam ofiary Panu Bogu ofiarowywać przez księdzów, jak my sami możemy dać!

Jak?

A jak Trzej Królowie dawali! Dawajcie bierzem sani i jedziem do Grzegorychi: sami poprosim świętych o ratunek! Co wy na to?

²⁴²zajdy (gw.) — dwuczęściowe drewniane sanie, połączone łańcuchem, wykorzystywane gł. do transportu kłoców drzewa. [przypis edytorski]

²⁴³półkoszek (daw.) — wiklinowa plecionka w kształcie podłużnego kosza bez jednej ścianki, wstawiana na tylną lub przednią połowę wozu i wyścielająca jego ścianę szczytową, burty i dno; także wóz wyścielony takimi plecionkami. [przypis edytorski]

²⁴⁴kadłuszek (gw.) — kadłubek, dawne drewniane naczynie do mierzenia zboża, wykonane z wydrążonego, grubego pnia. [przypis edytorski]

²⁴⁵juszka — zdr. od *jucha*: krew. [przypis edytorski]

²⁴⁶*Dominus Wobiskum* — fonetycznie zapisane łac. *Dominus Vobiscum*: Pan z wami; formuła używana podczas mszy katolickiej w obrządku łacińskim. [przypis edytorski]

²⁴⁷czyż nie podobny do Kirelejsona? Mało gada, dużo myśli: usiądzie, podeprze brode: myśli, myśli! — mowa o popularnych w sztuce ludowej rzeźbach przedstawiających tzw. Chrystusa frasośliwego. [przypis edytorski]

²⁴⁸*Sekulase Kulorum* — fonetycznie zapisane, z odmiennym podziałem na wyrazy, łac. *secula seculorum*: wieki wieków; wyrażenie używane podczas mszy katolickiej w obrządku łacińskim. [przypis edytorski]

²⁴⁹jaż — zaimek osobowy „ja” z partykułą wzmacniającą -ż. [przypis edytorski]

E, bez księdza ofiarowywać, kręco głowo Domin, jakoś nie bardzo.

A na co ksiądz! rozpalili sie Kuśtyk. A na co tyle drogi?

Żeby to sie wiedziało na pewno, że oni święte, mówie, to możnoby i bez księdza ofiarować.

To ty jeszcze nie wierzysz, że oni święte? Ty, naznaczony? Chodźcie! wstają Szymon z pieńka i prowadzo na gumno.

Pomogli my Kuśtykowi założyć konia i jedziem o te pare domow dalej, do Grzegorychi.

A zima sie przesilała, najczęściej tak bywa, że zima puszcza w nocy z Piątku na Subote Wielkiego Tygodnia: w Piątek jeszcze mroźno, śnieg, lody, i naraz w Subote ciepło jak w maju, wiaterek mięciutki, szpaki świergotają, a kury wrzeszczo jak szalone, nioso sie na święta, ojcom chrzestnym, matkom chrzestnym, żeby mieli swoim chrześniakom włóczebne²⁵⁰, a po cztery jajka daje sie każdemu, Domin i Dunaj po kopie²⁵¹ rozdają, obydwu po tyle samo mają chrześniaków, obydwu równo szanowane. A i chłopcom trzeba jajkow dać, jak przydo pod okna śpiewać Alleluja i Konopielke, ach, co za dzień piękny, wiosna, radość, w pole niedługo, chłopcy odkrywają głowy, a co śmielsze bedo bose, bose stano na ziemi jeszcze niedogrzonej, zime naciskawszy bosymi nogami, żeby prędzej odchodziła, o wiosnie zaśpiewają, o polu, Ej cieńka leńka w polu konopielka, a jeszcze cieniejsza u ojca córeńka!

Zima, Wiosna

Święto, Obyczaj

Śpiew

I tego Piątku tak samo czuło sie na drodze, że jutro wiosna pęknie, kury sie rozkrzyczą, na płotach pierzyny zabieleją, a kto niekto może i dubeltowe okna wyjmie i porozmyka chate na oścież. Radość ma sie zacząć na świecie, a czemuż Taplary mają być smutne? Ach, przypomnimy sie jemu, Zbawcy Świata, żeby i o Taplarach pamiętał, poratował od zagłady! Zatrzymali Szymon fóre przed samym progiem Grzegorychi, że bliżej było nosić do komorki, lejcy zawiązali na kołku, straszno sie nam robi, ale nic to: przeżegnawszy sie, wchodzimy do sieniów, z sieniów do chaty, Domin na przedzie:

Wiosna

Niech bedzie pochwalony Jezus Hrystus!

Przy samym progu Grzegorycha nad koszem kartofli skrobała i drobila na piątkowy krupnik. Brodaty siedział na pieńku i do piecy chrost podkładał, kobieta pod lampo krosnami sie bawiła, koło niej pod lampo Pieter chomont w kolanach trzymał, skórzane uścielke²⁵² przy poduszce zszywał. O, powiedział, popatrzawszy na nas, sąsiedzkie odwiedziny, siadajcie!

Usiedlim na ławie, patrzymy na nich. Pieter szyje szczerze, Brodaty podkłada do piecy, ale na nas popatruje skosa, podparszy sie ręką na kolanie, kobieta tka, ale też spogląda.

A wystarczyło raz spojrzeć, żeby wiedzieć, kto Oni! On, jaki postawny, jaki ważny, oczy jakie czarne i mądre. Niestary, a ileż siwych włosów bieleje w czarnej brodzie, ach, wycierpiał On, wyplakał niemało. Ręce pańskie, figura pańska, spojrzenie pańskie! A ona! Jaka delikatna i dobra! Jaka twarz pobożna. Włosy rozczesane na środku, cienka chustka na szyje sie zsunęła. Jak sprytnie białymi palcami łapie czółenko²⁵³, puszcza między osnowo, jak zgrabnie płoch²⁵⁴ wątek przybijają. A spokoj jaki od Niej idzie, łaska, dobroć!

Na razie nie zaczynamy sprawy, boim sie tej świętości w chacie, w kościele strach szepotać, a tutaj świętość jeszcze większa. Domin namyślają sie, już już rozdziawio sie, żeb mówić, ale ciamkno tylko i zacichno. Takie wygadane, wszystkich przegadają, a tym razem ich zatyka!

Aż szturcham ich w bok. Obterli sie, jabko im zachodziło, zaczęli, żeb łatwiej, to od Grzegorychi:

Ofiare my tu dla was przywieźli od całej wioski!

²⁵⁰włóczebne — ludowy zwyczaj wielkanocny; w drugi dzień Wielkanocy chłopcy chodzą po domach z życzeniami i pobożnymi pieśniami, wyprasząc jajka i inne jedzenie; także same podarunki za takie śpiewanie. [przypis edytorski]

²⁵¹kopa (daw.) — sześćdziesiąt sztuk. [przypis edytorski]

²⁵²uścielka (gw.) — wyściółka. [przypis edytorski]

²⁵³czółenko — element krosna tkackiego o kształcie łódeczki, zawierający nawiniętą na szpulkę nitkę wątku, przerzucany pomiędzy nitkami osnowy. [przypis edytorski]

²⁵⁴płoch — część warsztatu tkackiego, rodzaj grzebienia, przez który przewleczone są nitki osnowy, dobijający każdy wprowadzony wątek do krawędzi tkaniny. [przypis edytorski]

Grzegorycha skrobać przestała, noż o chfartuch wyciera: Dla nas? To wy nie na msze zbierali?

Na msze, mówio Domin, ale uradzilim, że lepiej bedzie od razu przywieść ofiare Temu, Komu ona naznaczona. Fóra stoi pod progiem, Grzegorycha, bierzcie, noście sobie do komorki, Wam Wszystkim na zdrowie! I kłaniajo sie Domin Jemu, Jej i Pietrowi, my tak samo wstajem, i kłonił głowy jak w kościele.

Pieter szyc przestał: dla kogo niby ta ofiara, pyta sie, dla niego? I pokazuje na Brodatego. Kiwamy głowami, że tak.

A za co?

Bo po ratunek my przychodzim!

Do mnie, udaje zdziwionego Brodaty. Do mnie po ratunek? A od czego?

Od zniszczenia i końca świata!

A to koniec świata ma być?

Toż wiecie: bagno spuszcza!o!

Aha, bagno. A może tylko straszo?

To już nie straszenie, za dużo znakow było.

Na przykład?

A dajmy na to ciele u Kaziuka? A to że nieboszczko Grzegor straszyl? A do tego jeszcze, hm.

I Domin urwali. A Brodaty pyta sie, kto im doradził jego prosić o ratunek. Na to Kuśtyk: Nikt nie doradzał, my sami wiemy, czy to my nie chrześcijanie?

Nie odmawiajcie, panie, proszo Domin, nie zostawiajcie nas, wy wszystko możecie!
A On wstaje i pyta sie groźno:

Zaraz zaraz! Wy mi lepiej dobrzy ludzie powiedzcie, co wy o mnie wiecie?

I Ona, i Pieter, i Grzegorycha patrzy sie na Domina jakby wystraszone. A Domin podchodzo do Brodatego, pochylajo sie i w ręke chco pocałować jak księdza, On ręke wyrzywa: Toż dziad ja, dziad tylko, od kiedy to gospodarz dziada w ręke całuje! A Domin: Święta Magdalena, choć święta, Panu Jezusowi nogi słozami skrapiała, włosami wycierała, On sam w Wielki Czwartek nogi mył swoim apostołom, a cóż ja, człowiek marny? Nie odmawiajcie nam swojego miłosierdzia, panie!

Teraz Pieter gadać zaczyna: Ludzie, nie szalejcie, spokojnie pogadajmy. Czy wy ludzie nie bierzecie nas czasem za kogoś innego?

Nie, nie, mówio Szymon, już my dobrze wiemy, kto wy!

Naprzykład że kto? pyta sie Pieter i patrzy groźno. A Szymon pytajo, czy on czasem rybaczeniem nie zajmował sie kiedyś?

Czemu nie, odpowiada, rybaczyło sie trochu.

Aha, to przy sieciach nauczyli sie tak dratwo robić?

Nie tylko. Próbowalo sie w życiu, jak to w życiu, wszystkiego: i krawiectwa, i szewstwa, i ciesielki.

A powiedzcie, czemu wy Taplary upodobali?

Czemu Taplary? Bo tu cicho. Spokoj. Wszędzie po świecie strasznie sie wyrabia: fabryki, pociągi, rowery, a u was po dawnemu. Jak sto, jak tysiąc lat temu.

Tysiąc? tknęło mnie: To wy pamiętacie jak przed tysiącem było?

Toż słyszało sie, czytało, on na to. A Domin:

Jak wam sie podoba w Taplarach, jak wy chcecie żyć z nami po naszemu, to czemu wy nie chcecie pomoc? Toż jak oni nas zniszczo, to i was zniszczo!

A cóż ja moge zrobić, na to Pieter.

Wy? Szymona rozpalilo, ręce złożyli, patrzy znad podłogi błagalnie to na Piotra, to na Nio, to na Niego. Wy? Wy wszystko możecie, a co Wam, Wam tylko powiedzieć słowo, a wiatier ustanie, rzeki popłyną nazad, dzień w noc sie przemieni!

I Kuśtyk klękajo, Domin też, ja za nimi, Zmiłujcie sie, prosim, pomóżcie! Nie odmawiajcie! Nie zostawiajcie samych!

A Pieter bach ręko w chomont: Wy, widze, bierzecie mnie za kogoś innego. To ja was, prosze, zapamiętajcie: włóczęga jestem, co sobie nareszcie chate znalaz, ja chce tu żyć jak człowiek i wy mnie w żadne swoje termedje²⁵⁵ nie wciągniecie. Zrozumiano?

²⁵⁵termedia (daw.) — zwykle w lm.: skomplikowane zabiegi; awantury. [przypis edytorski]

A Brodaty nas pod pachy łapie, podnosi: Wierzcie mi ludzie, nie mogę wam pomóc, to wszystko trudniejsze, niż myślicie, a Szymon: Jakto, toż Wam tylko oczy w górę podnieść i poprosić, ale Brodaty głową kręci, z klęczkow zrywa, wypycha, Domin proszo: A wy, Matko, chociaż Wy nas wysłuchajcie! Ona ręce roskłada, a Brodaty za prog mnie wypycha, bez litości, nu to prosze: Pan Jezus krew na krzyżu przelewał, a wy? On na to jak popchnie, ja o prog zaczepiwszy, lece w śnieg na morde, koniowi pód nogi, leże, cały głupi, za co, czemu, co oni za jedne te święte, żal piecze i wstyd, a tu koń w szyje parodmucha, wszystko pomieszało się, święte i nieświęte, w sieniach Domin i Szymon kotłują się z Brodatym, Matkaboska ich rozdziela, uciekać, uciekać do chaty, tak, zamknąć się w chacie, dźwi kolkiem podepszyć i siedzieć, siedzieć po ciemku, głowę rękami ścisnąć!

Z rana nowina: Brodaty i Kobieta noco zginęli, tylko Pieter w chacie ostał. Szymon od chaty do chaty latajo, tłómaczo się przed ludziami, czemu ofiary nie oddali dla księdza: Poczekajcie, poczekajcie do jutra, jutro Wielkanoc, zobaczycie, on wróci, toż on nie zdrajca, wróci się i to nie sam, może z swoim wojskiem, swoimi świętymi, poczekajcie.

Ale Dunaj powiedzieli krótko: Uciekli. Przestraszyli się i uciekli.

Czego przestraszyli się, pytamy.

Tego wam nie powiem, na to Dunaj.

Ale przyszła Wielkanoc i nic: nie wrócili się święte ni noco, ni pierwszego dnia, ni drugiego, ani trzeciego, oblewanego.

W Przewodnie Niedziele²⁵⁶ przyjechała uczycielka, sama przyszła aż ze Strabli, w gumowych botach przez takie roztopy, a jakim cudem nie zablądziła, nie utopiła się, tylko jej i Panu Bogu wiadomo. Zaraz dowiedziała się od Handzi wszystkiego: Nie może być, kręci głowo, nie do wiary! A Handzia: To niech pani porozmawia z Grzegorycho.

Uczycielka poleciała do niej do chaty, pobyła trochu, ale tylko wróciła się, zaraz przylatuje za nią Grzegorycha.

Nieprawda, nie uciekli! powiada, a prawie płacze, babsko z Grzegorychi prędkie, jak rozchodzi się, strach z nią zadzierać. A teraz rozpałiło ją nie na żarty!

Nie uciekli! Tylko noco, jak Dunaj przyšli powiedzieć, że zameldujecie na posterunek w Surazu, oni, święte, wstali obuli się, odzielili i naradzają się, co robić. Idziesz z nami, pytają się Pietra. On mówi: Nie, z Helko zostaje, gospodarzem będę.

A Pan Jezus: Znowuś chcesz mnie opuścić?

A Pieter: To wy mnie, Panie, opuszczacie. Zostańcie z nami, będziem sobie dożywać jak zwyczajne ludzie!

A Pan Jezus: Oni mnie znowuś ukrzyżują!

A Pieter: Nie bojcie się, ja was obronię!

A Pan Jezus: Nu dobrze, ale co potem? Ziemię mam orać?

A Pieter: Czemu nie? Ziemię.

A Matkaboska: O tak, synku, tak, i mnie chce się żąć, len pleć, krowy doić, zostańmo się!

A Pan Jezus: E, jaż nie na to po ziemi chodze, żeby w niej ryc się, toż ja nie Chłop Jezus, ale Pan Jezus.

A Pieter: To panem doktorem będziecie, toż umiecie leczyć, uzdrawiać.

A Matkaboska: O tak, doktorem synku, doktorem, a ja przy tobie akuszerko!

Ale Pan Jezus usiad na pieńku i jak to on, głowe renko podper i zadumał się smutny jak kirelejson. I taki zamyślony mówi: Całym światem się trzęsło, narodami, królami, i teraz tu w bagnie siedzieć jak dzik? Nie cudować, nie przemawiać? Czy na to ja krzyż cierpiał?

A Pieter: O, wa! Od tamtego czasu tysiąc tysięcy umierało straszniej niż wy czy ja: dusili ich, truli, wętroby odbijali, podpalali żywcem: a czy oni co z tego majo? Co

²⁵⁶Niedziela Przewodnia a. Biała — niedziela po niedzieli wielkanocnej, obchodzona jako kontynuacja świąt wielkanocnych w prawosławiu, starokatolicyzmie i tradycjonalizmie katolickim; w Kościele katolickim od 2000 roku obchodzona jako Niedziela Miłosierdzia Bożego. [przypis edytorski]

z nich teraz? Proch! To jak wy, Panie, chcecie być naprawdę człowiekiem, to mięz ludźmi zostańcie: pożyjcie po ichniemu, marnie, i umrzyjcie po ichniemu, marnie!

Na to Pan Jezus: Ty Pieter jak chcesz, a my, mówi do Matkiboski, nima co, wracajmy sie na swoje miejsce.

I jak siedział na pieńku, tak od razu w figurke sie przemienił, kirelejsonika. A Matkiboska, że to żąc chciała, przemieniła sie w równianke²⁵⁷ z żyta, take, co święco na Wniebowzięcie²⁵⁸ w kościołach!

Uczycielka slucha rozdziawiona: Czy to Piotr wam opowiada takie przypowieści?

Nie! tupie nogo Grzegorycha: Tak było prawdziwie, na moich oczach!

Brodaty w figurke się przemienił?

A tak! I Grzegorycha odwija kożuch, spod poły wyjmuje co? Kirelejsonika! O, wte figurke! mówi. A wianek Matkiboski wisi na goździu kole obraza.

Figurka, sprawiedliwie, całkiem jakby brodaty na pieńku siedział, tylko że maleńki i nieżywy: rękó brode podper, duma.

A może oni zapomnieli wziąć to, jak odchodzili? pyta sie uczycielka.

Toż mowie, że oni nigdzie nie odeszli! tupie nogo Grzegorycha: Blask w chacie sie zrobił i poprzemieniali sie.

Blask blaskiem, ale czy to nie Pieter wam to wystrugał?

Ręce ma sposobne do wszystkiego, przyznaje Grzegorycha, ale takiej by nie wystrugał. Ta z Przemienienia Pańskiego jest!

Uczycielka to obejrzy figurke, to pochodzi po izdebce. A nie odstąpiłaby mi tego pani na pamiątkę z Taplar? pyta sie.

Nie, nie można. Dla mnie to tyż pamiątka, po Nim.

To ja zapłacę!

Zaciekawiła sie Grzegorycha: Pieniędzami?

A ile chcecie?

O, nie wypada brać pieneżdzow za świętego.

A uczycielka pyta, czy sto złotych wystarczy, kirelejsonika na książkach stawia, portfelik wyjmywa.

Grzegorycha spogląda to na figurke, to na pieneżdy, jak uczycielka przelicza.

A, wezme, mówi, na zapowiedzi dajem, bedzie dla ksiendza.

Pieniędz

Szkoła ruszyła na nowo, Ziutek dowiedziawszy sie, że pani uczyć bedzie, poleciał, nie pytawszy o pozwolenie, tak samo inne: jedne z chętki do książki, drugie lubiwszy uczycielke, trzecie wykręcawszy sie od roboty, a z wiosno nie braknie jej i dla dzieci. A nie puszczać ich nie wypadalo: jakoś tak sie zrobiło, że każdy wstydzil sie za Filipa, ja też po cichu żalował tego, co stało sie przed Wielkanoco. Wyszło na to, że sie do uczycielki odnosilo nawet delikatniej, milej niż zimo, żeb wynadgrodzić, co sie wycierpiała, napłakała z naszej winy.

A jak sie wyszło z zimowej chaty w pole, całkiem inaczej sie na duszy zrobiło, jaśniej, letczej. Zasiał ja owies, groch, nawoził gnoju pod kartofli, zaorał. Pód koniec kwietnia poszlim z Ziutkiem na kurhan kartofli z jamy wybierać. Zdjoł ja rydlem ziemie, odrzucił słome, dobrał sie do kartofli, dawaj ich koszem na wierzch wywalać. Chłopiec siedzi na workach i przebiera bulwe po bulwie, na trzy kupki: mniejsze do sadzenia, większe do domu, zgniłe na bok. Zrzucam ja kożuch, bo zgrzało, w koszuli robie. Wywaliwszy z pól jamy, wylaże oddychnąć, zakurzyć. Ćmie i patrze sobie z góry po polach: na ludzi na płoskach, jak gnoj roztrząsajo, zaoruj, siejo, bronuj. Na mogiłkach ptaszki świszczjo, w brzożach parzo sie. A rzeka błyszczjo, aż oczy bolo. Na błotkach kaczeńcy żółciejo. Między rzeczkjo a krzywo rzeko krowy łażjo, trawa jeszcze słaba, to przeciągajo sie, brujo²⁵⁹,

Gospodarz, Praca

Natura

²⁵⁷*równianka* — tradycyjna wianka żniwna, spleciona ze zbóż, polnych kwiatów i ziół, przybrana kolorowymi wstążkami. [przypis edytorski]

²⁵⁸*Wniebowzięcie* — tu: katolickie Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwane też Świętem Matki Boskiej Zielnej, obchodzone 15 sierpnia. [przypis edytorski]

²⁵⁹*bróć się a. bruć się* (daw., gw.) — walczyć, zmagać się. [przypis edytorski]

bydłujo, a Filip leniuchuje, psa sztuczkow uczy, dobrze ma: póki rzeczka nie wyschnie, krowy chodzo miąż wodami jak w zagrodzie, nie przepływajo, bo woda za zimna.

Na wioske patrze: wróbli hurmami latajo z jesiona na jesion. Na sokorze bocianica klekocze, szyje wykręciwszy, a boćko raz za razem patyk w dziobie z lasu niesie, gniazdo podszykowuje. Drogo dzieci sie ganiajo, w krece sie bawio, w pikra²⁶⁰, ściża, kaczora²⁶¹, krasnapalczke. Ładnie, letko i dobrze, powietrze błyszczycy prawie jak w niedziele.

A ona czego was teraz uczy, pytam sie małego.

Jakie bywajo zawody, mówi.

Zawody?

Co kto robi, co krawcy, szewcy, co stolarze.

To fachi, poprawiam, fachi nie zawody. A o jakich gadała?

Ślusarz: robi rzeczy z żelaza.

Jak z żelaza, to kowal!

Kowal bez maszynow. A ślusarz ma maszyny, że strugajo żelazo jak hebel.

E, i ty w to wszystko wierzysz?

Toż pani opowiadała!

A może ta wasza pani łże?

Ona dobra, ona nie łże. A żeby wy posłuchali tego radja, co pani przywiozła Dunajewi.

Dawała nam posłuchać, jak gra!

Ten drot, co Dunaj powiesił nad chato?

Ale to nie drot gra! Nakłada sie takie klapki na uszy i słychać: grajo, gadajo, śpiewajo!

Jak żywe! Dunajaki całymi dniami słuchajo!

E, każdy drot brzęczy.

Nie, to nie drot, pani mowi, że to też elektryczność.

Ech, ta elektryczność, przypomniało sie mnie zebranie, tamto gadanie iżyniera o maszynach, wójt, przypowieść o koniu: na stare chwoje patrze, a jakże, stoi ona, rosochaty jełowiec koło niej. A tu rydel przy nogach leży!

Przebieraj tu kartofli, ja zaraz bede nazad, mowie małemu, i wstaje, i z rydlem ide.

Ide po kurhanie, wierzchem, stare dziewanny trzeszczo pod nogami, ide coraz prędzej, bo ciągnie. Mijam mogiłki, ide pod chwoje, wrony z niej zlatujo, uciekajo. Staje pod staro chwojo, zadzieram głowe, czy co jeszcze na niej nie siedzi: nie, niczego nima, tylko chwoja szumi, ale ledwo, bo wiatru nima, i niestraszno, dzień, jasno, tylko co obiad minoł.

Pod jełowcem czapka moja leży, ale jaka! Zapleśniała przez zime, poszmaciała! Ruszam jo rydlem: nic! Przewracam: pleszka trawy sie odkrywa, zapóźnionej, białej. Brać te czapke, nie brać? Biore za kozerek²⁶²: jakaś hadka, fe! Odrzucam jo na bok, w dziewanny!

Staje pod jełowcem i rydel stawiam na ziemie i strachu nie czuje! Niestraszno! Tylko ciekawość, strachu prawie nima.

Naciskam nogo, rydel wstromił sie do rąbka, czekam chwilke: nic! Odrzucam piach na bok, drugi sztych: znowu nic! I trzeci sztych, i nic, nigdzie nic sie nie odzywa. Tylko pot sie leje, czuje mokre na czole, szyi i pod pachami.

E, teraz już kopie śmiało, prędko!

Piach idzie letko, tylko korzeni przeszkadzajo, to ich odcinam rydlem jak siekiero, wyrrywam i kopie. Pokazał sie żwir grubszy. Znowuś żółty piaseczek. Potem biały. Już i do paska w jamie stoje!

Ty bardziej pód jełowiec kop! mówi ktoś, oglądam sie: Kozak. Bicz ma w ręku.

Odważnij kopie, zawsze to śmielej z kimś niż samemu. Korzeniow dużo, tyle że cienkie, toż jełowcowe, najlepsze na koszyki, cienkie i długie. Przecinam, wyrrywam, kopie. Już pod pachy w jamie stoje.

Ty pokop, mowie do Stacha, bedziem mieli konia na dwóch!

To myślisz, że jest?

²⁶⁰pikier a. pikier — daw. gra, w której uczestnicy starają się strącić rzucanym kijem umieszczony na kolkul przedmiot, strzeżony przez pikra, gracza, którego kij wylądował najdalej od kolka. [przypis edytorski]

²⁶¹zabawa w kaczora — zapewne zabawa dziecięca zwana w niektórych regionach zabawą w kaczkę i kaczora, czyli rzucanie po wodzie „kaczek”, płaskich kamieni, które mają odbijać się od powierzchni, czemu czasem towarzyszy wyliczanie liczby odbić: o dwóch odbiciach mówi się, że rzucający dał „kaczkę i kaczora”, o czterech, że dał „kaczkę, kaczora, gęś i gęsiora”. [przypis edytorski]

²⁶²kozerek (gw.) — daszek u czapki. [przypis edytorski]

Myśle, że nima.

To czemu kopiesz?

Chce wiedzieć na pewno.

Wylaże, on żegna się, wskakuje. Kopie, a ja z góry patrze. Ale już nie sam: już i Natośnik przyszed, konia w polu zostawiwszy, Stach co to ja i Władko co je komose i Jaśko Zębaty i Ziutek przyleciał.

Jakby się ziemia ruszyła, prętko podaj trzonek, wyciągniem, ostrzegają Władko Stacha w jamie.

E, studnie się kopało i strachu nie było, on na to z jamy.

Nie ruszy się, jak my nie uwalim, mówie i odpycham ludzi od jamy.

A głęboko kopać chcecie, pytają się nas ludzi.

A z półtora chłopca, ktoby co głębiej zakopywał.

Nasłuchujem, czy rydel nie zadzwoni, nie żdźgnie. Żdźga, ale o piasek, o żwir: prawdziwego żdźgu o żelazo, o blache nima. Kozak stęka z jamy: Uf, zdaje się, że ten koń rozgnął!

Zdech i zgnił! Śmieje się ludzi na wierzchu.

Może dzie poszed pod ziemio na piekielne łąki!

Uważaj Stach, bo do piekła się dokopiesz!

A ogona tam nie widać?

Za ogon ciągnij!

A może to kobyła! Uważaj, żeby zębów tobie, ha ha ha, nie wypierdziała!

Jak Filip Jadźce!

A zagładnij w podogonie, złotne ono czy srebrne!

A co wy, kurwa, durnego ze mnie robicie! zezłościł się Kozak, trzonek w górę podnosi: Wyciągajcie!

A posiedź! śmieje się nad jamo: Tej kielbasy, co wojt mówił, pojedz sobie!

Mączki węz w kieszeni!

Marmulady!

Ktoś mnie popchnoł do jamy i zwałił się ja Kozakowi na głowę, on przestraszył się!

Coś na nas zlatuje mokrego, podskoczyli, odbijamy rękami: czapka! moje stare czapke ktoś rzucił.

Podsadam ja Kozaka, wylaży i mnie zaraz wyciąga jak z grobu, a na wierzchu męszczyzny ganiają się wkoło jamy, to tego napychają, to tamtego, obsypują się piaskiem, dużają się po ziemi, mocują jak chłopcy za koniami, a wrzasku, a śmiechu! Nas bioro w obroty, mnie i Kozaka, przewracają, nawalają się wielko kupo, jeden na drugiego: szarpiem się, siłujem, uch, walim kulakami, nogami dźwiergamy²⁶³, łońskie²⁶⁴ dziewanny trzeszczo pod nami, ziemia stęka.

Dzień, dwa później, z rana, śniadamy, uczycielka wychodzi z pokoju. Ale nie idzie na dwor: zatrzymuje się koło proga, stoi, coś chce powiedzieć, nie mówi: rozgląda się tu, tam na kwoktuche²⁶⁵ w pałubce²⁶⁶ patrzy. Ileż ona tu siedzi? pyta się aby pytać: Z tydzień, nie?

Już tydzień i jeszcze ze dwa! na to Handzia.

Ależ to ma cierpliwość!

Oj wej, na to tatko od miski: kiedyś jak kwoktuchi zabrakło, mama pod pachy parke wylęgli!

Ależ to trzeba mieć pachę! dziwi się uczycielka, głowo kręci. Zamyczke naciska, ale pomału. Aha! mówi, udaje, że przypomniała: Chciałam panu powinszować, panie Kaziku.

Jemu? zdziwiła się Handzia. A toż czego?

A tego kopania pod jałowcem.

²⁶³dźwiergać (gw.) — wierzgać. [przypis edytorski]

²⁶⁴łoński (daw., gw.) — zeszlóroczny. [przypis edytorski]

²⁶⁵kwoktucha (gw.) — kwoka. [przypis edytorski]

²⁶⁶pałubka (daw., gw.) — zdr. od pałuba: nakrycie, w szczególności: nakrycie wozu (buda), drewniane lub słomiane nakrycie ulla, wiecheć do zatykania komina. [przypis edytorski]

Kiedy oni nic nie wykopali!
Wiem, że nic. Ale ja winszuję, no, odwagi.
Zatrzymuje ja łyżkę w gębie, nasłuchuje. Handzia śmieje się: A to on niby taki odważny?

Jeśli się nie bał duchów, co tego konia pilnowały, tłómaczy uczycielka, znaczy, że on już nie bardzo wierzy w czarymary. Czy nie tak, panie Kaziku?

Zacierke, psiakrew, dawaj, mów ostro do Handzi, w pole czas!

A ona wychodzi, do szkoły idzie.

Do pół maja w polu głównie się siedziało: po owsie zasiało się len, konopi, posadziło się kartofli, uszykowało się zagon pod warzywa, na koniec zasiało się gryke i nastali dni wolniejsze, koło domu. Handzia nacisnęła, żeby szlabanek dzieciom zrobić, pewnie za namową uczycielki. Prawda, pódraštali, Ziutek piętami po pachach nas szturał. No dobrze, zbił ja z desek ten szlabanek, pód okno wstawił, wtedy Handzia dawaj pilić, żeby kurom kucze²⁶⁷ sklecić przy stodole, takie jak u Dunaja. A na co, pytam się. Żeby lisy mięso mieli?

Ona na to, że z sieniow śmierdzi.

Ho ho, jaka pani, już jej kury śmierdzo! To niedługo może i mnie z chaty wyprawisz?

Ale koniec końców zbił ja te kucze przy stodole, żerdki wstawił, stare koszy wyszykował na gniazda. Akurat i Muszka okociła się, pięć psiaków przywiodła. Wybrał ja jednego z czarnym podniebieniem, sprawdził, czy nie suczka, a cztery zawiązał w stary rękaw i dał dla Ziutka, żeby wrzucił do rzeki. Poszedł, ale coś długo nima. Przychodzi: widze, że oczami ziemie zamiata:

Co, nie wrzucił?

Wrzucił, mówi.

Ej, łesz. Nie wrzucił! Dzie oni?

Chłopiec w bek.

Ty, ty, co ty taki litościwy, mówie, chcesz ty łazęgow nahodować, żeby kury dusili? Dzie oni?

Co zrobił? Za stodolę w słome schował! Wziół ja ten żywy rękaw i niose, chłopiec idzie za mno, popłakuje, choroba, miętki syn mnie rośnie. Tłómacze: Taki ty litościwy? Dobra, zobaczmy, jak tego jednego bedziesz doglądał. A co mus utopić, to mus!

I chluś rękaw na rzeke, niech woda odniesie nieboraczkow za wioske: bultnelo i po wszystkim.

Ale widze, rzeka jakaś mała! Płyczny się poodkrywali do dna, wierzby wystajo koreniami nad wodę: Matkoboska, to już?! Nigdy takiej niskiej wody w maju nie było, czasem, ale i to nie co roku, w żniwa rzeka dużo wysychała! Patrze na małe rzeke, tam jeszcze gorzej, kaczkki na piechote mogo jo przechodzić!

Filip, krzyche do pastucha, czy ja dobrze widze? Rzeczka wyschła?

A wyschła, mówi, co roku wysycha.

Ale nie w maju!

Bo wiosna była sucha, macha rękó mnie na odczepne: dzieciami zajęty, w noży z nimi gra. A jakże, nie pomylił się ja! Pare dni potem zawurczało na drodze, wylatuje ja ze stodoly: motocykiel bach, bach, bach jedzie, siny dymek wypuszcza, siedzo na nim jakieś dwóch w beretkach, za nimi dzieci czeredo cwałujo! Stanęli koło Dunaja: zleźli z maszyny, jakieś skrzynki odczepiajo, wkoło nich zbierajo się mężczyzny. I ja lece.

Jeden stary, lat z pindziesiąt, drugi ze dwadzieście pare, zuchowaty, rozgadany. Noszo skrzynki do Dunaja.

Ziemiomierzy²⁶⁸, mówio Domin, bedo nas obmierzać!

Ale jak oni przez Topielko przejechali, pytam się ja: toż tam błoto pod pachi, a ta maszyna prawie sucha!

Podobno Topielko wyschło, mówio Domin, ech zdaje się, że bedzie, jak mówili: musi w tych Bokinach już przekopane.

Bagno spłynie?

²⁶⁷kuczka (gw.) — licha chatka, szalas, szopa; zagroda dla prosiąt, cieląt, kur. [przypis edytorski]

²⁶⁸ziemiomier (gw.) — człowiek zajmujący się pomiarami terenu, geodeta (dawniej nazywany geometrą). [przypis edytorski]

Teraz, Boże ty moj, teraz zacznie sie! przepowiadajo Domin: Złodzieje, łazęgi, każda zaraza wciśnie sie suchimi nogami.

Jeszcze tego samego dnia wyszli oni po obiedzie na łąki, Maniek Dunajow woził za nimi taczke z drewnianymi palikami, młody obuchem wbijał te paliki po drodze: koło Dunaja wbił, przy Kuśtykach, koło Litwina co zleciał z dachu, za Grzegorycho i na końcu przed mokrym Jurczakiem. Starszy miał na brzuchu deseczke zaczepione sznurkiem za szyje, na deseczce papier i coś rysował.

Z drogi zeszli na pole i brzegiem, popod łąkami doszli do brzeziny. Stamtąd skręcili za kurhan, zgineli, aż wieczorem pokazali sie na wierzchu, koło mogiłek: wetkneli tam długie tyczke z krzyżakiem i drogo, wbijawszy paliki, wrócili sie do Dunaja. Pytam sie wieczorem uczycielki, co też oni zaznaczajo?

Plany robio, tłumaczy ona: Muszo mieć plany wsi, gruntów i bagna.

Żeb podatkami obłożyc!

Tego nie wiem. Wiadomo tylko, że nie można zaczynać ni mejloracji, ni elektrykacji bez planów. Niech sie pan nie boi, panie Kaziku, nikt nie bedzie pana krzywdził.

Ale w Bokinach przekopane!

I cóż z tego? Więcej łąk będziecie mieli.

Więcej łąk i więcej złodziejstwa, ja na to, wszystkie tałajstwo zacznie teraz nas plądrować!

A cóż wy tak boicie sie obcych. Ja też jestem obca, a ukradłam co komu?

Pani nie, włączajo sie tatko. Ale inne?

Inni tacy sami.

Tu nie tylko o złodziejstwo idzie, mówio tato.

A czegoż jeszcze tak boicie sie?

A bandyctwo! Czy kiedy u nas kto człowieka zabił? A w miastach mordujo sie co dzień!

Ja za tatem obstaje: Żony mężow rzucajo! W Boga nie wierzo. Z ludziow mydło sie robi! Gospody, kurestwo, sodomagomora!

Ona pociesza: E tam, nie wierzcie, naopowiadano wam strasznych bajek.

A te maszyny? pytam sie: podobno żyto końmi już koszo!

Żyto końmi? dziwujjo sie tato: Konia w dośpiale²⁶⁹ żyto wpuszczajo? E, to chyba dzie u Niemcow.

Nie u Niemcow! Dunaj widział za Surażem!

E, u nas ludzi na to nie pójdo, przepowiadajo tatko.

Uczycielka siedzi smutna, na nas spogląda litościwie. Aż jo Handzia bierze w obrone, czy to pani temu winna? Żeb wszystkie byli takie jak pani, nie byłob strachu.

Ucinam: Tu o pani uczycielce sie nie mówi.

A dlaczego niby inni majo być gorsi ode mnie, pyta sie ona.

Drugiego dnia geometry chodzili od palika do palika na blaszono taśmo: mierzyli i zapisywali. To samo trzeciego. Tego dnia uczycielka wróciła od Dunajow grubo po zachodzie.

Czwartego wyszli z maszyno: trzy długie nogi miała, na wierzchu pudełko z lornetko. Stawiali nad każdym palikiem i celowali, nazad i do przodu, na czerwone tyczki w białe paski: trzymali tyczki Dunajowe chłopcy. Młody celował, stary zapisywał i coś podliczał. Tego dnia uczycielka siedziała u Dunajow może do północks.

Piątego dnia też chodzili z maszynko. A wieczorem młody zaszed do nas.

Dzień dobry, ja do pani Joli, mówi i idzie przez zapiec jak nie przez zapiec, jak nie przez chate, ale przez droge, pole, na nas ani patrzy, sunie prosto w dźwi. Puka, uczycielka odmyka od razu, widać czekała, i już coś gadajo, śmiejo sie za dźwiami.

A u nas zapieco ciemnawo, tyle blasku co od ognia w piecu i od oknow. Zawsze dotąd lampe wzięwszy, zostawiała ona drzwi nademkniete, było widno i u nas.

A tato szepoczjo: Pewno narzeczony! Nareszcie ma kawalera, a to sama była jak zazula²⁷⁰.

A tam śmiechy i gadanie, ona śmieje sie, on gada.

Obcy

Gość

²⁶⁹dośpiaty (gw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

²⁷⁰zazula (gw.) — kukulka. [przypis edytorski]

Aż się dźwi odmykają, prosi ona: Zrób, Handzia, jajecznicy, ale na dwoje, nie pożałuj. I daj dwa kubki.

Tato zbystrzeli od razu: Oho, bedo pili! i cmokają i na murku się kręcą. A Handzia jakby skrzydeł dostała, tak się nad patelnią zwija: sześć im jajków, choroba wybiła! A usmażywszy, puka!

Uczycielka wygląda, bierze przez prog talerki z jajecznicą, bierze chleb i widelcy, bierze kubki. Na zdrowie, mówi Handzia i łyp okiem, oczko do niej puszcza, a ta śmieje się urwisowato! Drzwi się zamykają i u nas znowuś ciemno.

A tam? A tam piją sobie, śmieją się, opowiadają, czasem głos ściszo, marmoczo coś, marmoczo, naraz jak nie hukno śmiechem! A na kogo oni szepczą, przed kim się ściszą, z kogo, psiakrew, się podśmiewują?

Nie, nie usiedzę, nie będę słuchał, jak śmieją się, kto wie, czy nie ze mnie. Ot, cholera, znalazł się opowiadacz, narzeczony w cienkich nogawicach. Zajde do Domina, mówie. Czapkę bierze i ide.

Ale nie do Domina ide, tylko dużo bliżej, pód okno, tak, do swojej chaty, choroba, zaglądać będę!

A zaglądnąć nie łatwo, bo firanke zawiesiła sobie uczycielka na całe okno. Tylko od samej góry, gdzie się sznurek rozciągnął, szparka się zrobiła, wąziutka, ale wysoko, za wysoko.

Na szczęście klon przy ścianie rośnie: wsuwam się ja między pień a ścianę, za gałąź cichutko się łapie, podciągam się, oczami do szpary: siedź!

Siedzą przy stole: butelka napoczęta, jajecznicę sobie jedzą pomału widelcami, chlebem zakaszają. Poczekam, aż wypiją. Ni to stoje, ni wisze, ręka drętwieć zaczyna, czekam. Na książkach, widzę, figurka stoi. Lampa wisi na goździu koło łóżka. Zygarek stoi na ławie.

Aż on nalewa, nawet niemało nalał: stuknęli się, wypila jak mężczyzna, głowę odrzuciła i hop! była wódka, nima wódki. Oho, numerek z ciebie, panienko, niewąski.

Ale ręka boli! Złazę po cichu i wychodzę na drogę. Niedaleko, pod Dominowymi lipami, dziewczęta śpiewają, Reczeńke śpiewają, pieśń te kiedyś Dunaj od orełw przywioz, jak tratwy ganiał Narwio.

E, nic nie będzie, pocieszam się, ileż oni znają się, dzień, dwa. Posiedzi i pójdzie. A jakby co, to lampa zgaśnie. Aha, będę spoglądał, czy się okno świeci: w razie jakby zgąsło, zajde znowuś, posłucham czy poszed, czy jest. A żlić się nima czego, prawdziwie tato powiedzieli: męczy się dziewczyna całe dni z tymi bachurami, wieczorami zeszyty poprawia, albo ślepnie nad książkami, czyż nie ma prawa się rozerwać? Niech odpocznie raz, toż ona niestara. Że wódki się napiła? A czy to na weselach baby nie piją? Nawet niektóre druhnysy probują. A co tam, zapoznała koleżę, niech sobie pogada, pośmieje się, co tam.

Schodzę z drogi nad rzekę, w łozy, żaby huczą, aż się błota huśtają od tego huk! Dzień na łąkach derkacz²⁷¹ derczy. Po wierzbach ptaszki krzyczą, parzą się. Toż czerwiec.

Ciekawe, co by było, żeb tak kiedy noco, jak Handzia zaśnie, zajść cicho na chatę. Ona spałaby, sama taka, pewno ręce rozrzucone. A wtedy ją ruszyć w ramie: odemknij oczy i co? Krzyknij? Wyskocz z łóżka? Zawołaj Handzie? He, a może posunie się? Nie, krzyku nie narobi, ale na pewno powiedziałaby iść, wracać się! Za delikatna ona, za dobra dla Handzi, za wstydliva.

A lampa świeci się i świeci.

Dziewczęta śpiewają Z kolącego ostu można płoty grodzić, choć prawie ich tu nie słyhać, bo żaby głośniejsze, wiem, słowa zna się: z kolącego ostu można płoty grodzić, z kolącego ostu można płoty grodzić, mężowej matuli nie można dogodzić.

Lampa świeci jak świeciła.

A może już poszed, a ona czyta?

Ide znowuś, znowuś włazę pomiędzy pień a ścianę, ręko się za gałąź łapie i tak wiświaszy, stojawszy, patrze:

Stół odsunięty aż do drzwi, dźwi stołem przyciśnięte! Butelka pusta. Ona na łóżku, pod lampo, goła!

Śpiew

Pożądanie

Śpiew

Seks

²⁷¹derkacz — średniej wielkości ptak z rodziny chruścieli o charakterystycznym głosie, bardzo płochliwy. [przypis edytorski]

Całkiem goła!
Ale on, dzie on?
Nima! Jego nima!

Ona klęczy na łóżku pod lampo, cyckami i twarzo do okna, oczy zamknięte i kiwa sie, jak baby w kościele sie kiwajo! Modli sie? Czy pomieszania dostała? Tak, spiła sie i pomieszania dostała: wtuliwszy głowę, kiwa sie i kiwa, jak wyprostuje sie, widać nad szczytkiem, jakie ręce ma cienkie, a cycki nieduże: chudziutka jak chłopiec, cieniutka, istna Konopielka.

Wtem noge widze!!! Jego kolano widze, leżącego na plecach!!!

I tak jak ręko trzymał sie ja dyla, tak od razu to ręko grechotnoł w rame, aż sie szkło posypało, a pod drugo ręko gałęź sie urwała, i ryms ja na ziemie, a z ziemi jak dzik hyc przez płot i zadudniwszy nogami, rzucam sie w lozy, na łeb na szyje!

Rano Handzia ze trzy razy dobijała sie do stodoły. Wpuść, prosi, mus pogadać! Nu wpuść, toż wiem, że tam siedzisz! I zamyczko kołocze. Trudno, niech kołocze, pokołocze i pójdzie. Ale nie, uparła sie, klepie, huczy. Mówie wreszcie: Odczepże sie, kurwo jedna!

Za co ty mnie tak, Kaziuk! Chodź, upiera sie, trzeba coś zrobić z oknem, póki ludzi nie śmiejo sie.

A co, pytam, widzieli może coś do śmiechu?

Wstyd, że całe okno wybite! Plotkować zaczo!

Ale nie o mnie, czy to mnie podglądali? Niechaj ona ładzi²⁷², abo ten jej narzeczony.

Posiedzial ja jeszcze niemało na worku, niemało czasu zeszło, zaczem wyszed ja ze stodoły. Jezu, co sie robi, narzeka Handzia i pod chate mnie prowadzi, na nasze panie napadajo! Napadajo? dziwie sie: I ten jej kawaler nie obronił?

Zachodzim pod drzewo.

Prawda to, pytam sie uczycielki spod okna przez dziure, że ktoś na panie napad?

Tak, mówi ona, okno rozmyka: ktoś wlaż na drzewo i podglądał, a potem trzasnoł w okno i uciek.

Mówi to, a na boki patrzy, oczy chowa.

To na drzewie siedzial?

Tak, słyhać było jak sie zwałił.

Hm, pewnie ta gałązka jemu sie urwała, mowie i gałązke podnosze z ziemi: Aha, mówie, w górę spoglądawszy, to z tamtej gałęzi sie urwało, pasuje. Co za świnią, podglądał, pani mówi, ciekawe, czego taki szukał! A to może i po nim ślady? dziwie sie. A ślady na zagonku w cybuli jak po koniu! Patrze ja na te ślady, gałązke oglądam i myślę: lepiej było tobie na te drzewo nie wlażyć człowieku, oj, dużo lepiej byłoby dla ciebie, dużo. A ona:

Boję sie! Może mnie co wieczór podglądano, tfu, okropność!

A jakby te gałęź obciąć? radzi Handzia. W chacie bedzie widniej i już nikt sie nie uczepli?

Gałęź, mówie i cały drze, zęby latajo: Gałęź? A dobrze, już, zaraz! Zaraz sie zrobi, tak sie robi, żeby już nikt nie wlaził na te gałęź. Ziutek, piłe, siekiere raz dwa!

Trochę szkoda, mówi ona.

Szkoda? E, mnie tam już niczego nie szkoda, rzeki nie szkoda, chaty nie szkoda, drzewa nie szkoda! mówie, siekiere biore i od dołu pień obciopuje!

Co?! Handzia oczom nie wierzy: Co ty, co ty, Kaziuk całe drzewo? Nie tykaj, trzęso sie tato, nie rusz klona, bo źle bedzie! Nie ścinaj, mowie, chatniego drzewa!

A co ono, święte?

Nieszczęście na dom ściagniesz! Nie ścinaj!

A to so jakieś nieszczęścia? dziwie sie. I obrąbuje.

Od piorunow broni, nie ścinaj! I próbujjo za plecy odciągać, ale ich tak odpycham, że na Handzie polecili.

Nie ścinaj! gwałtuje Handzia. Dziewczęta kiedyś dorosno, ławke dzie im postawim!

A im bardziej sprzeciwijjo sie, tym mocniej rąbie, obrąbuje kore, żeby piła dobrze weszła, białe ciało spod kory sie świeci.

Drzewo

²⁷²ładzić (daw., gw.) — doprowadzać do ładu, porządkować. [przypis edytorski]

Nie ścinaj, bo ręka uschnie! straszo tato, nogami tupio, latajo wkoło, to z tej, to z tej.
 Y tam, pod jełowcem nie uschła, nie uschnie i teraz.
 Ależ panie Kaziku, naprawdę szkoda, przemawia ona z okna, takie piękne drzewo!
 Cały dom w gałęziach! Naprawdę szkoda, co pan robi najlepszego!
 Co tam gałęzi! ja na to, wyprostowawszy sie: Grunt, żeby nikt pani nie podglądał.
 To wystarczy tę jedną gałąź!
 A co sie bawić po gałązce: całe drzewo zetniem! Po co ono? O, podwaline rozsadza.
 Strzecha gnije od cienia. I pani bedzie miała widniej w izbie. Widniej, mowie, pani nie
 lubi, jak widno? Mnie sie zdaje, że pani lubi, jak jest widno.
 Ona na mnie patrzy, patrzy.
 Jak widno, to lepiej czytać, mówie, oczy sie nie tak psujo. Pani tak duzo czyta, a mnie
 paninych oczow szkoda. Klękaj, Ziutek!
 Nie! bronie sie: Nie bede drzewa ścinał!
 Klękaj, mówie!
 Wołajcie Michała! jęczo tato: Michał, Michał!
 Klękamy, pile przykładamy. Pociagam, drasnęło zębami białe, chłopiec pile wypuścił.
 Beczy.
 Trzymaj, zasrańcu!
 Nie bede! Toż to tatowy brat! Nie bede!
 Trzymaj! i w łeb go: Ciagnij, psiakrew, bo zatlukę!
 Co ty robisz! huknoł zza plecow Michał: Co ty robisz, człowieku!
 Ślepy? Nie widzisz, że drzewo ścinam?
 Nie ścinaj! I za pile łapie. Ja za siekiere: Odczep sie, mówie, to moje drzewo.
 Babka posadzili, ono i moje!
 Ale komu posadzili, kto sie wtedy urodził, ty czy ja? A po czyjej stronie chaty ono?
 Po twojej?
 Ty zdurniał! mowi Michał, spoglądawszy na siekiere. I odstępuje.
 Ciągaj, Ziutek, nakazuje ja małemu, spokojnie. I już nie słucham, co gadajo za uszami,
 ciągam pile, za dwóch ciągam i pcham, bo ileż chłopiec pomoże. Tyle że naciska. Nie
 wiem, czy ona patrzyła z okna, czy nie, mnie zdawało sie, że patrzy. Przepiłowali my śnit
 z jednej strony, przepiłowali z drugiej, od ściany, drzewo ruszać sie zaczęło.
 Na bok! ostrzegam. Zaruszało sie, a nie leci. Jeszcze pare razy przeciągamy pilo, od-
 skakujem: rusza sie, a nie leci. Jakby żyć prosilo.
 Właze między drzewo a chate, kolanami naciskam pień, plecami wpieram sie w ściane:
 kiwnęło sie, chyli pomału. Naciskam, patrze w góre, ruszyła zielona czapa, widze, jak
 jedzie, jedzie, i w głowie mnie sie kołujo liści, chmury i myśl jedna: na co mnie kiedyś
 babka ręke przypalali, babka, na co, ręke, babka, kiedyś, przypalali, na co, czuje, że zaraz
 płaczem, bekiem rykne: gołe niebo sie odsłania, ktoś krzyknoł: Uważaj! podobno w gałęzi
 patrzawszy, chylił sie ja za drzewem jak przywiązany, a kiedy huknęło, odziomek buchnoł
 mnie w bok, w kość, i pociemniało.

O, leżało mi sie jak królowi! Nigdy w życiu nie wylegiwał sie ja tyle: leże sobie,
 a oni chodzo wkoło, jak przy jajku, na dybkach, półciszkiem, o zdrowie pytajo, skwarki
 podtykajo, sieduch podstawiajo jak sralowi. Handzia Kazikiem nazywa, kaziuje, kazikuje,
 choć tylko Kaziukiem był ja u niej bez²⁷³ lat dziesięć.

Królowanie królowaniem, a co ja sie nacierpiał, tylko mnie i Panu Bogu wiadomo.
 Żebro mnie wyszło i coś pękło w kulszy²⁷⁴, chyba kość sie nadłupała, bolało od najmniej-
 szego ruszenia sie, od dychania nawet. Uczycielka napała do szpitala mnie wieźć, do
 miasta, abo choć doktora przywieźć z Suraza, ja na to, że doktora może przywieźć, ale
 sobie. Ona: Po co mi doktor? Ja: A pogadać sobie wieczorem, o książkach, o miastowym
 życiu. Ucichła, patrzy sie pod nogi, wie, że ja wiem!

Tak po prawdzie, to zdychać sie chciało, a z tej przyczyny, że żyć sie nie chciało.
 Drzewo leżało przez ogrod aż na droge, droge zagradzało, póki Ziutek z Handzio czuba

²⁷³bez (gw.) — przez. [przypis edytorski]

²⁷⁴kulsza — kość biodrowa. [przypis edytorski]

nie upiłowali. Upiłowali, odciągnęli, droge dali. A jeść to sie przeważnie rybe jadło, dzieci pełnymi koszami nosili z rzeki płoć, jazia²⁷⁵, szczupaka, okońki, rzeka przemieniała sie w sadzawki. Nie mog ja tego nijak sobie przedstawić: tego, że rzeki nima, prawie nima! Tato przyłazili z nadwora zgłupiałe: Po Marcinowej Jamie, mówio, dzieci brodzo i majtkow nie zamoczo!

Po Marcinowej Jamie? Toż jo mało kto zgruntował!

Tak, półpłaczo tato, po Marcinowej Jamie, po Stawisku, po Gaju, ryby leżo w błocie jak w oleju, zdychajo w słońcu, Boże, Boże, była rzeka, nima rzeki! Słucham i nie wierze: że zalewy wyschli wierze, że mała rzeczka, że Mazurowe koryto, że chlapa za wierzbo też jakoś uwierze, ale że duża rzeka zginęła? Jakto, Narwi nima? Jakże może Narwi nie być!

Naszej nima, mówio tatko, wybałuszywszy sie, dziw, że im oczy na podłoge sie nie sypio, naszej nima. Mówio, że ostała sie tylko ta, co płynie koło Strabli, przez Zawyki. A wszystkie poboczne gałęzi pousychali. Z Hołowczańskich²⁷⁶ moczarów zrobiło sie błoto, Ciekuniska²⁷⁷ topiel przemienia sie w rzeczke, Kowalskie²⁷⁸ grzęzawy też zeschli sie w rzeczke: z całego Rozgnoju²⁷⁹ ostało sie trochu wody mięż Uhowem²⁸⁰ i Bokinami.

Handzia rybe smaży i na oleju, i gotuje krupniki, i suszyć próbuje. Rybo śmierdzi i w chacie, i za chato, i chata.

A do Strabli można wozem jechać jak po klepisku! mówio tato.

Ale czy prawda, że i Topielko suche?

Gadajo, że suche, błoto obsiadło i sucho.

I co oni w tych Bokinach zrobili?

Tam progi byli. A oni podobno wzięli rozkopali te progi mięż górami. Nu i progow nima i bagno spłynęło.

Choroba, jak oni w wodzie kopali, dziwi mnie: A co z naszymi łąkami?

Te wyższe podsychajo. Ale już na szlamach trawa pokazuje sie, jeszcze rzadka, ale rośnie nawet ładnie.

I czyje bedo te nowe łąki?

Nie wiadomo, ziemlomiery obmierzajo.

To nie wyjechali?

Ha, jeszcze dwóch przyjechało!

Młode, stare?

Same młode.

A żeb ich małanka popaliła! To wy naprawdę mówicie, że już rzeki nima? Nijak nie moge przedstawić sobie widoku na kurhan, że sie wody nie odbijajo! Chce do okna wstać, ale dzie tam, plecami ruszyć nie moge. Póki moje oczy nie widzieli, wierze i nie wierze. Matkoboska, to my już nigdy, tatu, nie pojdziem po rybe z brodniami²⁸¹? Z kłomlami²⁸²?

Nie! Chiba wezme połamie! Abo spale!

Nie łamcie, może jeszcze co odwróci sie? A pola, jak na polach?

Pod kurhanem rośnie po staremu, ale od łąkow jęczmieni marniejo. Tak samo koniuszyny²⁸³, konopi. Podsychajo.

A żeb ich, tych dobrodziejow, spaliło! Że to nima na nich kary!

Nie bojs, mówio tato, Pambóg im szykuje gościne, już tam w piecach dla nich palo.

I biero tatko różaniec, ale popaciorkujo trochu, znowuś wzdychajo: Mnie co tam, wzdychajo, ile mnie zostało, ale co z wami? Co z dziećmi? Boże zmiłuj sie!

Boże, Boże, a co święte? dycham: Puciekali! Chiba prawde gadał Pioter, że Pambóg coraz starszy.

²⁷⁵ *jaz* — ryba z rodziny karpioatych. [przypis edytorski]

²⁷⁶ *Holówki* — wieś w pow. białostockim, w gm. Juchnowiec Kościelny; istnieją dwie wsie o tej nazwie: Holówki Duże i Holówki Małe. [przypis edytorski]

²⁷⁷ *Ciekuny* — daw. wieś, dziś pole i pastwisko we wsi Juchnowiec Dolny, w pow. białostockim. [przypis edytorski]

²⁷⁸ *Kowale* — wieś w pow. białostockim, w gm. Suraz. [przypis edytorski]

²⁷⁹ *Rozgnój* — rozlewisko Narwi koło wsi Bokiny, w pow. białostockim. [przypis edytorski]

²⁸⁰ *Uhowo* — wieś w pow. białostockim, na płn.-wsch. brzegu Narwi. [przypis edytorski]

²⁸¹ *brodnia* — sieć rybacka z podłużnymi skrzydłami bocznymi, którą dwójka osób, brodząc, włoczy po dnie. [przypis edytorski]

²⁸² *kłomla* a. *kłomka* — sieć rybacka rozpięta na drewnianej trójkątnej ramie. [przypis edytorski]

²⁸³ *koniuszyna* (gw.) — koniczyna. [przypis edytorski]

Ludziom rozumy mieszają się. Co ciebie naszło, że ty klona ścioł?
 At!
 Jakże święte drzewo ścinać?
 A jakie ono święte.
 A nie pokarało?
 Okaleczyło, bo zapatrzyl się.
 A czemu zapatrzyl się? W zwyczajne drzewo nie zapatrzylby się. Wiesz, jak teraz chata wygląda z nadwora? Łysa. Jak pół sraki.
 Handzia w polu siedziała, len pleła, warzywo, oborywała z Ziutkiem kartofli. Uczcielka czasem siadała z nami: przypodchlebiała się, ale ni tatko, ni ja za bardzo z nią nie rozmawiali.
 Może dać panu książkę? dopytuje się: Poczyta pan sobie.
 Nie umiem!
 To może ja poczytam na głos?
 Nie chce.
 Ale trochę, na próbę?
 Kiedy ja naprawdę nie chce paninych książek! Przez te panine książki Taplary czort wzioł!
 Nie wziął, nie wziął, pociesza słodziutko, teraz dopiero żyć zaczniecie! Tyle nowych łąk, nowej ziemi! Do świata blisko, łatwo!
 A cóż tam dobrego w tym świecie? krzywio się tato: Judasz na Judaszu.
 A jacy znowu judasze! źli się ona. Porządni pracowici ludzie!
 Porządni?! Uch, usiadby ja teraz, żeby jej krzyknąć prosto w oczy: Porządni? Już raz nam pani opowiadała o tej porządności! Już ja wiem, jaka ona, ta porządność!
 I chce dodać: porządność, ale do góry nogami, taka, że baba na chłopca wchodzi, a chłop jak baba na plecach leży, ale w porę gębę zamykam.
 Owszem, ciągnie ona, ale w oczy nie patrzy: inne obyczaje tutaj, inne gdzie indziej. Ale myślicie, że tylko wasze życie święte?
 I książkę odmyka.
 Odwracam oczy na ścianę, na muchy patrze, jak po glince łązo, ona czyta o jakichś panach, jak na koniach jado, ścigają się, strzelają niedźwiedzia, potem jeden między nimi staje, gra.
 Odwracam głowę do ściany, bo nie chce tego fiubździu słuchać. Co ona wie, co o naszym życiu ona wie, jak tylko raz z nami przezimowała, między stołem a szkołą, nawet czterech por nie widziała! A ja trzydzieści razy, a tato siedymdziesiąt, a może i osiemdziesiąt razy obesli wiosną, lato, jesień, zima, i to nogami i rękami w błocie, w piachu, w rzece, w śniegu, w słomie, w gnoju! A co ona wie choćby o gnoju? O podrzucaniu słomy, dojeniu, cierpliwym przez krowy udeptywaniu, o soku, o zapachu, czy ona z raz gnoj wywaliała? Ładowała na furę? Siedziała na furze, spodniami na gnoju, czy wie, co za radość. Ściągała gnoj na zagony, wie jak pola pachną, kiedy gnoj wożo? Rozrzucała kiedy gnoj palcami! Ona nawet widłami brzydziłaby się! Przyorywała? Bronowała? Siała? Chodziła podglądać, jak wylało białe czubeczki? Jak przeczerwieniają się? A potem przezieleniają? Jak się listki wywijają, potem kłos, jak kłos rośnie²⁸⁴? Jak pole pod sierp bieleje? Jak z gnoju ziarka się zrobili?
 A ona mi tu fiubździu czyta o jakichś alegantach i pańskich pieskach w kaftanikach!
 I do tego w boku łupie, aż w oczach ciemnieje! Odwracam głowę i pytam wprost:
 Na co pani żyje? To tu, to tam, to z tym, to z tamtym? Dzie panine dzieci? Dzie panina ziemia? Panine krowy? Świni? Kury? Panina rzeka, panina chata, panine drzewo? Dzie?
 Nic nie gada.
 Mało, że sama nima, to i drugim zabiera! Dzie nasza rzeka? Kto klon zmarnował? Komu ryby przeszkadzali!
 Ależ panie Kaźmierzu, zaczyna tłumaczyć się, wystraszona, czy to ja was niszcze? Ja tylko ucze pisać i czytać.
 At, co tu gadać. Wszystkie wy dobre!

Drzewo

Książka

Obcy, Obyczaje

Wieś, Kondycja ludzka,
 Natura

Rodzina, Dziedzictwo

²⁸⁴rosować (gw.) — o zbożu: kwitnąć. [przypis edytorski]

I już nie odzywam się więcej. Posiedziała, podumała i poszła. I przestała zaczepiać.
Noco leżał ja jak baba: od ściany, żeby chorego boku żonka nie trąciła, bo boli. Przysuwa się, odsuwa, kręci się z dopy na dopy, nogo po łydce mnie szoruje. Co z tego, kiedy kloc ze mnie, drgnąć nie mogę. Za ścianą tamta poskrzypuje łóżkiem, czerwiec, krew babom się burzy, a ja, ech wyszło: dwie baby w domu, jedna gruba, druga cienka i nie mogę z żadno! O, teraz to i do tamtej ja by się dobrał, żeby zdrowy był, a co! poszedby do niej w nocy, Jej Bohu poszedby, toż nie odepchnęłaby taka, uch, wysmulalby ja jo, bladziuszkę, trochu inaczej niż tamten pizdryk!

Choroba, Pożądanie

A Handzia kolanami grzebie. To mówie: Jak tak chcesz, to leż na wierzch.

Pożądanie

Ja na wierzch?

A co!

Jak?

A odsuń pierzyne, ja na środku się ułożę.

Co ty!

Leż, mówie, już mnie napaliło, już widze tamto, co pod lampo było: Nałaż!

Wstydze się.

Kogo? Dzieci śpio, tato śpio. A tamta nie słyszy. A jak i posłyszysz, to co? Takie ogierowe koryto!

Co ty Kaziuk!

Nu wlaż, mówie!

Ale tak nie można!

Czemu?

Ja tak nigdy jeszcze.

To zaczniesz.

Nie!

I odwraca się plecami. I nie wiadomo czemu popłakiwać zaczyna, chlipie po cichutku, pochlipuje.

Czego beczysz?

Ona nic, chlipie.

Czego beczysz?

Za Jadzio.

Ot, tobie masz, przypomniała! Ona dawno tam, dzie jej dobrze.

Ja chce znowuś.

Co?

Nu, zaciężyc.

Zaciężysz, nie bojs. Bedziesz jeszcze miała tego dobrego, aż za dużo.

Ale ona mowi, żeby więcej nie rodzić: troje jest, starczy.

Jaka ona?

Uczycielka.

O, psiapara, jak to wszędzie nos wtyka! Sama rucha się jak krowica, a komu odradza!

Nie odradza. Tylko mowi, żeb na pusto.

Na pusto?

A ja chce zaciężyc.

No to wlaż.

Ale wstydze się.

Wstydzi się, cholera!

A zatkaj ty sobie kolanem! mowie zły, no bo psiamenda jedna zacznie, napali, a potem ze wstydem wyjeżdża!

Tak męczył się ja do pół czerwca. Po Antonim trochu chodzić zaczął, na razie po chacie, wieszawszy się rękami na ścianach. Potem z kija ładne kulaskę wystrugał i z czasem na gumno wyszedł. A jak zaczął na słońcu przesiadywać i po ziemi chodzić, to już z dnia na dzień letczało.

Rzeki, prawdziwie, nie było! Dno sterczało karpami²⁸⁵ i kłodami szczeriałymi na węgiel, trawy, bluszcz leżeli zwałami, wyschli na siano. Gdzieniedzie na błocie gnili ryby, kaczkę czaplali się w grzęzi, wybierali padło jak z koryta. Tylko głębiny przemienili się w sadzawki i błota: tu dzieci buszowali z koszami, koszami rybę łapali! Nie, tego jeszcze nie było! Spojrzawszy na wschód, na północ, widziało się plechy czarnego szlamu, ale więcej zieloności, dawne moczary, co ciągnęli się hen, pod Turośń²⁸⁶, Juchnowiec, Ryboły, przemieniali się w dzikie łąki. Suchimi nogami można było iść i iść, droga łatwa: tylko kto tymi suchymi drogami nadjedzie, nadejdzie i czego? Urzędniki, kolchoz²⁸⁷ robić! Przyjajo jakim pociągiem, jak straszko Domin, załadujcie całe Taplary i wywiozcie dzie zechco!

Przechadzał się ja z kulasko jak biskup: pomaluśku, po pół krocisku, bolało jeszcze. A lato było na całego.

Dzień po Janie²⁸⁸ przychodzi z łąkow, widze: na podworzu stoi fóra, Orelow Antoch na niej siedzi.

A co ty tak siedzisz? pytam się ja z boku.

A czekam.

A na kogo?

A na uczycielkę.

A co?

A powioze na stacje.

Uczycielkę?

Toż mówie.

Na stacje?

Nu na pociąg. Dunaj mnie naznaczyli.

To odjeżdża?

Jakby nie odjeżdżała, to by ja nie odwoził.

Wchodze, prawdziwie, upycha szmatki w torbę i waliski, Handzia nad nio, dzieci!

Ach, wrócił pan nareszcie, mówie, myślałam, że wyjadę bez pożegnania.

To pani wyjeżdża?

A tak, nareszcie koniec roku! mówie radośnie. Wakacje!

A w cieniutkiej sukience jest, w czerwone kwiatki: w talji przewiązana paskiem, ręce nogi gołe, opalona mocno, ale nie tak czerwono jak nasze baby: skóra jakby przydymiona. Zwija się po chacie bardzo wesoła.

Kobieta

Ale chyba nie na zawsze? pytam się: Jesienio nazad wróci się?

Rozstanie

Wróć albo nie wróć, ona odpowiada bez żadnego smutku: Może ktoś inny tu do was przyjedzie. Lepszy.

Stoje jak zamrożony! Jak to? Wyjedzie i nic? I po wszystkim? Niby niczego ja nie spodziewałem się od niej, ale jak to: szast prast i nima? Nu a my? A chata bez niej, jak to będzie! Niby się z nio nie gadało, ale cały czas, choroba, cały czas jakby się z nio kłóciło! W chacie jej nie było, a jakby była, i to zawsze najważniejsza. I jak to: siądzie sobie na fóre, pojedzie i nigdy jej się nie zobaczy? Aż mnie żebro zakłuło, co to, jakoś tak jest, jakby coś zginąć miało, przepaść! Coś ważnego!

Wychodze z chaty. Jedź, mówie do Antocha.

Bez niej?

Ale do domu. Ja odwoioze.

Abo dasz rade?

Moja rzecz.

²⁸⁵ *karpa* — pniak i korzenie pozostałe po ścięciu drzewa. [przypis edytorski]

²⁸⁶ *Turośń* — wieś w pow. białostockim; istnieją pobliskie wsie o tej nazwie: Turośń Kościelna i Dolna. [przypis edytorski]

²⁸⁷ *kolchoz* (ros. *колхоз*, skrótowiec od *коллективное хозяйство*: gospodarstwo kolektywne) — rolnicza spółdzielnia produkcyjna w ZSRR; kolchozy tworzone pod przymusem w okresie kolektywizacji rolnictwa; tu pot. na określenie podobnie przymusowo tworzonych w PRL w latach 1950–1956 Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych (RSP), które po dojściu do władzy W. Gomułki i zaprzestaniu przymusowej kolektywizacji pozwolono likwidować. [przypis edytorski]

²⁸⁸ *dzień po Janie* — tj. 25 czerwca, nazajutrz po dniu św. Jana Chrzciciela, charakterystycznym ze względu na ludowe obchody nocy świętojańskiej (z 23 na 24 czerwca). [przypis edytorski]

Szkoda czasu na gadanie: już woz od Michała ciągnę, spodówkę, laterki²⁸⁹ wkładam, wrzucam półkoszki, grochowiny, przykrywam radnem²⁹⁰, już i Siwke z chlewa wywodzę, prętko czyszcze, raz dwa chomont naciągam, zakładam duże, lejcą: pódjeżdżam pód chate, przywiązuję. I do chaty! Kubek wody, myje się z ręki nad ceberkiem, z gęby, i do sieni: cholewki naciągam, bierę lepszy palczik, lepsze czapke. I na dwor, na woz.

Wychodzą obydwie, za nimi dzieci. To pan? dziwi się ona, pan mnie odwiezie?

Nie dasz rady, Kazik, po co to tobie? szkodzi²⁹¹ Handzia.

Ja nic nie mówię, czekam.

Kładą w półkoszki plecak, torbę, walisek, figurka do rączki przywiązana, papierem owinięta. Handzia wciska jej koszyk przykryty obrusikiem, cały czas śłozę obcierałszy. A ta nic, uśmiecha się jeszcze, zimna jak z kamienia. Pocałowała dzieci w czoło, Ziutkowi rękę podała, a kiedy do Handzi przystąpiła, ta rozryczała się w głos, po dzieciaku chyba mniej płakała. Nawet tato czapkę oczy wycierają: A niech panienka przyjedzie do nas latem, zapraszają.

Kto wie, może wpadnie, tak pod koniec lipca.

Na Anne²⁹², mówio tato, będzie odpust²⁹³ w Turośni. Przyjedzie? Niech przyjedzie!

Przyjedzie! śmieje się ona i macha palcami.

To ja lejce szarpie, ruszamy. Uczycielka jeszcze im rękę pomachuje: rozryczeli się cało hurmo, wychodzą za nami na drogę. Objeżdżamy klon. Ona siedzi przy mnie jak żonka. A wzdłuż płotów widzę głowy: baby stoją, mężczyźni, rozniosło się, że ona odjeżdża. Czekają.

Dowidzenia paniencie! krzyczą za nami.

A kiedy przyjedzie?

A niech tam o nas nie zapomni!

Co złego to nie my!

Jaka ładna para!

A niechaj się pani szczęści!

Boże prowadź!

Niechby na żniwa ostała!

Ona coś im odkrzykuje, to to, to tamto, rękę pomachuje, śmieje się. Dojeżdżamy do Dunajów, tu zeskakuje z fóry, gibka to ona jest, a w tej sukience to się, choroba, przegibuje jeszcze bardziej. Całuje się z całą rodziną, a z piętnastoro ich stało: Dunaj, Dunaicha, chłopcy, dzieci, babka, Jozik z młodo żonko.

Nie chcemy nikogo innego, pani musi wrócić! dopominają się Dunaj. Pani jak nasza druga córka, popłakują Dunaicha. A babka skrzeczo zza płota: Ładna para, ładna para.

Dowidzenia, dowidzenia! mówi ona, wskakuje zgrabnie boczkiem na siedzenie: Dziekuję za wszystko. Dowidzenia, nigdy was nie zapomnę!

A niech przyjedzie kiedy w odwiedki! zapraszają.

Ruszam, ona odkręcona jeszcze macha ręką, odkrzykuje: Może na Annę, na odpust. Dowidzenia!

Jeszcze się ogląda, za wiosko. Ja siedzę wyprostowany, naprzód patrząc.

Jedziem. Na wygonie Filip lata wkoło topolki. Nasze turkotanie posłyszał: Pszczoły, krzyczy, pszczoły, cały roj siedzi! O Jezu, uciekno!

Wołaj Maciejka na pomoc! radzę.

Uczycielka śmieje się, macha jemu ręką, ale na pusto, on lata jak opętany, kozuszką się opęda. Wtem myczenie słyszy z tyłu! Oglądamy się: cielak, ciele za furo leci, stąpa sobie jak żrebaczek! Do kobyły meczy, ona się ogląda, rzy do niego!

Nie dziwne to, mówie. Nie straszne?

Nic straszego, na to ona, w jednym chlewie stoją, żyli się.

Ciele z kobyły?

²⁸⁹laterka (gw.) — latarka. [przypis edytorski]

²⁹⁰radno (daw., gw.) — grube, zgrzebne płótno. [przypis edytorski]

²⁹¹szkodować (gw.) — żalować. [przypis edytorski]

²⁹²na Anne — w dniu św. Anny, obchodzonym w kościele katolickim 26 lipca. [przypis edytorski]

²⁹³odpust — tu: lokalna uroczystość kościelna połączona z urządzaniem z tej okazji kermaszem, festynem itp. [przypis edytorski]

Czemu nie, czytało się i o dziwniejszych rzeczach. I cichnie, duma. Jedziem, ciele stąpa przy kobyle bok w bok, jak przyprzężone! Objężdżamy kłode, bo podrzuci, a boje sie bolu w kości. Jarzębinka Jurczakowa. Wierzba, co Wrona zamarz. Sokory. Kurhan, mogiłki, stara chwoja, jełowiec z rosochami: żółty, usycha, korzeni ja popodcinał. Z kurhana zjeżdżamy, judaszowa osina, Marysia, dęb. I las już.

Nic nie mówimy, nic nie gadamy. Nasza brzezina. Mazurowa. Woz na korzeniach podrzuca, choroba, boli, w kulszy boli. Las kończy sie, już i bagno. Ale co to za bagno! Dzie błoto, wody, dzikie kaczki, czapli? Czemu ciasto nie ciamka na szprychach, nie chlupie o spodówkę? Siwka sucho nogo idzie, stąpa sobie równiusieńko jak panienska, jakby szła po gumnie, nie po bagnie, ciele przy niej drypcze, rabe²⁹⁴, zgrabniutki, łasi sie. A wkoło trawy i trawy, łąka, zieloniutko, tylko pierwsze trawy rośno tak zielono.

A dlaczego pan jedzie starą drogą, dziwi sie ona. Przecież sucho, można by już na przelaj!

Prawdziwie, droga kręci sie, zawija od kępy do kępy, od olszynki do brzezinki, o, niełatwo było kiedyś znaleźć dla woza trochu suchszego gruntu między błotami i grzęzawami. Kręcić trzeba było, chytrzyć, objężdżać, nawracać.

Droga drogo, mówie.

To co: będzie pan okrążał wody, których nie ma?

Tak wszystkie jeżdżo. A ona:

Ale ktoś musi tę nową drogę zacząć!

Dojeżdżamy do Topielka. Prawdziwie, jak gadali: ziemia obsiadła, widać to po drzewach, karpysie wydęli. A błoto porozpękało sie, dziury, szczelubiny, jakby kto siekiero nasiekał, wkoło trawy rośno, pierwsze, ale już całkiem gęsto. Szuwar pod olszyno posiwiał, schnie. Nawet kobyła sie rozgląda, jakby i ona okolicy nie poznawała.

Topielko, mówie w głos. Ale czyż to Topielko? Jezu, latem tutaj koń do brzucha grzęznął! Osi w błocie sie chowali. A wiosno, jesienio? Niejednego konia, niejednen woz łańcuchami sie ściagało z tej topieli, ech, była droga! I nima! Ot, psiapary, co zrobili, nima Topielka! Co oni, cholery, wyprawiajo, a żeby ich! Takie bagno, takie okolice zmarnować! Toż tu teraz dzieciak przejdzie, Matkoboska, co sie robi. Czy napewno już co było, nie odstanie sie, nie wróci? pytam uczycielki: Nie odmieni sie? Ona nic nie gada. Nu pewnie, co dla takiej Topielko. Niby w Taplarach żyła, ale ileż żyła, jak żyła, onaż nie taplarska. Jak sie radowała, że wyjeżdża! Tak to z nimi włóczęgami: przyjedzie, naszkodzi, jedzie dalej.

To prawdziwie namyśliła sie pani nie wracać już do nas? pytam sie i słysze, że nie, raczej do Taplarow nie wróci.

Czy to u nas tak niedobrze? A może pani na nas obrażona?

Nie, bardzo ładnie będę was sobie wspominała, odpowiada, ale chciałoby się gdzieś w nowe miejsce.

A to w nowym będzie lepiej?

Nowe miejsce, nowi ludzie.

To do nowych miejscow panie ciągnie?

Lubię zmieniać, mówi ona, to ciekawe.

U nas też by było ciekawie, jakby pani z nami dłużej pobyla, zżyła sie. Nawet kamień jak długo na jednym miejscu, to mchem porośnie, a co gadać o człowieku!

Właśnie, odpowiada ona, zasiedziałam się u was, murszeję.

Tak? To woli pani ciągać sie z miejsca w miejsce, od ludziow do ludziow, i pozostać sie kamieniem gołym? Nie zakwitnąć?

Scichła, coś tam myśli, duma, grochowinke wyciągnęła, pogryza. Aż tłumaczy sie, że my, taplarskie, to co innego: siedzim jak kamienie w trawie, nie śpieszym sie, bo mamy w zapasie niebo i wieczność. Ale jak ktoś wie, że po śmierci nic, tylko piach, to żałuje życia na powtarzanie jednego, na nasze kręcenie sie w kółko, taki chce nowego i tylko nowego, jak najwięcej nowego.

Ale, machnęła rękę, nie czas, nie miejsce, żeby gadać o takich smutnych sprawach, tak ładnie dziś jest, zielono!

Przestraszyło mnie, że ona w niebo nie wierzy! A jak w niebo, to i w Boga! Pierwszy raz ja widział na swoje oczy kogoś, kto w Pana Boga nie wierzy! Słyszało sie, że bywajo

Błądzenie

Zaświaty, Życie jako wędrownka

Wiara, Zaświaty, Strach

²⁹⁴raby (gw.) — o zwierzęciu, zwł. o krowie: łaciaty, czarno-biały. [przypis edytorski]

takie na świecie, opowiadali ludzi, podobno nawet żenio sie takie i dzieci majo! Słuchało sie, ale nie dowierzało: jakże można w niebo piekło nie wierzyć! W aniołów, świętych, Matkeboske! Jak sie w to nie wierzy, to nic tylko nóż brać i ludzi rznąć, i sobie głowę urznąć, abo sie powiesić, utopić. Na co żyć! Patrze ja z boku na te uczycielke: ładna, uczona, ale to nie dziewczyna! To łojma²⁹⁵, czarcicha!

A pani z nami różaniec mówiła, pytam sie cicho, toż pamiętam: modliła sie pani!

Tak, odpowiada, przepraszam was za to, z ciekawości to zrobiłam.

Z ciekawości?

Jak ja słuchał o takich, co w Boga nie wierzo, przedstawiali sie mnie zawsze ludzi nieszczęśliwe: jeden oczow nima, czerwonymi jamami świeci, drugi bez języka, trzeci z obciętymi rękami, inny z oberwano paszczęko, a każdy smutny, głodny i jęczy! O tym, że i baba abo dziewczyna może nie wierzyć w wiare, nigdy ja nie myślał, to całkiem nie do pomyślenia, żeby baba abo dziewczyna w wiare nie wierzyła!

A ta tu siedzi przy mnie, w cieniutkiej sukience, ręce gołe opalone, twarz opalona, czerniawa. Może od tej bezbożności ona czarniawa, inna niż nasze dziewczęta, cygańska jakaś. Ciekawe, czy cygany w Boga wierzo.

I znowuś lasek, przez Borki jedziem, na korzeniach podrzuca, a bok mnie boli coraz bardziej. Patrze przed konia i boje sie każdego korzenia, każdego kamuszka, co sterczy w koleinie. Chciał ja, to mam, cierpie za czarownice, nie trzeba było Antocha odprawiać. Ale jęczy to ja nie bede: zęby zaciskam, boli psiakrew, uch jak boli! Ale ona pyta sie:

To pan, panie Kaziku, nigdy z Taplar nie wyjeżdżał i nie wyjedzie?

Nie wyjade, mówie, a jakby mnie chcieli siło wygonić, to poprosze, żeby mnie przedtem oczy wylupili. Abo skóre zderli.

Oj, panie Kazimierzu, coś mi się zdaje, że nie tyle panu żal starego, co strach przed nowym. Nie chce pan zmiany, bo boi się pan, że nie poradzi sobie z nowymi ludźmi, z nową robotą. Tak, żeby w świat ruszyć, trzeba być trochę przygotowanym. A pan nawet pisać nie umie.

Ja już niemłody, mówie na to, ja chce dożywać po swojemu.

Niemłody? Ledwo trzydziestka panu minęła, a pan już starego udaje? Toż z pana zdolny człowiek, raz dwa może szkołę skończyć. I nie musi pan siedzieć do śmierci w Taplarach.

A dzie?

A choćby do miasta wyjechać! Potrzebują robotników w fabrykach, na budowach.

Jakto? A żonka? A dzieci? A gospodarka?

Gospodarstwo można sprzedać, żonę i dzieci zabrać z sobą, tylko na tym zyskają.

A tu boli, boli nie do wytrzymania: Uff, bliżej mnie na mogiłki niż do miasta! jęcze i trudno: kobyłe strzymuje i chce nie chce w grochowy sie obsuwam, bol kulsze rozsadza, w boku skręca!

Ona nade mno sie pochyla przestraszona: I po co było, po co było?

I co sie nie robi? Kiedy tak leże i jęcze, ona mnie czapke zdymuje i po włosach gładzi i przestaje ja syczyć z bolu: truchleje ze strachu.

Niech pan jeździe na trawę! mówi ona i zeskoczywszy z fóry, dźwigać mnie chce na ziemi. Matkoboska jedyna, co sie robi! Szarpie ja za lejcy: Jedziem! Nie, nie, niech pan odpocznie! zapiera sie ona i, widze, wszystko idzie do tego, o czym ja bojał sie myśleć. I kto to robi, ja, ona, czy kto inny, kto sprawił, że leże już na trawie, a ona mnie włosy gładzi? Rękawem oczy nakrywam, żeby nie widziała, nie bol chce zataić, ale strach, strach!

Gładzi po włosach, po rękach, a ja czuje, że to wszystko rozdygotane w środku układa sie, uładza. Zdymuje rękę z oczow i łokciami sie podperszy, patrze na fóre: wszystko w porządku, Siwka na poboczu trawie skubie, ciele sobie listki z brzezinki obgryza, chwościkiem fajta, droga pusta. Słonko prześwieca sie smugami przez chwojki, stoi wysoko. No i wyciągam ja rękę i przyciągam uczycielke do siebie, jak ona w Boga nie wierzy, to pewnie i nie grzech z tako. I prawdziwie, nie opiera sie: oczow nie zamykawszy, sune rękami po nogach i sukienke podciągam i ściągam: żeby goła była, jak łojma, i zaraz jednym szarpnięciem zrzucam i resztki, ona mnie całuje po głowie, fe, tego nie lubie,

²⁹⁵łojma — demoniczna istota z przedchrześcijańskich wierzeń zach. Białorusi, szkodząca kobietom w ciąży i pólgu i podmieniająca niemowlęta na własne potomstwo. [przypis edytorski]

Wiara

Seks

Grzech

a sobie tylko pasek rozszpilam i rozchylam sie trochu, bo tu nie o to idzie, żeby ja był goły, ale żeby ona, i nie o zwyczajne tam i nazad, ale o coś jeszcze: robie to, co sie robi, ale już pomału przekręcąm sie, kładę sie na zdrowy bok, z boku na plecy: tak kręce, żeby i nade mno pokiwała sie rozmodlona jak pod lampo.

Jak z tamtym z miasta: nade mno. A było widniej niż pód lampo, słońce nas z góry oglądało. Ale wcale nie stanęło od tego, dalej zachodziło i wschodziło, żyta dośpieli i przysła ta subota, zażynkowa²⁹⁶. Tato rozsiedli sie w trawie: trzymajo w kolanach sierpa i ostrzo, a zapalczywie, jakby pół wieku zrzucili! Aż przestawszy skohytać pilnikiem, patrzy sie na mnie: Ot medyk²⁹⁷, zadumał sie. Jak baran w czołnie! A może ty znówus chory Kaziuk, a? Co z nim Handzia, co on taki?

Siedze na odziomku, a przede mno pieniek, w pieńku babka²⁹⁸ żelazna: na takich babkach klepio kosa. Ale czemu ja w ten pieniek zapatrzył sie jak baran w wode, czego ja chce od żelazka. Handzia czeka już gotowa, w ręku koszyk, w koszu jedzenie, Ziutek konewke niesie z wodo, czas iść: rosy nima, słonko het, stoi w pół nieba. A subota, Matkaboska dziś patronko, do zażynku dzień najlepszy: ludzi ido za plotami, radość, śmiech, prawie święto, Koleśniki hurmo wyszli, całym gniazdem, całym rodem, wyruszawszy zaśpiewali W Imie Ojca i Syna już sie żniwo zaczyna, Matkoboska we złocie dopomagaj w robocie! Chata za chato puścieje, wszystko, co ma nogi, w pole idzie, tylko ja, czemu ja siedze, rozum marnuje, zamiast swoje drużynie w pole wieść!

A temu ja siedze, że w stodole na goździu wisi kosa prawie gotowa: kabłąk obsadzony, płachta przyszyta. Tylko wyklepać i w pole brać! Siedze, bo nie wiem: klepać czy nie?

Jego jeszcze w boku boli, gada Handzia. A może my sami pójdziem, niech on lepiej w domu siedzi, jak on taki doniczego?

O, nie, pójde! I to powiedziawszy, wstaje, jeszcze nie wiem, co ja zrobie, co ja wezme, sierp czy kose. Co tu dumać, niechaj samo sie przeważa: iść zaczynam. Nu i widze, że mnie nogi wiodo prosto do stodoły: wchodze z niczym w rękach, a wychodze z koso!

I staje na środku gumna i patrzawszy na kose, sam zdziwiony bardzo pytam sie ich wszystkich:

Co by ludzie powiedzieli na takiego, co wyszedby dzisiaj z koso?

Tatko patrzy przestraszony: Jakby z koso taki wyszed, co by ludzie powiedzieli? Powiedzieliby, że złodziej!

Jakto złodziej?

Nu bo z koso między sierpy? Toż to gorzej niż złodziejstwo!

Ale co w tym złodziejskiego? Grzechu jakoś ja nie widze.

Bo tobie rozum zaczął, wurkneli tato, gadasz już jak uczycielka! Nu, nie żartuj, odnieś kose i wychodzim. Toż wstyd słonka! Jezu, ono już za wierzbo!

Ale ja przy pieńku siadam. I rozklinowuje zamek: jedno ręko trzymam kose za piętke na żelazku, młotkiem w drugiej zaczynam stukać po brzeżku, drobno, gęsto, równo, i dzwonięcie równe, drobne leci po gumnie i za ploty. Tato za głowe sie łapio, uszy rękami zatykajo! Stanęli nade mno, wyraczyli sie, nie wierzo.

Handzia, wołajo, ty zobacz, może mnie oczy zaczął: Czy Kaziuk kose klepie?

Jakby klepie, mówi Handzia, też nie wierzy. Tato odstępujo: Kaziuk! odzywajo sie jak z grobu: Tu mnie Handzia powiedziała, że ty kose klepiesz!

Kaziuk! dopominajo sie jeszcze raz: Może ty nie klepiesz, może ty stukasz ot tak sobie. Czy mniej więcej wiesz, co robisz?

Kiwam głowo, że wiem, wiem ja, co robie. Zakręcili sie tato w miejscu, jak koza w Herodach latajo zbaraniałe, pytajo sie to Handzi, to Ziutka, to powietrza: A może on nam sfiksował? Na co on te kose klepie? Na łąke pójdzie? Toż sianowanie skończone, w tamte środe my skończyli. Do otawy²⁹⁹? pytajo sie i sami sobie tłómaczo: Do otawy

²⁹⁶zażynki — rozpoczęcie żniw, połączone z różnymi ludowymi obrzędami i zwyczajami, jak np. zaczynanie zbioru zbóż zwykle w sobotę. [przypis edytorski]

²⁹⁷medyk (daw. i gw. żart.) — mądrala; por.: medytować. [przypis edytorski]

²⁹⁸babka (gw.) — płaskie kowadełko do klepania kos, stosowanego w celu zmniejszenia grubości krawędzi klingi, co ułatwia ostrzenie. [przypis edytorski]

²⁹⁹otawa (gw.) — drugi pokos trawy. [przypis edytorski]

Obrzędy

Śpiew

Obyczaje

z sześć tygodni! E, ty Kaziuk myślisz groch kosić! Ale jak to, czy ty nie wiesz, że groch kosi się po żniwach? Nu to co on kosić chce? Nie Daj Boże co, serdele? Na serdele³⁰⁰ też nie pora! Nu to co ty możesz kosić, co tu jeszcze do koszenia!

Dobrze tatu wiecie sami, mówcie cicho, co tu jeszcze do koszenia.

E, o życie ty nie myślisz! Kręco głowo: Jak chcesz gadaj, nie uwierz! Żyto koso?

Nu to zaraz zobaczymy, mówie niegłośno i sprawdzivszy pod słonko, czy brzeżek równo sklepany, osadam kose w kosisku³⁰¹, zaklinowuje, osiolke³⁰² biore, ostrze i próbuję kose na trawie, czy kosi jak trzeba. Tato dalej gwałtujo, latajo wkoło, bose, ale w czapce, w swoim kożuszku, co im jest za koszule i za paltocik, i za palto: To przyznaj się, naciskajo, ciebie znowuś naszło coś takie jak wtedy, co ty klona ścio! Ja tobie Kaziuk radze prosze: ty przeżegnaj się i zrob trzy razy Boże Bądź Miłościw Mnie Grzesznemu! Żegnaj się radze!

Nie gadajcie tyle, mówie, za dużo tej gadaniny: dobra kosa dla łąki, dobra będzie i dla żyta. Skończym żniwo za pół czasu! Ale Handzia też coś gada, Kaziuk, prosi, będzie pośmiewisko, zostaw kose, ale ja zabieram jej obydwia sierpy, wtykam w szczelubine nad dźwiami, ręko zagarniam wszystkich, dzieci, Handzie, tata do drogi. Idziem!

Tato sierpem wymachujo, leco naprzód, klno, dychajo, chco być pierwsze, zając żyto, dyrdajo przygarbione, oglądajo się na kose, dawno byli w takiej złości!

Wioska pusta, ani żywej duszy, już wszystkie w polu. Ide z koso na ramieniu, płachta świeci się nad głowo jak chorągwia, ide ważny, strachu mało. Coż takiego koso kosić, straszniejszych rzeczow ludzi probujo i żyjo. Jeszcze na fôrze, po drodze ze stacji, pomyślało się mnie: trzeba będzie poprobować kosal. I akurat nawinęła się pod oczy leszczynka, różga równa, prosta, w sam raz dobra na kabłączek. W domu wygiął ja ten kabłąk, spróbował osadzić w kosisku, wyszło. A zaraz po niedzieli zechciało się mnie ten kabłąk płachto obszyć: usiad ja pod szczelubino, tam dzie z Ziutkiem się pisało, obszył kabłąk po kryjomu. Tylko kosal ja nie klepał, do ostatka nie wiedział, z czym wyjde, z sierpem czy z koso. Nu i z rana się przegielo, przeważyło na kose. Ide z koso, przede mno Ziutek, Stasia, Władzio drypczo, wesolutkie, rozbrykane, to w cudze warzywo włazo, to w len, to w konopi. Nie leżcie, strasze, nie deptajcie, bo was Konopielka wciągnie, załachocze. I żyta nie tykajcie, bo Kózytka zakózytka³⁰³! Tylko Handzia człapie stylu jak pokutnica: głowa spuszczone, oczy w ziemie. A przed nami het tato, już do żyta dolatuj. A wzdłuż drogi gęsto w zbożu, już się ludzi trochu wzięli, rodzina przy rodzinie, śpiewanie, krzyk, gadanina, nachylajo się, prostujo, czapki, chustki, głowy plecy. Już się jakby oglądajo, czy już kosal zobaczyli? Pot na czole, pod pachami, ale wszystko to od słonka, bo wysokie, praży z wierzchu, dzień lipcowy, żarko³⁰⁴, duszno.

Już i pole, i pierwszy ucząstek³⁰⁵, Kozaki, Kozakowe gniazdo, płoski wążutkie, za to długie het, pod kurhan. Ale Kozaki nie żno: stojo, postawali, cichno, patrzo. Jakby było co straszego. Ja podżartowuje trochu, czy to kosal nie widzieli, i ha ha ha śmieje się, niby śmieszne to, co mówie, ale choroba sam śmieje się, coś Kozakom nie za śmieszno. Mówie Boże Dopomóż, odburkuj mnie Bógzapłać, ale cicho, aby zbyć. Przestraszone? Obrażone? Tak ich kosa obraziła?

Ale i Dunaje też, ledwo ledwo odburkuj, za to wszystkie swoje oczy na kosal, na płachte wytrzeszczajo jak na gryfa³⁰⁶!

Litwiny tak samo postawali zadziwione. Boże Dopomóż, mówie i pytam się, co tak stoicie jak nieżywe, uważajcie, bo poprzemieniacie się w figury, ale znowuś nic, żadnego słowa nie słysze, ni złego, ni dobrego ani Bógzapłać.

Orele tak samo: do roboty się plecami obróciwszy, mnie oczami jedzo. Tak samo i Mazury. Ale Koleśniki? Panie Boże Wielki Dopomóż, mówie głośno, i tyle mam, że Domin głowo kręco, a Dominicha spluwajo w rżysko. A za plecami Handzia cichutko, żeb nie dosłyszeli, prosi mnie, wracajmo się Kaziuk, ja ze wstydu spale się, wracajmo, póki można!

³⁰⁰serdela (gw.) — seradela, roślina jednoroczna z rodziny bobowatych, uprawiana na paszę dla zwierząt. [przypis edytorski]

³⁰¹kosisko — drewniany trzonek kosy. [przypis edytorski]

³⁰²osiolka (gw.) — osełka, narzędzie do ręcznego ostrzenia narzędzi. [przypis edytorski]

³⁰³kozytać (gw.) — łaskotać. [przypis edytorski]

³⁰⁴żarko (ros.) — gorąco. [przypis edytorski]

³⁰⁵ucząstek (daw., gw.) — cząstka, udział. [przypis edytorski]

³⁰⁶gryf — mitologiczne zwierzę: skrzydlaty lew z orlą głową i szponami. [przypis edytorski]

Nie jęcz kobieto, mówie, rozzłoszczony, że mnie ludzi za nic majo, nawet Bógzapłać żaluj! A już nasza płoska blisko, tato żąc zaczęli, z pół snopka nażeli, oni jedne sierpem robio, nie oczami. Grzegorycha sie ogląda, Grzegorpioter popatruje, Michał patrzy sie spódelba. I Bartoszki, i Jurczaki, czego psiakrew oni chco, patrz jakby na bandytc! Czy ja, psiamać, co im ukrad?

Władzio ze Stasio polecili do drugich dzieciow na jamy, Ziutek, Handzia chowajo konewke i jedzenie w trawie, w cień, ja osiołke wyjmuję i trudno, toż uciekać nie bede, dzwęg, dzwęg zaczynam ostrzyć kose, tato odrazu odwracajo sie: Kaziuk! proszo, straszo, Kaziuk nie ostrz! Ja nic, prętko kończe ostrzenie, i przystępuje do żyta. Żegnam sie, żeb dobrze szło, żyta nigdy ja nie kosił, ależ tato zalatuje z przodu, stajo w życie, ręce rozpościerajo: Kaziuk, proszo, nie zaczynaj!

I ja prosze: zejździe tatu, nie szalejcie.

Ty chcesz mojej śmierci Kaziuk?

Żyjcie sobie, ile chcecie, ale zejździe! Bo skalecze.

Michał! krzyczcie oni i jakby mnie biczem chlasneli, bo psiakrew jęknęli na całe pole: Broń ojca, krzyczcie, czy ty nie widzisz? Tu jakiś szalony przyszed, chce twojego ojca zarznąć! O, czai sie, czai sie z koso!

I prawda, zęby ściskam i zamachnąwszy sie koso, patrze, czy tato zdązo odskoczyć, ale oni ani drygno! Kose dziobem skręcam w piach, pod samymi ich nogami! Nie czekawszy, cap za kołnierz i wynosze tatka z żyta, na droge! Ale widze, hurma zbiera sie na drodze, nie żniwuj jeden z drugim, tylko do mnie lazo, patrzeć! Michał podlatuje z sierpem, obrońca, sierpem wymachuje, szanuj ojca, krzyczy, szanuj starego! Ale ja nie myślę bić sie ani z bratem, ani z nikiem: wracam sie, biore kose. Zaczynam: pierwszy zamach, dobrze poszło, pierwsza garstka ścięta, drugi zamach, trzeci, wiem, że oni stojo, patrz, czuje z tyśiąc świdrow w plecach, ale już mnie wszystko jedno: już ja ruszył żyto koso! Raz z razem ciacham dalej.

Ale słysze Pietruczyche: Nie podbieraj tego Handzia, pódstawiajo swoje córke, czy nie widzisz, że szalony?

I Szymona słysze: Jemu, Handzia, uczycielka coś zadała!

Słysze i Domina: Miej swój rozum, Handzia! Nie podbieraj!

Oglądam sie i mówie: Bogu Dzięki to moja żonka nie wasza i nie wy Domin, nie wy Szymon i nie wy Pietruczycha z nio śpicie! Podbieraj Handzia. A Ziutek nie oglądaj sie, rob przewiąsła³⁰⁷!

I kosze. I jak to w robocie, złość ustępuje, ciacham i coraz bardziej mnie sie podoba: odwieść kose i żach, i pół kroku! Odwieść kose i żach, i pół kroku! A żyto dośpiałe, kosa aż dzwoni, chręst bardzo przyjemny, ostry. A ścięte słomki płachta nagarnia i chyli na łan. A za mno Ziutek idzie, przewiąsła kręci, układa w rżysku, a Handzia nagięta idzie i skoszone zbiera sprytnie pod pache, a jak pełne przygarść³⁰⁸ uzbiera, na przewiąsło kładzie. I całkiem zgrabnie kręci sie robota, a te wrony niech tam sobie graczo na drodze. Kosze coraz bezpieczniejsze, już oni i droga daleko, kosa nie sierp, prędko. A może już poszli, odczepio sie?

Zatrzymawszy sie poostrzyć, nie słysze śpiewania, co to, żniwuj i nie śpiewaj? Oglądam sie i widze, że połowa żniwuje nad moim przekosem³⁰⁹: gadajo, sprzeczaajo sie, machajo rękami. Czemuż to ich tak obeszło! Czy którego ja obrazil? Czy któremu zrobil szkode?

Dokosiwszy do dziczki³¹⁰, a rośnie ona w środku płoski między końcem a początkiem, zawracam sie do drogi. Widze, że czekajo hurmo. Cóż to, wojna sie szykuje? Ale o co taka wojna? O te sierpy? Czy o kose? Czy o tata? Uczycielko przygaduj, czy kto może nas na bagnie widzial, w lesie? Czegóż mnie sie z nimi kłócić, toż my tutaj same swoje, Domin, Dunaj, Kozak, Michał. Same swoje, dzie tu wrogi? Tato w broźnie siedzo biednie, łeb spuściwszy, a wkoło gromada. Ale nikt sie nie odzywa, tylko patrz. Ja zaczynam kose ostrzyć, staje do nich jakby bokiem, żeb plecami nie obrazic, a oczami nie chce świecić,

Kłótnia, Obyczaj

³⁰⁷przewiąsło — powróślo; pasmo słomy rozdzielone na dwie części i skręcone, służące zwykle do przewiązania snopków zboża. [przypis edytorski]

³⁰⁸przygarść (daw., gw.) — tyle, ile można wziąć w dwie garści. [przypis edytorski]

³⁰⁹przekos (daw., gw.) — rząd ściętej kosą trawy a. zboża. [przypis edytorski]

³¹⁰dziczka — dziko rosnące drzewo owocowe. [przypis edytorski]

boby oczy mnie wyjedli, z tako złościu, nienawiścią patrz sie, że kose ostrze! Nu to ostrze jak najciszej. Ostrze, ostrze. Aż nie moge!

Jak nie tupne! Nu i czego, krzycze, czego tak sie wyraczyli! Czyż, cholera, ja któremu ukrad co?

Stoje, patrze, złość mno trzesie.

Domin głowo pokiwali: Nie choleruj przy żniwach, paskudnie Kaziuk rugać sie³¹¹ dzisiaj, taki dzień, a tu cholery!

Czego wy ode mnie chcecie!

Domin dziwio sie niegłośno: co tak krzyczysz? Czy to kosa tak cie męczy?

Kosa mnie nie męczy, mówie hardo, koso dużo lżej niż sierpem.

Pokiwali Domin głowo i podchodzo do mnie blisko. Słuchaj Kaziuk, zaczynajo, ja twój chrestny, rajko twój. Może Ziutka też wyraje. Ja coś tobie chce doradzić, dobrze będzie, jak posłuchasz: odnieś kose! Zanieś kose do stodoły, przyjdź z sierpami.

Co wam moja kosa szkodzi!

Ty nam Kaziuk żniwo psujesz!

Toż waszego ja nie tykam!

Ale żniemy cało wiosko, razem, zgodnie, każdy sierpem. Jak co roku, jak zawsze, jak Bóg przykazał. A ty jeden koso chlastasz!

Pambóg nie zakazywał kosi, stryku.

Zakazywał czy nie zakazywał, ale przykazywał szanować żyto. A ty do żyta z koso jak do trawy!

Kosi w gównie ja nie maczał, kosa też nieobraźliwa.

Ale kosa nie do żyta! Koso żyta sie nie kosi!

Nu to będzie sie kosiło.

Nie, nie można. Koso, Kaziuk, nie wypada!

Ale czemu? Wytłumaczcie, stryku, czemu? Wytłumaczcie, jak uwierze, to Jejbohu kose rzuce, bede sierpem!

Domin ręce rozłożyli: Jakże takie coś tłumaczyć? To każdy wie, od małego!

A ja nie wiem, mówie cicho.

Nie udawaj ty takiego, co zapomniał, czym sie sra! rozłócili sie Domin. Nu weź, popatrz: Grzegorzpioter z świata przyszed i żniwuje po naszymu! A ty? Czyż u Niemcow ty chowany?

Widze, że ich nie przegadam, at, macham rękę, i zaczynam nowy pokos. Już nie słucham, co gadajo, tylko ciacham, co robota to robota, lepiej robić, niż sie sprzeczać. Ale słysze za plecami, Ziutek wypytuje matke, czemu żyto mus szanować, a ona opowiada, podbierawszy, że kiedyś żyto miało kłosa od czubka do samej ziemi. Aż raz w żniwo jedna matka takim żytem podterła dzieciaka, bo sie zgnoił w pieluszki, a Pambóg zobaczył i zgniewał sie: zabrał żyto. I zostaliby sie ludzi całkiem bez chleba, jakby nie pies i kot: pies hau, kot miau do Pana Boga, że głodne, chleba nimajo, i Pambóg ulitował sie i dał im od głodu żyto, ale tylko z jednym kłosem. Nu a przy nich i my ludzie pożywiamy sie, toż mówi sie, że człowiek żyje z psiaczej i kociaczej doli.

Chłopiec przestraszył sie: To jak teraz Pambóg zobaczy, że my żyto koso kosim, może znowuś żyto zabrać i chleba nie będzie?

A kto wie, co Pambóg zrobi.

Nu to trzeba iść po sierpy, radzi Ziutek przestraszony: niechaj tato już nie koszo!

Obracam sie ja i mówie Handzi, żeby nie straszyla chłopca. A ty Ziutek jej nie słuchaj, żyto było, żyto będzie, a to bajka. Ładna bajka, ale bajka. Taka jak o złotym koniu.

I spokojny kosze dalej, aż do dziczki. A wracawszy sie, widze, że hurmy już nima: tylko Szymon i Domin siedzo z tatem w broźnie, inne poszli do roboty: widać w zbożu chustki, czapki, nawet słyhać i śpiewanie. Nu i dobrze, już po krzyku. Ostrze kose śmiało, głośno, nie boje sie ich patrzenia. Od razu staje do żyta, kosze.

Ale stare sie zawzięli, znowuś jęczo za plecami:

Żeby on miał z tyłu oko, to by widział, co zostawia.

Jakie rżysko.

Pośmiewisko, a nie rżysko!

³¹¹ *rugać się* (gw.) — przeklinać, używać wulgaryzmów. [przypis edytorski]

Ha ha, góry i doliny, same ręby! Koń zębami lepiej strzyże. Oczy bolo na to patrzeć.

Ano, czego chcieć, wiadomo kosa nie sierp!

Same prawdę mówisz Domin. Starczy spoglondnąć za miedze.

O, Michałowe rżysko to rżysko!

Aż przyjemnie oczom patrzeć!

Gadajo tak, szyderujo, język świerzbi, żeb sie odciąć.

A co patrzeć, radze głośno, lepiej weźcie pogłaskajcie. Abo, ha ha ha, abo grzebień weźcie i poczeszcie! Tylko to mnie dziwi, choroba, że wy stare gospodarze i nie wiecie, że każde rżysko, i spod sierpa, i spod kosy, bedzie w końcu zaorane. Nu to co wam za różnica, równe ono czy nie równe?

A ta różnica, odcięli sie Domin, że póki co hadkie wygląda hadko! Ty obejrzyj sie za siebie: czy nie widzisz, jakie twoje rżysko hadkie? Wprost rzygać sie chce!

To rzygajcie, zaorze sie, bedzie lepiej rosło, śmieje sie ja, całkiem już swojej kosy pewny, nie pomyślawszy wcale, że Domin sie obrażo. A ich poniosło:

Ty, wurkneli zajadle, z takim słowem do mnie ty? Do chrzestnego, że rzygajcie? O, psiamać, ty widze już całkiem wstyd zatracił, zasrańcu? Żeby Handzi tu nie było, ja by tobie coś powiedział, ty parszuku nieskrobany!

Ależ stryko obrażalskie, mówie, żeby ugłaskać ich trochu, nima co tej sprzeczeki ciągnąć, choć ciekawe, czym mnie straszo? Ktoś mnie z uczycielko pódglondał tam na bagnie? O, psiapary może jakieś plotki robio, jeszcze Handzie mnie skołujo. Kosze ostro, aby dalej, trzeci przekos, już ostatni, trzy przekosy płoska ma, nieszeroka. I dokosiwszy do dziczki, prostuje sie, oczy napaść: pół mojego żyta w garściach, drugie pół na pniu, tyle kosić, co skoszone.

Ziutek leci po jedzenie, wode, przyprowadza dzieci z jamow: rozsiadamy sie pod dziczko, w chłodku. Żujem placki, oj gliniaste, to kartofli z otrębami. Póki chleba nie nakosim, nie namłocim, nie napieczem, trzeba żuć te zakalczyki. Dzięki Bogu już niedługo tego żucia: niezadługo młody chleb, aj, młodziutki, toż to bedzie! Żujem placki, mleko pijem, ależ Handzia, spoglądawszy na droge i na tamtych, gada, że prawda, koso prędeż, ale trochu szkoda, że nie żniem w gromadzie.

A to czemu, pytam.

Pośpiewałyby sie z kobietami.

A to ty nie wyśpiewana? Jak tak bardzo chcesz, to śpiewaj, posłuchamy sobie z Ziutkiem.

Aha, mądry? Weź śpiewaj za koso, jak ledwo uśpiejesz³¹² podbierać!

Nima prędeż bez ciężej, mówie. Za to wcześniej żniwo skończym, bedziesz mogła sie naśpiewać.

Co z tego, krzywi sie ona: żniwki śpiewa sie do żniwa, nie po żniwach. I przypomina sobie, że Domin nie chcieli czegoś przy niej gadać. Ja kręce głowo, że nie wiem, ale ona podpytuje: Czemu niby ty bez wstydu? Czy ty Kaziuk co nabroil? Ty coś taisz!

Co ja mam taić! Łże śmiało: Ot, bresze³¹³ coś stary plejta. A może, choroba, może noco kto pódgląda nasze grzechi?

Handzia zaraz czerwienieje, w bok sie patrzy: Co ty gadasz! Toż po ciemku nic nie widać.

Może dzieci wygadali? A ty Ziutek czasem noco tata z mamó nie pogładasz?

Nie! bronie sie odrazu, głowo kręci: Ja noco śpie.

Może udajesz?

A dzie tam! Jak wy z mamó zaczynacie, to ja zawsze dawno śpie!

To pamiętaj, śpij bo jak przyłapie, to oberwiesz, mówie. Nu tak, to może tato co napletli z zemsty za kose? A zreszto, macham rękó, czy ty nimasz czym głowy suszyć?

I wstaje do kośby. Jeszcze ręce niezmezczone, plecy też nie bolo jeszcze, znowuś kosze, teraz przekos aż pod kurhan. Sierpy z tyłu sie zostali, z nikim sprzeczać sie nie trzeba. Machawszy ostro, pod wieczór mam skoszone całe płoske, akurat w pore: Handzia idzie gotować wieczere i świniam, my z Ziutkiem bierzem sie do wiązania snopkow.

Jedzenie, Bieda

Śpiew, Obyczaje

³¹²uśpieć (gw.) — zdążyć, zdołać. [przypis edytorski]

³¹³breszyć (daw., reg.) — mówić głupoty. [przypis edytorski]

Wiążem od końca, od kurhana. Ziutek podciąga snopki w kupy po dziesięć, i zaraz ustawiamy: trzy na trzy, a dziesiąty rozchylam w kłosach na boki, żeby był jak czapa i te czape nasadzam na wierzch. I tak jeden po drugim wyrastają za nami środkiem płoski dziesiątki, jak słomiane budyneczki, równiusieńkie, pod oko.

A słonko siada już czerwone na suraskie lasy, gaśnie ogromniaste, za drzewami chłodek się rozciąga, smugi ścielo się po polach. A na mokrzejszych miejscach mgły wylało z trawy: na Stawisku, w Gaju, na małej rzeczce i chłapie za wierzbo, na Mazurowym korycie, wszędzie tam bieleją, gdzie była rzeka, stoją białe jak dusza nad nieboszczko. I jak to przed nocą, ziela pachno. A dziewczęta śpiewają Czas do domu czas, zamknął się nam las, a baby odśpiewują jęklawie, niesie się: Na trzy kłódki, na dwa zamki, czas do domu taplarzanki, czas do domu czas!

I na innych płoskach staneli dziesiątki, ale nikt tyle nie nazniwował co my! Michały żeli we czworo, tato pomagali im na piątego, a wszystko jedno: nas tylko trójka, a nażeli my ze dwa razy tyle co Michały.

Wiążawszy, ustawiawszy, podchodzimy bliżej do drogi, między ludzi. Ale nikt nas nie zaczepia, jakby kosa zapomniana.

Tylko tato stoje prosto, korco ich moje dziesiątki.

Aż nie wytrzymują: łapio jeden snopek, stawiają gomlem na rżysku, jak nie krzykno: ej, sąsiady! widzicie? Widzieli wy, jakie snopki Kaziuk wysztukował? O, w talji jak panienka, a w kłosach jak mietła! Michalicha z siostrami śmieje się: cha cha, jak mietła, poszturchują się.

Nie snopek, ale wierzba! krzyczą Domin, rozpaliwszy się na nowo, i niosą swój snopek przez szóste miedze: Snopek, bratku, ma wyglądać tak! I stawiają swój snopek koło mojego.

I prawdziwie, ładniejszy jest, mało przewężony, ścisły jak równianka na Zielne³¹⁴, słomka do słomki przylega jak zapaliki w pudełeczku.

O, to jest snopek! chwalo tato. A tamto? Mietła, kołtun³¹⁵, marnowanie żyta!

Jakież marnowanie, odpowiadam ja spokojnie: Czy z mojego snopka gorsza sieczka będzie? Gorsza słoma na podściół?

Ale porównaj wagę, chwalo się Domin: mój snopek, o, jaki ciężki, z pół puda³¹⁶! A twój, hehe, toż to puch! Pierzyna! Moj ze trzy twoich roztrzepańców w sobie ma! Moje snopki ułoży się w stodole jeden przy drugim jak zapalczki! A twoje? Najeżone takie, że i dwóch stodołów mało.

E, zmieszczą się, zmieszczą, próbują godzić nas Dunaj: nie taki tam z Kaziuka bogacz.

Nie bogacz i jeszcze tyle marnuje, złośczo się tatko: Ty zobacz Dunaj, nu obejrzyj się, ile on koso słomy, ile kłosków narozciągał po rżysku. A ile kłosów naobijał, tu w piachu ziarka aż świeco! Wróbli tu zleco się z całego Rozgnoju!

E tam, nie świeco się, pocieszam tata, pod cepem kłos ledwo puszcza, a od płachty ma wysypać? A te słomki rozwleczone jutro Ziutek pozbiera: ot, przeleci się z grabiami i po biedzie.

I wzięwszy się pod boki, mówię do nich wszystkich, co się zeszedli szyderować:

Wymyślacie tamto i różne owamto, a najważniejszego nie widzicie: że się koso kosi prędzej! Ze trzy razy prędzej niż sierpem!

Prędzej, prędzej, przedrzeźniają mnie Domin: a czy to o prędzej idzie człowieku?

A o co?

Żeby było po bożemu! Tak jak trzeba, ładnie i z poszanowaniem! A ty żyto poniewierasz!

Nu to dobrze, jutro przyjdzie z nożycami, co? Bede ścinał żytko po żytku każde słomkę pocałuje i dopieroż na przewiaśło położyć.

A Domin na to kościelnym głosem: Posłuchaj, co ja, człowiek stary, tobie powiem. Czy ty naprawdę Kaziuk nie wiesz, że nie prędzej w robocie najważniejsze? Jakby szło o prędzej, to można konia puścić z bronami, całe płoske wytrachtuje tobie do obiadu, jeszcze prędzej niż koso!

Słońce

Śpiew

Kłótnia

³¹⁴równianka na Zielne — wiązanka żniwna na święto Matki Boskiej Zielnej. [przypis edytorski]

³¹⁵kołtun — zbity kłęb splątanych i pozlepianych brudem włosów na głowie. [przypis edytorski]

³¹⁶puda — daw. rosyjska jednostka wagi, równa ok. 16 kg. [przypis edytorski]

Grzegorzpioter bierze mnie pod łokieć: Na co tobie ta kosa, pyta sie smutno. Ty więcej już koso nie koś, prosi, pojutrze ty przychodź z sierpem.

A tato: Pojutrze? On i jutro robić wyjdzie, w niedziele! Jak on kosy sie nie wstyda, to on i niedziele naruszy!

A Domin: Prawdziwie, jak ty z koso do żyta wyszed, to już tobie nic nie święte!

W piątce będzie mięso jad! przepowiadają Grzegorycha.

Przed krzyżem czapki nie zdejmie!

Obrazy pozdejmuje!

Żonke porzuci!

Bez ślubu żyć będzie!

Boga wyprze sie!

Posłuchaj mnie Kaźmierz, odzywa sie znowuś Grzegorzpioter: Żyjesz w ludziach, żyj jak oni. A ty mądrzysz sie, wywyższasz: sierpy masz ty za nic! A tych, co sierpami żno, bierzesz, bratku, już za durniów!

Gadaj od razu, że my dla ciebie durne, napluj nam w oczy, to my sobie pójdziem, odzywają sie Szymon z broźny, ale tak smutno, że nie chce sie mnie ani żartować, ani mądrzyć sie: Nie stryku, mówie, wcale nie, czy ja mówił, że wy durne?

Rozżalili sie wszystkie:

To czemu nas nie uszanował, czemu nie żoł z nami?

Czemu Handzia z nami nie śpiewała, toż w śpiewaniu ona piersza!

Czemu ty nam żniwo zepsuł!

Czyż ja zepsuł? bronie sie jeszcze.

Zepsuł ty! lupnoł Michał kułakiem w kułak: Jak jest judasz na weselu, nima wesela!

Okrażyli mnie w pietnaścioro, mężczyzny, baby, dziewczęta, Ziutek ze strachu szarpie mnie za nogawke. No to mówie głośno, że nie dla obrazy wyszłem, a oni od razu, nie dawszy skończyć: Słyszeli? On powiedział: wyszłem! Jak urzędnik!

Jego ta uczycielka oduczyla wstydu brydu!

Ludzi, ja nie dla obrazy wyszed, mówie jeszcze raz: czy ja wróg wasz? Czy nie sąsiad? Ja chciał wcześniej poźniwować. Sierpem żałby ja do Zielnej, a koso skończe na Anne, koso ze trzy razy prędezej.

A co ty z tym prędezej, rozżościli sie Domin, dokąd tobie tak śpieszno, człowieku?

Prędezej, ale do piekła, szydzi Grzegorycha. A tato rozwścieklili sie: prędezej, prędezej, gada o tym prędezej, a psiamać, wcale nie prędezej! Nastawiał dziesiątkow, toż to puch nie snopki. Wcale koso nie prędezej, nie wiercie, on łże!

Jakże nie prędezej, mówie, toż starczy tatu popatrzeć na płoske Michałowe i na moje: dokąd który dożał.

A pewnie, że nie prędezej, krzyczy i Grzegorycha: Nabortał, naczapierzył snopkow, a wcale nie prędezej!

Nu co wy Grzegorycha, dziwie sie kobiecie, dziwie sie ludziom, co z nimi, czy im w głowach pomieszalo. Czyż nie widzo? A tu Michał ogłasza: Koso nie prędezej. Prędezej sierpem! Ja więcej nażo!

Tak tak, sierpem więcej, krzyczno już cało gromado: Michał więcej nażo! O, dużo więcej sierpem nażo!

Próbuje przekrzyżyć: Co wy, ludzi, jakże nie więcej, toż widać! Ja skosił do końca, a Michał do połowy nie doszed!

Łżesz!

Łżesz po ciemku!

Chwalisz sie, bo ciemno!

Michał do końca, a ty do połowy!

Jak wam ciemno, to chodźcie, wołam, chodźcie, zobaczmy z bliska, kto więcej nażo!

A chodź! Chodź! I tak nasza prawda!

Sierpem więcej!

W oczy łże!

Ide pierwszy, oni za mno hurmo, a gadają, za plecami, klno, jakby na bitwe! Idziem, idziem i dochodzimy tam, dzie Michał skończył żniwo: koniec rżyska, żyto rośnie. Nu a u mnie rżysko jeszcze i dziesiątki ciągnie sie hen, gino w ciemku.

I kto więcej? pytam sie.

Michał więcej! krzycho tato. Sierpem więcej Michał nażo! Jak nie wierzysz, pytaj ludziow!

Tak, tak, potakuj z cicha, Michał więcej! I coraz głośniej jeden drugiemu tłómaczy: Pewnie, że Michał! O, sierpem dużo więcej nażo!, co sierp, bratku, to nie kosa!

A ty Kaziuk łiesz po ciemku!

Łgun!

I judasz!

Faryzeusz³¹⁷!

Ludzi zmiłujcie sie, prosze, co wy tu wygadujecie! Toż moje dziesiątki ciągnie się pod kurhan! Kto nie wierzy, niech idzie ze mno!

Ja nie wierze!

Nikt nie wierzy!

A co wierzyć judaszowi!

A że ide, ido za mno, dychajo, kaszlajo, klno, idziem kupo przygarbione, czy mnie rozum pomieszało, myślę, ale patrze: nie, Michałowe żyto rośnie, widze dobrze, a pod naszymi nogami rżysko chręści, i co trochu to dziesiątek! I tak dochodzimy do końca, do ostatniego dziesiątka pod samym kurhanem. Koniec. Broźna. W piach wstromiona czeka kosa.

Biore kose. Stoim cicho ponad broźno. I co teraz?

Michałowego dwieście kroki, naszego pięćset! ogłasza cienko Ziutek i tate znowuś poderwało: A pójdiesz ty, czercie nasienie! zachrypieli i cap rękę za koszule, ale wyrwał się, za dziesiątek odskoczył, tato za nim: i naraz jak nie złapio snopka, jak nie machno w cudze żyto! I drugiego, i trzeciego! I Michał podskakuje, i Domin, i Szymon, szarpio przewiąsła, rozrywają moje snopki, rozrzucają, przeklinają! Aż mnie w głowie zahuczało.

Won, wynocha! chrypie do nich i nachodze ostro z koso. Won, bo zarżne, ach wy hady! Odskoczyli, odstępują do gromady, ja nachodze na nich białe, ręce trzęsą się ze złości, kosa brzęczy: Uh wy, co ode mnie chcecie!

Rzuć te kose, proszo tato, odstępują krok po kroku: Koso, Kaziuk, Śmierć żniwuje! Kaziuk! Ty jak śmierć w Herodach!

I nachodze na nich z koso, nachodze jak Śmierć w Herodach, i odstępują ze strachem, całkiem jakby przed Kostucho, a każdy patrzy się w kose, czy nie ciachne po gołeniach, rżysko chręści pod nogami, Ziutek w ciemku popłakuje, a tato mówio do tamtych, że nic to, nic, co tam kosa, sierpem prędzej, o, ludkowie, sierpem lepiej!

Gniew

³¹⁷faryzeusz — członek żydowskiego stronnictwa polityczno-religijnego; przen. człowiek obłudny. [przypis edytorski]

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0. PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/redlinski-konopielka>

Tekst opracowany na podstawie: Edward Redliński, Konopielka, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1973.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [mik Krakow@Flickr](https://www.flickr.com/photos/mikkrakow/), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-5533-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).